

PAULINA
ŚWIST

OCCULTA

*Kiedy na ziemię pada cień Kruka,
nikt nie może czuć się bezpieczny.*

PAULINA
ŠWIST

OCCULTA



Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ
ART.DESIGN*

Redaktor prowadzący: *Grażyna Muszyńska*

Redakcja techniczna: *Sylwia Rogowska-Kusz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzowski*

Korekta: *Barbara Milanowska (Lingventa), Renata Jaśtak*

Zdjęcie na okładce: © VladimirFLoyd/iStock

© by Paulina Świst

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2023

ISBN 978-83-287-2724-3

Wydawnictwo Akurat

Wydanie I

Warszawa 2023

Więcej ebooków i audiobooków na chomiku [JamaNiamy](#)

„Lęk wysokości, widmo strachu. Patrz, jaki piękny
widok z dachu.

Stań na krawędzi ilorazu inteligencji psychopatów.

Cisza ciszy nie słyszy, czas nie czuje czasu,
Świat choruje na słuch – krzyczy, wiatr nie słyszy
wiatru – milczy.

Popatrz, opadł kurz. Spadł sufit na mózg, po
planetarium pływa łódź...

Mimo wiatrów, sztormów, piorunów, burz –
brygantyna trzyma kurs”.

TRZECI WYMIAR, PARANOJE

Dla J.
*Dzięki za wszystko :**

Spis treści

* * *

KATOWICE-ŚRÓDMIEŚCIE, 21 WRZEŚNIA 2023 ROKU –
ANKA

KATOWICE-ŚRÓDMIEŚCIE, 21 WRZEŚNIA 2023 ROKU –
SZCZEPAN

KATOWICE-ŚRÓDMIEŚCIE, 21 WRZEŚNIA 2023 ROKU –
ANKA

KATOWICE-PANEWNIKI, 21 WRZEŚNIA 2023 ROKU –
SZCZEPAN

KATOWICE-PANEWNIKI, 21 WRZEŚNIA 2023 ROKU – ANKA

KATOWICE-PANEWNIKI, 21 WRZEŚNIA 2023 ROKU –
SZCZEPAN

KATOWICE-PANEWNIKI, 21 WRZEŚNIA 2023 ROKU – ANKA

KATOWICE-PANEWNIKI, 21 WRZEŚNIA 2023 ROKU –
SZCZEPAN

* * *

GDYNIA-ŚRÓDMIEŚCIE, 22 WRZEŚNIA 2023 ROKU – ANKA

GDYNIA-ŚRÓDMIEŚCIE, 22 WRZEŚNIA 2023 ROKU –
SZCZEPAN

GDYNIA-ŚRÓDMIEŚCIE, 22 WRZEŚNIA 2023 ROKU – ANKA

GDYNIA-ŚRÓDMIEŚCIE, 22 WRZEŚNIA 2023 ROKU –
SZCZEPAN

GDYNIA-ŚRÓDMIEŚCIE, 22 WRZEŚNIA 2023 ROKU – ANKA

GDYNIA-ŚRÓDMIEŚCIE, 22 WRZEŚNIA 2023 ROKU –
SZCZEPAN

GDYNIA-ŚRÓDMIEŚCIE, 22 WRZEŚNIA 2023 ROKU – ANKA

GDYNIA-ŚRÓDMIEŚCIE, 22 WRZEŚNIA 2023 ROKU –
SZCZEPAN

GDYNIA-ŚRÓDMIEŚCIE, 22 WRZEŚNIA 2023 ROKU – ANKA

GDYNIA-ŚRÓDMIEŚCIE, 22 WRZEŚNIA 2023 ROKU –
SZCZEPAN

GDAŃSK-ŚRÓDMIEŚCIE, 22 WRZEŚNIA 2023 ROKU – ANKA

GDAŃSK-ŚRÓDMIEŚCIE, 22 WRZEŚNIA 2023 ROKU –
SZCZEPAN

GDAŃSK-ŚRÓDMIEŚCIE, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU – ANKA

GDYNIA-ŚRÓDMIEŚCIE, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU –
SZCZEPAN

* * *

GDAŃSK-JELITKOWO, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU – ANKA

GDAŃSK-JELITKOWO, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU –
SZCZEPAN

GDAŃSK-JELITKOWO, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU – ANKA

GDAŃSK-JELITKOWO, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU –
SZCZEPAN

GDAŃSK-JELITKOWO, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU – ANKA

GDAŃSK-JELITKOWO, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU –
SZCZEPAN

GDAŃSK-JELITKOWO, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU – ANKA

GDAŃSK-JELITKOWO, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU –
SZCZEPAN

AUTOSTRADA A1, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU – ANKA
AUTOSTRADA A1, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU – SZCZEPAN
AUTOSTRADA A1, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU – ANKA
AUTOSTRADA A1, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU – SZCZEPAN
AUTOSTRADA A1, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU – ANKA
AUTOSTRADA A1, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU – SZCZEPAN
KATOWICE-LIGOTA, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU – ANKA
KATOWICE-LIGOTA, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU – SZCZEPAN
KATOWICE-LIGOTA, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU – ANKA
KATOWICE-KOSZUTKA, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU –
SZCZEPAN
KATOWICE-KOSZUTKA, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU – ANKA
KATOWICE-KOSZUTKA, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU –
SZCZEPAN
KATOWICE-KOSZUTKA, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU – ANKA
* * *
KATOWICE-WEŁNOWIEC, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU –
SZCZEPAN
KATOWICE-WEŁNOWIEC, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU – ANKA
KATOWICE-WEŁNOWIEC, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU –
SZCZEPAN
KATOWICE-WEŁNOWIEC, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU – ANKA
KATOWICE-PADEREWA, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU –
SZCZEPAN
KATOWICE-WEŁNOWIEC, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU – ANKA

KATOWICE-WEŁNOWIEC/ZALĘŻE, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU
– SZCZEPAN

KATOWICE-PADEREWA, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU – ANKA

KATOWICE-BRYNÓW, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU –
SZCZEPAN

KATOWICE-PADEREWA, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU – ANKA

* * *

KATOWICE-BRYNÓW, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU –
SZCZEPAN

LASY LUBLINIECKIE, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU – ANKA

LASY LUBLINIECKIE, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU – SZCZEPAN

LASY LUBLINIECKIE, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU – ANKA

LASY LUBLINIECKIE, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU – SZCZEPAN

LASY LUBLINIECKIE, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU – ANKA

LASY LUBLINIECKIE, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU – SZCZEPAN

LASY LUBLINIECKIE, 25 WRZEŚNIA 2023 ROKU – ANKA

KATOWICE-OCHOJEC, WRZESIEŃ/PAŹDZIERNIK 2023 ROKU
– SZCZEPAN

KATOWICE-OCHOJEC, 2 PAŹDZIERNIKA 2023 ROKU – ANKA

KATOWICE-OCHOJEC, 2 PAŹDZIERNIKA 2023 ROKU –
SZCZEPAN

* * *

PODZIĘKOWANIA

* * *

Kruk uśmiechnął się łagodnie do przerażonej dziewczyny.

Nie mogła się odezwać, bo w ustach miała knebel.

Nie mogła się ruszyć, bo ręce i nogi miała skrępowane żeglarską cumą.

Mogła tylko patrzeć...

Ależ on uwielbiał ten ich wystraszony wzrok... Każda w tym momencie zastanawiała się pewnie, jak się tu znalazła... Odpowiedź była tyleż smutna, co oczywista: same się pchały...

– Czy ty się teraz modlisz? – zapytał autentycznie zdumiony, słysząc jednostajny bełkot. Nie rozumiał, co mówi, knebel skutecznie tłumił jej żale. Ale rytm pasował do pacierza.

Ze zdumieniem pokręcił głową. Ludzie są niebywali z tymi swoimi zabobonami. Kruk nie był osobą religijną – żaden z bogów się nim nie interesował i odpłacał im wszystkim taką samą obojętnością. Chociaż nie – „obojętność” nie była właściwym słowem. Pogarda. Ona charakteryzowała go do głębi. Gardził bogami, gardził ludźmi, gardził nawet zwierzętami. Wszystkie te istoty były zwyczajne, miałki, kierowały się tymi żalosnymi uczuciami... Nikt nie potrafił patrzeć na świat tak jak on: bez zmiękczej woalki utkanej z tych ich ckliwych, gównianych słabości.

Uwolnił jej usta i popatrzył na dziewczynę, delikatnie przejeżdżając dłonią po jej policzku. W jej oczach pojawiła się iskierka nadziei.

– To jakiś żart? – zaczęła ochryplym, drżącym ze strachu głosem.
– Proszę, przestań, nie podoba mi się. Ja nic z tego nie rozumiem... Ostatnie randki były cudowne... Obiecywałeś, że dziś też tak będzie. Mieliliśmy się zabawić... Ale to zbyt realne i zbyt przerażające. – Łzy spłynęły jej po policzkach.

Myśli, że mnie zmiękczy? Obiecanki, cacanki, a kretynkom radość – pomyślał, ale nie powiedział tego na głos. Niech jeszcze chwilę łudzi się, że to tylko żarty. Że zaraz wróci ten facet, którego pracowicie wymalował jej przed oczami... I który nie miał z prawdziwym nim nic wspólnego.

– No to się bawimy. – Jeszcze raz przejechał nożem po kamieniu. Musiał być pewien, że jest odpowiednio ostry. – Ja zajebiście. A Ty? – Uśmiechnął się zmysłowo.

Na jej twarzy zdumienie toczyło zażartą walkę z przerażeniem. Wiedział, co się dzieje w tym małym mózdzku. Idiotka widzi faceta, który ma idealną sylwetkę, który jest inteligentny, przystojny i elegancko ubrany. Totalnie nie spinało się jej to z obrazem mordercy. No bo jak to tak? Przecież ZŁY jest brzydki i obleśny, a DOBRY jest ładny i seksowny. I nawet jeśli DOBRY zachowuje się jak chuj, to pewnie ma powody i wewnętrzne traumy. A ona je pokona, ona go zmieni i wszyscy będą żyli długo i szczęśliwie... He, he, he. Niestety, to nie ta bajka.

Kruk nie miał traum, nie miał potwornego dzieciństwa, nikt nawet nigdy nie ukradł mu roweru. Po prostu był ZŁY. I bardzo to lubił.

Jego uśmiech zmienił się na cyniczny.

Dobrze, że ta miękka idiotka była tylko przystawką... Liczył, że danie główne dostarczy mu o wiele więcej emocji. Nie, nie liczył. Był o tym przekonany.

ONA będzie walczyła.

ZNAŁ JĄ.

A on uwielbiał, kiedy walczyły, kiedy nie dało się ich zbyt łatwo złamać, kiedy do końca nie chciały się poddać. Tylko takie miały AURĘ. Kiedy umierały, zabierał im ją i czerpał z niej siłę. Niewiele takich spotkał w życiu... ale wiedział, że ONA go nie zawiedzie.

– Proszę, przecież świetnie się rozumiemy. Co się zmieniło? Co ja ci zrobiłam? – wymiauczała przez tży przystawka.

Zaczynał mieć jej dość. Aura nie wchodziła w rachubę w jej przypadku, więc nie poświęci jej za wiele czasu. Błędny strzał.

– Nic mi nie zrobiłaś – powiedział łagodnym, sympatycznym tonem.

To, że zaraz rozpruje ją nożem, nie przeszkadza w byciu gentlemanem.

To było dla tych idiotek zawsze największe zaskoczenie. Był szarmancki, miał maniery i dużo klasy. Kiedy szedł ulicą, widział, jak się za nim oglądają, jak bardzo im się podoba. Nawet kiedy szły ze swoimi chłopakami. Kiedy trafiali do łóżka, czar nadal trwał. Był jak ich ukochany Grey... Celowo to podkręcał, śledził trendy, wiedział, że chcą przeżyć coś podobnego... A potem miał być lot helikopterem, ślub i gromadka dzieci. Niestety dużo wcześniej wyłączał czar, a włączał nóż.

– Naoglądałaś się filmów, nieprawdaż? – Popatrzył na nią z udawaną troską. – Powiem ci coś, czego nie wiesz. Nie każdy seks w klimacie BDSM musi skończyć się ślubem...

– Wiem, że nie musi! Nie chcę go wcale! – zapewniła, czepiając się jakiejś wyimaginowanej nitki nadziei. – Ale mówisz, że jestem wyjątkowa, że mnie lubisz... a zachowujesz się teraz okropnie. Boję

się siebie... Skończmy to, chyba po prostu źle cię zrozumiałam – poprosiła.

Oj, ewidentnie źle mnie rozumiałaś, kurwo.

Popatrzył na nią szyderczo.

– Mówienie nic nie kosztuje, to tylko środek do celu. Poza tym wyjebane mam na to, co czujesz – przyznał szczerze. Chyba pierwszy raz w czasie całej ich znajomości. – Poradziłbym, żebyś na przyszłość zwracała większą uwagę na czyny, a nie na słowa, ale... – wzruszył ramionami – tym samym wracamy do głównego tematu... Nie będzie przyszłości. Nie każdy BDSM kończy się ślubem. Niektóre kończą się pogrzebem. To ten przypadek.

KATOWICE-ŚRÓDMIEŚCIE, 21 WRZEŚNIA 2023 ROKU

ANKA

– Pierdolenie o Szopenie. – Zatrzasnęłam laptopa. – To na nic. Nie umiem. Po prostu nie umiem. Weź sobie przeczytaj, co za farmazony ja wypisuję. – Wyłożyłam się na fotelu i popatrzyłam w sufit. – Jestem beznadziejna.

Bożenka zmierzyła mnie wzrokiem, po czym wstała i zamknęła szklane drzwi naszego biura, żeby nikt postronny nie słyszał tej rozmowy.

– Po pierwsze, nie klnij. Po drugie, nie jesteś beznadziejna. Jesteś genialna. Po prostu masz zastój. – Usiadła naprzeciwko mnie. – Jak mogę ci pomóc?

Tylko dlatego, że ją kochałam, nie odpowiedziałam: „Srak”.

Jestem zodiakalną wagą, my nie wyżywamy się na najbliższych. Niestety Bożenka wyczytała odpowiedź z mojej miny.

– Nie zgrywaj cwaniary. Dobrze wiem, co ci dolega – stwierdziła pewnie. – Brak weny. Nic się nie dzieje i jak zawsze zaczyna cię nosić, prawda? – Popatrzyła na mnie z niepokojem.

Oczywiście miała rację. Nic nie wpływało na mnie gorzej niż rutyna. Byłam uzależniona od kortyzolu i adrenaliny. A gdy ich brakowało, to najpierw męczyłam się niemiłosiernie, a potem zaczynałam robić głupie rzeczy. Byle tylko coś się ruszyło, byle coś zaskoczyło. Jeśli nie dorwę ciekawego tematu, to za chwilę narobię sobie w życiu gnoju.

– Jest sposób. Przecież wiesz, jak zawsze sobie pomagałam w takich beznadziejnych sytuacjach – rzuciłam, nie patrząc jej w oczy.

– Nie, Anka. – Zacisnęła usta. Po chwili westchnęła głośno i wypaliła: – Nie możesz znowu tego zrobić, nie odzywaj się do tego psychopaty. Nawet jeśli wiesz, że ma dobre newsy.

Mądre słowa, ale nie spowodowały, że opcja stała się mniej kusząca. Mój eks-kochanek był kiedyś moim najlepszym informatorem. Zawsze miał temat, w który potrafił mnie wkręcić. Poza tym nasza relacja wyglądała identycznie jak ta między członkiem AA i wódką. I to niestety ja byłam jak alkoholik, który po roku trzeźwości myśli, że jest zdrowy i że jeden kieliszek mu nie zaszkodzi.. Nigdy nie udawało się jednak poprzestać na jednym kieliszku, więc zawsze kończyło się rozpiardolem. Oczywiście w mojej głowie, bo on miał to gdzieś. A potem trzeba było zaczynać proces zdrowienia od początku, a za każdym razem przebiegało to z coraz większym trudem. Teraz było tak źle, że miałam ochotę przybić piątkę Syzyfowi. Czułam, że toczymy ten sam kamyczek z dokładnie takim samym efektem.

– On cię nawet nie lubi. I do niczego nie jest ci potrzebny. Ty potrzebujesz pieprzonej adrenaliny, a on doskonale podbija ci ciśnienie. Tylko tyle. To prawda, że na haju emocji trzaskasz piętnaście artykułów i kończysz książkę. Tylko że

on się nie zmienia, ty też nie, więc finał będzie taki jak zawsze. Przyjdzie zjazd... – Patrzyła na mnie ze współczuciem. – Warto?

– I kij z tym zjazdem – nie wytrzymałam. – Pomartwię się tym, ale już po wszystkim.

– Nie, Anka. – Bożenka pokiwała głową w taki sposób, że wiedziałam, że nie odpuści. – Nie umiem patrzeć, jak cierpisz. Tym razem ci na to nie pozwolę. Musisz znaleźć sobie coś, co nie będzie ci robić krzywdy, a da ci taką samą siłę. Albo...

– Albo zmienić robotę – dokończyłam za nią.

– W ostateczności tak. – Pogłaskała mnie po głowie. – Ale myślę, że nie będzie to konieczne. Natomiast jeśli będziesz pisać tylko na niesamowitej adrenalinie, to szybko się wykończysz. Jesteś mądrą kobietą i wiesz o tym. Musisz znaleźć inne paliwo... Bo to jest równia pochyła.

– Chujnia pochyła – nie powstrzymałam się.

Bożenka parsknęła śmiechem, grożąc mi jednocześnie palcem. Moja kochana, porządna, ruda mała! Ciekawa byłam, kiedy wyszoruje mi usta szarym mydłem za te wszystkie moje bluzgi.

– To nie wszystko, Anka. Przecież widzę. Co się dzieje między wami? – Zgadła, że problem jest bardziej złożony. – Pytam o Artura i... Szczepana.

Trafiła w punkt. Jak zawsze.

– Nic się nie dzieje. – Wzruszyłam ramionami z udawaną obojętnością. Po tej cholernej akcji z Sonią wszystko się zmieniło. A ja nie wiedziałam, jak to poukładać. To było dodatkowym powodem mojej cholernej frustracji. – Przecież

wiesz, że od połowy lipca są cały czas w trasie, bo twój ślubny, Jacuś, jeździ z nimi. Swoją drogą nie wiem, jak oni się we trójkę dogadują... Kiedy są na Śląsku, to się z nimi widuję – dokończyłam.

– Z obydwojoma naraz się widzujesz? – Bożenka zmarszczyła czoło.

– Nie, z każdym osobno. Nie było okazji spotkać się we trójkę – ucięłam krótko.

Westchnęła głośno. Wiem, że nie o to pytała. Ale nie wiedziałam, jak jej to wytłumaczyć. Szczepan miał wszystkie atuty, żeby wykasować mojego eks z całej tej układanki. Niesamowicie mnie kręcił. Kiedyś skoczyłabym w to na główkę, nie namyślając się nawet przez sekundę. I popłynęła na fali zajebistego zauroczenia. Ale... najwyraźniej nawet takie głąby jak ja z czasem zaczynają się uczyć, jeśli wcześniej odpowiednio je zabołało. No i się bałam. A Ciebie? Ciebie to mój najlepszy przyjaciel, nie wyobrażałam sobie bez niego życia.

– Nie uważasz, że sytuacja dojrzała do jakiegoś rozstrzygnięcia? – Szczera troska w jej oczach spowodowała, że odpowiedziałam, zamiast pokazać jej środkowy palec, jak wszystkim innym, którzy nieproszeni dawali mi złote rady odnoszące się do moich popieprzonych relacji.

– Bożena, do ...uja wafla... – Ugryzłam się w język, widząc jej minę. – Ja po prostu nie wiem – przyznałam szczerze.

– Prześpij się z Arturem – zaproponowała jego najwierniejsza fanka. – Bądźcie razem do końca życia, miej z nim gromadę dzieci i bądź nareszcie szczęśliwa.

Gdyby to wszystko było takie proste.

– Yhym. – Uśmiechnęłam się złośliwie. – I riserczuj non stop cały internet ze strachu, że wali cię po rogach. A na dodatek, jeśli nam nie wyjdzie, to stracę najlepszego przyjaciela. Poza tym znamy się dwadzieścia lat... I co? Teraz nagle zaczniemy za rączkę chodzić?

Jakoś nie umiałam sobie tego wyobrazić. Poza tym Artur nie kwapił się do jakiegokolwiek zmiany naszych stosunków, a ja nie miałam zamiaru się narzucać.

– To prześpij się ze Szczepanem. – Rozłożyła ręce.

Chyba było jej w tym momencie obojętne.

– To, co nas spotkało, to nie była kaszka z mleczkiem. Paweł tego nie przeżył, a my uratowaliśmy się tylko dlatego, że trzymaliśmy się razem. – Spowaźniałam. – Nie chcę tego spieprzyć. Zacznę z nim sypiać i znów się zakocham. A on jest... moim typem. Wiesz, jak to się skończy, c'nie? Znów będziecie mnie zbierać przez trzy lata. A wtedy Artur się na niego nieludzko wkurwi, a przecież się przyjaźnią. To jebana grecka tragedia. Cokolwiek zrobię, będzie źle.

Jej mina wskazywała, że przyznaje mi rację. W tym momencie drzwi do biura otworzyły się z hukiem.

– Nie przeszkadzam wam w ploteczkach?

Do naszego pokoju wparowała Dorota – redaktor naczelna „Dziennika Śledczego”. Starłam się od miesiąca schodzić jej z oczu, ale umówmy się – ile można lawirować? Najwyraźniej nadszedł czas sądu.

– Cześć, Dorota. Nie da się uniknąć plotek w naszej pracy. Po części z tego żyjemy. – Bożenka starała się zwrócić na siebie uwagę smoczycy i mnie uratować. Ale bestia była

rozjuszona, więc obrona wyszła rudej mniej więcej tak, jak naszym piłkarzom w meczu z Albanią. Czyli miernie.

Dorota, nie zaszczyciwszy Bożeny najmniejszą uwagą, usiadła na biurku i rozciągnęła usta w uśmiechu, ale jej oczy pozostały zimne.

– Anka, dobrze wiesz, że rozjebałaś system tymi artykułami o pierwszej seryjnej morderczynie w Polsce. Wykupiono mnóstwo subskrypcji, zrobiłaś takie wyniki, jakich nikt w tej firmie nie zrobił od wieków, świetnie zarobiłaś... Ale...

– Wszystko przed „ale” jest gównem, jak mawiał Ned Stark – przerwałam jej i uśmiechnęłam się promiennie.

Może mnie zjebać, takie jej prawo jako szefowej. Ale wolałam od razu pokazać, że znam granice i na ich przekroczenie jej nie pozwolę. Nadal połowa gazet w tym kraju dałaby się pokroić na plastry, żebym dla nich pisała. Zanim się zorientują, że chwilowo nie jestem w stanie spisać nawet listy zakupów, trochę wody w Rawie upłynie. Nadal miałam pole manewru. Nie chciałam, żeby o tym zapomniała.

Sztuczny uśmiech zniknął z jej twarzy.

– Doceniam to, co zrobiłaś. I nawet nie oczekuję od ciebie kolejnej takiej samej sensacji, bo to niemożliwe, ale nie możesz nie oddawać niczego. Kończą ci się wymówki – wypluła.

– Wiem. Ale nic się nie dzieje. – Postawiłam na szczerość.
– O czym ja mam pisać?

– Mariusz Gradarz ma o czym pisać. – Obróciła w moją stronę telefon z najnowszym artykułem konkurencyjnej gazety. A jego autorem był złośliwy fiut, z którym ja i Artur

chodziliśmy do szkoły. Totalnie nie wiem czemu, ale odkąd zaczęłam pisać, miał na mnie uczulenie. A teraz na dodatek wygrzebał jakąś korupcyjną aferę, o której ja nie wiedziałam NIC! – Nawet lokalnych newsów nie dodajesz. Źródło ci wyszło? – kontynuowała Dorota.

Oczywiście, że wyszło, bo Artur zamiast pracować, bujał się z wykładami po całym kraju. Nie zamierzałam jednak jej tego mówić – nigdy w życiu nie sprzedawałam swojego informatora. A przyjaciela to jeszcze bardziej nigdy.

– Raz na wozie, raz pod wozem. To się niebawem musi skończyć, Dorota. Jak każde gówno. Załapię taki temat, że ci kapcie spadną – dodałam pewnie.

Szkoda, że w głębi ducha wcale nie czułam tej pewności.

– Masz czas do szóstego października. – Dorota zsunęła się z biurka. – Jeśli do tej pory nie dostanę od ciebie czegoś dobrego, to zostaje ci tylko rubryka w „Gazecie Kobiecej”, a do „Śledczego” szukam kogoś o wyższych kompetencjach i lepszych znajomościach. – Wyszła z pomieszczenia.

– Nie mówi poważnie – powiedziała niezbyt przekonująco Bożenka, ale widziałam, że pobałła.

Wiedziała, że porady miłosne to dla mnie tylko dobra zabawa. Nie utrzymam się z tego. Najważniejszy był „Śledczy”. Dorota nie może mi go zabrać. Pracuję na tę markę i na swój pseudonim od lat.

Taa, nie może. Ta zazdrosna, atencyjna pizda nie tylko może, ale też robi to z prawdziwą przyjemnością, jeśli nie ogarnę swojej kuwety.

– Mówi zupełnie poważnie – wycodziłam przez zęby. – I jeżeli czegoś nie wymyślę, to nie będzie się ze mną pierdolić.

Wylecę jak tesla Muska na orbitę i ty dobrze o tym wiesz.

Właśnie w tym momencie mój telefon zapiszczał, informując mnie o mailu. Klikając z wściekłością w klawiaturę, weszłam w wiadomości. Kurwa, co to jest? Kiedy nazbierałam pięćdziesiąt nieodebranych?

– Anka, bez przesady jesteś filarem tej gazety... – zaczęła Bożenka, ale szybko jej przerwałam.

– Filary to są na Akropolu.

Wróciłam do przeglądania maili, dając Bożenie do zrozumienia, że nie mam teraz ochoty na rozmowę.

Nie myślałam, że rozwiązanie pojawi się zaledwie po dwudziestu minutach. Nowy e-mail. Nie wierzę...

– Słuchaj tego, ruda: „Dzień dobry Pani Redaktor, lubi pani seks?” – odczytałam na głos.

Popatrzyłam na jej zdumioną minę.

– Wchodziłaś na strony porno ze służbowego komputera?
– zaniepokoiła się.

– Ostatnio nie. – Zarechotałam. – Słuchaj dalej: „Bo to, że lubi Pani obnażać przestępstwa, przekręty i nieprawidłowości, to zdążyłem się domyślić. Czy jest pani zainteresowana opisaniem orgii, którym z zapalem oddaje się grupa prominentów z całej Polski? I biznesów, które przy okazji załatwiają? Jeśli tak, to jestem w stanie Pani pomóc... Z wyrazami szacunku X.”.

Czułam, jak krew zaczyna szybciej krążyć w moich żyłach, a dłonie lekko drżą. Jak zawsze w moim życiu – szansa pojawia się w ostatniej chwili. Wystarczy tego nie spierdolić. Nareszcie, po długich dwóch miesiącach kompletnej

posuchy... MAM TO. Poczułam cudowny, ogromny wyrzut kortyzolu.

– Bożena, coś czuję, że jeszcze tę zimną sukę zaskoczę. – Uśmiechnęłam się szeroko. – Dwa tygodnie to trochę mało, żeby wyrzeźbić temat złoto, ale nie takie rzeczy ze szwagrem w siedemdziesiątym dziewiątym się robiło, c'nie? – Wyszczrzyłam zęby jak hiena do rannej zebry i zasiadłam do pisania odpowiedzi.

– W siedemdziesiątym dziewiątym nie było cię nawet w planach, gówniaku, ale cieszę się, że twoje szczęście wróciło. Bam, bam, bam. Mamy to! – Uśmiechnęła się szeroko.

KATOWICE-ŚRÓDMIEŚCIE, 21 WRZEŚNIA 2023 ROKU

SZCZEPAN

– Jutro ruszamy do Gdańska – oznajmił mi Artur.

Siedział w fotelu w swoim biurze wyjebany niczym perski książę, ale minę miał tak niewyraźną, jakby nie wziął rutinoscobinu.

Dobrze wiedziałem, że te pielgrzymki po całej Polsce wkurwiają go jeszcze bardziej niż mnie. Od dwóch miesięcy jeździliśmy po kraju i realizowaliśmy program szkoleń i odczytów na temat seryjnej zabójczynie. Cudowny pomysł szefa Artura. Nie wiem, czemu to wszystko miało służyć, i wcale nie chciałem się dowiedzieć. Pewnie wyborom, ale od polityki i kurewstwa trzymałem się z daleka.

– Hip, hip, hurra! – powiedziałem grobowym tonem. – Zastanawiam się, czy złapanie Soni naprawdę było tego warte...

– Ja też – przytaknął Artur. – Zamiast zajmować się normalną robotą, zostałem wędrownym kaznodzieją. Zarobiłbym miliony, gdybym zaczął przy okazji opierdalać odkurzacze. I jeszcze mam ze sobą ciągać ciebie i Jacka. Po co?

– Bo skończyłem szkołę policyjną. Z wy-róż-nieniem! –
Zatrzepotałem rzesami, wyraźnie akcentując sylaby. –
Jestem po prostu najlepszy i jestem z instruktorami na ty. –
Wystawiłem w jego kierunku palec wskazujący. – No,
wspaniałe uczucie.

Artur wybuchnął śmiechem. Wiedziałem, że rozpozna tekst ze słynnego nagrania jakiejś Klementynki, którą lekko poniosło po skończeniu podstawowego szkolenia policyjnego i opublikowała w sieci nagranie, które u każdego normalnego psa wywoływało ciary żenady i dreszcze krindżu. I jeszcze bardziej spierdoliło nasz, już i tak słaby, pijar. Czasem się zastanawiałem, kto do tego dopuszcza, ale potem przypominałem sobie historię pewnego głośnika i wszystko przestało być tak bardzo dziwne.

– To był strzał w stopę dla całej formacji – nie powstrzymał się Artur.

– Z granatnika – dodałem śmiertelnie poważnie.

Artur roześmiał się jeszcze głośniej, a potem spowaźniał.

– Niestety tym razem nie załapiesz się na jazdę autem. Mój szef, we własnej osobie, fatyguje się z nami. Ma kumpla w prokuraturze w Gdańsku. W piątkę zamęczymy się po drodze, a uznałem, że Jacek prędzej wytrzyma sześć godzin w aucie ze starym niż ty.

Porąbane przepisy prokuratury pozwalały na zwrot wydatków za podróż samochodem, tylko jeśli odbywała się autem prokuratury, do tego z kierowcą. Stary, Artur, Zbyszek (kierowca) i Jacek już dawało czterech chłopa w skodzie z ledwo działającą klimą. Ochужałbym po drodze ze dwadzieścia razy, gdybym miał być piątym.

– Słuszne założenie. – Pokiwałem głową.

– Dzięki temu napijesz się browara w pendolino, kiedy ja będę słuchał tęgiego pierdolenia. – Skrzywił się. – Fakturę za bilet weź na firmę.

Zasalutowałem mu. W tym momencie zadzwoniła jego komórka. Zerknąłem na wyświetlacz, na którym ukazała się fotka uśmiechniętej buzi Anki. Włosy opadały jej na twarz, miała mocno zawadiacką minę, jakby lekko prowokowała osobę, która robiła jej zdjęcie. Domyślałem się, że w tym wypadku Artura.

– Cześć, Mała – odebrał połączenie. – No pewnie, że wpadnę na kolację. Może być koło dziewiętnastej.

Wyczułem w jego głosie odrobinę satysfakcji. Odłożył telefon i popatrzył na mnie.

Oho! Chyba chciał się dowiedzieć, co w trawie piszczy. A myślałem, że tę rozmowę przerobiliśmy już na moich urodzinach. Jak zawsze, kiedy je wspominałem, zrobiło mi się słodko-gorzko. Impreza była fajna, a poranek koszmarny. Nigdy nie wybaczę sobie tego, że Paweł zginął za mnie. Napierdalałem się z tą myślą dzień w dzień. I nic nie zapowiadało, żebym miał przestać. Dobra, dość. Nie mogę teraz o tym myśleć.

– Chcesz mnie o coś zapytać? – Uśmiechnąłem się ironicznie.

Artur potrafił przesłuchiwać. Tak samo jak ja. Wiedziałem, że jego milczenie ma mnie skłonić do zwierzeń, ale nie miałem nic do ukrycia i nie chciałem żadnych kwasów, dlatego sam zadałem pytanie.

Spojrzał na mnie uważnie i zaczął bębnić palcami o blat biurka.

– Spotykacie się? – walnął z grubej rury.

– Czemu Anki o to nie zapytasz? – nie powstrzymałem się.

– Bo wolę spytać ciebie. – Najwyraźniej nie zamierzał mi się tłumaczyć.

– Ze dwa, trzy razy się widzieliśmy. – Wzruszyłem ramionami. – Doskonale rozumiem, czemu się z nią przyjaźnisz. Ja też się przy niej naprawdę zajebiście czuję.

To była prawda, działała na mnie niczym zapalenie blanta: śmiałem się, relaksowałem, gadałem jak najęty, a przy okazji schodziło ze mnie całe pieprzone napięcie. Oprócz tego, że cały czas myślałem o tym, że chciałbym się z nią pieprzyć, było fantastycznie.

– Natomiast nadal nie rozumiem, czemu z nią nie sypiałeś, zanim wszedłem na scenę? – Rozłożyłem ręce. – Obawiam się, że to będzie jedna z tajemnic, które zabierzesz ze sobą do grobu.

– A ty z nią sypiasz? – Artur uniósł wysoko brwi.

W innym wypadku powiedziałbym mu, żeby się nie interesował, bo dostanie kociej mordy. Ale to nie była normalna sytuacja. Naprawdę sporo razem przeżyliśmy... I chyba żaden z nas nie do końca wiedział, jak to ugryźć. To nie oznaczało, że miałem ochotę odpowiadać mu na to pytanie.

– Zaczynam myśleć, że niezłym pomysłem byłoby się z nią zaręczyć. – Postanowiłem go sprowokować. – Wyobrażasz sobie? Wracasz codziennie do domu, a tam ktoś, z kim można

pogadać na każdy temat, kto umie cię rozweselić, zmotywować, pocieszyć, przytulić, a na dodatek ma epickie cycki. Chujowo, że w pakiecie z sobą ma jakiegoś przyjaciela specjalnej troski, ale wezmę i to na klątę. – Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu.

Artur pokazał mi fucka. Dojrzałe, nie powiem.

– Powodzenia, kurwa. – Roześmiał się cynicznie. – Anka jest największym znanym mi przeciwnikiem małżeństwa...

– Wiem, dlatego stwierdziłem, że same zaręczyny wystarczą. – Dalej go podpuszczałem. – Ale jeśli namówię ją na ślub, to będziesz moim drużbą? – Przybrałem uroczystą minę.

– Nie chciałbyś przenieść się z KWP Katowice w jakieś przyjemniejsze miejsce? Mniej tłoczne i bliżej zwykłych ludzkich problemów? – zapytał od niechcienia. – Komenda Powiatowa Policji w Sokołowie Podlaskim? Iławie? Kłobucku?

Teraz już ryknąłem śmiechem. No, wyjebało mu kory. Jestem pewien, że następnym razem zastanowi się dwukrotnie, zanim zapyta mnie o tę kwestię.

– Byle nie do Dąbrowy Górniczej. – Wstałem z krzesła. – Coś mi podpowiada, że jak mnie przeniesiesz, to pewna brunetka da ci bana na kanapę. Więc jakoś się nie boję. Do zobaczenia w sobotę.

KATOWICE-ŚRÓDMIEŚCIE, 21 WRZEŚNIA 2023 ROKU

ANKA

– NIE MA MOWY! – Głos Artura nie pozostawiał cienia wątpliwości.

Nie urobię go. Patrzył na mnie z tą miną, którą znałam jako: „koniec, kurwa, dyskusji”.

– Ale Artuuuuuuuuuuuuuur – poprosiłam przymilnie.

– Nie, po prostu nie. – Wstał od stołu i zaczął przechadzać się po moim mieszkaniu. – Czy ty poważnie nie możesz pisać o czymś normalnym? Nie wiem, kurwa, o inflacji?

Wodziłam za nim wzrokiem. Znałam go. Musiał powiedzieć swoje, a ja musiałam tego wysłuchać. Natomiast zdawał się zapominać, że zawód miałam taki, a nie inny. Zawsze to rozumiał, ale od pieprzonej sprawy Soni bał się o mnie o wiele bardziej niż zwykle. Musieliśmy osiągnąć jakąś równowagę, ale wiedziałam, że nie będzie to proste. Zwłaszcza że nie miałam zamiaru go informować, że jestem na wylocie i mam nóż na gardle. Nie chciałam, żeby się tym martwił i się za to obwiniął.

– Niby mogę, ale tym zajmują się mądrzejsi ode mnie. Poza tym Glapiński już to wszystkim, mniej lub bardziej obrazowo,

wytłumaczył, nie słyszałeś? Najpierw rośnie, a potem spada...
– Zrobiłam zeza.

Widziałam, że siłą stara się powstrzymać śmiech.

– Nie chcę pisać o inflacji, tylko o tym! – powiedziałam z całym spokojem, na jaki było mnie stać.

– O tym, czyli o orgii! Jak jesteś taka fifarafa, to nazywaj rzeczy po imieniu. – Popatrzył na mnie z mieszaniną wkurwu i oburzenia.

Nie no, kurwa, święty Cień niepokalany!

– Podać ci leki na serce? Albo sole trzeźwiące? – zapytałam śmiertelnie poważnie.

Nie wytrzymał i parsknął śmiechem.

– Nie wpadłabym na to, że możesz mi w tej kwestii pomóc, gdyby nie fakt, że chodziłeś na takie balety! – cisnęłam dalej.

Poza tym przy nim czułam się bezpiecznie. Coś mi podpowiadało, że to za gruby temat, żeby iść tam samej. A iść musiałam, to po prostu nie podlegało dyskusji.

– Będę żałował tej gry w „trzydzieści trzy” do końca mojego życia. – Usiadł na kanapie i popatrzył na mnie intensywnie. – Dociera do ciebie, że miałem rozjebany mózg po tych wszystkich małżeństwach i po prostu musiałem się wyszaleć?

Tak właśnie myślałam. Ale fajnie, że poczuł ochotę, by mi to wyjaśnić.

– Przecież ja cię nie oceniam, Cień – powiedziałam szczerze. – Widziałeś kiedyś, żebym ja komukolwiek zaglądała do łóżka? Ale nie zwalaj wszystkiego na żony i nie warcz na mnie, bo przecież nie ja ci je wybierałam.

– Ani trochę też nie protestowałam... – Pochylił głowę w lewo, jak zawsze, kiedy był zadowolony.

– Jesteś dorosły – odbiłam piłeczkę. – Co miałam robić? Ryknąć w urzędzie stanu cywilnego, że się sprzeciwiam? *Come on!* Nie podpadło ci to, że mówiłam o tej ostatniej: „księżniczka z podbeskidzkiej wsi herbu Aperol”?

Parsknął śmiechem i błyskawicznie się odgryzł.

– A tobie nie podpadło, jak mówiłem o twoim byłym: „Jego Zjebaność”?

– Słuszna uwaga – wtrąciłam z kamienną twarzą. – Artur, to pierwszy konkretny temat od dwóch miesięcy. Nie widzisz, że jestem w coraz gorszej formie, kiedy nie mogę pracować? Ta sprawa to moje być albo nie być.

Zdradziłam tyle, ile mogłam. Nie wspomniałam mu o tym, że za chwilę mnie wyjebią i nie mam pomysłu, kto zapłaci ratę leasingu za moją nową furę, bo już przy jej kupnie mówił, że to pierdolona fanaberia. A ja nie chciałam mu tego tłumaczyć. Wiedziałam, że ten samochód to był pierwszy sygnał, że znów się zaczyna... Znów szukam adrenaliny.

– Widzę, Mała, i martwi mnie to – powiedział. – Ale moja intuicja mi podpowiada, że to jest bardzo, ale to bardzo zły pomysł.

Muszę spróbować z innej strony. Wiedziałam, że tym razem nie pójdzie mi łatwo.

– Chodzi o perwersyjne zabawy klubu prominentów. Podobno mogę tam iść i tylko patrzeć. Nie muszę brać udziału. Nic mi przecież nie grozi – przekonywałam nie do końca pewnie.

Od razu to wyczuł.

– Gdyby tak było, to nie chciałybyś iść ze mną. Poza tym... Ty naprawdę uważasz, że utrzymasz nad tym kontrolę? – Uniósł brwi z miną, która wręcz krzyczała, że nigdzie nie byłam i niczego nie widziałam. Delikatnie rzecz ujmując.

– Oczywiście, że tak – stwierdziłam ze stuprocentową pewnością w głosie. – Nigdy nie zdarzyło mi się pójść do łóżka z osobą, z którą naprawdę i bardzo nie chciałam się przespać. Nie ponosi mnie chwila.

Uśmiechnął się złośliwie.

– Tylko tam większość uczestników to aroganckie, wyrachowane skurwysyny bez zasad. Sto procent twojego typu w twoim typie. Będziesz chciała z nimi iść do łóżka. Żadna normalna kobieta nie chce z nimi zaliczyć nic oprócz niezobowiązującego numerku, więc mam przekonanie graniczące z pewnością, że ty, dla odmiany, z miejsca się zakochasz – nie powstrzymał się.

– Nie bij poniżej pasa – wycedziłam.

– Przepraszam! – wydarł się na cały głos. – Ale ty nie zdajesz sobie sprawy z konsekwencji. Nie chcę oglądać ruchania na żywo w twoim towarzystwie!

Kurwa mać. Wiedziałam dlaczego, nie musiałam o to pytać. Zrobiło mi się smutno... bo jednak coś się między nami zmieniło. Nie miałam wątpliwości, że przejdziemy przez to jak przez wszystkie problemy, które spotkały nas w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Ale zanim rozwiążemy ten cały syf, który zrobiła nam w głowach Sonia, czeka nas czas pełen tarć.

– Poza tym jestem w piątek w Gdańsku – powiedział spokojniej.

Najwyraźniej jego myśli, jak zawsze, szły w tę samą stronę co moje i starał się uspokoić atmosferę. Ale tylko ją podgrzał.

– Nie wierzę! – Wytrzeszczyłam oczy. – Ta orgia też jest w Trójmieście!

– Koniec dyskusji, Anka – zakończył krótko. Rozwalił się na kanapie i włączył telewizor. – Chodź, zobaczymy, co nowego na Netflixie. Widziałem pierwszy odcinek *Infamii*. Spodoba ci się. Dziewczyna jest z charakteru podobna do ciebie. Co oczywiście prowadzi do tego, że wszyscy jej bliscy nieomal przy niej wariują.

Uśmiechnęłam się mimo wszystko.

– Czujesz z nimi bliskość duchową? – Wyłożyliśmy się na kanapie tak, żeby obojgu nam było wygodnie.

– I to jaką – rzucił takim tonem, jakby los zbyt ciężko go doświadczał. – Anka, jeszcze jedno. W temacie naszego wspólnego kolegi. Nie zrobisz ze Szczepana drugiego mnie, to ci się nie uda.

Hmm... Interesująca zmiana tematu. Byłam ciekawa, ile wie. Mimo że nie było nic szokującego ani do opowiadania, ani do ukrycia. Spotkaliśmy się ze Szczepanem trzy razy i raz prawie się pocałowaliśmy. Z akcentem na „prawie”, bo spierdoliłam mu z auta. Czułam się, jakbym... zdradzała Artura. Co było o tyle chore, że Artur zachowywał się, jakby NIC się między nami nie zmieniło. Czyli jak mój najlepszy kumpel.

– Myślisz, że będę próbować? – Popatrzyłam na niego niewinnie.

– Oczywiście, że będziesz, bo ci na nim zależy – wytłumaczył, jakby kwestia była przesądzona. – A jesteś

pieprzonym związkofobem, więc będziesz wołała go mieć w swojej friendzonie... Bezpiecznie.

– No ale z tobą jakoś udaje mi się funkcjonować w naszej pojebanej friendzonie. – Uśmiechnęłam się do niego. – To czemu z nim nie?

– Ze mną też by ci się nie udało, gdybyśmy nie znali się przez całe życie i gdybyśmy przez jego większość nie byli zajęci – stwierdził pewnie.

No tak, miało to sens. Pierwszy raz od wielu lat oboje jesteśmy jednocześnie od roku wolni i już ledwo ogarniamy naszą kuwetę.

– Szczepan po prostu wyczeka moment, kiedy zmięknie. Jesteś dorosła, zrobisz, jak chcesz, ale... – Rozłożył ręce.

Poczułam, że nie chcę się kłócić. Oparłam się o poduszki, jednocześnie przerzucając moje nogi nad jego kolanami.

– Wiem – przerwałam mu, zanim przeszedł do pogadanki o konsekwencjach.

Znałam to i wiedziałam, jak będzie. Ale Artur też nie ułatwiał mi zadania. Zachowywał się jak dawniej, oprócz tych dziwnych lęków o mnie. Najwyraźniej nie planował nic między nami zmieniać. Po atmosferze z piwnicy Soni nie pozostał nawet ślad – znów był moim BFF. Nie zamierzałam się mu narzucać, zwłaszcza że sama obawiałam się tego, co jest między nami.

– I co z tym wszystkim masz zamiar zrobić? – Popatrzył na mnie.

Zmełam w ustach pytanie: „A ty?”, żeby nie prowokować kolejnej kłótni.

– Nie wiem, Artur – powiedziałam i dałam głośniej serial, kończąc dyskusję.

KATOWICE-PANEWNIKI, 21 WRZEŚNIA 2023 ROKU

SZCZEPAN

Usłyszałem dzwonek i popatrzyłem zdziwiony na zegarek. Dwudziesta trzecia? Ciekawe. Odłożyłem pada z PlayStation na stół, obok puszki browara i podszedłem do drzwi. Otworzyłem je i zbaraniałem. Nie zdziwiłbym się bardziej, gdyby stał w nich 2Pac pod rękę z Elvisem i powiedział do mnie: „Cukierek albo psikus!”.

– Cześć – rzuciła Anka, a potem spojrzała na moją gołą klatę i się... zarumieniła.

No tak, dobrze wiedziałem, jak się mają sprawy między nami, jeśli chodzi o przyciąganie i chemię.

– Cześć. Czy ty aby nie miałaś dziś jeść kolacji z Arturem? – Uniosłem wysoko brew.

Co ona tu robi? Nie miałem pojęcia. Za to moja wyobraźnia od razu podsunęła mi, co za chwilę może tu robić. Leżeć na podłodze w przedpokoju i obejmować nieprawdopodobnie długimi nogami moje biodra, jęczeć mi do ucha, prosić... STOP, kurwa.

– A skąd ty wiesz takie rzeczy? – zdziwiła się, totalnie nieświadoma tego, jaką piękną rolę odgrywa właśnie w mojej

brudnej, kosmatej wyobraźni.

– Dzwoniłaś z zaproszeniem, kiedy byłem u niego. –
Uśmiechnąłem się spokojnie.

Za ten spokój powinienem odebrać Oscara. Nie bez przyczyny byłem jedynym policjantem w KWP Katowice, który potrafił oszukać wariograf[1]. Podobno to oznaczało, że umiem kontrolować autonomiczny układ nerwowy. Najwyraźniej łatwiej to kontrolować niż kutasa.

– To wiele tłumaczy... – stwierdziła zagadkowo, ale chyba postanowiła nie rozwijać tematu.

Domyśliłem się, że z nią o mnie gadał. Sytuacja była tak pojebana, że nie wiedziałem, czy się śmiać, czy płakać. Odkąd poznaliśmy się z Anką, latały między nami iskry. Kiedy z nią porozmawiałem i upewniłem się, że to dwustronne, byłem pewien, że skończymy w łóżku w ciągu dwudziestu czterech godzin. A potem... wszystko się wyjechało. Zginął Paweł, prawie zginęli ona i Artur. Ja ich uratowałem. Coś się zmieniło. Nie uśmiechała mi się już jedna nocka z laską, która była totalnie w moim typie i którą sprawdziłem w tak ekstremalnych okolicznościach. Teraz chciałem ją mieć na dłużej. A znałem siebie dobrze... I ją też. Pogodzenie tych dwóch pragnień wymagałoby zmiany moich założeń w kwestii związków. Nienawidziłem się przewartościowywać... Pewnie dlatego szło mi w chuj ospale. W konsekwencji tego od dwóch miesięcy lizałem czekoladę wyłącznie przez szybę. Debil. Albo mędrzec. Czas pokaże.

– Artur pojechał do domu, bo jutro wcześniej rano jedzie do Gdańska – dodała.

– Ja też jadę, ale pociągiem – rzuciłem.

Co ona knuje? I co tu robi? Nie miałem pojęcia nawet, że wie, gdzie mieszkam.

– Mogę wejść? – Popatrzyła niepewnie na mój niekompletny strój i rozczochrane włosy. – Czy ci w czymś przeszkadzam?

Pięknie, kurwa. Tak się zawiesiłem, że gadam z nią w progu. Poza tym... Czy ona właśnie zapytała mnie na okrętkę, czy aby nie obracam tu właśnie jakiejś laski? W jej spojrzeniu brak było standardowej pewności siebie. Chyba tak. Uśmiechnąłem się pod nosem.

– Rzeczywiście, gdzie moje maniery. – Wystudiowanym gestem wskazałem jej, że może wejść. – Kaśka, Iza, ubierajcie się! – rzuciłem w stronę wnętrza mojej chaty.

Stała jak wryta. A potem ruszyła w stronę drzwi.

– Przepraszam, ja... – Nie zdążyła skończyć, bo złapałem ją za ramię i obróciłem w swoją stronę.

– Anka – puściłem do niej oko – robię sobie z ciebie jaja...

Zobaczyłem, jak w moment się wyluzowuje, w oczach pojawiają się złośliwe błyski. Zorientowała się, że dała się zrobić.

– Powiedz mi, jak ty zdałeś testy psychologiczne do policji, będąc takim baranem? – Uśmiechnęła się czarująco.

– Normalnie. – Wzruszyłem ramionami. – Po prostu na wszystkie pytania odpowiadałem dokładnie odwrotnie, niż czułem.

Ryknęła śmiechem. Atmosfera całkiem się rozładowała. No prawie całkiem. Nadal była nocą na mojej chacie.

Oparłem się o framugę i popatrzyłem na nią badawczo. Miała czarne szpilki i czarny dopasowany płaszcz. Z Guessa. Nie żebym się znał, ale taka nazwa była wyryta na wielkich złotych guzikach. Spódnicy nie odnotowałem, ale znając koleżankę, mogła być po prostu za krótka, by wystawać spod płaszcza. Byłem pewien, że wyglądam na niewzruszonego. „Lata melanży, trzy dekady w branży” [2].

– Anka, o co chodzi? – Popatrzyłem na nią kpiąco. – Bo wygląda to jak początek dobrego pornosa. Jeśli nie masz nic pod tym płaszczem, to...

Uniosła na mnie oczy.

– To teraz powinnam powoli go zdjąć – powiedziała cicho, głaszcząc palcami złote guziki. – A pod spodem mieć pończochy... Samonośne czy na pasie, jak wolisz?

– Pas – stwierdziłem krótko.

– Tak myślałam. I powinnam mieć czerwoną bieliznę. Sukowatą i seksowną.

Przełknąłem ślinę. Od dwudziestu lat byłem psem. I miałem niesamowitą intuicję. To za piękne, żeby było prawdziwe.

– Powinnaś. – Czułem, że mówię przez zęby.

Ona też to wyczuła, bo uśmiechnęła się tak seksownie, że zrobiło mi się ciepło.

– I wtedy się budzisz. Z rączkami pod kołderką. – Błyskawicznie zmieniła ton na złośliwy.

Wiedziałem, kurwa.

A potem zrzuciła płaszcz. Była ubrana. Mini oczywiście była krótka. A do niej golf. Świństwo.

– Co cię zatem sprowadza? – Byłem prawie pewien, że na mojej twarzy nie widać rozczarowania. Prawie.

– Zaraz ci wszystko opowiem, ale możesz się ubrać? – zapytała już poważnie. – Ciężko mi się w tej sytuacji skupić, a muszę z tobą porozmawiać.

Rozjebała mnie tą szczerą deklaracją. Dała mi do zrozumienia, że nie tylko ja tu cały czas myślałem o ruchaniu. Totalnie nie po babsku i bez gierki. Ale zrozumiałem też, że ma do mnie interes i to nie jest sytuacja towarzyska.

– Siadaj. – Wskazałem jej kanapę w salonie i poszedłem do sypialni poszukać T-shirtu.

KATOWICE-PANEWNIKI, 21 WRZEŚNIA 2023 ROKU

ANKA

Nie pamiętam, kiedy coś kosztowało mnie tyle, ile przyście do domu Szczepana. Kiedy Artur pojechał do siebie, to najpierw leżałam pół godziny na kanapie, gapiąc się w sufit, i zastanawiałam się, czy jest jakakolwiek opcja, żeby go przekonać. Nie było. Potem zastanowiłam się, czy jest ktokolwiek, z kim poszłabym tam zamiast niego. Jest. Wiedziałam, że stąпам po cienkim lodzie, ale wiedziałam też, że muszę to sprawdzić. Najwyżej każe mi spierdalać. Przeżyję. A Artur nie może mieć do mnie pretensji. Nie chce, to nie, przecież nie będę go zmuszać.

Rozejrzałam się po salonie. Nigdy nie byłam we wnętrzu jego domu, wiedziałam tylko, że zajmuje połowę bliźniaka na Panewnikach, bo kiedyś odwoziłam tu Artura. Mniej więcej tak sobie wyobrażałam dom samotnego komisarza. Drażek do podciągnięcia nad drzwiami, wielki skórzany wypoczynek, szklany stolik, ogromny telewizor, drogi sprzęt muzyczny i konsola. Najwyraźniej przerwałam mu mecz w Fifę. Z tego, co widziałam na ekranie, grał Górnikiem Zabrze i właśnie łoił Barcelonę trzy do zera. Marzyciel. Nad telewizorem wisały

jakieś medale. Wszystkie złote. Podeszłam bliżej i odczytałam: „Mistrzostwa Polski Służb Mundurowych w kick-boxingu”. O tym nie wiedziałam. Obok wisiała półka z książkami. Uśmiechnęłam się pod nosem. Nie wiem, jakim cudem wyczuwałam szóstym zmysłem facetów, którzy jednocześnie potrafią się bić i... czytają. Zdawałam sobie sprawę, że pewnie jest to zjawisko niecodzienne, ale moje doświadczenie wskazywało na stuprocentową korelację. Każdy ma jakiś talent, to najwyraźniej był mój. Usiadłam na kanapie i wygładziłam grzecznie spódniczkę. Wdech i wydech, dasz sobie radę.

Wszedł do salonu w czarnej koszulce Under Armour. Jeśli miałam cień nadziei, że kiedy się ubierze, to przestanę mieć ochotę go dotknąć, to właśnie odleciała niczym obsrane ptaki do ciepłych krajów. Nie da się ukryć dobrej sylwetki, nawet jeśli ta koszulka nie była specjalnie obcisła. Usiadł na kanapie i popatrzył na mnie zmrużonymi oczami.

– Co się dzieje, Mała?

Wiedziałam, że celowo użył zwrotu, którym zwracał się do mnie Artur, żeby uzmysłwić mi, jak dziwnie wygląda sytuacja. Jednocześnie jego drwiący uśmiezek sugerował, że nie z nim te numery. Nabrałam powietrza w płuca.

– Odezwał się do mnie nowy informator. Orgie prominentów w Gdyni. Wielkie przekręty, grube interesy i mnóstwo perwersyjnego seksu. Mam zaproszenie dla dwóch osób na tę imprezę, jutro wieczorem. Chcę tam iść, a potem to opisać – wyrzuciłam z siebie w żołnierskich słowach. Bez emocji. – A ponieważ wiem, że będziesz na miejscu...

– Pierdolisz... – Nie umiał powstrzymać zdziwienia.

– „Nie, Franz, mówię prawdę”[3]. – Nie powstrzymałam się przed cytatem.

Przejechał ręką po włosach. Już wiem, od czego były takie poczochrane. Popatrzył na mnie z ironicznym uśmiechem.

– Dobrze rozumiem, że zapraszasz mnie, żebym ci towarzyszył podczas orgii? – zapytał powoli, jakby rozmawiał z kimś nie do końca normalnym.

– Tak – powiedziałam, starając się nie odwracać wzroku.

– Mam iść z tobą na orgię, bez jebania? – dopytał.

Naprawdę doceniłam, że nadal nie drgnęła mu nawet powieka.

– A mówiłam, że bez? – Zamyśliłam się teatralnie, a na widok jego zaskoczonej miny dodałam po krótkiej chwili: – Musiałam. – Roześmiałam się.

Też wybuchnął śmiechem. Uwielbiałam facetów z poczuciem humoru. Zwłaszcza w okolicznościach tak niecodziennych.

– Aaaaaa. Czyli jednak, tak jak podejrzewałam, mam iść z tobą na orgię i jeszcze zachowywać się jak rycerz okrągłego stołu, być wyłącznie twoim wsparciem, a potem odprowadzić cię do hotelu i uszanować twoją cześć? – podsumował.

Jego mina była tak jednoznaczna, że w kreskówce dorysowaliby mu w rękach tabliczkę z napisem: „Lecz się, wariatko”.

Uznałam, że to nie jest dobry moment, by poinformować go, że rycerz okrągłego stołu, a konkretnie Lancelot, sypiał z Ginewrą, czyli żoną swojego króla. Artura zresztą.

Pokiwałam głową.

– Szczepan, ja potrzebuję tego materiału – powiedziałam najbardziej rzeczowym tonem, na jaki było mnie stać. – Jeśli ty mi nie pomożesz, to pójdę tam sama. A coś mi podpowiada, że to słaby pomysł.

– Dlaczego akurat tego materiału potrzebujesz? – dopytał od razu.

No tak, przeszłuchiwać to on potrafił.

– Bo od dwóch miesięcy nie przyniosłam do redakcji nic dobrego – wyrzuciłam z siebie. – Nic nie ciekawi ludzi bardziej niż seks, władza, odpały celebrytów i prominentów. A ja wywindowałam oczekiwania w robocie i teraz nie umiem temu sprostać. Okazuje się, że wcale nie jestem tak zajebista, jak mi się wydawało... – orzekłam smutno.

Popatrzył na mnie badawczo.

– Jesteś zajebista – stwierdził mimochodem. Tak, że wiedziałam, że to nie celowy komplement, tylko coś, w co naprawdę wierzył. – Tylko coś cię blokuje – uzupełnił pewnie. – Ciekawe co, c’nie? – użył mojego ulubionego hasełka.

Skubany. On doskonale rozumiał, co się ze mną dzieje.

– Artur sobie odpuścił? – Popatrzył na mnie z domyślnym uśmiechem.

– Tak samo jak ty – powiedziałam szybciej, niż zdołałam się zastanowić.

Wybuchnął tak szczerym śmiechem, że od razu wiedziałam, że strzeliłam jak łysy grzywką o kant okrągłego stołu. To nie to.

– Bynajmniej. – Uśmiechnął się seksownie. – Ale lubię być wyjątkowy. Poczekam, aż będę twoim pierwszym wyborem. A nawet dziś nim nie jestem. Artur ci odmówił tej eskapady, tak?

Otworzyłam buzię ze zdumienia. Skubany, świetnie mnie wyczuwał. Od początku zresztą. Nie miałam najmniejszego zamiaru go oszukiwać, nie cierpiałam tych wszystkich gierek, choć wiedziałam, ile tracę, nie stosując ich. Wróć. Ile tracę u debili. Nie wierzyłam, że Szczepan jest jednym z nich.

– Tak. Od sprawy Soni paranoicznie się o mnie boi. Nie da się z nim rozmawiać. Nie chce tam ze mną iść – przyznałam.

– Ja też nie chcę – powiedział od razu Szczepan.

Czułam, jak zaczynam się gotować. Noż kurwa, czemu ja zawsze trafiam na takie typy mężczyzn, które twierdzą, że lepiej ode mnie wiedzą, co jest dla mnie dobre?!

– Obaj potraficie sprawić, że kobieta czuje się przy was kompletnie nieatrakcyjna – rzuciłam złośliwie.

– Nie przeginaj – odpowiedział od razu.

Dostrzegłam taki błysk w jego oczach, że uznałam, iż prowokowanie go byłoby w tym momencie najgłupszą rzeczą, jaką zrobiłabym w życiu. A zrobiłam wiele niespecjalnie mądrych... Przezornie zmilczałam.

– Wiesz dobrze, czemu nie chcemy tam z tobą iść – dodał po chwili, nadal patrząc mi w oczy.

Westchnęłam głośno. Wiedziałam. Muszę pójść w totalną szczerść. Inaczej dostanę drugiego kosza w ciągu kilku godzin. A nie wiem, jak poradzi sobie z tym moje ego. Było to o tyle zabawne, że nie oferowałam Arturowi i Szczepanowi

swojej ręki, tylko zapraszałam ich na... orgię. Wątpiłam, by jakakolwiek inna kobieta miała tego samego rodzaju problem co ja. Gdybym nie była taka spięta, to pewnie zaczęłabym się tarzać ze śmiechu.

– Nie napisałam nic dobrego od dwóch miesięcy. Ostatkiem sił walczę, by nie odezwać się do swojego byłego tylko po to, żeby złapać nieco natchnienia. Zaraz wylecę ze „Śledczego” i do końca życia będę doradzać laskom, które się zastanawiają, czemu ich wyśniony Armando nie odzywa się po pierwszym bzykaniu... – wyrzuciłam z siebie jednym tchem. – Lubię to, ale tylko jeśli to dodatkowa robota. Nie chcę żyć tylko z tego, więc szukam innych rozwiązań. A tu genialny temat sam wchodzi mi w łapy! Jesteśmy dorośli, przecież to będzie jak oglądanie porno, tylko że na żywo. Bez problemu damy sobie z tym radę. – Poczułam, że mam dość tłumaczenia im oczywistych rzeczy. – Szczepan, do kurwy nędzy...! – zakończyłam z westchnieniem.

Uniósł wysoko brwi.

– Bożenka wie, że przeklinasz?

Niemożebnie wkurwiało mnie, że Katowice są tak bardzo nastawione na lokalne koleżeństwa, że wszyscy się znamy. Zignorowałam to pytanie wielkopańsko, podejmując ostatnią próbę. Jeśli teraz nie odpowie mi normalnie, to powiem mu, że nie było tematu, i nie odezwę się do gnojka nigdy więcej.

– Zobaczysz, że będzie zabawnie! – Włożyłam w to słowo całe przekonanie. – I jeszcze będziesz mógł olać pendolino. Nie musisz jechać pociągiem. Dam ci poprowadzić mojego Ryśka!

Rysiek był moim nowym samochodem. Audi RS 3. Kochałam to auto, choć wiedziałam, że Artur ma rację i to moja totalna, pierdolona fanaberia. Chuj: na starość będę rozsądna.

– Czteryście trzy konie przy wadze jeden i pół tony. Na luzie wyprzedzam tym niektóre porsche – przymilałam się.

Ostatni raz.

Popatrzył na mnie z namysłem, a potem się uśmiechnął.

– Jestem totalnie pierdolnięty i będę tego żałował. Ale pójdę tam z tobą. I to nie przez Ryśka. Po prostu jak zacząłem sobie wyobrażać, co tam możesz odpierdolić sama, to chyba wolę trzymać rękę na pulsie.

Wiedziałam! Byłam pewna, że mnie nie oleje i nie puści tam samej! Chciałam automatycznie rzucić mu się na szyję, ale podejrzewałam, że może to źle odebrać i odpowiedzieć. Ale uczciwie należało przyznać, że równie prawdopodobna była opcja, że kiedy go dotknę, to nie powstrzymam własnych łap. Na dwoje babka wróżyła.

– Nie pożałujesz. – Uśmiechnęłam się szeroko.

– Już żałuję – odpowiedział natychmiast. – Będę przeżywał męki. A na dodatek na drugi dzień zmierzę się z Arturem, który literalnie dostanie kurwicy.

KATOWICE-PANEWNIKI, 21 WRZEŚNIA 2023 ROKU

SZCZEPAN

– Słuchaj, Szczepan. – Jej ton wskazywał, że ma mi do powiedzenia coś w jej mniemaniu ważnego. – Artur nie jest moim mężem, tylko przyjacielem. Nigdy mnie nie kontroluje i nie sprawdza. A my nie robimy nic złego, idąc tam. – Nie wiem, czy bardziej starała się przekonać mnie czy siebie. – Jasne, że jestem z nim blisko, ale jeśli lepiej się poznamy, to zrozumiesz, że ja po prostu go uwielbiam jako człowieka, a poza tym dobrze dogaduję się z facetami. To znaczy z tymi, z którymi nie sypiam. – Skrzywiła się zabawnie.

– Wątpię, że zrozumiem. – Popatrzyłem na nią kpiąco. – To się kupy nie trzyma, że on u ciebie śpi. W sensie tylko śpi – powiedziałem prawdę.

– Przesadzasz. – Machnęła ręką. – Kiedy my się lepiej poznamy...

– To uwierz mi, że i tak nie będę u ciebie spał – dokończyłem za nią. – Wróć. Nie będę spał na kanapie.

Popatrzyłem na jej powątpiewającą minę. Oj dziewczyno, taka mądra niby jesteś, a czasem taka głupia. Nie wiem,

czemu Ciebie sam sobie to robił, ale z całą pewnością ja się do tego absolutnie nie nadaję.

Niby rozumieli się bez słów, a nadal Anka nie umiała pojąć, czemu przetrwała wszystkie jego żony, wszystkie kochanki i połowę przyjaciół. Artur też tego nie rozumiał. Chyba byłem jedynym kumatym w tej ekipie.

– Znamy się z Arturem dwadzieścia lat z kilkuletnią przerwą. – Jej głos wyrwał mnie z zamyślenia.

– Czemu? – dopytałem od razu.

– Co czemu? – Popatrzyła na mnie zdziwiona.

– Czemu mieliście przerwę?

Nic o tym nie wiedziałem. A może tu kryła się odpowiedź na wiele moich pytań. A teraz była moją dłużniczką. Wiedziałem, że mi o tym opowie.

– Jego laska mnie nie akceptowała – przyznała po chwili. – Kazała mu wybierać. Gówniarzem był i wybrał ją.

Widziałem po jej minie, że to nadal ją boli.

Jeśli wybrał zamiast niej inną kobietę, to nie sądziłem, by ten typ, jakim była Anka, był w stanie to zaakceptować i z tym żyć. Chyba nareszcie byłem w domu. Stąd jej ostrożność.

– I wybaczyłaś mu? – podpuściłem ją.

– No pewnie, przecież to mój przyjaciel – odpowiedziała od razu.

No tak, przyjacielowi można wybaczyć, a facetowi to już tak średnio.

– Wrócił po wszystkim i wiem, że tego żałował. Nigdy więcej tego nie powtórzył – powiedziała, jakby to wszystko

tłumaczyło. Ciekawe... – Masz jakieś inne gry? – szybko zmieniła temat, wskazując na ekran telewizora.

Postanowiłem jej nie przyciskać. Jutro pół dnia spędzę z nią w aucie, więc i tak sobie dopytam o to, o co chcę. Zwłaszcza że byłem już prawie pewny, że znam podłoże problemu. A ciekawość była zawsze moją największą wadą.

– A co? Masz ochotę zagrać? – Uśmiechnąłem się z wyższością.

Dobrze jej zrobi, jeśli troszkę utrę jej nosa.

– A wiesz, że mam. – Rozpromieniła się.

Wyszedłem z Fify na główny ekran. Chodź tu, cwaniaro.

KATOWICE-PANEWNIKI, 21 WRZEŚNIA 2023 ROKU

ANKA

Miałam nieodparte wrażenie, że Szczepan dużo lepiej ode mnie i Artura rozumie, co tu się odpierdala. I było to wrażenie niepokojące. Dużo bardziej wolałam jego podryw, na który świetnie umiałam odpowiadać, niż tę podniecająco-wyczekującą postawę. Wcześniej mogłam się z nim przespać albo nie. Gdybym się przespała, a on by zakończył temat, to bez żalu przeszłabym nad tym do porządku dziennego. A teraz zostawiał mi wolną rękę. W konsekwencji poznawałam go i coraz bardziej lubiłam oraz, co o wiele ważniejsze, szanowałam. A to wieszczyło kłopoty. Kusiła mnie ta jego poza, a ten gnojek na pewno o tym wiedział.

– Ta ikonka wygląda ciekawie. – Wskazałam palcem na znaczek Tekkena[4].

Dobry Boże, przestanę kląć, nie będę tyle pyskować, a nawet pójdę w przyszłym roku na nabożeństwo majowe, jeśli tylko komisarz Zalewski da się na to nabrać...

– Tekken? – Uśmiechnął się z wyższością. – To napierdalanka. Trzeba walczyć. A ja nie będę cię oszczędzał, kotku.

– Chciałabym spróbować – rzuciłam nieśmiało, przybierając minę pensjonarki. – Tylko bądź delikatny.

Popatrzył na mnie intensywnie.

– Przecież tego nie lubisz – nie powstrzymał się.

Złośliwa menda. Uwielbiał mnie zawstydząć. W głowie zaintonowałam bardzo brzydką pieśń o policji i o tym, jaką mamy związaną z nią tradycję. Ale byłam pewna, że moja twarz wyraża wyłącznie pozytywne emocje.

– Czasem lubię. – Uśmiechnęłam się pod nosem. – Jedyne, czego naprawdę nie lubię, to nuda.

– No to zagrajmy. – Podał mi drugiego pada.

Staralam się trzymać go najbardziej niezdarnie, jak się da. Szczepan jest dobrym gliną, będzie zwracał uwagę na szczegóły.

Wszedł w ustawienia i zaczął objaśniać mi zasady gry. Z bardzo mądrą miną. Zachowałam kamienną twarz, co jakiś czas dopytując o jakiś szczegół, na wszelki wypadek niezbyt bystro.

– Rozumiesz? – zapytał.

– Chyba tak. – Uśmiechnęłam się niewinnie.

– No to wybieraj zawodnika.

– Tego z czarnymi włosami proszę. – Wskazałam palcem na Eddiego Gordo. – Przystojna bestia. I ten gangsterski styl, mam do takich słabość.

– Eddie reprezentuje capoeirę – poinformował. – Może parę ciosów wejdzie ci z przypadku, ale poważnej krzywdy mi nie zrobisz. Jesteś pewna, że nie potrzebujesz wcześniej potrenować?

Najwyraźniej chciał mi łaskawie ofiarować choć trochę szans. Przyznałam mu w głowie punkt za litościwość.

– Nie, zaraz muszę lecieć. – Pociągnęłam łyk jego piwa.

– Chcesz? – Zrobił nieokreślony ruch ręką w stronę kuchni.

Chciałabym, ale nie mogę. Po alkoholu może mi odjechać. I wyląduję na jego kanapie, stole, blacie, łóżku... KURWA, hamuj. To nie jest ci potrzebne, zwłaszcza teraz...

– Nie, przyjechałam autem. – Odstawiłam puszkę. – Dawaj, gramy.

– Jak królowna sobie życzy. – Wyłożył się na kanapie totalnie wyluzowany. Jak każdy wytrawny gracz, który musi stoczyć pojedynek z noobem[5].

Widziałam, że wybrał Hwoaranga. Najwyraźniej sposobił się do szybkiej egzekucji. Żebyś się, „kotku”, nie zdziwił...

KATOWICE-PANEWNIKI, 21 WRZEŚNIA 2023 ROKU

SZCZEPAN

– Jak do tego doszło, nie wiem – powiedziała, kiedy jej Eddie odtańczył taniec zwycięstwa. Wcześniej oznajmiwszy: „Let’s finish this” nad dogasającym truchłem mojego zawodnika.

Jej zadowolona mina wskazywała, że totalnie bezczelnie i z pełną premedytacją zrobiła ze mnie wała. Zachowałem niewzruszoną postawę. Kiedyś za to beknie. Dobra nauczka na przyszłość. Wykorzystam w istotniejszych kwestiach. Miałem przekonanie graniczące z pewnością, że w łóżku akurat, dla odmiany, wyjdzie na moje.

– Anka, ty złośliwa oszukistko. Umiesz w to grać – oznajmiłem beznamiętnym tonem angielskiego lorda.

Te kombinacje, które odwaliała Eddiem, wskazywały, że nie tylko umie w to grać, tylko po prostu jest w tym zajebista. Normalnie bym z nią powalczył i pewnie wygrał, ale zgubiła mnie nonszalancja i ignorowanie przeciwnika.

– Neeee. – Puściła do mnie oko. – To szczęście początkującego. Uciekam. O której po ciebie jutro przyjechać?

– Kurwa, nie wierzę, że się na to godzę... – Pokręciłem głową. – A o której mamy orgię?

– Zajebiste pytanie. – Widziałem, że jej usta drgają od powstrzymywanego śmiechu. – Pytałeś już kiedyś o to jakąś kobietę?

– Mówiłem to częściej niż „podaj sól” – oznajmiłem spokojnie.

Nie wytrzymała. Wybuchnęła tym swoim totalnie wariackim śmiechem. Moim ulubionym.

– Wejście od dziewiętnastej. Marina w Gdyni. Jacht Occulta – wydukała, nadal chichocząc.

Ten pomysł z orgią mnie też zaczynał naprawdę bawić. A to znaczyło, że jestem o dwie puszki browara za daleko.

– Jeśli ja prowadzę, to bądź o jedenastej. Bo domyślam się, że będziesz chciała się jeszcze zrobić na bóstwo.

– Postaram się nie przynieść panu wstydu, panie władzo. – Uśmiechnęła się tajemniczo.

Yhym, czyli odpierdoli się jak szczur na otwarciu kanału. Mam przejebane. Tak się bawić nie będziemy. Jak przesadzi z testowaniem mnie, to skończy się... wiadomo jak.

– Lecę. – Zobaczyłem, jak pochyla się, żeby pocałować mnie w policzek, i lekkim, choć zdecydowanym ruchem ją powstrzymałem. To był ten moment, by przypomnieć jej zasady.

– Zapomnij, Anka. – Popatrzyłem jej prosto w oczy. – Ja nie jestem Artur. Nie będzie całusków w policzek. Jak będziesz chciała mnie pocałować, to wierzę, że znajdziesz o wiele lepsze miejsce. – Uśmiechnąłem się cwaniacko.

Widziałem, jak na jej policzki wpełzł rumieniec, a oddech przyśpieszył. Dobrze obstawiłem, że wcale nie pomyślała o ustach. Ja też nie.

– Ciekaw jestem, jak to sobie wyobrażasz... – wyszeptałem cicho. – Nawet z tej odległości widzę, jak drżysz. Naprawdę uważasz, że damy jutro radę przez kilka godzin obserwować, jak ludzie pieprzą się w przeróżnych konfiguracjach i pozycjach, a potem wrócimy do hotelu, otulę cię kołdrą i pójdziesz spać?

– Tak właśnie to sobie wyobrażam – odpowiedziała ochryłym głosem.

– Tak? – zdziwiłem się teatralnie. – A wyglądasz, jakbyś wyobrażała sobie coś innego.

– Szczepan... – Nerwowo przejechała ręką po włosach. – Ja muszę zrobić ten materiał. Uwierz mi, że dla mnie również nie jest łatwo iść tam z tobą.

– Wolałabyś z kim innym? – Zmrużyłem oczy.

– Tak – przyznała od razu, a ja poczułem, jak w moment ogarnia mnie wkurw.

Też to zauważyła i pokręciła głową, z miną świadcząca o tym, że nic nie rozumiem.

– Wolałabym iść tam z kimś, przy kim nie mam ochoty przez cały czas wyskoczyć z ciuchów, przy kim się nie czerwienię, nie drzę i kogo sobie nie wyobrażam... – zawahała się – ...tak jak ciebie.

Wkurw minął jak ręką odjął. Jechaliśmy zatem na tym samym wózku.

– Ale mam do wyboru tylko ciebie. – Uśmiechnęła się. –
Idźmy więc na tę pieprzoną orgię, a potem będziemy się
martwić o resztę. Deal? – Popatrzyła mi w oczy.

– Deal – powiedziałem. – A teraz spadaj stąd, Mała, bo za
dziesięć sekund zrealizuję wszystko, co sobie wyobrażasz. –
Puściłem do niej oko. – I dołożę to, co wyobrażam sobie ja.

Wpatrywała się we mnie z otwartą buzią.

– Dziewięć, osiem... – Nie spuszczałem z niej wzroku.

I nie żartowałem.

– Paaaa. – Pomachała mi, chwyciła za klamkę i zanim
zdążyłem powiedzieć „siedem”, była już za drzwiami.

* * *

Kruk przyjrzał się krytycznie swojemu dziełu. Potem zerknął na zdjęcie na Instagramie, którym się posiłkował. Nie, to jeszcze nie było to. Za pomocą lokówki podkreślił jej włosy, a potem ułożył tak, by część wiała się przy twarzy, a część układała się na dekolcie.

– Jak ci się podoba nowa fryzura, przystaweczko? – Zerknął w mętne, ciemne oczy martwej dziewczyny.

Oczywiście, nie spodziewał się odpowiedzi. Nie był szaleńcem. Miał tylko specyficzne poczucie humoru. Lubił rozmawiać ze swoimi ofiarami i za ich życia, i po ich śmierci. Póki nie zainteresował się następną, każda z wybranek była tą jedyną.

Już na zawsze należały tylko do niego. Żadnej z nich nigdy nie odnaleziono. NIGDY. To tylko potwierdzało jego doskonałość. Siedemnaście JEGO kobiet. Nie musiał być pierwszym, ale lubił być ostatnim.

Pamiętał doskonale, gdzie znajduje się każda z nich. Nie odwiedzał ich, nie zapalał zniczy, nie odgrywał szopki. Koniec to był dla niego koniec. Ale dużo o nich myślał, o tym, jak bardzo był dla nich wyjątkowy. Stanowiły potwierdzenie jego mocy i podbijały jego ego. Tylko temu celowi służyły.

Kruk był od urodzenia pozbawiony empatii. Nawet gdyby chciał, nie potrafiłby postawić się w sytuacji żadnej z nich. Ani ich rodzin, które uparcie trwały w nadziei i poszukiwały swoich córek, sióstr, wnuczek. Niektórych od lat. Po prostu nie zwracał na to uwagi. Jedynym jego zmartwieniem było dbanie o swój dobrostan. A ten zapewniało mu przejmowanie Aury. Dlatego starannie wybierał

odpowiednie kobiety: silne, utalentowane, a przede wszystkim pełne życia. Czerpał z nich. Z władzy nad nimi, z ich bezsilności i lęku. To było jego paliwo.

Ale tym razem było inaczej. Przystawka była tylko drogą do celu. Ani zerżnięcie jej, ani zabicie nie dostarczyło mu żadnej satysfakcji. Pragnienie pozostało, nie odczuł ani ulgi, ani spełnienia. Wręcz przeciwnie – czuł, że potrzeba przejścia do dania głównego wciąż i wciąż narasta.

– No cóż, taka rola przystawki. – Pstryknął żartobliwie martwą dziewczynę w nos. – Miałaś zaostrzyć apetyt.

Odłożył lokówkę i cofnął się o krok, by ocenić swoje dzieło. Bardzo się dziś napracował.

Najpierw umył ją dokładnie, potem zafarbował jej włosy i umył ponownie. Potem osuszył, przebrał w czarną, przygotowaną wcześniej sukienkę, założył jej szpilki na wysokim obcasie i biżuterię. Zmarszczył czoło, widząc, że pasek sukienki był lekko przekrzywiony. Poprawił go, potem ściągnął paproszek z dekoltu i ułożył naszyjnik między jej piersiami. To była blaszka z żołnierskiego nieśmiertelnika z napisem: „Love and Hope”.

– W obecnej sytuacji nie jest to najlepsze przestanie, nie uważasz?
– Uśmiechnął się do dziewczyny.

Ale sam czuł, że ten uśmiech jest sztuczny. Nie podobała mu się już. Stracił zainteresowanie. Nie będzie jego. Przystawka stanie się przynętą.

Nie miał jednak do siebie zastrzeżeń. To nie była jego wina, bo on nie popełniał błędów. Taki właśnie był plan. Bo tym razem nie działał na własny rachunek. A przynajmniej nie tylko. Tym razem działał w imieniu LEPSZYCH. Nie dopuszczał do siebie możliwości, że tak jak Sonia mógłby nie dopełnić dzieła. Nie on. Wiedzieli o tym,

dlatego wyznaczyli go do tej misji. A on się zgodził. Chciał tego. Chciał być primus inter pares[6].

– Jesteś prawie gotowa. – Raz jeszcze porównał zdjęcie z Instagrama z leżącymi na łóżku zwłokami kobiety. A potem sięgnął do teczki i wyjął z niej szminkę: Rouge Dior, satin 999, w eleganckim czarnym opakowaniu, oraz mały pędzelek. Delikatnymi ruchami, niczym prawdziwy artysta, pomalował wargi swojej ofiary na krwistoczerwony kolor.

A potem popatrzył na nią z zachwytem.

– Nareszcie – wyszeptał zadowolony.

GDYNIA-ŚRÓDMIEŚCIE, 22 WRZEŚNIA 2023 ROKU

ANKA

Poprawiłam pończochy i włożyłam swoją jedyną sukienkę, która spełniała warunki bycia zarówno wytworną, jak i totalnie wyuzdaną. Wszystko zależało od dodatków. Suknia była czarna i długa. W talii miała szeroki pas, który idealnie podkreślał figurę. Ze skromną bielizną i rajstopami śmiało można było iść na galę, koncert lub premierę. Gdy jednak do biustonosza dołączał harness, a rajstopy zastępowały pończochy na pasie, to robiło się naprawdę... intensywnie. Dekolt był na tyle głęboki, że ujawniał fragmenty uprząży, a w długim rozcięciu powyżej połowy uda czasem ukazywała się tasiemka łącząca pończochę i pas. Czy tak należało się ubrać na orgię? Nie miałam bladego pojęcia, ale nic innego nie przyszło mi do głowy.

Rozpuściłam włosy, zakręciłam loki, a potem zaczęłam się malować.

– Opowiem ci historię, chcesz? – usłyszałam głos Szczepana zza drzwi.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Najwyraźniej zaczynał się nudzić. Nic dziwnego, siedziałam w łazience od dobrej

godziny.

Podróż upłynęła nam w fajnej i zupełnie luźnej atmosferze. Głównodowodzący tej eskapady zdecydował, że jedziemy prosto do Gdyni, a po orgii zabierze manatki i przeskoczy do Gdańska, żeby choć chwilę się przespać i prawidłnie stawić się o dziewiątej na wykładach. Miałam szczerą nadzieję, że ten plan się powiedzie, choć za długo znałam facetów, by nie podejrzewać, że rodzi mu się w głowie pomysł, że może jednak pojedzie dopiero rano.

– Dawaj – zachęciłam, nakładając cię na powieki.

– Za siedmioma lasami i siedmioma górami, w krainie słynącej z pięknych kobiet, słabych piłkarzy, dobrych siatkarzy oraz pól pełnych cebuli żył raz pewien wysoki, dobrze zbudowany, uczciwy i bardzo dobry w swoim fachu, choć chujowo opłacany strażnik królestwa – zaczął poważnym tonem.

– A dokładnie to jak wysoki? – Uśmiechnęłam się, zabierając się za drugie oko.

– Metr osiemdziesiąt pięć. – W jego głosie usłyszałam śmiech.

Dobra, biorę szpilki na ośmiocentymetrowym obcasie. Będę prawie jego wzrostu. Wystarczająco przytłaczał mnie tą swoją idealną sylwetką, żebym jeszcze miała patrzeć na niego do góry.

– Przystojny? – dopytałam, wyjmując tusz do rzęs.

– Brzydki jak listopadowa noc. – Zaśmiał się. – Ale niektórym, zwłaszcza namiętным dziewczynom, baaaardzo się podobał. To pewnie przez jego zwierzęcy magnetyzm – stwierdził tonem plotkującej przyjaciółki.

Co do magnetyzmu mieliśmy pełną zgodę, natomiast wcale nie uważałam, że jest brzydki. Te jego surowe, mocne i nieregularne rysy miały w sobie coś przyciągającego. Nie mogłam czasem oderwać od niego wzroku. Wciągał nosem wszystkich instagramowych modeli z ich wyczesanymi brodami i nażelowanymi włosami. Jednak, obiektywnie patrząc, z kanonami urody miał niewiele wspólnego. W zasadzie nic.

– Masz moją uwagę – zachęciłam go.

– Wiem – parsknął. – Pewnego dnia do jego chaty na obrzeżach miasta przyszła bez zapowiedzi piękna i bardzo ponętna księżniczka.

Prychnęłam głośno.

– Księżniczki są zwykle słabe, głupie i do niczego się nie nadają oprócz szukania bogatego męża i urządzania mu chaty. Wyrosłam na takich bajkach, więc wiem, o czym mówię.

– To jest moja bajka. Nie wtrącaj się – odpyskował od razu.

– A ta księżniczka, moja droga, była specyficzna, bo dodatkowo, po godzinach, w przebraniu służyła na rzecz królewskiego wywiadu.

Uśmiechnęłam się szeroko. Dziękuję ci, Boże, za kreatywnych i bystrych mężczyzn. Bez nich świat byłby tak samo nie do zniesienia, jak bez prosecco.

– Oooo. – Przejechałam pudrem po twarzy. – Już lepiej. No i czego chciała? Czy to była rozpustnica, która postanowiła go niecznie wykorzystać?

Oczywiście, że powinnam się powstrzymać i go nie prowokować. Ale musiałabym się wyrzec swojej natury, by

ominąć taką okazję. Nic nie mogłam na to poradzić.

– Bynajmniej. – Słyszałam prawdziwe oburzenie w jego głosie. W poprzednim wcieleniu musiał być aktorem. – Miała dla niego niebezpieczną misję. Wyprawa na drugi koniec królestwa, jej szybkością jak wiatr karocą, celem rozpoznania zagrożenia w postaci rozpustnych magnatów i ich bezwstydných praktyk na królewskim frachtowcu.

Prawie wyjechałam szminką poza usta. Boże, skąd on się taki wziął?

– I namówiła go? – zapytałam słodkim głosem. – Takiego rozsądnego strażnika?

– Obowiązek go zmusił. Bał się, że jeśli pojedzie tam sama, to ulegnie zakusom możliwych i straci cnotę – orzekł poważnie.

Teraz już wyjechałam poza linię, ale nie mogłam się nawet na niego złościć. To było za dobre.

– A tego by strażnik nie chciał. Trzyma ją dla siebie? – Teraz już pojechałam po bandzie. Ale może czasem tak trzeba... Przynajmniej się dowiem, co mu chodzi po głowie. – A czy taki kawaler potrafi być wierny i oddany JEDNEJ kobiecie?

Za drzwiami zaległa cisza. No właśnie, tak myślałam. Spokojnie dokończyłam malowanie ust.

– Może i potrafi, choć nigdy nie próbował. Żadna DO TEJ PORY nie wydawała się tego godna.

Oooo, kurwus. Popatrzyłam sama sobie w oczy w lustrze. To nieco zmieniało postać rzeczy.

– Ale tego się niestety nie dowiemy – dorzucił po chwili zbolonym głosem.

– Dlaczego? – zapytałam i prawie palnęłam się w czoło, słysząc żal w swoim głosie.

– Bo księżniczka szykowała się, kuuuurwa, tyle godzin na bal, że strażnik umarł z nudów i głodu. Koniec bajki.

Ryknęłam śmiechem, spryskując się Kirke. A potem odstawiłam mój ukochany zapach na półkę i złapałam za kłamkę.

– Nie umieraj, luby, pędzę!

GDYNIA-ŚRÓDMIEŚCIE, 22 WRZEŚNIA 2023 ROKU

SZCZEPAN

Siedziałem na kanapie i zastanawiałem się, czy nie wejść tam siłą i jej po prostu nie utopić. Albo najpierw zerznąć, a potem utopić. Ewentualnie rznąć, topiąc. No ile można się szykować? Właśnie wtedy drzwi od łazienki się otworzyły. Popatrzyłem na nią i... oniemiałem. Jak to jest, kurwa, możliwe? Kiedy tam wchodziła, miała na sobie czarny dres, związane w kucyk włosy i ani śladu makijażu. Myślałem, że podobała mi się w takim naturalnym wydaniu. Wyszła natomiast, wyglądając tak, że miałem ochotę się popłakać na myśl o tym, że istnieje opcja, że jej dzisiaj nie zerznę.

Czarna, długa i bardzo elegancka sukienka sprawiała, że wyglądała jak prawdziwa, wytworna dama. Do czasu, póki się nie ruszyła, bo wtedy doskonale było widać przez długie rozcięcie sukni, jakie seksowne ma pończochy. Połowa jej biustu wystawała z głębokiego dekoltu i jakby, kurwa, tego było mało, to otaczały go jakieś cholerne paski, które kojarzyły mi się z ostrym i bardzo niegrzecznym seksem. Czerwone usta, loki z czarno-czerwonych włosów. Ochujeję. I z pewnością nie ja jeden.

– Powiesz coś czy będziesz się tak patrzył?

Wyczułem w jej głosie delikatną nutkę niepewności. To przywróciło mi mowę. Nie wiem, jak to możliwe, ale ona chyba nie do końca zdawała sobie sprawę ze swojej mocy.

– Wolisz prosto czy na okrętkę? – zapytałem, patrząc jej w oczy.

Byłem ciekaw, czy pamięta, że kiedyś już ją o to zapytałem.

Puściła do mnie oko, więc najwyraźniej zapamiętała.

– Na okrętkę – wybrała tym razem inną opcję.

– Wyglądasz tak, że żaden normalny facet nie jest w stanie myśleć o niczym innym, tylko o tym, żeby NATYCHMIAST iść z tobą do łóżka. Bez względu na koszty. Jestem święcie przekonany, że ktokolwiek tam się pojawi, będzie marzył wyłącznie o tym, żebyś się przyłączyła do zabawy. Wyglądasz jak mieszanka chili i wanilii, człowiek nie ma pojęcia, czy jesteś grzeczna, czy totalnie zboczona, bo wyglądasz jednocześnie na kobietę z ogromną klasą i na ladacznicę. Bardzo drogą ladacznicę. Tylko prawdziwy eunuch będzie w stanie skupić się na czymkolwiek innym, kiedy spojrzy w twój dekolt. Laski zwariują z zazdrości, bo przy tym wszystkim widać, że w nic nie ingerowałaś. Nie masz napuchniętych ust, widać od razu, że cycki też są prawdziwe. Mam totalnie przejebane, że tam z tobą idę – zakończyłem ponuro.

Uśmiechnęła się radośnie, a ja poczułem, jak zaciska mi się gardło. Totalnie nie zdawała sobie sprawy, co potrafi zrobić facetom tym uśmiechem.

– Kurwa, za jakie grzechy... – westchnąłem.

- Przypomnieć ci? – Uniosła brew.
- Lepiej nie. Dobra, idziemy, zanim się rozmyślę. – Wstałem z kanapy i włożyłem marynarkę. A potem otworzyłem przed nią drzwi.
- A tak z ciekawości, jak brzmiała prosta odpowiedź? – zapytała, wychodząc.
- Ruchałbym – odpowiedziałem z kamienną twarzą. Dokładnie tak jak się spodziewałem – ryknęła śmiechem.

GDYNIA-ŚRÓDMIEŚCIE, 22 WRZEŚNIA 2023 ROKU

ANKA

Wysiedliśmy z taksówki obok wejścia do portu i popatrzyliśmy na piękne jachty. Wrzesień w tym roku był tak ciepły, że większość ze stacjonujących tu jednostek nie została jeszcze zabezpieczona na zimę. Piękny zachód słońca, kołyszące się na wodzie statki, zajebisty facet w czarnym garniturze – sielankowa sceneria.

– Marina w Gdyni. Najbardziej ekskluzywny, najdroższy i najbardziej wypasiony port jachtowy w Polsce – powtórzyłam Szczepanowi to, co obszernie opisał mi mój informator. – Jacht Occulta ma ponad dwadzieścia metrów, czyli trzeba mieć patent sternika morskiego, żeby wypływać nim dalej niż dwie mile od brzegu. Dziś pewnie nie będą się nigdzie ruszać. Podobno załatwili sobie mnóstwo zabezpieczeń, więc bez znajomości kodu nie wejdziemy nawet na właściwy pomost.

Wyczułam, że w tym momencie powinnam przestać żartować, a już na pewno przestać go prowokować. Zaczynaliśmy robotę i nie zamierzałam kusić losu.

– Kto jest właścicielem tej łajby? – zapytał, podłapując mój ton. – Sprawdziałaś?

Uśmiechnęłam się szeroko. Niesprawdzanie podstawowych danych? W moim zawodzie nie ma miejsca na takie pomyłki. A ja byłam znowu w grze. Miałam temat.

– Rzecz jasna – powiedziałam profesjonalnym tonem. – Jacht należy do jakiejś spółki, która nikomu nic nie mówi. Prawdopodobnie nastąpiło powiernictwo udziałów.

– Kto jak kto, ale prominenci wiedzą, jak w interesach pozostać anonimowym, jeśli im to pasuje. Twój informator tam będzie? – dopytał.

– Nie mam pojęcia. – Wzruszyłam ramionami. – Z informatorami jest jak z gangsterami. Trzeba wyznawać zasadę, że im mniej wiesz, tym lepiej śpisz. To jego ryzyko, że nas tam wprowadza, więc staram się nie pytać o więcej, niż muszę wiedzieć. To ja jestem od zbierania materiałów, jego zadaniem jest tylko i aż umożliwienie mi tego.

– Nie zastanawia cię, czemu podejmuje to ryzyko? – Mina Szczepana była niewzruszona, ale widziałam, jak skanuje wzrokiem cały port.

To spojrzenie było bardzo charakterystyczne zarówno dla przedstawicieli organów ścigania, jak i grup przestępczych. Artur też w ten sposób obserwował otoczenie. Ja zwykle nie zwracałam na takie rzeczy uwagi. Pewnie dlatego czułam się przy nich naprawdę bezpiecznie. Wiedziałam, że kiedy ja skupię się na odnotowywaniu powiązań, emocji i atmosfery między uczestnikami tego balu, Szczepan będzie miał wzgląd tylko na moje bezpieczeństwo. Te medale za kick-boxing też

napawały mnie optymizmem, że zabezpieczyłam się najlepiej, jak tylko się da.

– Chce kogoś wyeliminować – strzeliłam. – Albo narobić szumu. Ktoś mu wisi hajs albo on komuś. Paleta możliwości jest ogromna.

– W porcie jest dziesięciu ochroniarzy – zakomunikował Szczepan. – Tylko się nie rozglądaj.

Zatrzymałam się w pół ruchu.

– Ja widzę czterech – zdziwiłam się.

– Dlatego jesteś tu ze mną. Wszystkie kamery, które minęliśmy od wyjścia z taksówki, są wyłączone – kontynuował.

– Skąd wiesz? – Teraz naprawdę zaczynał mi imponować.

– Bo nie pali się przy nich lampka, a w tym rodzaju kamer powinna.

– Chcesz, żebym była pod wrażeniem, c'nie? – Szturchnęłam go lekko w bok.

– Prawda to, chociaż... – uśmiechnął się seksownie – już od dawna jesteś. A nie zaprezentowałam ci jeszcze nawet połowy tego, co umiem.

Coś mi podpowiadało, że nie miał na myśli tylko umiejętności śledczych. Wolałam tego nie komentować, bo obawiałam się, że ani trochę nie przesadza.

– Chyba wiem, dokąd się kierujemy. – Wskazałam ręką w stronę ostatniego jachtu. Był dyskretnie oświetlony, jako jedyny w tej części portu.

– Pani pozwoli. – Szczepan podał mi ramię. Wsunęłam pod nie swoją dłoń i ruszyliśmy w stronę pomostu.

GDYNIA-ŚRÓDMIEŚCIE, 22 WRZEŚNIA 2023 ROKU

SZCZEPAN

Wejście na ostatni pomost zagrodzone było czerwoną liną i obstawione dwoma ochroniarzami. Żadne karki z dyskoteki – wyglądali bardzo elegancko i profesjonalnie. Zauważyłem, że mają w uszach słuchawki, a więc najwyraźniej mieli łączność i kontakt z pozostałą ósemką, porozstawianą w strategicznych miejscach portu. Ktoś to naprawdę dobrze zaplanował, zorganizował i wykonał. Z pewnością nie była to firma ochroniarska specjalizująca się w zabezpieczaniu Biedronek, tylko taka, która miała za zadanie troskę o VIP-ów. A w nich zwykle służyli byli specjaliści, byli cebeesie i byli żołnierze.

Zastanowiłem się przez chwilę, jak ekipa, którą stać na taką gwardię, zareaguje na artykuł o sobie w mediach. Trzeba było założyć ewentualną zemstę. Organizatorzy tej imprezy najwyraźniej dysponowali siłami i środkami umożliwiającymi interwencję. Musiałem brać to pod uwagę.

– Dobry wieczór, czy możemy prosić o państwa zaproszenie? – zagał jeden z typów.

– Dobry wieczór. – Anka uśmiechnęła się do niego uroczo i wyjęła z malutkiej torebki telefon. Potem obróciła ekran w jego stronę. Znajdował się tam print screen kodu QR.

Ochroniarz przyłożył do niego czytnik, który wyglądał dokładnie tak samo jak ten używany w PKP, a następnie uchylił linkę i zrobił zapraszający ruch ręką.

– Witamy serdecznie. Prosimy o przejście do kolejnego punktu – dodał z kamienną twarzą i poprawił znajdującą się w uchu słuchawkę.

Ło ho, ho. Ktoś się naoglądał filmów o Secret Service.

– Trochę mroczny ten konduktor – wyszeptałem, kiedy tylko odeszliśmy parę metrów.

Parsknęła śmiechem. Wyczuwałem, że Anka jest skrajnie podekscytowana sytuacją. Naprawdę uwielbiała, kiedy coś się działo. Trzymała mnie pod rękę i rozglądała się po marinie. Miałem wrażenie, że ledwo się powstrzymuje, żeby nie podskakiwać. Spokojnym krokiem podeszliśmy do wejścia na łajbę. Tu nie było już ochrony. Przy trapie, obok stolika, stała wysoka, chuda, ubrana w elegancką garsonkę blondynka. Wyglądała jak menadżer w korpo albo dyrektor jakiegoś działu w banku. W niczym nie przypominała burdelmamy. Chyba miałem totalnie błędne wyobrażenie o orgiach.

– Dobry wieczór, czy mogę prosić państwa zaproszenie? – zapytała oficjalnym tonem.

– Dobry wieczór – aktywowałem się. – Kochanie, czy możesz...? – Popatrzyłem na Ankę z czułym uśmiechem.

– Pięć, siedem, osiem, sześć, dziewięć, jeden, jeden, cztery, trzy... – wyrecytowała z pamięci.

Blondynka wyklepała cyfry na klawiaturze laptopa, położonego na stoliku. Po chwili uniosła wzrok i uśmiechnęła się profesjonalnie. Z eleganckiego białego pojemnika wyjęła kłódkę i podała ją Ance, zaś z czarnego wylosowała kluczyk. Wystawiłem rękę, a ona położyła go na mojej dłoni.

– Z kodu wynika, że pierwszy raz uczestniczą państwo w naszym spotkaniu. Bardzo miło mi państwa powitać na pokładzie jachtu Occulta. Mam nadzieję, że będą się państwo świetnie bawić i że wieczór będzie ekscytujący. Proszę się nie przejmować debiutem, szybko się państwo zaaklimatyzują, mamy bardzo sprawdzoną drużynę. – Uśmiechnęła się jak sprzedawczyni w telezakupach. – Znają państwo zasady czy mam je państwu objaśnić?

– Będziemy bardzo wdzięczni za pani wskazówki. – Uśmiechnąłem się do niej promiennie.

– Wiedzą państwo, co znaczy słowo „occulta”? – Popatrzyła na nas z ciekawością.

– Coś tajemnego, ukrytego, schowanego przed ludzkim okiem – stwierdziła pewnie Anka.

No cóż. Nie kłamała, kiedy mówiła, że jest przygotowana.

– Dokładnie. – Blondynka się rozpromieniła. – Obowiązują tylko trzy zasady. Pierwsza to zasada zamkniętych ust.

Uniosłem wysoko brew, a hostessa, zauważywszy to, uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Oczywiście metaforycznie zamkniętych ust. Czyli nie rozmawiają państwo z nikim o tym, co będzie działo się dziś na pokładzie.

– Jasna sprawa – orzekła z kamienną twarzą pani dziennikarz.

– Zasada druga: można wszystko, jeśli wszystkie strony się zgadzają, jednocześnie nic nie trzeba. Czy ona jest dla państwa jasna?

– Jak słońce – potwierdziłem.

– I ostatnia zasada: żadnych sprzętów elektronicznych. Kiedy państwo wejdą, Inez – wskazała ręką brunetkę w krótkiej sukience, która siedziała po drugiej stronie trapu – wyda państwu bezpieczne koperty, w których zostaną przechowane państwa telefony. Są to koperty, które zagłuszają sygnał z BTS-u[7], więc niemożliwe będzie skontaktowanie się z państwem.

Ani namierzenie nas – dodałem tylko w myślach.

– Rozsądnie – pochwaliłem swobodnie.

– Telefony zostaną złożone w sejfie i wydane państwu przy wyjściu. Czy mają państwo jeszcze jakieś pytania? – zapytała uprzejmie.

– Tak, jeśli można. – Anka uniosła w górę kłódkę. – Do czego to służy?

Blondynka znów się uśmiechnęła.

– To rodzaj zabawy, pomoc dla nieśmiałych osób. – Ile może być nieśmiałych osób na perwersyjnej orgii... – Czy przypomina sobie pani taką zabawę jak kotyliony?

– Chodziło o dopasowanie par do tańca poprzez połączenie numerów na papierowych kotylionach? – zapytała Anka.

– Dokładnie – potwierdziła menadżerka. – Do każdej kłódki pasuje tylko jeden kluczyk. Szanse na to, że jest to

kluczyk pani partnera, wynoszą pięć procent. Zabawa w poszukiwanie pasującego klucza może być bardzo... inspirująca.

Rzeczywiście, może.

– Życzę niezapomnianych wrażeń i miłej zabawy – zakończyła blondynka i uchyliła czerwoną linkę.

GDYNIA-ŚRÓDMIEŚCIE, 22 WRZEŚNIA 2023 ROKU

ANKA

Zdaliśmy telefony do depozytu i rozejrzeliśmy się po jachcie. Pierwszy pokład niczym nie odbiegał od standardowej snobistycznej imprezy. Ludzie pili szampana i rozmawiali w niewielkich grupkach. Rozstrzał wieku od dwudziestu pięciu do sześćdziesięciu lat. Dla każdego coś miłego. Póki co jednak wyglądali, jakby dyskutowali w foyer teatru w czasie przerwy w przedstawieniu. Poczułam lekkie rozczarowanie.

– Masz minę jak dziecko, które chciało rollercoaster, a jedzie na karuzeli ze słonikami – szepnął Szczepan i wcisnął mi do ręki kieliszek szampana, który zabrał z tacy kelnera.

Kelnerzy byli bardzo młodzi, dobrze zbudowani, elegancko ubrani w garnitury i muszki.

– I dokładnie tak się czuję – przyznałam. – To wygląda jak zwykły raut.

– Spodziewałaś się na starcie karłów z tacami z koksem? – Uniósł brwi.

Parsknęłam śmiechem.

– Mniej więcej. Chyba zepsuł mnie *Wilk z Wall Street*. Umiał w balety. – Rozejrzałam się z ciekawością po pokładzie.

– Ten jacht ma trzydzieści, może czterdzieści metrów długości – ocenił Szczepan. – Myślę, że są tu co najmniej trzy pokłady, a pewnie każdy następny jest ciekawszy od poprzedniego. Musi się tu zmieścić czterdzieści osób i obsługa.

– Skąd wiesz, że czterdzieści? – zainteresowałam się.

– Bo pięć procent szans, że trafisz mnie w kotylionach, to jedna dwudziesta – wyjaśniłem. – Skoro jest dwadzieścia kluczy, to pewnie jest też dwadzieścia kłódek.

– Nie dość, że seksowny, to jeszcze uzdolniony matematycznie – wyzłośliwiłam się.

– Denerwujesz się. – Delikatnym ruchem poprawił mi ramię sukienki. – Dlatego pyskujesz.

Poczułam ciepło w miejscu, którego dotknęły jego palce. By ukryć zmieszanie, rozejrzałam się po jachcie. Po chwili stwierdziłam, że Szczepan jest jedynym facetem spośród wszystkich tu obecnych, z którym chętnie poszłabym do łóżka. Byłam naprawdę niereformowalnym przypadkiem. Ofelią, która powinna iść do klasztoru. Kiedy wbiłam sobie jakiegoś faceta do głowy, to nic nie było w stanie mi go z niej wybić oprócz niego samego. Nagle mój wzrok zatrzymał się na... Nie! To niemożliwe...

– Jezus Maria, czy ty widzisz, kto tam stoi? – Byłam pewna, że minę mam niewzruszoną, ale poczułam, że moje ręce drżą. Nieodzowny sygnał, że mam kosmiczny wyrzut adrenaliny.

– Pytasz o wiceministra czy o komendanta wojewódzkiego Policji ze wschodniej Polski? – Szczepan upił łyk szampana. Jego zmysł obserwacji znacznie deklasował mój. I znacznie lepiej odgrywał swoją rolę.

Popatrzyłam na niego zbaraniała.

– O biskupa. – Dyskretnie wskazałam na stojącego przy drzwiach gościa, który dyskutował zawzięcie z dwoma pozostałymi.

– Ooo, jego nie zauważyłam. – Szczepan brzmiał, jakby był znudzony. – Czy ty naprawdę jesteś zdziwiona? Nie dalej jak tydzień temu, po orgii na plebanii w Dąbrowie, inny biskup kazał się wiernym modlić za „obolałych księży”.

Roześmiałam się tak bardzo, że musiałam oprzeć się dłonią o jego klatkę.

– No, piękna – wyszeptał mi do ucha, obejmując mnie ręką w talii. – Uwagę możnych już masz. Wszyscy gapią się na twój tyłek, który, nawiasem mówiąc, jest totalnie obłądny w tej kiece. Spróbuj to wykorzystać. Jak myślisz, o czym tak zawzięcie dyskutują?

– Pewnie o nieruchomościach – strzeliłam. – Kościół ma wiele ziemi.

– No nie wiem, nie ma z nimi żony premiera. – Szczepan był sceptyczny.

– Jak nie przestaniesz mnie rozśmieszać – wychichotałam – to zamienimy im tę orgię w stand-up.

– Póki co nie widzę tu nawet zarysu orgii – przyznał z zawodem.

– Zatytułuję ten artykuł: „Krótka rozprawa między trzema osobami: Panem, Wójtem a Plebanem”. – Zaczęłam rysować sobie w głowie plan artykułu. Nieważne, czy czegoś się tu dowiem, czy nie, czekało mnie jeszcze mnóstwo pracy. Aby złożyć ten artykuł w sensowną całość, tak, żeby nikt nas nie pozwał, musiałam mieć dowody. Tu ich nie zdobędę, ale kiedy obczaję towarzystwo, to będę wiedziała, gdzie ich szukać. I kto może mi w tym pomóc.

– Ty, a ktoś już tego nie napisał? – zapytał Szczepan z zamyśloną miną. – Tytuł brzmi znajomo...

– Mikołaj Rej. – Popatrzyłam na niego badawczo.

Dopiero po chwili zobaczyłam, że jego usta lekko drgają.

– Drzesz ze mnie łacha? – zapytałam, choć znałam odpowiedź.

– Coś mi podpowiada, że nie masz za wielkiej wiary w moje odczytanie i lecisz wyłącznie na moją cielesną powłokę. – Wzruszył ramionami z udawanym smutkiem.

Chciałabym. Wszystko wtedy byłoby o wiele, wiele prostsze.

– Nie wyłącznie. – Uśmiechnęłam się niewinnie. – Słyszałam jeszcze na mieście, że jesteś świetny w łóżku.

To nieprawda, nie miałam takich informacji, ale byłam bardzo ciekawa, jak zareaguje. To wiele mówiło o facetach. W przypadku seksu bardzo często sprawdzało się powiedzenie, że krowa, która dużo ryczy, mało mleka daje.

– Niemożliwe – stwierdził z ogromną pewnością siebie. – Jestem fatalny.

Jego podstępny uśmiezek jeszcze bardziej utwierdził mnie w przekonaniu, że jest wręcz przeciwnie.

– Chodź. – Podał mi rękę. – Zobaczymy, co się dzieje na dole. Mam nadzieję, że nie grają tam w scrabble.

GDYNIA-ŚRÓDMIEŚCIE, 22 WRZEŚNIA 2023 ROKU

SZCZEPAN

Póki co wszystko wyglądało dobrze. Aż za dobrze. Minąłem prominentów i wszedłem do niewielkiego pomieszczenia, ciągnąc Ankę za sobą. Ta część jachtu była już zamknięta i w pełni zadaszona. Światło było przytłumione, leciała nastrojowa muzyka. Po lewej zainstalowano bar, po prawej szwedzki stół. Na jednym z wysokich hokerów siedział jakiś samotny pięćdziesięciolatek stylizowany na Mariano Italiano i opowiadał barmanowi o nowej mozaice, jaką zamówił do swojego basenu.

– Emocje jak na grzybach – rzuciła Anka scenicznym szeptem. – Napijemy się?

– Chętnie. – Też zaczynałem się obawiać, że nic nie będzie z tego jej artykułu. Sensacji było tu tyle, co w serialu *W11*. Podeszliśmy do baru. – Na co masz ochotę?

– Na porn stara. – Uśmiechnęła się do barmana.

– Z prawdziwą przyjemnością. – Zaczął robić jej drinka. – A dla pana?

– Whisky na lodzie – poleciałem klasykiem. – Tu zawsze jest tak spokojnie?

Barman uśmiechnął się pod nosem.

– Właściwa impreza jest tam. – Wskazał na czarne drzwi na końcu pomieszczenia.

Wyglądały na bardzo solidne i były zabezpieczone kolejnym cyfrowym zamkiem. Wzięliśmy napoje i ruszyliśmy w ich stronę.

– Dużo jeszcze wykułaś na pamięć tych kodów? – Pociągnąłem łyka.

– Ostatni. – Anka wklepała cztery cyfry.

Otworzyłem drzwi i z miejsca usłyszałem muzykę, śmiech i gwar. Pomieszczenie musiało być mocno wygłuszone.

– To tu – usłyszałem głos Anki przy uchu.

Zamknąłem drzwi i rozejrzałem się po dużym pomieszczeniu. Po lewej stała ogromna czerwona kanapa, na której siedziało dwóch facetów i trzy laski. Rozmawiali, pili, śmiali się. Jedynym odstępstwem od normy było to, że wszyscy byli nadzy. Aaaa, i jeszcze to, że jednemu z gości jakaś siedząca pod stołem dziewczyna robiła laskę. Obok kanapy, na podłodze leżały poduszki, na których wylegiwały się dwie dziewczyny w szlafrokach. Miały potargane włosy, rozmazane makijaże i naprawdę nie trzeba było być wróżbitą Maciejem, by zorientować się, co przed chwilą robiły. Na środku pomieszczenia znajdowała się rura, na której do dźwięków Pussy Cat Dolls wiła się striptizerka – raczej zawodowa. Przed podestem na krzesłach siedziało dwóch facetów. Wyglądali jak typowi księgowi – ci z kolei byli kompletnie ubrani. Chyba nawet za bardzo, patrząc na to, jak się pocili. Po prawej zaś znajdował się kolejny bar i kilka

rozmawiających i śmiejących się osób, mniej lub bardziej roznegliżowanych.

– Dobry wieczór. – Podeszła do nas dziewczyna ubrana w bikini z jakimiś świecidełkami, podobne do tego, które miała na sobie księżniczka Leia w scenie z Jabbą w *Gwiezdnych Wojnach*. – Nazywam się Estera i jestem do państwa dyspozycji.

– Bardzo nam miło – rzuciła Anka.

Nie wyglądała, jakby cokolwiek tutaj specjalnie nią wstrząsnęło. Albo raczej, jak zwykle, robiła dobrą minę do złej gry.

– To pomieszczenie wspólne – wytłumaczyła Estera. – Oczywiście również tutaj można się bawić, ale gdyby zechcieli państwo więcej prywatności, to obok baru umieszczone są drzwi do dolnego pokładu. Znajduje się tam pięć kajut. Kiedy drzwi są zamknięte, to nikt nie życzy sobie, żeby mu przeszkadzano. Kiedy otwarte i pali się pomarańczowa lampa nad drzwiami, można wejść i patrzeć. A kiedy otwarte i zielona, można wejść i się dołączyć.

– Rozumiem. – Uśmiechnąłem się, obserwując, jak świecidełka ruszają się w takt jej słów.

– Po drugiej stronie baru jest wyjście na zewnętrzny pokład, gdzie mogą państwo skorzystać z jacuzzi. Stolik wspomagaczy po państwa prawej stronie. Czy mogę jeszcze w czymś pomóc?

– Dziękujemy, poradzimy sobie. – Anka się do niej uśmiechnęła. Poczekwała, aż hostessa oddali się na tyle, by nas nie słyszeć, i wyszczerzyła do mnie zęby. – Czy ty, kochanie, nie gapieś się aby na jej cycki?

– Skoro ty mi nie pokazujesz. – Wzruszyłem ramionami. –
Chodź, zobaczymy te wspomagacze.

Na wąskim stoliku po prawej poustawiane były tace, a na nich niczym potrawy: na jednej blanty, na drugiej gustowny stosik tabletek ekstazy, na trzeciej viagry, a czwarta zawierała kupkę białego proszku i ustawione w równym rzędzie dwadzieścia kresek.

GDYNIA-ŚRÓDMIEŚCIE, 22 WRZEŚNIA 2023 ROKU

ANKA

– Karłów nie ma, ale też jest zajebiście – wyszeptałam do Szczepana. – Już się bałam, że naprawdę nic się tu nie dzieje. Nareszcie jakiś nielegal.

– Póki co dosyć słaby. Zażywanie w tym kraju nie jest karalne, tylko posiadanie, a założę się, że cała obsługa zarzekałaby się, że to ich towar.

Miał rację. Ciekawe, co miał na myśli mój informator, kiedy mówił, że wszystko zrozumie, kiedy zobaczę. Jak na razie nie rozumiałam nic, no ale noc była jeszcze młoda.

Drzwi znów się otworzyły. Weszła trójka panów z pierwszego pokładu i skierowała się prosto do baru.

– Idę po drinki – rzuciłam błyskawicznie. – Może uda mi się coś podsłuchać.

– Stój. – Szczepan złapał mnie za rękę. – To jest orgia, a ty im się podobasz. Jesteś nowa, będą chcieli cię przetestować. Ja pójdę, wezmę nam drinki i podsłucham, co się da.

– Szczepan. Stój. Jesteś tu nowy. A jak będą cię chcieli przetestować? – zapytałam przerażonym tonem.

Pstryknął mnie w nos.

Wiedziałam, że nie ma sensu z nim w tej sytuacji dyskutować, więc skinęłam mu głową. Podeszedł do baru i zajął miejsce obok przybyłych facetów. Nie minęło nawet pięć sekund, gdy podeszła do niego atrakcyjna, na oko nieco starsza ode mnie ruda kobieta. Była niska, szczupła i ubrana w bardzo drogą kieckę. Zagadała do Szczepana, a kiedy się uśmiechnął, wyciągnęła w jego stronę kłódkę.

Mam nadzieję, że ma podzielną uwagę. Inaczej wsadzę mu ten jego kluczyk w oko.

– Na takiej imprezie nie można być zazdrosnym. Przeszkodzi ci to w zabawie – usłyszałam tuż przy uchu kobiety głos.

– Debiutuję. – Odwróciłam się.

Przede mną stała dziewczyna, która swobodnie mogłaby być moją młodszą siostrą. Była prawie tak wysoka jak ja, miała podobną figurę, południową urodę, choć inne rysy. I w przeciwieństwie do mnie jej włosy były w jednym kolorze.

– Wiem. – Wpatrywała się we mnie intensywnie. – Mamy tu bardzo sprawdzoną ekipę. Rzadko kiedy dopuszczamy nowe osoby, tylko na specjalne zaproszenie zarządu. Dlatego dziś będziecie sensacją... Za jakiś czas pojawi się mój facet. Musiał dłużej zostać w pracy. Zawsze marzył o trójkącie z siostrami. Niestety nie mam siostry. – Wzruszyła ramionami. – Ale jesteśmy do siebie podobne, zwłaszcza w tym świetle. Będziemy mogli cię porwać? – Przejechała ręką po moich włosach.

– Dokąd? – zapytałam, jednocześnie zerkając na laskę przy barze, której dłoń coraz śmieiej przesuwiała się po udzie

Szczepana.

– Na dole są pokoje prywatne. Tam bawimy się naprawdę ostro. – Brunetka uśmiechnęła się znacząco. – Tu jest delikatnie.

Rozejrzałam się po wnętrzu. W trakcie naszej rozmowy jedna z par siedzących na kanapie zaczęła się pieprzyć. Ale jakoś mnie to nie porwało. Za dużo tu ludzi, a oni wyglądali raczej na znudzonych tym, co robili, niż umierających z pożądania. Poza tą sceną rzeczywiście nie działo się nic specjalnie wyuzdanego.

– Czy powinnam zapytać, co to znaczy „naprawdę ostro”?
– zaciekawiałam się.

– Wszystko wytłumaczymy ci na dole. Zawsze możesz przerwać, choć coś mi podpowiada, że nie będziesz chciała – mówiła coraz bardziej zmysłowym tonem.

Właśnie w tym momencie zobaczyłam, jak łapa rudej ląduje na rozporoku Szczepana. Noż kurwa, nie przyszedł tu na orgię, tylko mi pomóc.

– Pozwolisz, że się nad tym zastanowię? – zapytałam. – Rozejrzę? Poczuję pewniej?

– Oczywiście. Nazywam się Aneta. – Dziewczyna znów przejechała dłonią po moich włosach. – Wrócę po ciebie, kiedy przyjdzie mój facet.

Zobaczyłam, że Szczepan nareszcie na mnie zerknął. W tym samym momencie Aneta mnie pocałowała. Delikatnie dotknęła moich ust swoimi. Przechyliłam lekko głowę w lewo i cały czas patrząc Szczepanowi prosto w oczy, zaczęłam się z nią całować. Tak naprawdę.

Odnutował. Kompletnie ignorując rudą, zaczął się na nas gapić. Nie widziałam u niego jeszcze takiego wzroku. Nie odrywał ode mnie oczu. Kiedy wiedziałam już, że mam jego uwagę, skupiłam się na całowaniu. A potem dołożyłam rękę. Powolnym, wystudiowanym ruchem przejechałam nimi po plecach Anety i zatrzymałam je na jej tyłku. Ona z kolei wplotła swoje w moje włosy. Po dłuższej chwili odsunęłam się od niej. Miała lekko nieprzytomne spojrzenie.

– Nie mogę się doczekać, aż przyjdzie – wymruczała zmysłowo i odeszła w kierunku kanap.

Nie minęły trzy sekundy, kiedy Szczepan znalazł się zaraz obok mnie.

– Anka... – powiedział zupełnie nie swoim tonem. – Zastanów się, czy ty naprawdę chcesz mnie doprowadzić do szewskiej pasji?

Ups. Chyba się podjarał.

– Mam tendencję do prowokacji, kiedy ktoś nie zwraca na mnie uwagi – szepnęłam prosto do jego ucha. – Chodź, zobaczymy, co się dzieje na dole, dobrze? – Strzeliłam oczami w stronę baru.

GDYNIA-ŚRÓDMIEŚCIE, 22 WRZEŚNIA 2023 ROKU

SZCZEPAN

Bardzo chciałem znaleźć się z nią na dole. I to z pewnością nie w celach dziennikarsko-śledczych. Ale coś w jej minie mówiło mi, że to nie była propozycja. Odwróciłem się nieco i zauważyłem, że moja nowa ruda znajoma, którą bezczelnie olałem, znika w drzwiach do kajut prywatnych razem z wiceministrem, biskupem i komendantem. Ciekawa konfiguracja. Złapałem Ankę mocno za nadgarstek i ruszyłem w stronę zejścia. Uśmiechała się wesoło. Doskonale wiedziałem, że ona, w przeciwieństwie do mnie, nie podnieciła się ani trochę. Zrobiła to tylko i wyłącznie po to, żeby wyjebało mi kory. I cudownie jej to wyszło, należy przyznać. Zeszliśmy po schodkach i podeszliśmy do zamkniętych drzwi.

– Kurwa – wysyczała Anka.

– Chcą być sami – potwierdziłem. Wiem, że ta scena bardzo by jej się przydała do artykułu, ale w sumie się z tego cieszyłem. – Chwała Bogu, nie chciałbym zobaczyć tej czwórki w akcji.

I zamazać tego, co przed chwilą widziałem, wspomnieniem mała atrakcyjnego czworokąta.

– Szczerze? – Anka uśmiechnęła się łobuzersko. – Ja też nie. Mogłabym tego nie odzobaczyć, ale to, co wiem, w zupełności mi wystarczy. Przecież nie poszli grać tam w bierki.

W tym momencie usłyszałem przeciągły jęk z końca korytarza. Wychyliłem się i zobaczyłem, że jedne drzwi są otwarte. Na samym końcu, ukryte lekko po prawej. Palła się nad nimi zielona lampka.

Lekko popchnąłem Ankę przed sobą, a ona posłusznie poszła w tamtą stronę. Zatrzymała się w drzwiach jak wryta, tak że wpadłem na nią. Spojrzałem ponad jej głowę na rozgrywającą się w pomieszczeniu scenę i zamiast się odsunąć, objąłem Ankę ramieniem w pasie i przyciągnąłem do siebie.

W pokoju znajdowało się dwóch facetów i jedna drobna blondynka, która, sądząc po odgłosach, była teraz jedną z najszczęśliwszych osób na świecie. W przeciwieństwie do niespecjalnie ekscytującego rżnięcia, jakie odbywało się na górze, tutaj cała trójka doskonale znała się na rzeczy. I byli tak pochłonięci sobą, że żadne z nich nawet nas nie zauważyło.

Pochyliłem się do Anki, ani trochę nie zwalniając uścisku.

– Bierze cię? – wymruczałem jej do ucha, a potem lekko zacisnąłem zęby na jego płatku.

Wyczułem pod dłonią, że zaczęła drżeć.

– Jak zaprzeczę, to się raczej na nic nie zda, prawda? – wyszeptała ochryple.

– Zupełnie na nic – potwierdziłem.

Moja druga ręka zamknęła się na jej lewej piersi. Nareszcie, kurwa. Przycisnąłem ją jeszcze mocniej do siebie. Jęknęła głucho, czując mojego kutasa na pośladkach.

– Ciiii – wyszeptałem.

A potem wsunąłem dłoń w jej dekolt, przesunąłem stanik w dół i objąłem pierś dłonią, kciukiem trącając sutek. Była dokładnie taka, jak sobie wyobrażałem. Pełna, miękka i niesamowicie wrażliwa. Zacisnąłem palce mocniej, choć zdawałem sobie sprawę, że może mieć jutro siniaki. W tym momencie nie byłem w stanie ani też nie miałem zamiaru być delikatny.

– Chciałabyś być na jej miejscu? – zapytałem, jednocześnie przesuwając rękę z jej talii do rozcięcia sukienki.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, włożyłem w nie rękę.

GDYNIA-ŚRÓDMIEŚCIE, 22 WRZEŚNIA 2023 ROKU

ANKA

Jak ja mogłam chociaż pomyśleć, że oglądanie dobrego seksu na żywo jest podobne do oglądania porno? Byłam najbardziej naiwną osobą na świecie. W kajucie rozgrywała się scena, od której po prostu nie umiałam oderwać wzroku. Atrakcyjna szczupła blondynka klęczała na skórzanym szezlongu, bokiem do nas. Przed nią stał wysoki facet, który wkładał jej fiuta w usta, jednocześnie bawiąc się jej włosami. Najpierw odgarnął je z jej twarzy, a potem wplótł obie dłonie w jej włosy i zmusił dziewczynę, by wzięła go głębiej. Cały czas patrzyli sobie prosto w oczy. W tym samym czasie drugi facet klęczał za nią i trzymając ją za biodra, mocno wchodził w nią od tyłu, co jakiś czas dając jej klapsa. Cała trójka była złana potem i poruszała się w tak idealnym rytmie, że wyglądali jak jedna całość. Potem zmienili pozycję. Facet puścił jej włosy i usiadł na kanapie. Usiadła na nim tyłem. Drugi z jej kochanków podszedł do niej od przodu i zaczął całować jej piersi. Dziewczyna miała błędny wzrok i jęczała tak głośno, że byłam pewna, że straci głos. Widziałam ich ciała zroszone potem i miny, które wskazywały, że jest im naprawdę dobrze, ale... nie. Nie chciałabym być na jej miejscu.

Czułam zapach Szczepana, jego dłonie, usta przesuwające się po moim karku... Twarde mięśnie za moimi plecami i twardego fiuta naciskającego na moje pośladki.

– To ona by chciała być na moim – odpowiedziałam Szczepanowi.

Poczułam, jak odsuwa moje majtki i jego palec wchodzi we mnie, a kciuk zaczyna kolistym ruchem dotykać łechtaczki. Druga ręka bawiła się moim biustem. Pomyślałam, że zaraz po prostu się rozplnę.

Bardziej wyczułam, niż usłyszałam, że zaśmiał się cicho, z wyraźną satysfakcją. Odwróciłam głowę, szukając po omacku jego ust. Czułam, że gdyby mnie tak mocno nie trzymał, już dawno nie mogłabym ustać na nogach.

Zaczął mnie całować. Tak zachłannie, mocno i władczo, że wiedziałam, że nie będę w stanie tego dziś zatrzymać. Zaczęłam ruszać się rytmicznie na jego palcach, jednocześnie ocierając się o niego plecami. Kiedy oderwał ode mnie ręce i usta, myślałam, że rozplnę się z żalu. Złapał mnie w tali, wyciągnął na korytarz i popchnął na ścianę, tak że oparłam się o nią plecami. A potem zbliżył się do mnie z tym swoim krzywym, drwiącym uśmiechem.

– Wiesz, czemu ja się nie nadaję na orgie? – zapytał, patrząc mi prosto w oczy. – W twoim towarzystwie?

Pokręciłam przecząco głową, spuszczając wzrok. Najwyraźniej ogarnęło mnie lekko spóźnione zawstydzenie.

– Nie wiesz? – Złapał mnie jedną ręką za twarz i zmusił, żebym popatrzyła mu w oczy. Normalnie były ciemnobrązowe, teraz prawie czarne.

Skubany... Umiał być mroczny, kiedy chciał.

– Czemu? – zapytałam, wpatrując się w niego jak zaczarowana.

– Bo nie chcę, by ktokolwiek oprócz mnie słuchał, jak jęczysz. – Ugryzł mnie lekko w szyję.

Odchyliłam głowę do tyłu i jęknęłam dwa razy głośniej niż poprzednio.

– Ani tym bardziej oglądał cię, kiedy dochodzisz. Ot, taka fanaberia. – Uśmiechnął się, a potem błyskawicznie obrócił mnie przodem do ściany i łapiąc za rozcięcie, odsunął tylną część mojej sukienki. Byłam podniecona do granic możliwości i ostatnia rzecz, o jakiej teraz myślałam, to jakiegokolwiek konsekwencje. Oparłam się o ścianę i wypięłam lekko w jego stronę.

Nagle ze schodów dobiegł nas głośny wybuch śmiechu. I donośny męski głos.

– Do kurwy nędzy. – Szczepan puścił moją sukienkę i błyskawicznie pociągnął mnie do załomu korytarza. Wtuliłam się w niego i starałam się nie ruszać.

Słyszałam kroki, ale facet nie doszedł do nas. Zatrzymał się przy pierwszych drzwiach, tam gdzie balowali prominenci. A potem w nie załomotał.

– Zaczęliście beze mnie? – ryknął podchmielonym głosem.

Wyczułam, że Szczepan drgnął. Uniosłam na niego wzrok i zobaczyłam jego czujne oczy. Znów były brązowe. Po podnieceniu nie został nawet ślad.

Drzwi otworzyły się po chwili.

– Zapraszamy, Mareczku – usłyszałam głos rudej.

Po chwili drzwi znów się zamknęły.

- Kto to jest? – Popatrzyłam na Szczepana z niepokojem.
- Stary – powiedział takim tonem, jakby sam w to nie wierzył.
- Twój stary? – Uniosłam wysoko brew.
- Gorzej. – Szczepan złapał mnie za rękę i pociągnął w stronę schodów. – Stary Artura. Czyli jego szef. Spierdalamy stąd, Mała.

GDYNIA-ŚRÓDMIEŚCIE, 22 WRZEŚNIA 2023 ROKU

SZCZEPAN

Bóg mnie nienawidzi. Nie mam co do tego cienia wątpliwości. Byłem zdziwiony, że w momencie, w którym miałem nareszcie się w niej znaleźć, nie pierdolnął w łajbę meteoryt. Ale w sumie nie było wiele lepiej... Co on tu, kurwa, robił? Jakiej by nie miał wymówki, to i tak byłaby słabsza nawet niż tegoroczna kampania wyborcza. W milczeniu odebraliśmy telefony z depozytu i zeszliśmy z jachtu.

– Twój informator pewnie liczył, że go rozpoznasz – rzuciłem, kiedy tylko minęliśmy ochroniarzy.

– Powiedział, że będę od razu wiedziała, o co chodzi – odparła niemrawo.

– No i wiemy. Pytanie, co teraz mamy z tym zrobić...

Nie miałem na myśli tylko obecności szefa prokuratury regionalnej na orgii, ale też naszą akcję. Zerknąłem na nią.

Anka wpatrywała się w telefon, marszcząc czoło.

– Czekał chwilę, coś się stało – rzuciła. – Artur dzwonił do mnie piętnaście razy i wysłał dziesięć wiadomości z pytaniem: „Gdzie, kurwa, jesteś?”.

Szybko wyjąłem swój telefon.

– Do mnie też dzwonił, ale esemesa mam jednego.

Wszedłem w wiadomości i momentalnie poczułem, jak robi mi się zimno. To było, kurwa, niemożliwe. Zerknąłem na Ankę, jeszcze raz upewniając się, że stoi obok mnie.

– Pokaż. – Pociągnęła mnie za rękaw, ale ją zignorowałem.

O co tu, kurwa mać, chodzi?

Przybliżyłem foto i dopiero po chwili zorientowałem się, że dziewczyna na nim to nie jest Anka. Miała większe usta, za to mniejszy biust. I nieco łagodniejsze rysy twarzy. Ale wszystko inne się zgadzało. Dokładnie tak samo ufarbowane włosy. Czerwona szminka. Ten sam wisiołek na szyi.

– Jezu Chryste! – Patrzyła mi przez ramię. – Czy ona...

– Nie żyje. – Wszedłem z galerii i wybrałem numer Artura.

– Jest z tobą? – usłyszałem zamiast przywitania.

Nie był idiotą, na pewno zauważył, że jednocześnie włączyliśmy telefony. Poza tym nie miałem zamiaru go okłamywać. No bo też i z jakiej racji? Nie była jego żoną, dziewczyną ani kochanką. Jeśli myślał, że będzie sobie ją trzymał jako koleżankę na wyłączność, to chyba nie do końca zdawał sobie sprawę z tego, jak działała na facetów. Poza tym po dzisiejszym wieczorze to po prostu nie było możliwe.

– Tak. Gdzie jest ofiara? – zapytałem błyskawicznie.

– Na Śląsku – powiedział, a ja odetchnąłem z ulgą. – A wy, jak rozumiem, jesteście na Wybrzeżu. Przyjedźcie do naszego hotelu. Oboje – dodał i się rozłączył.

– Jak bardzo jest źle? – Anka popatrzyła na mnie z niepokojem.

– W skali od jednego do dziesięciu jakiś milion – powiedziałem spokojnie. – Myślę, że bardzo się o ciebie martwił, i wcale mu się nie dziwię.

– Też się o siebie martwię. – Przejechała rękami po ramionach, mimo że wieczór był ciepły.

Zdjąłem marynarkę i narzuciłem ją Ance na ramiona, krótko ją przytulając. Na więcej wolałem sobie nie pozwalać, póki nie ochłone.

Z jakim pojechańcem mamy tym razem do czynienia? To niemożliwe, żeby znalazł dziewczynę tak podobną do Anki. On ją po prostu ucharakteryzował... Piorun nie uderza dwa razy w to samo drzewo. To niemożliwe, by te zwłoki nie były powiązane z cholerną sprawą Soni.

– Szczepan, to jest ciąg dalszy, prawda? – zapytała, jakby czytała mi w myślach.

– Nie wiem, ale rozsądnie będzie to założyć. – Otworzyłem przed nią drzwi do taksówki.

Kłamałem. Jeśli czegoś byłem pewny, to tego, że ta pierdolona sprawa znów wróciła.

GDAŃSK-ŚRÓDMIEŚCIE, 22 WRZEŚNIA 2023 ROKU

ANKA

Szczepan zapukał do pokoju Artura. Drzwi otworzyły się po kilku sekundach. Cień zmierzył mnie wzrokiem, od szpilek, przez wytworną suknię, aż po otulającą moje ramiona marynarkę Szczepana. A potem szybkim ruchem przyciągnął mnie do siebie i bardzo mocno przytulił.

– Cieszę się, że nic ci nie jest – wymamrotał w moje włosy.
– Kurewsko się o ciebie bałem.

Wiedziałam, że musi być zły, ale byłam mu cholernie wdzięczna, że w takiej chwili tego nie okazuje. Zawsze wyczuwał, kiedy go naprawdę potrzebuję.

– Też się boję – przyznałam krótko, starając się nie rozkleić.

– To akurat nie jest zła wiadomość. Będziesz ostrożniejsza.
– Artur cofnął się do wnętrza pokoju. – Wchodźcie.

– Co wiesz? – rzucił Szczepan, kiedy tylko zamknęły się za nami drzwi.

Ewidentnie był wkurwiony. I też się bał. Trudno przeoczyć przekaz wynikający z tego zabójstwa, skoro nawet ja sama

przez pierwsze kilka sekund myślałam, że to ja jestem na tym zdjęciu. Będę następna.

– Zwłoki odnaleziono około dziewiętnastej w hotelowym pokoju, po anonimowym cynku. Leżała tam najkrócej od wczorajszego wieczora. Sekcja jutro.

– Przyczyna śmierci? – Szczepan usiadł na kanapie i podwinął rękawy białej koszuli.

– Cios prosto w serce. Idealnie wykonany. Bardzo ostrym narzędziem; nóż z charakterystycznym ząbkowaniem. Nie przeżyłaby, nawet gdyby karetka była na miejscu – relacjonował sucho Artur.

Dobrze go znałam, wiedziałam, że nie mówi nam wszystkiego. Domyślałam się, że ze względu na mnie.

– I? – dopytałam.

– Co „i”? – Popatrzył na mnie niewinnym wzrokiem.

– Co jeszcze jej się stało, o czym nie chcesz mi powiedzieć, bo boisz się, że odwalę drama queen? – uzupełniłam.

Westchnął ciężko.

– Nigdy w życiu nie widziałem, jak kręcisz dramę. Boję się, że po prostu będziesz sobą – przyznał. – Została przed śmiercią zgwałcona. Wielokrotnie.

– Kurwa mać. – Usłyszałam, jak Szczepan literalnie zazgrzytał zębami.

– To jeszcze nie wszystko. – Artur usiadł przy stoliku. – Tę fotkę strzelił mój kumpel na chwilę przed odebraniem ciała przez kornera. Nie w takiej pozie ją znaleźli.

– Tylko mi, kurwa, nie mów, że miała nad głową różaniec, pentagram albo durszlak. – Szczepan wyjął marlboro

z leżącej na stole paczki Artura. A potem podszedł do okna, otworzył je i zapalił papierosa. Pamiętam, że miał nie palić do następnego seryjnego mordercy. Najwyraźniej uznał, że to odpowiedni moment.

– Była przypięta do krzyża Świętego Andrzeja – powiedział Artur, uważnie się we mnie wpatrując.

Nie, kurwa. Tego było za wiele.

– Rozumiem, że nie do tego znaku drogowego, który stawia się przed torami kolejowymi?

Najwyraźniej zaczynało mi odwalać, bo niewiele dzieliło mnie od histerycznego napadu śmiechu.

Obaj wpatrywali się we mnie z niepokojem.

– Nie. – Artur potwierdził moje przypuszczenia.

– Czyli do takiego, który służy do BDSM[8]? – zapytałam.

Mgliście kojarzyłam urządzenie złożone z dwóch belek, skrzyżowanych w kształt litery X. U góry przywiązywano ręce, na dole nogi. Uniemożliwiało to jakikolwiek ruch.

Kiwnął głową.

– Nie no, zajebicie – powiedziałam spokojnym tonem. – Wszystko wskazuje, że przed śmiercią uda mi się poznać znacznie ostrzejszy seks, niż zwykłam praktykować.

– O to, to. Właśnie tego nastroju się bałam. – Artur wskazał na mnie palcem.

– Anka, przestań pierdolić. – Szczepan zacisnął zęby.

Zaczęłam się poważnie zastanawiać, czy ma problem z bruksizmem[9], czy tylko ja tak na niego działałam.

– No co? – Popatrzyłam na niego zdziwiona. – Przecież on się z nami bawi i właśnie to chce nam powiedzieć. Będę następna. Też to wiesz, dlatego palisz.

Zaciągnął się papierosem i nie skomentował. Najwyraźniej trafiłam.

– No powiedz, ile dziewczyn widziałeś z dokładnie taką fryzurą, jaką mam ja? Laska ma na szyi replikę mojego wisiorka. – Pokazałam mu srebrną blaszkę na moim dekolcie. – Ubrana jest w identyczną sukienkę, jaką mam na sobie, i założę się o Ryśka, że ta szminka na jej ustach to Dior. To co mam powiedzieć? Udawać, że nie poznaję? Powiedzieć, że takie wisiorki można kupić w każdym sklepie z wisiorkami?

Żaden z nich się nie odezwał. Ani trochę mnie to nie zdziwiło, bo moje rozumowanie było do bólu logiczne i prawidłowe. Trudno dyskutować z takimi argumentami.

– Musiał cię długo obserwować – rzucił Artur po chwili.

– Mam nadzieję, że to nie któryś z was, bo po Soni nic mnie już nie zdziwi – zaryzykowałam żarcik – a wtedy naprawdę bym się wkurwiła.

GDAŃSK-ŚRÓDMIEŚCIE, 22 WRZEŚNIA 2023 ROKU

SZCZEPAN

- Nie któryś, tylko obaj. – Wydmuchałem dym przez okno.
- Artur był odpowiedzialny za farbowanie włosów i dobór szminki, ja bujałem się z kiecką.

I Cień, i Anka przez chwilę wpatrywali się we mnie bez słowa, a potem... wybuchnęli śmiechem. Gdyby ktoś posłuchał z boku, musiałby sklasyfikować nas jako naprawdę ciężką patologię, ale nie miałem żadnego pomysłu na poukładanie sobie tego w bani, oprócz sprowadzenia sytuacji do kompletnego absurdu. To było za dużo i za szybko. Zwłaszcza że nadal nie ogarnąłem wyrzutów sumienia po śmierci Pawła. Kiedy pomyślałem, że teraz mógłbym nie upilnować Anki...

Nie było takiej opcji.

- Wracając do twojego pytania o to, co miała nad głową. – Artur wyłożył nogi na stolik, jak zawsze, kiedy intensywnie kombinował. – Nad jej głową ktoś napisał, jej własną krwią, tylko jedno słowo: GUSTUS.

– Co oznacza? – zapytałem.

Byłem pewien, że już to wygooglował.

– Przystawka – odpowiedziała za niego Anka z miną, którą można było opisać tylko jako: „A nie mówiłam?”. – Pierwszy raz w życiu przydały mi się lekcje łaciny.

– Więcej dowiemy się jutro. A jak tam orgia? – Artur najwyraźniej uznał, że czas skończyć temat. – Dobrze się bawiliście?

Głos miał teoretycznie bardzo spokojny, ale długo go znałem. Właśnie w tym stanie był najbardziej niebezpieczny.

Przez to zabójstwo zapomniałem, że mamy jeszcze jeden problem. Tylko trochę mniej palący.

– Zajeście się bawiliśmy – powiedziałem spokojnie – ale nie tak dobrze jak twój szef.

– Co, kurwa? – Cień wyglądał jak trafiony obuchem.

Wreszcie opadła mu ta maska niewzruszonego, zimnego skurwysyna.

– Twój szef właśnie uskutecznia gang-bang na jachcie Occulta – wyjaśniłem usłużnie. – Na cztery baty: jedna kobieta, on, komendant z lubelskiego, wiceminister oraz biskup.

– Brakuje tylko kurwy i krokodyla – nie powstrzymała się Anka. – Chociaż co do pierwszego nie jestem pewna, jak sobie tę rudą przypominam.

Mina Artura wskazywała, że coś mocno zwiera mu styki.

– Stary? Na orgii? Jeszcze może? – Usta mu drgnęły.

Dopiero po chwili dotarło do niego, że nie żartujemy.

– Czekaj, czekaj. Przecież to był cynk od twojego informatora. Ktoś wysłał cię, żebyś to zobaczyła?

– Najwyraźniej – potwierdziła Anka. – Mógł także całkiem śmiało zakładać, że będę tam z tobą. Może też miałeś to widzieć?

Artur popatrzył na nią poważnie. Kompletnie nic nie dało się wyczytać z tego wzroku. Nie miałem pojęcia, czy jest wkurwiony na nią, na mnie czy na siebie. Z pewnością się dowiemy. Raczej nie słynął ze swojego spokoju. Prędzej czy później wybuchnie.

W tym momencie usłyszeliśmy pukanie do drzwi.

– To Jacek. Miał dzwonić na Śląsk i ustalić, co tylko się da.
– Artur poszedł otworzyć.

– Trzymasz się? – Skrzyżowałem spojrzenie z Anką.

– Zdania są podzielone. – Przesunęła palcami po czole.

Tak właśnie przeczuwałem. Tylko zgrywała cwaniaka, a naprawdę była przerażona. Też byłem. Nie zdążyłem jej odpowiedzieć, kiedy do pokoju wróciło towarzystwo.

– Typowy mord z lubieżności – tłumaczył Jacek Arturowi.
– Posiada charakterystyczne cechy. Ooo, cześć – rzucił na nasz widok.

– Cześć. Jakie? – dopytałem od razu.

– Przede wszystkim obrażenia. Zwłaszcza wbijanie noża w piersi ofiary, gwałt, te wszystkie przebieranki i ułożenie ciała – wyjaśnił.

– Co jeszcze charakteryzuje takie morderstwo? Na co mamy się szykować? – dopytał Artur.

– Okresowość napadów i to, że od dokonania zabójstwa do kolejnego sprawca zachowuje się normalnie[10] – powiedział Jacek i westchnął ciężko.

– To jest właśnie najgorsze. – Anka pokręciła głową. – Możemy mieć go pod nosem i niczego nie zauważyć. Znów.

– Ta sytuacja jest jeszcze bardziej skomplikowana niż ta z Sonią, mam wrażenie – wtrąciłem, co pierwsze przyszło mi do głowy. – Jeśli to jest związane z jego zachowaniami seksualnymi... Wiecie, o co mi chodzi? Ludzie często są zupełnie inni w tej sferze niż w pozostałych aspektach życia. W innym wypadku przykładowe gospodynie domowe, które wstydzą się powiedzieć mężowi, żeby je zerznął, nie zakochiwałyby się w Greyu. – Wzruszyłem ramionami. – Może być tak, że w sypialni mu się śni, że jest dominującym panem i władcą, a na co dzień może być pizdą, grającą po necie w Minecrafta.

– I to jest bardzo celna uwaga. – Jacek pokiwał głową. – Nie możecie być pewni niczego, o sprawcy też wam niewiele, póki co, powiem. Po sekcji będę mądrzejszy. Jednego jestem pewien: że to jest zabójstwo na tle seksualnym. Teraz pytanie, którego typu.

– Myślisz, że może być pozorne? – zapytała Anka, a ja spojrzałem na nią z uznaniem.

No tak, opowiadała mi, że pisząc artykuły o Soni, mimowolnie rozwinęła wiedzę na temat seryjnych zabójców.

– Wątpię. – Jacek pokręcił głową. – Wtedy nie próbowałby ucharakteryzować jej na ciebie.

Anka lekko pobladła i wymieniła spojrzenie z Cieniem. Artur przechadzał się po pokoju, jakby nie umiał ukierunkować energii. Wcale mu się nie dziwiłem, też miałem ochotę komuś przyjebać.

– Jakie zaliczamy do pozornych? – dopytałem dla porządku. – Jeśli je przedstawicie, to z Arturem będziemy mieli pełny obraz.

– Hanausek[11] dzieli wszystkie zabójstwa na tle seksualnym na dwie grupy: pozorne i rzeczywiste[12] – wyjaśnił Jacek.

– A pozorne na cztery grupy – dodała Anka. Wiedziałem, że im bardziej się denerwuje, tym więcej gada. A w tym wypadku akurat miała ogromne powody, żeby się denerwować. – Pozorowane, quasi-seksualne, przypadkowe i akcesoryjne.

– Siadaj, piątka – rzucił Cię i uśmiechnął się pod nosem. – Często słyszałaś to zdanie w liceum, nie?

– Ty za to wcale. – Pokazała mu język.

Znów poczułem, że zazdroszczę im tej relacji. Byli sobie autentycznie bliscy. Natomiast wiedziałem, że nigdy mi to nie wystarczy. Byłem typem, który umiał grać wyłącznie o wszystko. Chcę mieć i to, i to, co dostałem od niej dzisiaj. A właściwie prawie dostałem...

– Nie zaprzeczę. – Cię wzruszył ramionami. – Pozorowane, czyli przedstawione dla zmyłki tak, by kojarzyło się z seksualnym?

– Tak – dodał Jacek. – W celu zmylenia organów ścigania. Zwykle to zadarcie spódnicy albo rozłożenie nóg ofiary. To nie wchodzi w grę, bo tu był przecież brutalny gwałt.

Wiedziałem, jak Anka przełknęła ślinę. Byłem pewien, że wizja gwałtu przerażała ją o wiele bardziej niż samego morderstwa. I ani trochę się jej nie dziwiłem.

– Quasi-seksualne? – zapytałem, zanim Anka zdążyła się odpalić.

– Odpada. Popełnione przez chorego psychicznie, z powodu przeżyć chorobowych – uściślił Jacek.

– To jest zbyt dokładne i zaplanowane – zgodziłem się. – Musiał przecież kupić taką samą sukienkę, biżuterię i buty.

– I skombinować wisiorek. Był robiony na zamówienie. No i dobrać identyczny odcień szminki – powiedziała Anka. – Jest bardzo charakterystyczna. Rzadko ją widuję u innych kobiet.

– No i zajebicie – ucieszył się Artur.

Chyba wiedziałem, na jaki wpadł pomysł.

– Będę strzelał. Mam się dowiedzieć, czy były ostatnio zamówienia u jubilerów na takie wisiorki? – zgadłem jego myśli. – A potem sprawdzić, które drogerie na Śląsku mają tego Diora i ile tego ostatnio zeszło? A potem monitoring z miejsc, które będą pasować?

– *Exactly*. – Kiwnął głową. – Mam nadzieję, że ta szminka to droga rzecz i nie schodzą tego tony.

– Lepiej, żebyś nie wiedział, ile to kosztuje, bo zaś zrobisz mi avanti o fanaberie. – Anka uśmiechnęła się blado i szybko zmieniła temat: – Przypadkowe i akcesoryjne zabójstwa też możemy skreślić, bo to wypadki, kiedy śmierć jest niezamierzonym skutkiem brutalności przy stosunku. Wtedy by nie było całej akcji z upozorowaniem jej na mnie i wiązaniem do krzyża.

– Czyli rozumiem, że w grę wchodzi tylko rzeczywiste? – zapytałem.

Wcale nie podobała mi się ta opcja. Miałem przeczucie, że ta prosta nazwa ukrywa kawał ciężkiego i ryjącego psychę gówna.

– Sprawa jest tyleż obrzydliwa, co prosta – potwierdził Jacek. – Rzeczywiste to te popełniane dla wzbudzenia albo utrzymania popędu seksualnego. Albo po seksie bez orgazmu, ze złości. Albo... zamiast seksu.

Szklana kula i talia kart tarota wędruje do Szczepana Zalewskiego. Za idealne przepowiadanie chujowej przyszłości! Tylko złe wizje, sto procent sprawdzalności.

– Dobrze, ale skoro uważasz, że to należy do rzeczywistych, a nie pozornych, to po co charakteryzuje ofiarę na Ankę? – zapytałem.

– Bo jest możliwe łączne występowanie motywów – powiedziała Anka cicho. – Na przykład motywu seksualnego i motywu ekonomicznego. Wtedy nasz czubek zabija dla pieniędzy, ale przy okazji totalnie się tym jara i odczuwa przyjemność seksualną.

– Rozumiem, że może również występować łącznie z motywem zemsty? – Artur zapytał dokładnie o to, o czym pomyślałem.

– Tak – odpowiedzieli jednocześnie Jacek i Anka.

– Mamy więc do czynienia z gościem, którego naprawdę podnieca zabijanie kobiet. Lubi to, mocniej dochodzi, bez tego mu nie staje, *whatever*. – Machnąłem ręką. – Ale do tego chce się z nami zabawić i dlatego wskazuje nam, że idzie po Ankę, tak? Prawdopodobnie z zemsty za Sonię? To mi chcecie powiedzieć?

– Z tego, co mi opowiadali ci, którzy byli na miejscu, to raczej nie jest jego debiut. Perfekcyjnie przeprowadzone zabójstwo, zero paniki, żadnych śladów, których nie chciałby zostawić. Wygląda na profesjonalistę. – Jacek wstał. – Aniu, proszę cię, miej oczy dookoła głowy.

– Ani słowa Bożence – poprosiła go. – Powiem, że idę na zdalną, zresztą mam umowę B2B, więc w ogóle się w tym pierdolniku nie muszę pokazywać. Będzie się martwić.

– Nie powiem. A póki co idę spać! Jutro jako pierwszy mam wykład. – Jacek uśmiechnął się do Anki. – Jak nie chcesz, żeby Bożenka się martwiła, to się ich słuchaj.

GDAŃSK-ŚRÓDMIEŚCIE, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU

ANKA

To, że tak spokojna, wyważona i odpowiedzialna osoba jak Jacek reagowała w taki sposób, uzmysłowiło mi, że sytuacja naprawdę jest poważna. Musiałam to wszystko przemyśleć i rozkminić.

– Jest po północy. Też będę powoli spadać. – Spojrzałam na zegarek. – Marzę, żeby się wykąpać i wskoczyć w dres.

– Yhym, a możesz mi powiedzieć, gdzie się wybierasz? – zapytał Szczepan z autentyczną ciekawością w głosie.

– Do Gdyni, gdzie mam hotel – wyjaśniłam powoli.

Najwyraźniej też miał dziś za dużo wrażeń, skoro nie ogarniał oczywistości.

– Aaa, bo tobie się wydaje, że ty sobie teraz będziesz siedziała sama w hotelu w Gdyni, tak? – Artur wszedł na identyczne tony co Szczepan. – Może do klubu skoczysz? W końcu nigdzie w Polsce nie można zabawić się tak, jak w Trójmieście.

– Jestem zjebana jak koń po westernie, więc może innym razem. – Udałam, że nie dostrzegam ironii.

– Gdynia nie wchodzi w grę – powiedział Artur tonem niedyskutowalnym.

– Będziecie mnie teraz pilnować, tak? Ustalcie sobie dyżury? Czy założycie mi elektrycznego pastucha? – zaciekałam się.

– Zamknij ją – zaproponował Szczepan. – Po tym, co dziś usłyszałem, uważam, że to najbezpieczniejszy pomysł. Poważnie ci mówię, Artur, sfabrykuj jakąś sześćdziesiątą i walnij jej tymczasowy areszt, póki tego nie ogarniemy. Potem się to odwoła.

Spojrzałam na niego z wyrzutem. O ty zdrajco!

Przesłał mi buziaczka.

Tym razem byłam pewna, że jest dokładnie po tej samej stronie co Artur. Nie ustąpi. Ani jeden, ani drugi. Oczywiście, że to rozumiałam, ale z drugiej strony oddałabym wiele za chwilę samotności.

– Tak zrobię, jak nie będzie nas słuchać – skwitował Artur.
– A póki co, Anka, zostajesz tu. Możesz sobie rzucić monetą, w którym pokoju, jeśli nie umiesz wybrać.

A to gnojek. Ponad dwa miesiące traktuje mnie jak siostrę, tak, że boję się przy nim nawet zażartować o seksie, a w momencie, w którym ja podejmuję decyzję, jakimś cudem to wyczuwa i znów mu na mnie zależy. Gdzieś z tyłu głowy kołatała mi się myśl, że jestem niesprawiedliwa... Ale zginęła w natłoku sprzecznych emocji.

– Rzuć sobie monetą na okoliczność tego, gdzie jest twój mózg – zaproponowałam ze słodkim uśmiechem. – Orzeł: na emigracji, reszka: w dupie.

Szczepan ryknął śmiechem. Arturowi też drgnęła warga.

– Posłuchaj mnie, Mała – popatrzył mi prosto w oczy – ktoś chce cię zabić. Nie zostaniesz sama ani na pięć minut, choćbym miał cię ze sobą ciągnąć nawet na siłownię i kazać ci stać obok moich ketli. Póki nie ustalimy, co się tu dzieje, jaki to ma związek z Sonią, i póki nie złapiemy faceta, który zabija laski, a potem przebiera je ZA CIEBIE. Jeśli tego nie zrozumiesz, to naprawdę zamknę cię w Lublińcu, w więzieniu dla kobiet. Rozumiesz mnie?

Kurwa, chyba wolałam nie sprawdzać, czy żartuje.

– Dobra, zostanę tu, ale wezmę sobie swój pokój. – Staralam się ugrać cokolwiek.

W tym momencie niezręcznie byłoby mi spać w pokoju któregoś z nich.

– To bez sensu. Nie będziemy słyszeć, gdyby coś się działo. Uważasz, że koleś, który ustalił, co masz napisane na wisiorku, nie zorientuje się, w którym pokoju śpisz? –

Szczepan popatrzył na mnie sceptycznie. – I że jesteś w nim sama?

– Macie zjazd po koksie? – wyzłościwiłam się. – Bo czuję się jak na zlocie paranoików.

– Zostaw ją, nie przetłumaczysz. – Artur machnął na mnie ręką. – Sami to załatwimy.

Yhym, powodzenia. Parsknęłam z bezsilnej złości i schowałam twarz w dłoniach. Pierdołę ich. Nie będę teraz wybierać, a potem tłumaczyć się jednemu albo drugiemu. To ich pomysł, niech sobie go realizują, jak chcą. Ciekawa byłam, jakimi argumentami będą się przerzucać... To w sumie mogło być interesujące.

– Kamień, papier, nożyczki? – zaproponował Szczepan.

Aha. Dojrzała rozmowa, dwóch poważnych, około czterdziestoletnich typów. Nie powinno mnie to dziwić.

– Pasuje – odpowiedział Artur. – Raz, dwa, trzy.

– Który wygrał? – zapytałam, trzymając nadal twarz w dłoniach.

– Ja. Papier bije kamień – usłyszałam głos Artura.

Odczułam jednocześnie ulgę i... zawód. Totalnie nie ogarniałam dziś własnych emocji, naprawdę potrzebowałam się przespać. Opuściłam ręce.

– Bóg mnie nienawidzi. Anka, daj mi kartę do pokoju w Gdyni. – Szczepan wyciągnął rękę. – Zbyszek pewnie pojechał zawieźć starego na orgię, więc jesteśmy bez auta. Skoczę taksówką po nasze rzeczy, zwolnię tamten hotel i przywiozę tu Ryśka.

Wygrzebałam z torebki kartę i podałam mu.

– Dzięki. – Popatrzyłam mu w oczy. Były ciepłe, ani trochę nie był zły. Uśmiechnęłam się do niego lekko.

– Proszę. – Puścił do mnie oko. – Będę za godzinę.

– Masz siłę, żeby opowiedzieć mi po kolei wszystko to, co pisał ci twój informator, a potem przebieg tej orgii? – zapytał Artur, kiedy tylko zamknęły się za nim drzwi.

Nie miałam, ale wiedziałam, że muszę. Inaczej nie będzie mógł się zorientować w sytuacji. Ani zdecydować, co robimy z moim artykułem i jego szefem. Tylko pewne osobiste szczegóły zachowam, póki co, dla siebie. Najpierw sama musiałam to przemyśleć.

Artur nie przerwał mi ani słowem, kiedy opowiedziałam mu całą historię. No, prawie całą.

– Muszę się z tym przespać. – Potarł kciukiem i palcem wskazującym nasadę nosa, jak zawsze, gdy miał za wiele na głowie. – To z pewnością musi się dać jakoś wyjaśnić.

Popatrzyłam na niego z czułością. Był moim najlepszym przyjacielem. Przeżyliśmy razem wszystko, wliczając w to porwanie przez seryjną zabójczynię. I mnóstwo swoich związków, mniej lub bardziej udanych. Bez względu na to, czy i co stanie się między mną a Szczepanem, z pewnością nie chciałam go stracić. I nie stracę.

– Jesteś zły, że namówiłam Szczepana, żeby ze mną poszedł? – zapytałam.

– Tylko na siebie. – Uśmiechnął się krzywo. – Bo rozumiem, że najpierw przyszedł z tym do mnie, tak?

– Tak – potwierdziłam.

Nie wiem, czy zadziałała stara zasada, że na złodzieju czapka gore, i popadałam w obłąd, ale przez chwilę poczułam, że on WIE. No ale nawet jeśli tak, to przecież nie robiłam nic złego... Przez dwadzieścia lat naszej znajomości przerobił pięciu moich facetów i z większością z nich nawet pił wódkę. Nie wiem więc, czemu tym razem bałam się mu powiedzieć, co się kroi. Byłam po prostu zmęczona... I bardzo się bałam. I nie chciałam być z tym sama. W moment właściwie zinterpretował moją minę.

– Chodź tu, Mała! – Wyciągnął rękę, a ja po prostu się do niego przytuliłam, opierając głowę na jego kłacie. Objął mnie ramieniem.

– On naprawdę chce mnie zabić, prawda? – wyszeptałam po chwili.

– Może sobie chce – powiedział zimno.

– Ciekawe za co? – pomyślałam głośno.

– Za jajco. – Przesunął ręką po moich włosach. – Przestań racjonalizować czubków. A czemu Sonia chciała nas zabić? Bo sobie tak uroiła.

– Chciała nas zabić, bo nie chcieliśmy być razem – powiedziałam półprzytomnie. Czułam, jakie mam ciężkie powieki i że jestem już na granicy snu i jawy. Mimo to zarejestrowałam, że drgnął. Czyżby to miało jakiś związek z jego dziwnym zachowaniem ostatnio? – Ty jesteś na mnie o coś zły? Od trzech miesięcy głównie na mnie warczysz... – zapytałam.

– Nie jestem – powiedział cicho.

– Oddałabym dziesięć punktów IQ, żeby wiedzieć, o czym ostatnio myślisz – wymruczałam. – Zawsze wiedziałam, a teraz często nie wiem.

– Znasz tę piosenkę Sokoła: „Czasami wolałbym nie wiedzieć”? – Usłyszałam, że się uśmiechnął.

Odplynęłam.

GDYNIA-ŚRÓDMIEŚCIE, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU

SZCZEPAN

Wysiadłem na trzecim piętrze, zaraz obok drzwi do jej pokoju, a kiedy do nich podszedłem, stanąłem jak wryty. Co to, kurwa, jest? Klęknąłem i uniosłem dziwną roślinkę. Zielone listki, małe białe kwiatki, przypominające nieco smukłe kolumny. Byłem absolutnie pewien, że nie jest to powszechnie występująca w Polsce roślina. I jeszcze bardziej pewien, że nieprzypadkowo się tutaj znalazła. Zbyt wiele wydarzyło się dzisiaj, a w zasadzie wczoraj, bym mógł uwierzyć w jakikolwiek przypadek. A broń miałem gdzie? W pokoju, kurwa. Bardzo ostrożnie otworzyłem drzwi, żeby w każdej chwili móc się cofnąć. Potem szybko zapaliłem światło. Wszystko wyglądało dokładnie tak jak w chwili, w której wychodziliśmy. Podszedłem do swojej torby i wyjąłem z niej glocka. Dopiero potem sprawdziłem łazienkę – też czysto. Błyskawicznie zapakowałem wszystkie nasze rzeczy. A potem spakowałem roślinkę w jednorazowy czepek kąpielowy, który znalazłem w łazience. Nic bliższego torebce foliowej tutaj nie widziałem.

Zbiegłem na dół po schodach i zwolniłem pokój. A potem wylegitymowałem się i poprosiłem o rozmowę z kierownikiem recepcji. Niestety nikt nic nie widział. Standard. Na koniec poleciłem, by zachowano nagranie hotelowego monitoringu z dzisiejszej nocy. Muszę dostać im nakaz, a zwykle monitoring przechowywany był krótko: dwa, trzy tygodnie, a potem nagrywano na starych nośnikach nowe zapisy. Wolałem dmuchać na zimne. Wsiadłem do Ryśka i odpaliłem silnik. Zaledwie dwadzieścia pięć minut później byłem z powrotem w Gdańsku. Zapukałem do pokoju Artura. Otworzył mi tak szybko, jakby siedział przy drzwiach. Przyłożył palec do ust i gestem pokazał, żebym wszedł. A potem zamknął drzwi między salonem a sypialnią.

– Padła? – zapytałem, kładąc jej torbę na podłodze.

– Po pięciu minutach. Co to? – Zerknął na czepek, który mu podałem. – Mam zrobić sobie trwałą?

Wbrew sobie parsknąłem śmiechem.

– Najpierw wyjmij zawartość. Znalazłem to pod drzwiami jej pokoju. Masz pojęcie, co to jest?

Uważnie wpatrywał się w roślinkę.

– Pierwszy raz w życiu widzę to na oczy – przyznał po chwili.

– To zupełnie tak samo jak ja. – Przejechałem ręką po włosach.

– Trzeba to skonsultować z jakimś botanikiem. Załatwimy to na Śląsku – rzucił. – Odbębniemy jutro te wykłady i spadamy do domu. Jako że nie mam ochoty jechać jednym autem z królem gang-bangu, to zabiorę się z wami. Wtedy zrobimy burzę mózgow, może będę już miał wyniki sekcji. No

i mam szczerą nadzieję, że do tego czasu wykminię jakiś rozsądny plan.

– Ja też – przyznałem szczerze.

Wyciągnął w moją stronę paczkę fajek. Totalnie nie wiem czemu, ale ten gest skojarzył mi się ze standardowym przełamaniem lodów na początku przesłuchania. Pewnie dlatego, że nim był.

Poczęstowałem się papierosem i podszedłem do okna. Otworzyłem je i usiadłem na parapecie. Artur też zapalił.

– Co tam się właściwie dzisiaj stało? – zapytał od niechcienia.

– A konkretnie to o co pytasz? – Przybrałem identyczny ton.

– Pytam konkretnie, co zaszło między wami na orgii.

– Nie uważasz, że to nie twoja sprawa? – Nie zamierzałem się wystawiać.

– Nie – powiedział pozornie obojętnym głosem.

Najwyraźniej dążył do konfrontacji.

Jak na złość, właśnie ten moment mój spierdolony mózg uznał za odpowiedni, by przypomnieć mi scenę, w której wkładam w nią palce, dotykam jej cycków, a ona jęczy mi prosto w usta. Wiedziałem, że bardzo jej się podobało. A gdyby nam nie przerwano, to spodobałoby się jeszcze bardziej. No tak. Istniały pewne okoliczności, które uzasadniały zmianę naszego zachowania. A osoba, która znała nas tak dobrze, musiała to zauważyć.

Poza tym Artur musiałby urodzić się wczoraj, żeby niewłaściwie zinterpretować moją minę.

– Bo ja wiem... – Wzruszyłem ramionami, dalej udając idiotę.

– Myślę, że wiesz. – Uśmiechnął się lekko, ale ten uśmiech nie sięgnął oczu.

Oho! Chyba będziemy się napierdalać. *Dramat w pokoju hotelowym. Prokurator i policjant ofiarami strzelaniny* – wyobraziłem sobie nagłówki Incydentu i prawie parsknąłem śmiechem.

– Artur... – Zastanowiłem się, jak to ująć w miarę delikatnie. – Anka jest dorosła.

– Wiem – przyznał zupełnie spokojnie. – Wiem też, że zgrywa się na twardziela, ale naprawdę ma miękkie serduszko. O jej chujowym guście już ci wspominałem? – dodał złośliwie.

– Wspominałeś. – Wypuściłem kóleczek z dymu. – Poza tym Anka zadaje się z tobą od dwudziestu lat, więc łatwo wyciągnąć takie wnioski samemu. – Tym razem się nie powstrzymałem.

Wbrew moim oczekiwaniom ani trochę się nie wkurwił. Wręcz przeciwnie.

– Dokładnie tak – przyznał mi rację. – Ona, w przeciwieństwie do mnie i do ciebie jest dobrą osobą. Dlatego chcę, żebyś dał jej spokój. Nie powinna znów pakować się w coś, co nie ma prawa się dobrze skończyć. Zasługuje na kogoś normalnego.

Jego wzrok jednoznacznie wskazywał, że ani siebie, ani mnie nie zalicza do tego grona.

Ta jego teoria była tak durna, że płaskoziemcy powinni otworzyć szampana, bo utracili właśnie żółtą koszulkę lidera debilizmu!

– Aha. O czym ty pierdolisz? – zapytałem z ciekawością.

– A co było za trudne i czego nie zrozumiałeś? – Zmrużył oczy.

– Na chuj takiej kobiecie jak Anka „ktoś normalny”? – Zrobiłem palcami cudzysłów.

– Żeby z nim żyć? – Patrzył na mnie, jakbym był upośledzony. – Mieć fajny związek?

– A to można osiągnąć tylko z normalnym? – zdziwiłem się. – No dobra, nawet założymy, na potrzeby dyskusji, że tylko, choć to bezdennie głupie. Ale wyjaśnij mi jedno. Mam wrażenie, że się zgadzamy, że jest inteligentna, zabawna i cholernie seksowna. Powiedz mi więc, dlaczego sobie takiego „normalnego” typu nie znalazła? Co za problem?

– Bo lubi skurwysynów, co widać na załączonym obrazku. – Widziałem, że nareszcie się wkurwił. – I totalnie nie wie, co jest dla niej dobre.

– A kto to wie? Ty? – Uniosłem brwi. – Uważasz, że lepiej by jej było z jakimś spokojnym i łagodnym pantoflem, a ta bezczelna wariatka ośmiela się mieć inne zdanie?

Musiałem trafić w czuły punkt, bo aż zmrużył ze złości oczy.

– Nie. Z pewnością lepiej by jej było z tobą. – Uśmiechnął się złośliwie. – Trzy miesiące ruchania i zachwyków, jaka jest wspaniała, a potem: „Miło było, nara”. Ma już jednego takiego byłego, to będzie miała drugiego do kolekcji.

No i pięknie. Udało mu się mnie zagotować.

– Posłuchaj mnie, bo wytłumaczę ci to tylko raz. – Pstryknąłem fajkiem przez okno. – Jak starszy kolega. Bo ni chuja nie ogarniasz. Anka doskonale wie, czego chce. I nie potrzebuje, jak to nazywasz, „normalnego” faceta. Ta dziewczyna to czysty żywioł, weszłaby takiemu typowi na łeb, poustawiała go, jak chce, i błyskawicznie... się nim znudziła. Pewnie dlatego nawet nie zaczyna takich relacji, żeby chłopakom krzywdy nie zrobić, co z kolei potwierdza, że jest dobrym człowiekiem.

Jego mina stała się odrobinę mniej pewna siebie. Chyba coś dotarło. No to lecimy dalej.

– Facet, który nie jest ostatnią kurwą i pomyłką genetyczną, nieważne, czy „normalny”, czy narwany, nie odczuwa przyjemności w robieniu krzywdy dobrym ludziom. Tu też mamy zgodę?

– Tak. Właśnie to ci mówię od początku! – warknął.

– Yhym. A wiesz, czego nie bierzesz pod uwagę?

Właśnie go zaszachowałem. Choć jeszcze o tym nie wiedział.

– No czego? – Patrzył na mnie ironicznie.

– Że ja jej wcale nie chcę zrobić krzywdy. Inaczej po prostu by mnie tu nie było. A żeby jej nie zrobić krzywdy, wcale nie muszę sobie odmawiać pieprzenia się z nią. – Rozłożyłem ręce. – Oczywiście szanuję twoją decyzję, że wystarczy ci friendzona, bo boisz się, że normalnej relacji nie podołasz. Ale ja myślę, że to udźwignę i będę miał jackpota: i przyjaźń, i świetny seks. A to się właśnie składa na związek.

Patrzył na mnie uważnie, ale nie odezwał się ani słowem. Chyba zaczął łączyć kropki.

– Doceniam więc, że oddałeś ją walkowerem, choć wygrałbym i bez tego. – Nie byłem tak do końca przekonany, ale naprawdę wkurwił mnie tą pogadanką, więc poleciałem na grubo. – I nie wrzucaj mnie do worka z napisem: „ona zasługuje na coś lepszego”, bo... jestem zajebisty, tak samo jak i ona. – Zrobiłem minę: „No co zrobisz, jak nic nie zrobisz?”.

– Taki jesteś pewien? – Uniósł brew.

– Yhym – potaknąłem. – Naprawdę nie wiem, kto wam młodym tak porył pod banią, ale musicie mocno popracować nad poczuciem własnej wartości.

Artur wstał i uśmiechnął się do mnie w taki sposób, że byłem pewien, że nabrał ochoty, by mi coś udowodnić. Kurwa, przegiąłem i popełniłem taktyczny błąd. Jak osłowi jest za dobrze, to idzie na lód tańczyć. Trzeba wprowadzić procedurę *damage control*.

– Idę spać. – Też wstałem i ruszyłem w stronę drzwi. – Nie uważasz, że póki co mamy na głowie poważniejszy problem? I raczej musimy działać razem. Jeśli to spierdolimy, to cała ta dyskusja... – Zamilkłem, bo nie chciałem nawet o tym myśleć, a co dopiero mówić to na głos.

– Będzie, kurwa, bezprzedmiotowa. – Poczekał, aż wyjdę, a potem trzasnął drzwiami.

* * *

Kruk uważał, że seryjni mordercy, którzy pozwalają, by ciała ich ofiar zostały odnalezione, to kompletni debile. Pamiętał, jak wiele potyczek stoczył o to z Sonią. Tłumaczył jej, że to niepotrzebne ryzyko, proszenie się o kłopoty. Jak się okazało, w jej wypadku zupełnie słusznie.

Nie było mu żal Soni. To, co się z nią stało, w ogóle nie miało dla niego znaczenia. Ale te gównojady odebrały wolność jednemu z NICH! Nigdy wcześniej coś tak głupiego się nie wydarzyło. Soni po prostu odbiło i zaczęła popełniać błędy. Ten wstyd należało zmazać, tak jak należało wymazać tych, którym przypadek na krótką chwilę pozwolił wspiąć się wyżej niż jakimukolwiek członkowi bractwa. Nawet pierdolniętemu.

To nieprawda, że nie ma zbrodni doskonałych. SĄ. To po prostu te, o których nigdy się nie dowiedziano. Figurują w błędnej statystyce. Zaginięcia. To tam zostały losowo poupychane. Siedemnaście „zaginięć”! Tyle ma w dorobku. Niezwykła kolekcja. To, że żałosne ludzkie kreatury nie poznały jego dzieła, stanowiło jedyny minus. Miał wrażenie, że ludzie lubili udawać, że zaginieni żyją. Jakże to wygodne i jakie to krótkowzroczne... Nadzieja pozwalała im żyć, ale też ich zabijała. W końcu to ona umierała ostatnia. Często całe lata później niż osoba, której dotyczyła.

Doskonała zbrodnia jest wtedy, gdy nie odnaleziono ciała. Z premedytacją zrezygnował ze swojej doskonałości. Ciało stało się przynętą. Ciało było komunikatem. Ciało było narzędziem, by ich dyscyplinować i panować nad ich uczuciami. By do głosu doszedł

pierwotny strach, który doskonale tłumit rozsądne, wyprane z emocji działania.

To zadanie wymagało zmiany modus operandi Kruka. Oczywiście zmienit je w równie doskonałe co poprzednie. Nie wiedział jednak, bo i skąd miałby wiedzieć, jak cudowne i upajające jest uczucie, gdy wszyscy podziwiają twoje dzieło! A przy tym nie mają pojęcia, gdzie cię znaleźć ani nawet jak zacząć szukać. Czuł się jak Leo DiCaprio na dziobie Titanica. Był królem świata!

Był pewien, że nie znajdą na niego kompletnie nic. Żadnych odcisków palców, żadnych włosów, żadnych śladów, a zwłaszcza DNA. Nawet opinię osmologiczną będą mogli sobie wsadzić. Zadbait o to.

Był także nieładzko dumny z „zastony dymnej”, jaką ustawił przy tej zbrodni. Wszyscy myślą, że najlepszym miejscem do dokonania zabójstwa jest totalne odludzie, mroczne i ciemne. Piramidalna bzdura. Nic łatwiej nie rozprasza głupich ludzkich pacynek jak tłum, chaos, nadmiar wrażeń oraz bodźców.

Widząc wszystko, nie widzą nic. Pochłonięci ogółem tracą z oczu szczegóły.

Zachichotał w duszy na myśl o tym, jak bardzo utrudnił MU pracę.

– Czy widziała pani kogoś podejrzanego? – sparodiował JEGO głos.

– Dziesięciu wiedźminów, sześciu Avatarów i tę niebieską laskę z X-menów! – odpowiedział sam sobie kobiecym głosem, należącym do wyimaginowanego świadka.

Od dziecka umiał naśladować głosy. To był jeden z jego darów. A może wyuczona umiejętność? Nie pamiętał.

Tak bardzo żałował, że nie będzie mógł oglądać tego przestuchania i jego bezradności! Szeroko uśmiechnął się do swojego odbicia w łazienkowym lustrze. Lubił swoją twarz. Nie tę, którą pokazywał ludziom na co dzień. Ta była tylko kamuflażem. Lubił tę, którą odkrywał w samotności i kiedy rozpoczynał polowanie. Twarz najniebezpieczniejszego drapieżnika na ziemi.

Od zabójstwa minęła doba. Oni już wiedzą, z pewnością wiedzą...

Strach pewnie był tak namacalny, że aż lepił się do ścian. Wyczuwał i widział strach, w taki sam sposób, w jaki wyczuwał i pochtaniał Aurę. Różniła się tylko faktura i barwa tych emocji. Aura była świetlista, jasna, uderzała mu do głowy z sypkim świstem wciąganej nosem kreski koksu. Strach za to był brudny, mroczny, gęsty jak krew i lepki jak sperma. Należało się nim nacierać, kąpać się w nim i pławić.

I właśnie to miał zamiar robić.

GDAŃSK-JELITKOWO, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU

ANKA

– Najistotniejszą informacją podczas procesu profilowania sprawców, a zwłaszcza seryjnych morderców, jest ich *modus operandi*. Wraz z zyskiwanym doświadczeniem oraz wzrostem pewności siebie, korekcją błędów i zbadaniem reakcji ofiar ulega on swoistej ewolucji. Te informacje mają niebagatelne znaczenie podczas tworzenia profilu psychologicznego. – Jacek uśmiechnął się do audytorium. –

Tyle teorii, proszę państwa. O *modus operandi* Soni Aniołowicz opowie państwu, po krótkiej przerwie, prokurator Artur Cieniowski, zaś praktyczne zagadnienia śledztwa, z punktu widzenia funkcjonariuszy policji, przedstawi komisarz Szczepan Zalewski.

– Mogę wam robić za wodziankę? Czuję się zbędna jak kondom na zjeździe impotentów. – W uśmiechu wyszczerzyłam zęby do Artura i Szczepana.

Nie wiem, co dziś się z nimi działo, ale w tak parszywych humorach nie widziałam ich nawet podczas sprawy Soni. I nie pomagało nawet, że od kwadransa robiłam z siebie małpę. Wszystko, żeby tylko ich rozbawić. Jak krew w piach.

Staliśmy przy ekspresie do kawy w sali przeznaczonej na catering i przez otwarte drzwi słuchaliśmy końcówki wykładu Jacka. Prowadził prelekcję nadzwyczaj interesująco, ale nie były to dla mnie nowe informacje. Bardzo wiele czasu spędziłam w domu jego i Bożenki, słuchając o profilowaniu i sposobach działania morderców seryjnych. Przede wszystkim do mojego cyklu artykułów i nadal niedokończonej książki, ale też po to, by... zrozumieć Sonię. I co? I wiozło. Nadal nie miałam pojęcia, czemu zamiast iść na terapię, zaczęła zabijać ludzi.

– Idziesz z Jackiem do hotelowego baru, kupujesz sobie browara, siedzisz tam, nie ruszasz się nigdzie i po prostu na nas czekasz – powiedział spokojnie Artur.

– Coście tacy drętwi? – Popatrzyłam na nich ze zdziwieniem. – O czymś nie wiem?

– Skąd – odpowiedzieli niemal jednocześnie.

Aha. Czyli nie wiem.

– Jak ja zacznę mieć przed wami tajemnice... – rzuciłam odważnie, a potem mi się przypomniało, że przed jednym niestety od wczoraj mam.

W moment zrobiłam się czerwona, co Szczepan od razu odnotował, bo widziałam, że drgnął mu kącik ust.

– Sala jest wasza. – Jacek do nas dołączył. – Chodź, Anka, podobno mam być twoim bodyguardem, póki nie wrócą. –

Uśmiechnął się szarmancko, podając mi ramię. – Obawiam się, że mój biceps jest nieco mniej imponujący niż kolegów, za to erudycją przebijam ich o głowę, a nawet dwie.

Jacek był bardzo przystojnym, szczupłym, inteligentnym introwertykiem. Uwielbiałam z nim rozmawiać, bo było to

prawdziwe doznanie intelektualne. Ale dowiedziałam się o tym dopiero po dwóch latach mojej przyjaźni z Bożeną, bo dopiero wtedy zaczął zamieniać ze mną więcej słów niż tylko grzecznościowe formułki. Wcale się nie dziwiłam. I mnie, i Bożence zwykle nie zamykały się usta, więc ciężko było mu się przez nas przebić. Zastanawiałyśmy się obie, jak poradzi sobie z tak dużą liczbą wykładów, w tylu różnych miastach, ale obawy były bezpodstawne. Okazał się świetnym mówcą. Przestało mnie to dziwić, kiedy odkryłam, że Barack Obama i Bill Gates też byli introwertykami.

– „Jak mam koleżków, co będą do końca, to mogą mieć dychę w bicepsie”[13] – wyrecytowałam pięknie i z szerokim uśmiechem ujęłam go pod ramię. – Nie śpieszcie się, ponuraki – rzuciłam na odchodne do chłopaków.

Szybkim krokiem przeszliśmy na drugą stronę rozległego foyer. Zamówiliśmy w barze napoje, a potem zajęliśmy stolik w rogu sali.

– Rozmawiałem rano z Bożenką. – Uśmiechnął się, jak zawsze, gdy mówił o swojej żonie. Byli razem dwadzieścia lat i stanowili jedyny bastion, który pozwalał mi wierzyć w to, że małżeństwo w dzisiejszych czasach może być szczęśliwe. – Wasza szefowa Dorota, pseudonim operacyjny „Smoczyca”, szaleje.

– W sobotę? – zdziwiłam się.

Wzięłam łyk piwa. Mimo że ledwo minęła jedenasta rano. No cóż, był weekend, piękna pogoda, nadmorskie miasto, morderca stylizujący ofiary na mnie... *Why not?*

– Yhym. – Jacek napił się kawy. – Ściągnęła wszystkich do biura. Bożenka musiała zawieźć gówniaki do babci. Wpadła do

redakcji, a tamta drze ryja, że nikt nie wie, co się dzieje, a wiadomo, że coś jednak jest na rzeczy. Kilka osób wrzuciło relacje z wjazdu policji do Hotelu Katowice.

– Prokuratura dała blokadę informacyjną? – dopytałam.

– Póki co tak. Dziwisz im się? Jeszcze nawet trzy miesiące nie upłynęły od ostatniego mordercy. Poza tym ten motyw seksualny... Wiesz, jak to wpływa na społeczeństwo. Zacznie się panika.

– No ale ludzie mają prawo wiedzieć – wtrąciłam od razu.
– Choćby dlatego, żeby zachować czujność.

– Oczywiście. – Jacek pokiwał głową. – I pewnie niebawem będzie konferencja. Tylko szef musi wrócić. No i Artur. Nie pozwolą, żeby kto inny to prowadził. Cena sławy. – Uśmiechnął się szeroko.

– No to o co Dorota strzępi ryja, skoro nikt nic nie ma, nawet ten mały penis, Gradarz z „Gazety Codziennej”? – zaciekałam się.

Jacek wybuchnął śmiechem.

– Czemu ty go tak nie lubisz? – Popatrzył na mnie badawczo.

– Bo się do mnie wiecznie przypierdala – powiedziałam prawdę. – Wysłałabym mu chętnie „maść na ból dupy”, ale wcale nie chcę, żeby miał najmniejszą ulgę w cierpieniu.

Znów się zaśmiał, kręcąc głową z niedowierzaniem. No cóż, nikt nie miał już nadziei. Raczej pewne było, że skoro w wieku trzydziestu sześciu lat byłam niedojrzała, to była to jednak wada fabryczna i nic w tym względzie nie mogło się już zmienić. Taka się urodziłam, taka umrę.

– A Dorota jest nie w humorze, bo ponoć facet ją rzucił – sprzedał mi plotkę. – I to przez telefon.

– Oooo! – Udałam, że mi przykro. – Ten zarobiony, przystojny i bogaty dziedzic fortuny oraz biznesmen? Od początku mówiłam, że nie uwierzę w niego, póki go nie zobaczę, i że to na bank *Oszust z Tindera*[\[14\]](#).

– To prawda, tak mówiłaś. Natomiast informacja na sto procent sprawdzona. Bożena słyszała ich rozmowę, kiedy była w toalecie. Podobno mocno ją siekło, Bożence było jej strasznie żal...

– Bożence jest żal wszystkich. – Wzniosłam oczy ku niebu.
– Z wyjątkiem zbrodniarzy wojennych i mojego byłego.

Pokiwał głową na znak zgody.

– Mówiła, że pierwszy raz zobaczyła, że ona też ma uczucia. Ponoć błagała, żeby przemyślał decyzję i jej nie zostawiał.

Popatrzyłam na niego ze zniesmaczoną miną.

– Jedyne uczucia, jakie żywi Dorota, dotyczą Zygmunta Starego. Tego, który jest na banknocie dwustuzłotowym. –

Nie dałam się przekonać. – Poza tym strasznie słaba postawa. Ja bym mu powiedziała: „No to bardzo mi przykro, ale zmuszać nie będę. Pozdro”.

– Pewnie tak byś powiedziała – zgodził się Jacek. – A potem beczała przez trzy miesiące.

– Dłużej! – przyznałam mu rację i uniosłam w górę kufel jak do toastu. – Ale on by już o tym nie wiedział. Moja terapeutka wysłuchałaby tych wszystkich bluzgów i gorzkich

żali, a on umarłby przekonany, że miałam go w dupie. To jest, panie, najgorsza kara.

Uśmiechnął się szeroko.

– Coś w tym jest. Jak ktoś się już raz znajdzie w gronie twoich ulubieńców, to musi być ciężko bez tego żyć. Tak jakby ktoś nagle przestał nadawać twój ulubiony stand-up, na dodatek z funkcją mądrego doradzania w momentach kryzysowych.

To był jeden z najpiękniejszych komplementów, jakie usłyszałam. Poczułam, jak robi mi się naprawdę miło.

– Dobra, mów, co wiemy o tym najnowszym psychopacie – rzuciłam, zanim zdążyłam się rozkleić. – Jak mam z nim wygrać?

– Jest tylko jedna możliwość, żeby wygrać z psychopatą. Nie grać.

GDAŃSK-JELITKOWO, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU

SZCZEPAN

– *Modus operandi* powstaje na bazie śladów pozostawionych nam przez sprawcę. Jak państwo doskonale wiedzą, Sonia Aniołowicz pozostawiała wyłącznie takie ślady, jakie chciała zostawić. Nie było w tym żadnego przypadku, była dobrze przygotowanym fachowcem. Wiem, bo zawodowo bardzo ją ceniłem. Właśnie tak dokładny *modus operandi* umożliwił przypisanie jej tak wielu przestępstw i wykazanie działania seryjnego. A czym jest *modus operandi*? Mówiąc najprościej: techniki, przyzwyczajenia i dziwactwa sprawcy, które dotyczą czterech różnych etapów zbrodni. Ktoś z państwa wie jakich? – zapytał Artur.

Musiałem podzielić swoją uwagę. Z jednej strony słuchałem go, żeby wiedzieć, w którym momencie będę musiał się włączyć z jakimś praktycznym przykładem. Z drugiej, starałem się ogarnąć Signal, który wręcz jarał mi się w telefonie po tym, jak zadałem kumplom pytanie, co mogą mi powiedzieć o morderstwie w Hotelu Katowice. No, kurwa, nie wyglądało to najlepiej. Jak bardzo nie byłbym wkurwiony

na Artura, musieliśmy zakopać topór wojenny i wziąć się do roboty. Bo już wiedziałem, że łatwo nie będzie.

– Pani w pierwszym rzędzie. – Usłyszałem dziwne nutki w głosie Artura, więc uniosłem wzrok.

Tak jak podejrzewałem, w pierwszym rzędzie siedziała naprawdę atrakcyjna laska. Wysoka, długonoga, wyglądająca na bardzo pewną siebie brunetka z czarującym uśmiechem.

– Dziękuję. – Spojrzała na Artura zalotnie, założyła włosy za ucho, a potem zaczęła odliczać na palcach. – Studium: przygotowawcze, dokonania przestępstwa, jego ukrycia i wszelkie zachowania sprawy po popełnieniu czynu.

– Bardzo dobrze – pochwalił ją Artur. – Pierwszy etap, czyli jak fachowo to pani ujęła, studium przygotowawcze, to przede wszystkim wybór ofiary. Dla Soni Aniołowicz był on ściśle uzależniony od zachowań ludzkich. Jeśli uznawała jakieś postępowanie za grzeszne i godne potępienia, to przyszła ofiara spełniała jej kryteria. Następnie zbierała szczegółowe dane o swoim celu, zaopatrywała się w środki farmakologiczne niezbędne do dokonania zbrodni oraz tworzyła szczegółowy plan działania. Osobista znajomość z ofiarami oraz szacunek i podziw związany z jej codzienną pracą sprawiał, że zwykle ofiara dobrowolnie stawiała się w jej domu lub w innym wybranym przez nią miejscu. Na dodatek kompletnie nieświadoma jakiegokolwiek zagrożenia.

Zawsze dziwnie się czułem, słuchając na wykładach tej historii. Oczywiście w wersji mocno ocenzonej. Nie kwapiliśmy się do przyznania, że jeden z prowadzących miał być wrobiony w morderstwo, a drugi niemal zginął. Na potrzeby wykładów została przyjęta wersja zaplanowanej

zasadki na morderczynię, której to opcji nikt specjalnie nie chciał obalać. Śledztwo zostało umorzone, a Sonia dożyje swoich dni na oddziale szpitala psychiatrycznego, przeznaczonego dla najbardziej niebezpiecznych czubów.

– Proszę. – Usłyszałem w głosie Artura uśmiech.

Uniosłem wzrok i zobaczyłem tę samą dziewczynę z podniesioną, jak do odpowiedzi w szkole, ręką. Nie zdziwiło mnie jego rozbawienie. Człowiekowi samemu cisnęło się do głowy skojarzenie z nauczycielem i uczennicą. Korepetycjami, stawianiem do kąta... Jeśli Anka niebawem czegoś ze mną nie zrobi, to niechybnie umrę na niejebalny zespół odstawienny. I będzie to śmierć w męczarniach, na jaką z pewnością nie zasługiwałem. A w zasadzie raczej nie zasługiwałem. Chyba.

– Czy prawdą jest, że w wypadku Soni Aniołowicz drugi etap, czyli dokonanie zabójstwa, charakteryzował się, oprócz podpisu sprawcy, którym był cytat i o którym wszyscy czytaliśmy w gazetach, także tym, że znajdował się w pobliżu miejsc, w których przebywali panowie prywatnie?

Wymieniliśmy spojrzenia. Kiwnąłem mu głową.

– Na to pytanie odpowie komisarz Zalewski. To on znalazł pierwsze zwłoki. – Artur oddał mi głos.

Uśmiechnąłem się do dziewczyny.

– Rzeczywiście. Dostrzegłem ciało denata, kiedy wracałem z porannego joggingu. Ludzie mówią, że największą korzyścią biegania o szóstej rano jest to, że nic gorszego nas już tego dnia nie spotka... Wiecie co? Kłamię.

GDĄSK-JELITKOWO, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU

ANKA

– Bardzo bym chciała nie grać w te chore gry. Ani z Sonią, ani z tym kolejnym pojebem – wyznałam szczerze. – Albo pojebką, bo już ostatnio popełniłam błąd, zakładając, że to facet.

– Wszyscy go popełniliśmy – powiedział wyrozumiale Jacek.

Niby tak, ale miałam do tego zupełnie inne podejście niż reszta ekipy. Nie potrafiłam w swoim życiu dwóch rzeczy: przegrywać i wybaczać sobie błędów. Te cechy determinowały to, kim byłam. W głównej mierze dzięki nim osiągnęłam sukces. Dlatego, wbrew pozorom, bardzo je lubiłam.

Jednocześnie jednak dokładnie te same dwie cechy sprawiały, że potrafiłam zadręczać się porażkami, miesiącami analizować swoje błędy i samobiczować się. Nawet o sprawy, na które obiektywnie nie miałam wpływu. Dlatego, wbrew pozorom, również ich nienawidziłam.

– *Anyway.* – Machnęłam ręką na jego tłumaczenie. – Bardzo nie chciałabym grać, ale najwyraźniej nie mam

wyboru. Powiedz mi, czy to nie dziwne, że to znów spotyka nas?

– Rachunek prawdopodobieństwa wystąpienia takiego wypadku jest absurdalny. – Jacek potwierdził moje przypuszczenia. – Ale opcji jest kilka. Naśladowca. Niewykryty współnik. Kolejny uczeń. Znajomy z dawnych lat zamieszany w pierwszy cykl przestępstw.

– Pierwszy cykl... To by pasowało. – Napiałam się piwa. – Z tego, co mówiliście wczoraj, to profesjonalista. Ale tam nigdy nikt nie został zgwałcony... Kurwa. – Walnęłam się dłonią w czoło. – To musi być facet.

– Albo kobieta z męskim pomocnikiem, jak w przypadku Soni. Tego nie wiemy – zwrócił mi uwagę Jacek.

– Banda Sokratesa. Wiemy, że nic nie wiemy. – Uśmiechnęłam się krzywo. – Często się u nas zdarzają takie gówna z podtekstem?

– W Polsce zabójstwa na tle seksualnym prawie nie występują. Stanowią mniej niż jeden procent morderstw. A dokładnie mówiąc, około dziewięciu promili – wyłożył fachowo.

– Dziewięć na tysiąc przypadków? – upewniłam się. – Specjalistką od promili, jak widzisz, jestem całkiem niezłą, ale z matmą na bakier. – Puściłam do niego oko.

– Nie tym razem. – Jacek się uśmiechnął. – Dobrze obliczyłaś. Taka mniej więcej jest średnia, ale to mocno dyskusyjne. Trzeba brać pod uwagę, że wiele czynów jest niewykrytych, a nawet te wykryte często bywają błędnie zakwalifikowane, na przykład jako rabunkowe. Ale nie

krusząc kopii o szczegóły, nie jest tego wiele. No i oczywiście dotyczy to prawie wyłącznie kobiet.

– No co ty nie powiesz? – zdziwiłam się teatralnie.

– Tak. Mężczyźni to pojedyncze przypadki wśród ofiar zabójstw na tle seksualnym. – Jacek spoważniał. – Moim zdaniem ofiarami będą wyłącznie kobiety. Zauważyłaś, jaką on się wykazał dbałością o szczegóły twojego stroju?

Poczułam, jak po plecach przebiegł mi dreszcz. To było przerażające do takiej potęgi, jakiej nie byłam nawet w stanie sobie wyobrazić.

– Kopiuj, wklej – przyznałam.

– To perfekcjonista. Wątpię, by wykrzaczył się na jakimś drobiazgu. – Odarł mnie z resztek złudzeń. – Na pociechę mogę jedynie dodać, że Sonia też taka była, a ostatecznie i tak się wysypała.

– Chcesz mi powiedzieć, że czekamy na cud? – zapytałam szczerze.

– Dzień dobry, panie Jacku. – Do naszego stolika zbliżył się elegancki, przystojny starszy mężczyzna, którego zdecydowanie skądś znałam, choć nie potrafiłam sobie przypomnieć skąd. – Czy przedstawi mi pan swojej oszałamiającej towarzysze?

– Oczywiście, panie prokuratorze. – Jacek zabrał się do formalności. – To jest Anna Sawicka. Aniu – zwrócił się do mnie – poznaj, proszę, pana prokuratora Marka Azora.

GDAŃSK-JELITKOWO, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU

SZCZEPAN

– Mam informacje o tym, co zastali chłopcy od zbierania śladów w Hotelu Katowice – szepnąłem do Artura.

Zgarniał właśnie z biurka notatki, które wykorzystywał podczas wykładu.

– Czemu mam przeczucie, że ani trochę mi się te informacje nie spodobają? – zapytał ponuro.

Mieliśmy najwyraźniej stabilizację stosunków. Na szczęście. Nie uśmiechało mi się w obecnej sytuacji szczerzenie do niego kłów w uśmiechu i zdawałem sobie sprawę, że to działa w obie strony. Natomiast cieszyłem się, że nasze kwasy nie będą mieć wpływu na pracę. Zwłaszcza że w najbliższym czasie będzie ona ściśle powiązana z powodem tych spięć.

– Przepraszam panów najmocniej. – Jednocześnie odwróciliśmy się w stronę kobiecego głosu. – Czy mogłabym zadać panom jeszcze jedno pytanie?

Stała przed nami nasza najpilniejsza słuchaczka. Uśmiechała się nieśmiało i znów takim samym prowokującym ruchem założyła włosy za ucho. Kłęska

urodzeniu atrakcyjnych brunetek. Przypomniało mi się, że kiedy byłem na wycieczce szkolnej w Barcelonie, do fontanny, która miała spełniać życzenia, wrzuciłem monetę w tej intencji. Miałem szesnaście lat, więc brzmiało to nieco ordynarniej: „Chciałbym, żeby cyncate brunetki chciały się ze mną ruchać”. Zawsze myślałem, że to były najlepiej wydane pieniądze w moim życiu, ale dziś zastanowiłem się, czy to nie dobry moment, żeby przejechać się do stolicy Katalonii i wyłowić tę cholerną monetę. Wszystko wskazuje na to, że niebawem będę miał przez nią sporo problemów.

– Proszę – zachęcił ją Cień.

– Hmm... nie wiem, czy to wypada – powiedziała tonem charakterystycznym dla milionów kobiet, które od wieków pragną na to pytanie uzyskać twierdzącą odpowiedź, że pewnie, że wypada – ale może mogłabym panów zaprosić na kawę do hotelowego baru?

– To jest to pytanie? – Artur się do niej uśmiechnął.

– Nee. – Zaczerwieniła się lekko. – Ale pomyślałam, że tam będzie się nam przyjemniej rozmawiać.

– Żartuję – zapewnił ją Cień. – To my zapraszamy panią. Chodźmy.

Po chwili weszliśmy do restauracji. Przy stoliku w rogu siedzieli Jacek, Anka i... szef Artura, od wczoraj dzierżący dodatkową ksywę „Król gang-bangu”. Ciekawe. Zarówno on, jak i Anka pili browary, co chwilę słychać było wybuchy śmiechu. Wreszcie Anka nas zauważyła. Spojrzała ze zdumieniem na brunetkę. Trwało to tylko ułamek sekundy, zaraz potem przybrała życzliwą maskę, ale było to tak

uderzające, że wiedziałem, iż coś jest na rzeczy. Artur też musiał to zauważyć.

– Może się dosiędziemy? – zaproponował i ruszył w stronę stolika.

GDĄSK-JELITKOWO, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU

ANKA

Byłam bardzo ciekawa, co tu się odpiędała. Artur i Szczepan weszli do restauracji z dziewczyną. Była ode mnie nieco młodsza, mogła mieć trzydzieści lat. Miała bardzo podobną do mnie figurę, ale w dziennym świetle i bez makijażu już nie byłyśmy do siebie podobne, a z pewnością nie wyglądałyśmy jak siostry. Była o wiele ładniejsza ode mnie.

Przede mną stała uśmiechnięta i – w przeciwieństwie do mnie – ani trochę niezaskoczona Aneta z Occulty. Tak, dokładnie ta laska, z którą się wczoraj całowałam.

Zerknęłam znacząco na Szczepana, a on w odpowiedzi uniósł jedną brew. Nie wiedział, o co chodzi. Kurwa, rzeczywiście, to ja byłam odwrócona w jego stronę, ona stała tyłem. Nie poznał jej, bo wczoraj widział tylko jej włosy. No nic. Zobaczymy, jak rozwinie się sytuacja. Byłam bardzo ciekawa, w co my gramy... W takie przypadki oduczyłam się wierzyć mniej więcej dwadzieścia lat temu.

– Dzień dobry. Możemy się dosiąść? – zapytał Ciebie.

– Ależ oczywiście!

Jego szef wstał i podał mu rękę. Potem przywitał się ze Szczepanem, a na koniec, jak gdyby nigdy nic, pocałował w policzek Anetę.

– Jak podobał ci się wykład, droga Anetko?! – Marek rozplątywał się wręcz w zachwycie.

Chyba już wiedziałam, na jaki trójkąt usiłowała mnie namówić. Jak powiem chłopakom, to ze śmiechu pogryzą mi w Ryśku podsufitkę. Tyle się wczoraj działo, że kompletnie zapomniałam o tej propozycji. A skoro Aneta nie jest ani trochę zaskoczona moim widokiem, to znaczy, że ta propozycja mogła nie być przypadkowa.

– Wspaniały. Mam mnóstwo pytań! Ooo, cześć, Jacek – rzuciła Aneta, a on z uśmiechem skinął jej głową.

Oooo, już wiem, od kogo wyciągnę informację, co to za agentka. Wyjęłam telefon, otworzyłam MSG i wysłałam do Bożenki krótką, acz treściwą wiadomość: „Aneta, czarne włosy, 30 lat, z bólem serca stwierdzam, że ładna. Zna Twojego męża, Azora też. Rys i charakterystyka postaci. ASAP”. Odłożyłam telefon do torebki.

– Cześć. – Aneta przechyliła się przez stół i pocałowała mnie w policzek.

– Cześć. Jestem Anka – odpowiedziałam, bo pamiętałam, że wczoraj jej się nie przedstawiałam. Najwyraźniej nie było to potrzebne.

– Miło mi – powiedziała i uśmiechnęła się do mnie zmysłowo.

GDAŃSK-JELITKOWO, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU

SZCZEPAN

Już wiedziałem, o co chodzi. Byłem wzrokowcem. Dlatego dopiero kiedy zobaczyłem, jak Aneta przechyla się przez stolik i całuje Ankę, nałożył mi się na oczy ich obraz z wczorajszego wieczoru. Ding, ding, ding! Włosy – zgadzają się. Wzrost – zgadza się. Figura – zgadza się. Kiwnąłem Ance głową na znak, że już wiem, o co chodzi.

Usiedliśmy.

– To mój najlepszy zespół śledczy – powiedział Marek do Anety konspiracyjnym szeptem, wskazując na mnie i na Cienia. – Jakie masz do nich pytania? Myślę, że chętnie odpowiedzą! – Widać było, że Mareczek albo jeszcze nie skonsumował tej znajomości, albo konsumował ją stosunkowo krótko. Miałem szczerą nadzieję, że kiedy podoba mi się jakaś dziewczyna, to nie mam tak kretyńskiego wyrazu twarzy.

Do stolika podszedł kelner. Zamówiłem czarną kawę.

– Nie no, Szczepan – oburzył się Marek.

– Prowadzę – powiedziałem, zanim zdołał się rozkręcić.

– Anetko?

– Prosecco. – Uśmiechnęła się.

– Ale ty, Artur, z pewnością nie prowadzisz!

Cień zaprzeczył ruchem głowy.

– Proszę butelkę prosecco i kieliszki dla pań. Dla nas trzy razy podwójną whisky na lodzie – zamówił Marek.

W momencie, w którym kelner niósł zamówienie, odnotowałem, że do sali wszedł Zbyszek – kierowca szefa. Ujrzał tacę i mina mu zrzedła. Najwyraźniej miał nadzieję na szybki powrót do domu, w końcu była sobota. Ale wyraz rezygnacji w jego spojrzeniu mówił jasno, że balety w samo południe nie były dla niego zaskoczeniem. Muszę spróbować delikatnie go podpytać.

– Oooo, Zbychu! Chodź tu, usiądź z nami! – Stary najwyraźniej był w doskonałym humorze.

– Panie prokuratorze – Aneta pochyliła się w stronę Artura – najbardziej ciekawi mnie zachowanie Soni Aniołowicz po przestępstwie! Zwykle sprawcy muszą śledzić informacje medialne, by zaspokoić swoją potrzebę kontroli! Natomiast ona była na miejscu, dokonywała sekcji tych ludzi. Czy ma pan po tym wszystkim mniejsze zaufanie do ludzi, z którymi pan pracuje?

Artur popatrzył na nią z zainteresowaniem.

– Uważam, że zasada ograniczonego zaufania sprawdza się zarówno na drodze, jak i w życiu – stwierdził po chwili.

– To ciekawe. – Aneta patrzyła na niego, przygryzając wargę.

– Dzień dobry. – Zbyszek podszedł do stolika i rozejrzał się nieśmiało.

GDAŃSK-JELITKOWO, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU

ANKA

Nie wiem, co ta laska kombinowała, ale chyba dobrze było mieć ją na oku... Na co dzień raczej nie byłam paranoiczką, ale kiedy ktoś przerabia zabitą laskę na twój obraz i podobieństwo, to zaczynasz zwracać uwagę na wszystkie niecodzienne zachowania. Najważniejsze to niczego po sobie nie pokazać.

– Dzień dobry. Nie mieliśmy okazji się poznać. Anka. – Wyciągnęłam rękę do Zbyszka.

Artur często wspominał jego imię przy okazji opowieści o służbowych wyjazdach, ale wcześniej nigdy się nie trafiliśmy. Wyglądał na miłego, nieco wycofanego faceta. I oazę cierpliwości. To musiało się przydawać przy takim szefie. Pewnie sporo widział i wiedział...

Resztę towarzystwa najwyraźniej znał.

– Proszę. – Przesunęłam się w stronę Artura, żeby zrobić nowo przybytemu nieco miejsca.

Uśmiechnął się do mnie z wdzięcznością.

– Dziękuję – odpowiedział, lekko się zacinając, i postawił krzesło obok mojego.

– Marek, Zbyszek, nie liczcie mnie na powrót – rzucił Artur – zabiorę się ze Szczepanem i Anką.

– Dobrze, dobrze. – Marek machnął ręką. – Anetko, to może chciałabyś wracać z nami? Mamy wolne miejsce.

– Bardzo chętnie – rozpromieniła się.

– Też jesteś ze Śląska? – zaciekałam się uprzejmie.

– Tak. – Pokiwała głową. – Jestem od niedawna zatrudniona na stanowisku psychologa w prokuraturze. Mam pomagać pracownikom radzić sobie ze stresem.

– Zbyszek, masz może papierosa? – zagadał Szczepan. – Poczęstujesz?

Wiedziałam, że rano kupił sobie paczkę. Najwyraźniej po prostu wpadł na ten sam pomysł co ja. Postanowił wyciągnąć co nieco od Zbycha. Ewidentnie wyglądał, jakby chciał sobie ponarzekać.

Zobaczyłam, że Artur dyskretnie zerka na zegarek, i wyzerowałam kieliszek.

GDAŃSK-JELITKOWO, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU

SZCZEPAN

– Dzięki, stary. – Poczęstowałem się fajkiem. –
Odwdzięczę się przy najbliższej okazji.

– Nie ma sprawy. – Zbyszek machnął ręką. – Piękna ta
twoja fura, widziałem rano, jak podjeżdżasz. – Wskazał ręką
na stojącego na parkingu Ryśka. – Dużo dałeś?

Wybuchnąłem śmiechem.

– Jestem psem i nie biorę w łapę – powiedziałem. – Te dwa
fakty wskazują, że to nie może być mój samochód.

– Oooo? – zaciekawiał się Zbyniu. – To czyj?

Normalnie odpowiedziałbym złośliwie, że „mojej starej”.
Ale wiedziałem, że Zbyszek nie ma złych intencji. Po prostu
jest ciekawy. Jako że ja też byłem ciekawski, a on
prawdopodobnie miał informacje, które mnie interesują,
postanowiłem być grzeczny.

– To auto Anki – wyjaśniłem, zaciągając się papierosem.

Uświadomiłem sobie, jak bardzo tęskniłem za paleniem.
I jak bardzo nie tęskniłem za seryjnymi mordercami. To był
uczciwy deal – dopóki nie trafiały mi się sprawy, których

nienawidziłem, mogłem nie palić, natomiast kiedy już się zdarzały... Nie zamierzałem sobie tego odmawiać.

– Tej brunetki? – zdziwił się Zbyszek. – A umie tym jeździć? Ile to ma koni?

– Cztery. – Uśmiechnąłem się. – Pewnie umie. Ale skoro mi proponuje to... – Wzruszyłem ramionami. – Ty chyba najlepiej wiesz, że najpewniej się człowiek czuje, kiedy sam prowadzi? – Strategicznie zaapelowałem do jego doświadczenia zawodowego.

– Tak jest – potwierdził. – Ale ostatnio... – Pokręcił głową ze smutkiem.

No i o to mi chodziło. Dawaj, Zbyniu, bo myślę, że coś cię męczy...

– Nie lubisz swojej roboty? – zapytałem z troską.

– Lubię! – zapewnił od razu. – Ale... Długo będziecie siedzieć?

Zmienił temat. Muszę pytać ostrożniej...

– Coś ty, zaraz spadamy – rzuciłem optymistycznym tonem.

Nie chciałem go dołować, wspominając, że szef niekoniecznie robi tak samo.

– Ech – westchnął głośno i jeszcze bardziej niż zwykle się przygarbił.

Przez minutę paliliśmy w ciszy. Kurwa! No nic, muszę spróbować jeszcze raz.

– Coś ty taki zmarnowany? – zapytałem serdecznie.

– Wiesz, jak jest ze starym, mówiłem ci nie raz – rzucił.

Faktycznie, teraz sobie przypomniałem, że czasem narzekał na szefa, że ma „zachcianki”. Wtedy myślałem, że to oznacza, że Zbychu ma mu wozić czteropak Harnasia i kiełbasę podwawelską na chatę... Natomiast od wczoraj sytuacja nieco się zmieniła. Zacząłem podejrzewać, że Marek może mieć za uszami o wiele więcej o wiele grubszych tematów. I nie myślałem tak tylko dlatego, że przerwał mi seks jakieś pięć sekund przed tym, zanim się zaczął.

– Poimprezował wczoraj? – Zrzuciłem popiół do popielniczki. – Wydaje się dziwnie wesolutki od rana.

– Chłopie, on prawie wcale nie śpi! – Zbyszek popatrzył na mnie oburzony.

Przypomniałem sobie kupkę koksu leżącą na łódce, więc moje zdziwienie określiłbym jako „lekką umiarkowaną”.

– A jak on nie śpi, to ty też nie – stwierdziłem ze współczuciem.

– Taka praca. Gdybym miał kierować autem, jak mam w umowie, tobym nie narzekał. – Zaciągnął się papierosem. – Ale on ma wiecznie jakieś nowe pomysły. A co najgorsze, jego dupy też mają te zachcianki! I je też mam spełniać!

Strzeliłem wzrokiem w stronę wnętrza restauracji.

– Aneta? – Uniosłem brwi.

– Taaa... – Uśmiechnął się. – Pomaga mu radzić sobie ze stresem. He, he – zaśmiał się rubaszenie.

Zawtórowałem mu.

– I to rozumiem, to normalna, męska rzecz – stwierdził Zbyszek z ogromną dozą wyrozumiałości. – Ale potem taka flara mi mówi, że ja mam jakiś kwiatek do hotelu zanieść. A co

ja? Kwiaciarka? I jeszcze pod drzwiami położyć. – Popatrzył na mnie ze wszech miar oburzony. – Jak jakiś zbok. Żeby to jeszcze ładne było, a nie jakieś zielsko koślawe...

– Straszne, stary – powiedziałem ze współczuciem.

Chciałbym bardzo żyć w świecie, w którym bycie zbokiem polega na zostawianiu komuś kwiatków pod drzwiami. Natomiast żyłem w nieco innym. Takim, w którym wiedziałem, pod którymi, kurwa, drzwiami kazała mu to położyć.



– Ale co za kwiatek? – Kompletnie nie wiedziałam, o czym Szczepan i Artur do mnie mówią.

Szczepan prowadził, Artur usiadł z przodu, a ja wyłożyłam się na tylnej kanapie. Czułam, że lekko szumi mi w głowie. Czemu alkohol spożywany rano zawsze trąca mocniej niż pity wieczorem?

– Spałaś już – wyjaśnił mi krótko Artur. – Szczepan znalazł to pod drzwiami twojego pokoju. – Wyciągnął ze schowka hotelowy nylonowy czepek kąpielowy, w którym leżał jakiś zielony badył z białymi kwiatkami. Ostrożnie podał mi pakunek.

– Profesjonalne zabezpieczenie dowodów, komisarzu – nie powstrzymałam się. – Mucha nie siada.

Moje oczy spotkały się w lusterku ze wzrokiem Szczepana. Nie wiem dlaczego, ale w mojej głowie rozległy się dźwięki starej jak świat piosenki Liroya... „Widzę kątem oka twe spojrzenie. Wiesz już dobrze o tym, że będzie...”

Odwróciłam wzrok.

– To dlatego mieliście rano takie parszywe humory? – zapytałam.

– Tak – odpowiedzieli prawie jednocześnie.

Aha. Czyli: nie. Zaczynałam być coraz bardziej ciekawa, co się najlepszego odjebało, kiedy spałam. No cóż, prędzej czy później się dowiem. Jak ich znam, to raczej później...

– Nie znam tej rośliny. Przykro mi. Ale mogę to znaleźć przez apkę do identyfikacji roślin. – Wyjęłam telefon.

Widziałam, że popatrzyli na siebie.

– Chyba obejdzie się bez botanika – rzucił Szczepan.

A potem... zaczęli się śmiać.

– Dobrze wy się czujecie? Świry. – Popatrzyłam na nich badawczo.

Czasem miałam wrażenie, że grają w innym teatrze.

– Sprawdź to, Mała. – Artur otarł załzawione ze śmiechu oczy.

Najpierw odczytałam wiadomość od Bożenki: „Nie wiem, co to za franca, ta Aneta, ale się dowiem ;)”.

Uśmiechnęłam się pod nosem, a potem zrobiłam roślinie zdjęcie i wrzuciłam w wyszukiwarkę aplikacji.

– I już ją mam – oznajmiłam, kiedy pojawiło się dopasowanie. – Ten urokliwy zielony badył, który dostałam od Anetki, to kulczyba.

– Ki chuj? – dopytał Szczepan.

– Roślina z rodziny loganiowatych, z Ameryki. – Wzruszyłam ramionami. – Nie znam. Może laska po prostu ma specyficzny styl podrywu.

Artur wklepał hasło w telefon.

– A „kurara” coś ci mówi, Anka? To wyciąg z kory tej kulczyby.

Wypuściłam powietrze z płuc. Tak, mówiła. Mój ojciec jest fanem westernów. Jako dziecko widziałam większość tych, które wyprodukowano. To, do czego służy kurara, było dla mnie tak samo oczywiste, jak to, że ojciec Winnetou nazywał się Inczu-czuna. Kurara służyła do zabijania Białych Twarzy. Tak, żeby cierpiały.

Wiedziałam, że zaraz sobie doczyta, że to trucizna, więc ugryzłam kawałek liścia.

– Co ty, kurwa, robisz? – wydarł się Cięń.

No proszę, doczytał.

– Drę z ciebie łacha, kochanie – orzekłam spokojnie, żując roślinę. – To przenosi się przez krwiobieg. Możesz z tego zeżreć sałatkę i nic ci się nie stanie.

Szczepan ryknął śmiechem. Artur chwilę się bronił, ale ostatecznie też się zaśmiał.

– Ja przestanę się przejmować konwenansami – powiedział Cięń spokojnym tonem. – Przełożę cię po prostu kiedyś przez kolano i dostaniesz wpierdol.

– Pozmieniało ci się? Lubisz BDSM? – zapytałam. – Wiedziałam, że tym razem to ty zabijasz.

Wystawił w moją stronę środkowy palec. Uznałam, że na niego zasłużyłam, więc godnie wzięłam go na klatę.

– Jeść można. Problem się zaczyna, gdy ktoś ci to wstrzyknie. Poważny problem... – poinformowałam, kiedy się uspokoiliśmy.

Przełknęłam ślinę. Zdawałam sobie sprawę, że wydurniam się na potęgę, bo szukam zastępczego tematu. Bardzo nie chciałam się zmierzyć z prawdą, ale chyba nie miałam już wyjścia.

– Indianie maczali w tym strzały i strzelali do wrogów. Kurara to neurotoksyna. Pramatka leków zmiotczających mięśnie. Była pierwszą substancją używaną w tych celach. –

Wreszcie odważyłam się to wyartykułować: – Pavulon i Norcuron, których używała Sonia, to jej współczesne odpowiedniki.



Nikt z nas tego nie skomentował. Przekaz był jasny.

– Co miałaś na myśli, mówiąc, że Aneta ma specyficzny styl podrywu? – zapytał Artur po chwili dzwoniącej w uszach ciszy.

Byłem mu cholernie wdzięczny za zmianę tematu. Naprawdę nie wiedziałem, co za pierdolca śląscy zabójcy mieli na punkcie zwiotów... Miałem przeczucie graniczące z pewnością, że wcale nie chce się dowiedzieć. Coś mi podpowiadało, że ta historia jest zbyt gruba. Natomiast nie było cienia wątpliwości, że mamy powiązanie ze sprawą Soni.

– Widziałyśmy się wczoraj na Occulcie – powiedziała Anka spokojnym tonem.

W mojej głowie rozbłysnął obraz, jak się „widziały”.

Droga. Na drodze się skup.

– Nie opowiadałaś o tym. – Artur odwrócił się do tyłu.

– Nie myślałam, że to ważne. Dopiero kiedy dziś weszła... zrozumiałam, że to nie był przypadek.

– Co? – Widziałem, że się do niej uśmiecha. Chyba bawiło go, że wstydzi się mu powiedzieć. – Możesz pełnym zdaniem?

Milczała przez chwilę.

– Aneta próbowała mnie namówić na trójkąt, a wątpię, żeby była na Occulcie ze Zbychem, więc obstawiam raczej twojego szefa – powiedziała zgryźliwie. – Gdybym się zgodziła, to może mogłam ci wczoraj załatwić podwyżkę.

Artur wybuchnął śmiechem.

– Płaci mi ojczyzna, zgodnie z ustawą, a nie Marek. A ty, moja droga, zawsze jak się zawstydzasz, to zaczynasz pyszczyć.

– Prawda to.

Też zauważyłem ten mechanizm obronny. Nie działał tylko wtedy, gdy przestawała myśleć. Byłem jednak przekonany, że wracał zaraz po orgazmie.

– Całowałam się z nią – wymamrotała.

Pewnie po to, by zaszokować Artura. Ale chyba jej nie wyszło.

– Aniu, wiem, że zniszczę teraz twoje dziewicze marzenia, ale na orgie się nie chodzi, żeby się całować – powiedział do niej tonem dobrej cioci.

– Spadaj. – Zaczęła się śmiać.

– Nie no, ja tam jestem zadowolony – stwierdził Cień. – Teraz przestaniesz się mnie czepiać. W końcu każde z nas odpowie podczas „Trzydzieści trzy”, że był kiedyś na orgii. Nieważne, czy brał w niej udział, czy tylko się całował...

– „Czy brałeś kiedyś, a jeśli tak, to ile razy, udział w trójkącie albo orgii?” – wyrecytowała powoli Anka.

Spojrzałem na Artura i zobaczyłem po jego minie, że też sobie przypomniał.

– Kurwa mać – powiedział przez zęby. – To Sonia mnie o to zapytała.

– Wiedziała? – zapytałem.

– Ja jej nie mówiłem. – Wzruszył ramionami.

– Tylko ja mam tak, że im więcej odwracamy puzzli z tej układanki, tym bardziej robi mi się słabo? – zapytała cicho Anka.

– Nie – powiedzieliśmy równocześnie z Arturem i choć zdarzyło nam się to dziś już trzeci raz, to był pierwszy raz, kiedy jej nie okłamaliśmy.

AUTOSTRADA A1, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU

ANKA

Droga z Gdańska na Śląsk trwa prawie pięć godzin. Jeśli ktoś prowadzi jak Szczepan, to cztery. Dość czasu na porządną burzę mózgów. I tak nie mieliśmy nic lepszego do roboty.

– Podsumujmy. Wspólne punkty sprawy Soni i tego, co dzieje się teraz: – wystawiałam po kolei palce – mamy trupa, zwioty i orgie.

– Nadinterpretujesz, Mała – nie zgodził się Artur. – Jedyne, co mamy pewnego, to trup, który jest ucharakteryzowany na ciebie. Zwioty są zbyt luźno powiązane, orgie też. To raczej dotyczy ciebie, a nie ofiary. Nie, żeby mniej mnie to martwiło, ale musimy zachować obiektywizm.

Miał rację. Bałam się jednak, że nie będzie to proste w sytuacji, w której w kostnicy leży dziewczyna, która wygląda jak ja. Dla każdego z nas. Byłam w stanie się założyć, że morderca wie o tym doskonale. Rozgrywał nas tak, że zamiast myśleć logicznie, byliśmy pospinani jak plandeka na żuku.

– Okazuje się, że zarówno leki zwiotczające, jak i orgie łączą się zarówno z Anką, jak i z... Anetką – zauważył Szczepan. – Najprościej byłoby ją docisnąć, ale...

– Ale rucha się z moim szefem – wszedł mu w słowo Artur.

– Co może utrudniać nam działania, poleci się poskarżyć swojemu Misiowi. Nie wierzę w takie przypadki. Anka, opowiedz mi jeszcze raz, czy coś wyjątkowego się działo, kiedy dostałaś tego maila z zaproszeniem na orgię?

Zastanowiłam się głęboko. Chyba wszystko im mówiłam.

– Nie działo się nic nadzwyczajnego – skrzywiłam się – Dorota powiedziała, że jak nie przyniosę jakiejś sensacji, to wypierdoli mnie z roboty... Ale to nie jest jakaś specjalna nowość. Ma taki tryb pracy.

– Nie mówiłaś mi tego. – Artur rzucił mi znaczące spojrzenie.

– A jest się czym chwalić? – zapytałam ponuro.

– I zaraz po tym przyszedł mail z tą propozycją? – cisnął dalej Artur.

– Nie minęło nawet pół godziny – przyznałam.

– Kto wiedział o tej awanturze i o tym, że jesteś na wylocie?
– wtrącił się Szczepan.

Rozumiem, do czego dążył. Ktoś najwyraźniej musiał mieć pewność, że złapię haczyk.

– Jeśli Dorota nie mówiła komuś w redakcji, to tylko ja i Bożenka.

Wymienili spojrzenia.

– Nie no, kurwa, chyba nie podejrzewacie Bożeny – oburzyłam się nie na żarty. – Ona nawet much nie zabija,

tylko otwiera im w robocie w okno, żeby wyleciały na wolność. Jest pozbawiona genu agresji, pół życia muszę się w jej imieniu napierdalać, bo ona się nie umie bronić! A co dopiero mścić!

– Bożeny nie podejrzewamy... – zaczął Szczepan.

Nie podobał mi się jego wzrok. Artur kiwnął mu głową. Kutwa, znów za nimi nie nadażałam.

– Był zaangażowany w śledztwo wtedy, będzie i teraz. Znał Sonię. Jest fachowcem. Wiedział, że będziemy w Gdańsku. Zna Ankę i Anetę – wyliczył Artur. – A Bożena z pewnością dyskutuje z nim nie tylko o pogodzie i o tym, kto ma wytrzeć gila gówniakowi...

Właśnie zrozumiałam, o kim mówi. I trafił mnie szlag.

– Jezus Maria! Jak ma się takich kolegów, jak wy, to naprawdę nie trzeba mieć wrogów. – Wykrzywiłam się. – Jak możecie podejrzewać Jacka?

– Normalnie. – Szczepan nie pierdolił się w tańcu. – Jest kandydatem idealnym.

– Ty też trzy miesiące temu byłeś – nie powstrzymałam się. – Dobrze, że Artur nie podszedł tak do sprawy, bo ty byś siedział, my bylibyśmy martwi, a Sonia, zamiast rysować pająki w pokoju bez klamek, wykonywałaby sekcję moich zwłok. Jak znam tę pizdę, to włożyłaby mi serce do brzucha, a wątrobę do czaszki.

– Anka... – Artur odwrócił się w moją stronę. – Właśnie o to chodzi, że Soni pod uwagę nie brałem. To prawie kosztowało nas życie. Teraz nie będzie żadnych świętych krów. Wszyscy są, kurwa, podejrzani, póki ich nie wykluczymy.

– Czyli podejrzewacie siebie nawzajem? – Uśmiechnęłam się słodko. – Dlatego się żrecie od rana?

– Nie. Żremy się od rana przez ciebie – stwierdził spokojnie Szczepan. – Nie ma to wpływu na fakt, że nie podejrzewam Artura.

AUTOSTRADA A1, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU

SZCZEPAN

Spojrzałem w lusterko i zobaczyłem minę Anki. Niewesołą. No cóż. Jeśli nie chciała znać niewygodnych odpowiedzi, to nie powinna zadawać pewnych pytań. W przeciwieństwie do Artura nie uważałem, że powinno się traktować ją jak dziecko i podejmować za nią decyzje. Była dorosłą kobietą i musiała zmierzyć się z pewnymi faktami. A fakty były proste. Prędzej czy później będzie musiała sprawić któremuś z nas przykrość. Będzie musiała wybrać. I nie uniknie ryzyka, że któregoś z nas straci. Im szybciej to do niej dotrze, tym lepiej. Wcale nie miałem ochoty odzierać ją ze złudzeń, ale sprawy na jachcie zaszły za daleko. Ja sobie nie odpuszczę. Artur, wbrew temu, co gada, też nie. Jeśli Anka będzie mnie prowokować, to po prostu usłyszy, jak wygląda sytuacja, a najwyraźniej nie była na to gotowa, skoro nie dopytywała.

– Też cię wykluczam – rzucił krótko Artur. – Jacka nie. Ani Marka. To jest, kurwa, przypał roku, że szef prokuratury regionalnej lata po jakichś orgiach. Proszenie się o problemy...

– I kto to mówi... – rzuciła Anka zgryźliwie.

Dokładnie o tym samym pomyślałem.

– Kiedy ty chodziłeś, to się nie bałeś? – zaciekałem się.

– To było dawno temu. Byłem prokuratorem w rejonie. Nie miałem ani jednej medialnej sprawy. – Wzruszył ramionami.

– Nigdy w życiu nie zdjąłem koszuli, żeby nie było widać tatuaży. Poza tym imprezy były tematyczne, przebierane, więc na twarzy miałem kominiarkę. Można mnie było rozpoznać tylko po oczach i po fiucie. Zresztą to były raptem dwa miesiące, siedem imprez. Potem przytomnie stwierdziłem, że proszę się o kłopoty, i to olałem.

– Jak tam trafiłeś? – kontynuowałem.

– Przez moją ówczesną laskę. – Artur uśmiechnął się nieznacznie. – Była starsza ode mnie, kompletnie pokręcona i siedziała w tych wszystkich swingerskich klimatach, odkąd stały się popularne w Polsce.

– Masz z nią kontakt? – dopytałem.

Potrzebowaliśmy kogoś, kto ogarnia środowisko.

– Tak, kurwa. – Popatrzył na mnie jak na idiotę. – Wpadam do niej i jej męża na obiadki w niedzielę.

Zaśmiałem się.

– Ale w sumie numer nadal mam, jeśli nie zmieniła. Napiszę, nie mamy nic do stracenia. – Wyjął telefon.

– Mówiłeś, że miałeś kominiarkę – dobiegł mnie poważny głos Anki z tylnego siedzenia. – Więcej osób było tam zamaskowanych?

– Prawie wszystkie. – Artur wysłał esemesa i odłożył telefon.

– Nie wiesz więc, czy nie było tam Soni ani Marka? – kontynuowała.

– Facetami się nie interesowałem – stwierdził, a potem się namyślił. – Kiedyś powiedziałbym, że Soni na bank tam nie było. Ale biorąc pod uwagę, jak bardzo pierdolnięta się okazała i jak umiała się zmieniać, to nie dam sobie uciąć za to głowy.

– Na Occulcie nikt się nie czał. Wszyscy z otwartymi przyłbicami – zauważyłem. – Musieli być bardzo siebie pewni.

– Dlatego klucz tkwi w informatorze Anki – zgodził się Artur. – Kiedy go znajdziemy, będziemy w domu. Sprawdzając go?

– Niespecjalnie – przyznała Anka. – Brzmiał wiarygodnie, załatwił mi wejście. Nie miałam czasu na przesłedzenie szczegółów. Od wczoraj maile wracają, adres nie istnieje.

– Dawaj ostatniego maila. Wyślę zaufanemu informatykowi, niech sprawdzi, czy da się ustalić, skąd to wysłano. – Artur najwyraźniej zabrał się na poważnie do roboty.

Anka wzięła do ręki telefon. Po chwili Artur dostał maila i przesłał go dalej.

– Dobra, orgia na bok. Odwraca naszą uwagę od najistotniejszego – zdecydował. – Co wiemy o zabójstwie? Zaczęłeś mi mówić, ale Aneta nam przerwała.

Rzeczywiście. A było o czym gadać.

– Pokój hotelowy, w którym znaleziono ciało, wynajęła sama ofiara. To jej recepcjonista wręczył klucze, zidentyfikował ją – zacząłem. – Przyznał się też od razu, że za dodatkowe dwieście złotych odstąpił od oglądania jej dowodu osobistego.

– Nie chciała, żeby został ślad. Mężatka? – zgadła od razu Anka.

– Tak przypuszczam. – Pokiwałem głową. – W pokoju hotelowym nie znaleziono śladów.

– Masz na myśli wyraźne ślady, dające możliwość identyfikacji? – Artur nie zrozumiał.

– Nie. – Nadal zachowywałem spokój. – Mam na myśli jakiegokolwiek ślady. I trup, i pokój zostały tak wysprzątane, że Małgonia Rozenek i jej biała rękawiczka byłyby zachwycone. Wszystko wyszorowane amoniakiem, więc ślad zapachowy też jest stracony. Na dodatek poustawiał tam pełno odświeżaczy powietrza o zapachu cytrusów. Psy policyjne totalnie ochujały, żaden nie podjął tropu.

– No dobrze. – Artur ścisnął palcami nasadę nosa. Jak zawsze, gdy intensywnie kombinował. – No ale przecież to hotel w centrum Katowic. Świadkowie, pracownicy, monitoring? Ktoś musiał coś widzieć.

– I teraz jest najlepsze – powiedziałem poważnie. – To znaczy z punktu widzenia mordercy, bo z naszego to chujowizna roku. W czwartek wieczorem w Spodku była organizowana wielka impreza cosplayowa.

– To są ci ludzie, którzy przebierają się za postacie z filmów czy tam gier? – dopytała Anka.

– Dokładnie. – Spojrzałem na Artura. Widziałem jego minę. Już wiedział, co się święci. – A Hotel Katowice jest najbliżej Spodka. Mamy godziny monitoringu do obejrzenia, najmniej setka ludzi do przesłuchania, a większość to wiedźmini, Avengersi, szturmowcy Imperium. Chłopaki wspominały, że widzieli nawet Chewbacę...

– Kurwa mać – skwitował Artur.

– Lepiej bym tego nie ujął – przytaknąłem. – Jedno jest pewne – długo to planował. Ofiara nadal jest niezidentyfikowana. Nie ma jej odcisków w bazach danych, więc nie była notowana. Jeśli nikt nie zgłosi zaginięcia, to pozostaje tylko jedna droga.

– Media? – dopytał Artur, krzywiąc się.

Bardzo rzadko korzystaliśmy z tej drogi. To szokowało opinię publiczną, robiło rozgłos w sprawie. A nade wszystko było okrutne dla bliskich ofiary. Ale czasem nie mieliśmy innego wyjścia.

– Ty pewnie podejmiesz tę decyzję, gdy stary oficjalnie przekaze ci śledztwo. – Wzruszyłem ramionami. – Nikt nie mówi o niczym innym, jak tylko o tym, że czekają na powrót gwiazdora, żeby to ruszył. Póki co wszyscy kręcą się w miejscu jak gówno w przeręblu.

– Marek dziś rano powiedział mi, że to śledztwo jest moje – potwierdził Artur. – Ale nie czuję się jak gwiazdor. Czuję się jak kapibara, której ktoś każe rozwiązać zadanie z fizyki kwantowej.

Nie nastroiło mnie to optymistycznie. Zwłaszcza że czułem to samo. Wiedziałem dlaczego. Osobiste zaangażowanie zmieniało podejście. Nagle nie jesteś pewien żadnego swojego ruchu, bo nie wiesz, jakie będzie to miało konsekwencje. Dlatego nie masz bladego pojęcia, od czego zacząć.

– Lenart powinien wyrobić się z sekcją akurat na nasz powrót. Będziemy mogli zajechać prosto do niego. Masz coś jeszcze? – zapytał Artur.

– W sklepach w Katowicach, w których jest ten cały Dior, stacjonarnie nie sprzedano w tym tygodniu ani jednej takiej szminki – kontynuowałem nie najlepsze wieści. – Ale to chyba warta wiedza, bo mógł ją zdobyć wcześniej, ukraść albo kupić w innym mieście. Natomiast w pracowni, w której Anka kupiła wisiołek, rzeczywiście było jedno zamówienie. Opłacone przekazem pocztowym, wysłane do paczkomatu. Do wieczora będę wiedział, czyje dane są na przekazie, ale nie liczę, żeby były prawdziwe. Pod paczkomatem monitoringu brak.

– Czyli znów nic – westchnęła Anka.

– Nie do końca nic – sprostowałem. – Nie znaczy to wiele, ale ten paczkomat jest na Ceglanej.

– Niedaleko prokuratury? – Artur przyjrzał mi się uważnie.

– Dokładnie w połowie drogi między prokuraturą a Komendą Wojewódzką Policji.

AUTOSTRADA A1, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU

ANKA

Szczepan miał rację. Gównu mieliśmy. Było jedno bardzo dobre rozwiązanie. Najprościej byłoby wystawić mnie jako przynętę. Miałam tego świadomość, ale nie wyartykułowałam tego pomysłu. Po pierwsze, kazaliby mi się zamknąć. Delikatnie mówiąc. Po drugie zaś... zwyczajnie się bałam. Nie tylko morderstwa, ale przede wszystkim gwałtu. I kolejnego oszołoma. Wbrew pozorom bardzo wiele kosztowała mnie sprawa Soni. Wiem, że ich też. Nikt z nas nadal tego nie przerobił i byłam więcej niż pewna, że kiedyś w końcu udawanie, że nic się nie stało, przestanie się sprawdzać. Granat trafi w szambo i wszyscy utyłamy się po uszy. Chyba, że tego nie dożyjemy...

– Szykuje się skomplikowane śledztwo – powiedziałam po dłuższej chwili ciszy. – A czasu tak jakby niewiele.

Zdawałam sobie sprawę, że przez całe postępowanie przygotowawcze nie będę w stanie spokojnie zasnąć. Martwiłam się, że oni też.

– Musisz obiecać, że będziesz się słuchać i mnie, i Szczepana bez cienia protestu. – Artur popatrzył na mnie

poważnie. Najwyraźniej myślał o tym samym co ja. – Tylko nas. Nikogo innego. Nie może się powtórzyć taka sytuacja jak ostatnio, że ktoś cię zbajeruje, jak Sonia wtedy. Rozumiesz?

– Rozumiem – powiedziałam szczerze. – Może jestem narwana, ale nie jestem idiotką. Nie popełniam dwa razy tych samych błędów.

– No tak – parsknął Artur. – Ty popełniasz je pięć albo sześć razy, żeby się upewnić, czy na pewno to był błąd...

– Opuścisz mi kiedyś? – westchnęłam.

Wiem, do czego pił. Do starych historii związanych z wyborami mojego zjebanego serduszka.

– Jak zobaczę progres. – Uśmiechnął się złośliwie.

Na szczęście nie musiałam mu odpowiadać, bo usłyszałam dźwięk swojego telefonu. Wiadomość głosowa od Bożenki. Pytałam ją o Anetę. Nacisnęłam przycisk odtwarzania.

– *Jesteś cholerną wiedźmą* – zaczęła ruda roześmianym głosem. – *Cholerną czarownicą. Powinno się ciebie spalić na stosie...*

– Prawda to – skomentował Szczepan krótko.

Posłałam mu spojrzenie skrzywdzonej niewinności, ale specjalnie się nim nie przejął.

– *Masz po prostu radar na lewych ludzi. Nie wiem, skąd to wiedziałaś, ale wyciągnęłam z Jacka parę kwestii dotyczących tej Anetki. Pisał mi tylko esemesy, bo jedzie z nią autem, ale mam jedną bombę. Zna ją z jakichś ich psychologicznych sympozjów czy innych spędów głowologów. Otóż Anetka słynie z tego, że wiele rzeczy załatwia z... pominęciem drogi służbowej, wiesz, o co mi chodzi, c'nie?* – usłyszałam jej przejęty głos.

– O to, o czym myślę? – dopytał Artur.

– Tak, Anetka się kurwi, ale Bożenka nie lubi przeklinać – wyłożyłam mu cierpliwie, wciskając pauzę.

– Wiem coś o tym. Kiedyś mi zagroziła, że jak nie powściągnę języka, to mi wyszoruje buzię szarym mydłem. – Szczepan się roześmiał. – Ujęła mnie tym.

– Słuchajmy dalej. – Włączyłam odtwarzanie.

– *No i wyobraź sobie, że ona pracowała kiedyś w „Gazecie Codziennej”, miała tam psychologiczną rubrykę. Zadzwońłam więc do Małgosi, która tam pracuje. Opowiadałam ci o niej, znamy się z poprzedniej pracy. Kojarzysz? I Gosia twierdzi, że Anetka była, albo i jest nadal, w skomplikowanej relacji z twoim ulubieńcem... Mariuszem Gradarzem. Dobra plotka, nie? – Zachichotała i nagranie się zakończyło.*

– Jeszcze tylko tego złamasza brakowało mi do pełni szczęścia. Czasem zastanawiam się, co ja musiałam odjechać w poprzednim wcieleniu, że zawsze się do mnie takie osobistości kleją – skwitowałam filozoficznie.

– Kto to jest Mariusz Grabarz? To nazwisko czy zawód? – zaciekawiał się Szczepan.

– Gradarz, nie Grabarz. Taka zakompleksiona pizda, chodził z nami do szkoły. – Artur wprowadził go w temat. –

Teraz pan dziennikarz. Chciałem mu parę razy dać po mordzie, ale mi nie pozwoliła. – Wskazał na mnie ręką.

Uśmiechnęłam się do niego pięknie. Pamiętałam. Kiedy Gradarz nakręcił w internecie ogromną aferę, w której zmieszał mnie z błotem za porady udzielane w „Kobiecej”, pan prokurator zapytał, czy ma mu wyjechać. Nie czy ma go nastraszyć stanowiskiem, nie czy ma kogoś na niego nasłać,

tylko czy ma mu poprawić kształt nosa. Artura po prostu nie dało się nie kochać. Nie pozwalał krzywdzić bliskich, nawet jeśli sam miał przy tym zaryzykować wszystkim.

– Nie pozwoliłam, bo szkoda mi było, żebyś sobie nim brudził ręce. To dziennikarz „Gazety Codziennej” i gnida bez zasad – wytłumaczyłam Szczepanowi. – Strasznie się do mnie przypierdala przy każdej okazji. Ma jakiś kompleks na moim punkcie. Myślę, że sprawa Soni mogła to bardzo, ale to bardzo podkreślić. Dorota ostatnio stawiała mi go za wzór. – Przewróciłam oczami.

– Myślisz, że mógł użyć tej całej Anetki dla osiągnięcia jakichś swoich celów? – dopytał Szczepan.

– Bez mrugnięcia okiem – powiedziałam pewnie. – Może było tak, że nie tylko ja dostałam od informatora cynk o orgii? Może on też?

– To już będziemy musieli ustalić z Mariuszem Gradarzem.
– Artur uśmiechnął się mrocznie. – I tym razem załatwimy to, Mała, po mojemu.



AUTOSTRADA A1, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU

SZCZEPAN

Reszta drogi upłynęła nam na swobodnych gadkach i momentach dłuższej ciszy. Nie wiem, jak oni, ale ja wykorzystałem je na snucie planów. Przede wszystkim, nie damy się drugi raz zaskoczyć. Realizacja pierwszego z moich pomysłów okazała się możliwa do wprowadzenia w życie niemal natychmiast. Stanęliśmy na MOP-ie, Anka wyjęła kosmetyczkę i pobiegła do toalety, zostawiając na siedzeniu swoją ogromną torebkę. Wiedziałem, że nie będę mieć lepszej okazji. Wyjąłem klucze do chaty i odpiąłem od nich malutkie srebrne kółeczko. Miało zaledwie trzy centymetry średnicy, a było bardzo przydatnym gadżetem. Uwielbiałem je. Przede wszystkim dlatego, że rozwiązywało mój problem z odwiecznym gubieniem rzeczy. Anka z pewnością nie była czymś, co chciałbym zgubić.

- Daj jej torebkę – poprosiłem Artura.
- Po chuj? – Uniósł brwi w zdziwieniu.
- Chcę jej zająć dwie dychy – powiedziałem śmiertelnie poważnie. – I błyszczyk.

Parsknął śmiechem, ale nawet nie drgnął. Dał mi do zrozumienia, że najpierw plan, potem realizacja.

– Wierzysz jej, że będzie się nas niewolniczo słuchać? – Popatrzyłem na niego jak na pierwszego naiwniaka. – Ja śmiem mieć wątpliwości. Ile ostatnio zabrakło, żebym was nie znalazł? I ile jeszcze szczęścia mamy w puli, zanim się wyczerpie?

Jego mina wskazywała, że też ma w tym względzie pewne obawy. Podał mi torbę, a ja znalazłem najmniejszą wewnętrzną kieszonkę, wyjąłem z niej wszystkie pierdolety, wrzuciłem tam urządzenie, po czym ułożyłem wszystko tak, jak było, i oddałem mu torbę. Widziałem, że ma pewne wątpliwości natury moralnej.

– To mój pomysł. Biorę za niego pełną odpowiedzialność, jeśli Anka się zorientuje i zafunduje nam tu wzgórze hysterii.
– Wzruszyłem ramionami.

Zaśmiał się i pokiwał głową.

– To jakiś lokalizator? – Artur najwyraźniej nie znał tego cudu.

– Tak. Apple AirTag. Wysyła sygnał bluetooth, łączy się z moim smartfonem i melduje mi, gdzie jest ten brelok – wytłumaczyłem.

– No ale to ma chyba słaby zasięg, nie? Na ile to działa, sto metrów? – Artur najwyraźniej był sceptyczny.

– Mniej więcej. – Uśmiechnąłem się szeroko. – Ale jest pewien game changer. Kiedy urządzenie jest daleko ode mnie, lokalizacja odbywa się na podstawie siatki bluetooth stworzonej z wszystkich urządzeń Apple'a będących w pobliżu.

– Inne sprzęty zbierają ten sygnał? – Artur załapał, o co mi chodzi.

– Tak, na dodatek zupełnie anonimowo. Tylko ja wiem, że w pobliżu jest lokalizator. Inni użytkownicy pomagają mi i nawet o tym nie wiedzą. Mała rzecz, a cieszy.

– Czyli póki Anka jest blisko kogokolwiek, kto ma iPhone'a, jesteś w stanie ją zlokalizować? – dopytał.

Jego mina wskazywała, że jest pod wrażeniem tego cacka.

– Dokładnie. A teraz trzeba dać na mszę w intencji tego, żeby morderca lubił Apple'a. – Skrzywiłem się. – Bo Anka ma androida, nie?

– Tak, samsunga – potwierdził. – Ja mam iPhone'a.

– I ja. – Kiwnąłem głową. – Ale siebie raczej wykluczamy. Natomiast jeśli ten pajac lubi zabijać w centrum miasta, to szanse na utworzenie siatki rosną.

Pokazałem mu apkę w telefonie, która wskazywała torebkę Anki.

– Działa. Oby nie okazał się potrzebny.

– Oby – rzucił niemrawo Artur. – Ale warto założyć, że nie mamy szczęścia w tym tygodniu.

– Amen – potwierdziłem, obserwując wracającą ze stacji Ankę. – To co? Prosto do Lenarta.

– Tak. – Artur kiwnął głową.

– Chcesz, żeby zobaczyła ofiarę. Dlaczego? – Popatrzyłem na niego ze zdziwieniem.

– Chcę, żeby się bała – potwierdził moje przypuszczenia. – Jeśli będzie sobą, to może tego nie przeżyć. Masz coś przeciwko?

– Absolutnie nie. Mamy pełną zgodę – zadeklarowałem.

Rozwiążemy to, co jest między naszą trójką, na spokojnie. Ale jeśli mamy mieć co rozwiązywać, to teraz musimy być zgodni.

Ostatnie zdanie usłyszała wsiadająca do samochodu Anka.

– Piekło zamarzło, a świnię zaczęły latać – rzuciła zgryźliwie. – Czemu skoro wy macie pełną zgodę, to mam wrażenie, że ja mam przegwizdane?

– Wydaje ci się, bo rośniesz. – Artur się do niej uśmiechnął.

– Sugerujesz, że przytyłam? – Popatrzyła na niego z oburzeniem.

– Nie wiem, po kim ty jesteś taka głupia, bo przecież nie po rodzicach. – Pokręcił głową z niedowierzaniem. – Znam ich, rozsądni ludzie. Kiedy zaczniesz być gruba, to obiecuję, że pierwszy ci o tym powiem. A potem wyjdę z domu, trzasnę drzwiami i znajdę sobie innego seksownego MILF-a. –

Wskazał ręką swój telefon. – Na przykład Magdę. Odpisała. Chętnie ze mną porozmawia o orgiach.

– Artur... – Popatrzyła na niego błagalnie. – Proszę tylko o jedno...

Aż się obróciłem, usłyszawszy determinację w jej głosie.

– O co? – Też popatrzył na nią zdziwiony.

– Jak już będziesz wychodził, to... weź ze sobą śmieci. – Uśmiechnęła się złośliwie. – Nikt po tobie płakał nie będzie! Po tylu latach powinieneś mnie kochać za charakter, pacanie!

Skala oburzenia wskazywała jednak, że owszem. Ktoś będzie płakał. Znów zdziwiłem się, jak bardzo oni nie dostrzegają tego, co do siebie czują. Nie miałem zamiaru im

tego mówić, bo to było kompletnie sprzeczne z moimi interesami, dziwiło mnie tylko, że dwoje dorosłych ludzi może być aż tak ślepych.

– Ale jak, Mała? Skoro charakter akurat masz parszywy... – skłamał gładko.

Roześmiała się głośno. Tak jak przypuszczałem, popełniłem taktyczny błąd, bo Artur wracał do gry. W sumie... Nigdy nie byłem fanem walkowerów. Niech wygra lepszy.

KATOWICE-LIGOTA, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU

ANKA

Po moim dobrym humorze nie został nawet ślad. Katedra i Zakład Medycyny Sądowej i Toksykologii Sądowo-Lekarskiej Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach to było ponure miejsce. Doktor Mariusz Lenart wyglądał, jakby widział w życiu absolutnie wszystko. I jakby bardzo tego żałował. Ani trochę mnie to nie dziwiło.

Zdjęcie było niczym w porównaniu z tym, co zobaczyłam na sekcyjnym stole. Teraz kobieta była naga, nie miała też na sobie biżuterii. O podobieństwie świadczyły przede wszystkim włosy – poza nimi już nie miałyśmy wielu cech wspólnych. Nie musiałyśmy mieć. Zabójca osiągnął swój cel. A ta kobieta przypłaciła to życiem. Zaledwie dwa dni temu jeszcze żyła, miała pewnie plany, marzenia, bliskich... A teraz leżała tu tylko zimna, nieruchoma powłoka. „To przez ciebie, przez ciebie tu leżę!” – miałam wrażenie, że to właśnie wykrzyczałaby mi prosto w twarz, gdyby mogła się odezwać. Parszywe uczucie. Poczucie winy zaczęło mnie dławić.

– Jak widzicie, ma obrażenia charakterystyczne dla gwałtu: otarcia naskórka, podbiegnięcia krwawe, rany tłuczone

w okolicy ust – mówił Lenart beznamiętnie, wskazując nam palcem na poszczególne rany na ciele denatki.

– Gwałt oralny? – zapytał Artur.

Też nie wyglądał na poruszonego. Koszmarny mają zawód.

Lenart pokręcił głową.

– Raczej knebel. Nie chciał, żeby było ją słychać. – Wskazał na wyraźne ślady na nadgarstkach i kostkach dziewczyny. –

Była związana, kiedy jeszcze żyła. Mocną liną. Dziwne natomiast jest to, że nie ma ran kłasnanych i wybroczyn na piersiach albo pośladkach. Są bardzo charakterystyczne dla tego typu zbrodni, a tu nie występują.

– Chcesz powiedzieć, że się powstrzymywał? – zapytał Szczepan.

– Możliwe. – Patolog pokiwał głową. – Mielibyśmy wtedy ślady zębów, co dałoby możliwość identyfikacji. Zwykle i tak nie mogą się powstrzymać, ale może on jest wyjątkiem. Są za to podbiegnięcia krwawe po wewnętrznej stronie ud i kolan, co wskazuje na rozwieranie nóg ofiary siłą. Brak śladów spermy.

– Gwałt w gumie? – strzelił Szczepan.

– Najprawdopodobniej. Jednocześnie brak uszkodzeń paznokci i naskórka pod nimi. – Ujął dłoń denatki i pokazał nam jej piękny manicure. – Nie walczyła, nie miała możliwości. Bezpośrednia przyczyna śmierci to cios zadany ostrym narzędziem prosto w serce. Prawdopodobnie nóż, specyficznie żłobiony. Brak innych ran kłutych czy ciętych. Tyle – zakończył.

– Coś więcej o denatce? – dopytał Artur, zapisując coś w notatkach na komórce.

– Wszystko opiszę wam w raporcie. Tak na gorąco mogę powiedzieć, że kobieta ma około trzydziestu pięciu, czterdziestu lat. Miała operowany wyrostek, nie dalej jak pół roku temu. – Wskazał bliznę na dole jej brzucha. – I jeszcze z ciekawostek... Ma tatuaż na plecach. – Podniósł kobietę tak, żeby nam go pokazać. W serduszku zapisane było imię „Dawid” i data: „13.08.2013 rok”.

– Syn? – powiedziała ochryłym głosem.

Uświadomiłam sobie, że to pierwsze słowo, jakie powiedziałam, odkąd weszliśmy do Zakładu Medycyny Sądowej. Ale musiałam wiedzieć.

– Nie rodziła. – Patolog zaprzeczył ruchem głowy.

– Czyli facet. A skoro nie usunęła tatuazu, to raczej obecny niż były. Data ślubu? – Szczepan uniósł brwi.

– Możliwe. – Lekarz skinął głową. – Wyniki toksykologii będą jutro.

– Zwróć szczególną uwagę na kurarę – poprosił Artur.

– Skąd taki pomysł? – Patolog zmarszczył brwi. – Gdyby dostała zwiota, toby się nie szarpała. Nie byłoby takich obrażeń.

– Mamy pewne podstawy, by przypuszczać, że morderca może się lubować w tym specyfiku – powiedział Artur ostrożnie.

Trudno było się mu dziwić, że nie do końca ufał patologom. W przeciwieństwie do mnie nigdy nie robił dwa razy tego samego błędu. No może z wyjątkiem małżeństwa.

Lenart zmierzył wzrokiem moje włosy. Potem popatrzył na włosy denatki. Nie pytał, kim jestem ani co tu robię. Najwyraźniej rozumiał sporo, ale nie miał zamiaru wnikać. Uśmiechnęłam się do niego smutno. Popatrzył na mnie chwilę, a potem głośno westchnął.

– Na waszym miejscu zaopatrzyłbym się w neostygminę. Zwiększa szanse – dodał po chwili, a potem zrobił minę, jakby sam był zaskoczony tym, że się odezwał.

Najwyraźniej nie lubił się wtrącać.

– Co to? – zapytał Szczepan natychmiast.

– Odtrutka na kurarę. – Patolog potwierdził moje przypuszczenia.

– A gdzie można to dostać? – zaciekawiał się błyskawicznie Artur.

Lekarz wskazał palcem w górę. Prosektorium znajdowało się w piwnicy.

– Dokładnie tam, gdzie zwioty. W szpitalu. Wiem, że wy macie inne skojarzenia. Ani trochę wam się nie dziwię po tym cyrku z Sonią. – Wzruszył ramionami. – Ale zwioty to naprawdę pożyteczne leki, są codziennie używane na salach operacyjnych. A ich działanie jest niwelowane właśnie przez neostygminę.

– Ogarniesz mi ze dwie, trzy dawki? – zapytał Artur.

– W przeciwieństwie do mojej koleżanki po fachu Soni nie kradnę leków. – Lenart się uśmiechnął. – Ale poproszę. Myślę, że mnie poczęstują.

KATOWICE-LIGOTA, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU

SZCZEPAN

– To twoja pierwsza sekcja, prawda? – Zapaliłem papierosa i wpatrzyłem się w błądą jak ściana Ankę, która opierając się o drzwi samochodu, nerwowo zaciągała się elektroniem.

Artur poszedł z Lenartem załatwić leki. Nie wiem, czy były nam potrzebne, ale z pewnością stanowiły jakieś zabezpieczenie. A może tylko dawały nam złudne wrażenie, że nad czymkolwiek tu panujemy... Może to i paranoja, ale Aneta nie kazała zostawić tego kwiatka bez powodu. Niech załatwia. Lepiej nosić niż się prosić, pomyślałem w stylu charakterystycznym dla mojego zjebanego poczucia humoru.

– Tak. I mam nadzieję, że ostatnia. – Popatrzyła mi prosto w oczy. – Wiesz, że to wszystko moja wina?

Yhym. Oczywiście. Samoumartwianie czas zacząć.

– Wszystko – potwierdziłem z powagą w głosie. – Od wojny trzydziestoletniej, aż po obecne ceny czereśni. Jesteś pewna, że to nie ty strzelałaś do papieża?

Usta jej drgnęły, ale była zbyt zdołowana, żeby się zaśmiać.

– Jeśli chcesz się jeszcze ubiczować, to ściągnij ubranie – poradziłem dobrotliwie.

– Nie masz pojęcia, jak chujowo się z tym czuję. – Popatrzyła w lewo i zamrugła intensywnie.

Dawno temu zauważyłem, że robi tak, kiedy boi się, że się popłacze.

– Mam – powiedziałem krótko.

Z jedną jedyną różnicą. Ja miałem powody, żeby tak się czuć. Paweł zginął w miejscu przygotowanym dla mnie i za „moje grzechy”. Był gówniarzem, był moim partnerem, a ja dałem ciała.

Popatrzyła na mnie i najwyraźniej zorientowała się, o czym myślę.

– Nie masz podstaw, żeby się obwiniać – zapewniła mnie pewnym głosem. – Sonia była popierdolona. Nic nie mogłeś zrobić.

Uśmiechnąłem się pod nosem. Mnie tłumaczy, siebie nie. Empatyczna wariatka. Chyba nawet nie zauważyła, jaką kurwę robi z logiki.

– A ten niby jest zdrowy? – Uniosłem brwi.

Chyba dotarł do niej ten argument.

– Obiecuję spróbować wybić sobie to z głowy, jeśli też mi to obiecasz – spróbowała się targować. Ale zapomniała, z kim gra.

– Obiecuję – skłamałem bez mrugnięcia okiem.

– Jakoś mi się nie chce wierzyć... – Spojrzała na mnie sceptycznie.

– Możesz mnie podłączyć pod wykrywacz kłamstw, jeśli mi nie ufasz – powiedziałem, patrząc na nią niewinnie. – Co jeszcze cię gryzie?

Widziałem, że to nie koniec.

Zastanowiła się chwilę.

– Czy to normalne, że z jednej strony jest mi jej tak potwornie żal, że czuję się winna, a z drugiej... mam wrażenie, że rozsadza mnie od środka... chęć życia? – zapytała takim tonem, jakby była jakimś wyjątkowo obrzydliwym indywiduum.

Najwyraźniej obwiniła się za taką reakcję. Niestuszenie.

– Najzupełniej normalne. – Zgasilem papierosa, podszedłem do niej i przyciągnąłem ją do siebie. – Tak działa ludzki organizm. Wie, co mogło cię spotkać, i wywołuje reakcję obronną. Nie chcesz tak do tego podchodzić, ale każda komórka twojego ciała cieszy się, że to nie ty tam leżysz. Stąd smutek powiązany z... chęcią życia – wyszeptałem prosto do jej ucha.

– Też tak masz? – Uniosła na mnie oczy. – Po sekcjach?

– Lata temu miałem – wyznałem zgodnie z prawdą.

Teraz byłem przyzwyczajony. Widziałem w życiu tyle przeróżnego gówna, że dawno już odechciało mi się to rozkminiać i o tym rozmawiać, jeśli nie dotyczyło kogoś mi bliskiego. Ale nadal pewne sytuacje potrafiły mną wstrząsnąć. Paweł na przykład... Wiedziałem, że nie pozwolę, by Anka dołączyła do długiej listy moich wyrzutów sumienia. I byłem gotowy za to zdechnąć.

– I co teraz? – zapytała prosto. To pytanie mogło odnosić się kompletnie do wszystkiego. Do zabójcy, do nas, do naszych planów. Wybrałem opcję najbezpieczniejszą.

– Jest dwudziesta. – Zerknąłem na zegarek. – Trzeba zawieźć cię do domu, nakarmić, wlać w ciebie setkę wódki i położyć spać. A jutro zidentyfikować zwłoki, porozmawiać z Gradarzem...

– Markiem i Anetą – dodała.

Najwyraźniej nie tylko ja miałem ochotę działać. Nie ma nic gorszego od tej pierdolonej bezsilności.

– A potem złapać zabójcę. A kiedy już go złapiemy... – Postanowiłem odwrócić nieco jej uwagę. – To wiesz, co zrobimy?

– Napiszemy świetny artykuł? – strzeliła jak kulą w płot.

– Najpierw, kochanie – przejechałem ręką po jej policzku, zahaczając kciukiem o dolną wargę. Wpatrywała się w moje oczy jak zaczarowana – wróćmy do tematu, który chamsko nam przerwano na jachcie. Bo coś mi się wydaje, że przyjęłaś taktykę udawania, że nic się tam nie stało. Muszę wyprowadzić cię z błędu. Stało się i raczej się już nie odstanie.

KATOWICE-LIGOTA, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU

ANKA

Wiedziałam, że taktyka „unik i ucieczka” nie sprawdzi się w wypadku Szczepana. W przeciwieństwie do Artura. Co nie przeszkadzało mi mieć nadziei, że się mylę. Byłam naprawdę pasowaną idiotką. Doskonale zdawałam sobie sprawę, co bym odpisała, gdybym dostała list do działu porad sercowych od takiej samej idiotki jak ja z pytaniem: „Co robić?”. Odpowiedziałabym mądrze i logicznie: „Porozmawiać z jednym i drugim. Podjąć decyzję. Jasno wyznaczyć granice i poinformować o nich zainteresowanych. I wziąć na klatę decyzje, które w związku z tym podejmą, i to, że można któregoś stracić. Albo obu”.

Tylko że życie nie jest wcale czarno-białe...

Póki nie spałam z żadnym, czułam, że nie robię nic złego, że jestem fair. Nie cierpiałam, kiedy ktoś grał czyimiś uczuciami, i nie zamierzałam tego robić. Postanowiłam, że najlepiej będzie zachować obu... jako przyjaciół. A seksu i miłości poszukać gdzie indziej. I oczywiście nie słuchałam Szczepana, który twierdził, że nie da się w to wyobrażenie wcisnąć. Liczyłam, że któryś się znudzi, że podejmie decyzję

za mnie. Niestety się na to nie zapowiadało. Byłam jebanym tchórzem. I osłem. A w zasadzie oślicą. „Osiołkowi w żłoby dano, w jeden owies, w drugi siano. Uchem strzyże, głową kręci... I to pachnie, i to nęci...”[15] Z drugiej strony, chciałabym poznać jedną, jedyną kobietę, która w mojej sytuacji podjęłaby decyzję bez mrugnięcia okiem...

Dwadzieścia lat przyjaźni, wsparcia i absolutnego zrozumienia w bramce numer jeden.

Szansa na niesamowitą, wielką i baaaardzo namiętą miłość w bramce numer dwa.

Kiedyś nie wahałabym się przez sekundę. Ale dziś miałam trzydzieści sześć lat. I parę rozczarowań za sobą. A moja ostatnia tak zwana wielka miłość obrazowała idealnie, jak bardzo potrafię pomylić się w kwestii tego, czy komuś na mnie zależy, czy nie. Oj, bardzo. I że to kurewsko boli, a ja wcale nie lubię, kiedy mnie boli. A już z pewnością nie lubię być załamana i żalospną kupką nieszczęścia. I już nigdy nią nie będę.

– Wiesz, że to nie jest takie proste? – zapytałam po dłuższej chwili ciszy.

– To jest bardzo proste, Aniu. – Uśmiechnął się pewnie. – Pokażę ci. – A potem pochylił się i mnie pocałował.

Trzeba było uczciwie przyznać, że był w tym świetny. Czułam się tak, jakby porwało mnie tornado. Nie pamiętałam, o co mnie pytał, gdzie jestem ani co zamierzałam mu powiedzieć. Czułam, że staję na palcach, zarzucam mu ręce na szyję i całkowicie się temu poddaję. Jego język bawiący się moim, dłonie ściskające moje pośladki, to, jak bardzo jest podniecony... Jedną rękę przesunął w górę, po moich plecach,

a potem wplótł ją w moje włosy. Nie był przy tym ani trochę delikatny. Czułam, że w tym momencie nie ma osoby ani rzeczy, której chciałby bardziej niż mnie. Euforia z tego powodu była nieporównywalna z niczym innym. Jęknęłam głośno, prosto w jego usta.

Przerwał nagle, pociągnął mnie lekko za włosy, tak że popatrzyłam mu prosto w oczy. I odnotował moje spojrzenie. Wiedziałam, co zobaczył. Totalne podniecenie i prośbę o więcej. Pokręcił głową i nagle mnie puścił. A potem odsunął się o dwa kroki i oparł o auto, wpatrując się we mnie zmrużonymi oczami. Był podniecony tak samo jak ja, więc wiem, ile go to kosztowało. Wyjął papierosy z kieszeni i zapalił.

– Anka, ja doskonale wiem, że mogę cię mieć – stwierdził z irytującą pewnością siebie. Tym bardziej irytującą, że oboje wiedzieliśmy, że ma rację. – I chcę. Zastanów się, czego chcesz ty. Nawet jeśli zgodziłbym się na twój popieprzony pomysł i został twoim kolegą. – Skrzywił się. – Teraz już doskonale wiesz, co możesz ode mnie dostać. A ja widzę, jak bardzo lubisz to dostawać. Ile czasu upłynie, zanim sama po to przyjdiesz?

Niedużo – zrozumiałam z przerażającą jasnością. Patrzyłam na niego z otwartymi ustami.

– No właśnie. – Uśmiechnął się, jakby czytał w moich myślach. – Nie mówię, że masz odpowiedzieć mi teraz. Mamy przerażająco wiele do załatwienia, a ja i tak się czuję, jakbym miał cały czas połowę mózgu zajętą myśleniem o tym, co ci zrobię, zamiast o tym, żebyś przeżyła. Ale po wszystkim będziesz musiała coś postanowić.

Wiedziałam, że ma rację.

– Niekoniecznie – dobiegł mnie z tyłu zblazowany i niewzruszony głos Artura. Wiedziałam, kiedy go używał. Gdy był bardzo wkurwiony. – Zawsze któryś z nas może w trakcie tego śledztwa dostać kulkę i wybór podejmie się sam. Jak w *Pearl Harbor*[16]. Wygodnie, nie?

Skurwiel. Wolałabym nigdy więcej żadnego nie zobaczyć, niż żeby coś się któremuś stało. Znał mnie dobrze, wiedział, że tak jest. Wiedział też, co powiedzieć, żeby mnie zabolalo. A skoro chciał, żeby zabolalo, to znaczy, że jego też bolalo. I że słabo to znosi. Kurwaaaaaaaaaaaa! Odwróciłam się w jego stronę.

– Ja też mogę dostać – powiedziałam z rezygnacją. – Póki co mam największe szanse. Też się wtedy sytuacja wyprostuje.

Przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem. To nie była normalna sytuacja. Nigdy wcześniej tak nie rozmawialiśmy. Ale też nigdy nikt nie próbował nas zabić dwa razy w ciągu trzech miesięcy. To chyba było dobre usprawiedliwienie dla chorych jazd.

– Zanim wszyscy postanowimy popełnić zbiorowe samobójstwo – wtrącił się Szczepan – proponuję złapać chorego zwyroła. Wsiadajcie!

KATOWICE-KOSZUTKA, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU

SZCZEPAN

– Wysadź mnie tu – polecił krótko Artur, kiedy mijaliśmy City Rocka.

Zatrzymałem się bez słowa. Znałem go długo. Musiał być chwilę z daleka od nas i ochłonać. Nie sądziłem, żeby chciał się wymiksować z tego śledztwa tylko dlatego, że wkurwił się na Ankę. Był na to zbyt odpowiedzialny. Nie wykluczałem jednak, że chwilowo nie ma ochoty nas oglądać. I wcale mu się nie dziwiłem.

Oboje nie zdawali sobie sprawy, że wbrew pozorom to ja miałem tu najwięcej do stracenia. Byłem pewien, że oni i tak się prędzej czy później dogadają. Nawet jeśli Anka wybierze mnie. Dwadzieścia lat przyjaźni nie chodzi piechotą...

– Na razie – rzucił Cień i zamknął drzwi.

Zanim włączyłem się do ruchu, zobaczyłem, jak podchodzi do niego bardzo atrakcyjna blondynka. Rzuciła mu się na szyję i entuzjastycznie ucałowała. W usta. Od razu skojarzyłem fakty – to musiała być Magda od swingers party.

Zerknąłem w lusterko, żeby zobaczyć minę Anki w reakcji na to powitanie. Wbrew temu, czego się spodziewałem, nie

była ani wkurzona, ani zazdrosna. Była smutna. Pierwszy raz postawiłem się w jej sytuacji, a nie w swojej albo Artura. Nie pchała się do tego. Nie bajerowała nas. Nie bawiły ją ani trochę nasze przepychanki. Na początku, na moich urodzinach pewnie tak. Ale od dawna już nie. Miała tak samo przegwizdane jak my. Albo i bardziej, bo obaj to od niej wymagaliśmy decyzji.

– Wiem, co poprawi ci humor, Sawicka – rzuciłem wesoło, parkując Ryśka przed jej kamienicą. Zaledwie pięćset metrów od City Rocka.

Spojrzała na mnie nieufnie. Jeśli spodziewała się, że będę starał się wykorzystać okazję i zaciągnąć ją teraz do łóżka, to ani trochę mnie nie znała. Miałem za duże ego, by żyć choć z cieniem podejrzeń, że przespała się ze mną na złość Arturowi. Dziś nie było więc z mojej strony żadnego zagrożenia.

– Zajebiecie wielka pizza, z serem w brzegach – powiedziałem pewnie. – I najebane na niej tyle mięcha, że każdy wegetarianin przeżegnałby się lewą nogą, gdyby to zobaczył.

Parsknęła śmiechem. To był powód moich nieustannych żartów z niej. Mimo że starała się dla dobra innych istot ograniczać jedzenie mięsa, szło jej to marnie, jak na moje oko.

– I browary – kontynuowałem. – Żadne, kurwa, wódki z wodą, prosecco czy inne dietetyczne drinki. Normalne piwo, jasne pełne.

– Chcesz mi powiedzieć, że będziesz mnie lubił, nawet jak będę miała dupę jak trzydrzwiowa szafa? – W jej oczach pojawiły się złośliwe chochliki.

– Nie wykluczam. – Roześmiałem się. – Jak już wielokrotnie wspominałem, to ty tu jesteś najbardziej powierzchowna. Ciekawe, czy byłaby taka sama zadyma, gdybym miał wielki bebzol zamiast kraty na brzuchu, a Artur zamiast tej buźki Toma Hardy’ego miał gębę, no nie wiem... Waldka Kiepskiego?

Popatrzyła na mnie zdumiona i zraniona. Nie no, jeśli straci poczucie humoru, to bez cienia wątpliwości się z tego wymiksuję.

– Jak możesz? – spytała wyniośle. – Przecież jasnym jest, że... kto nie ma brzucha, ten słabo rucha. – Pokazała mi język.

– No! Wróciła moja dziewczynka. – Zaśmiałem się głośno.

KATOWICE-KOSZUTKA, 23 WRZEŚNIA 2023 ROKU

ANKA

– Wiesz, jak to wygląda? – Oceñałam wzrokiem stół w moim salonie, na którym stało dwanaście butelek piwa, z czego cztery były już puste, i jedna trzecia pizzy wielkości koła jelicza. – Jakbyśmy starali się o przyjęcie do Klubu Posiadaczy Kałduna Taktycznego.

Wbrew moim obawom Szczepan zachowywał się normalnie. Ja też zaczęłam się w związku z tym wyluzowywać.

– Obserwujesz na Facebooku? – Uśmiechnął się szeroko. – Uwielbiam ich.

– Ja też – przytaknęła. – Nażarłam się jak prosię. Nie jestem pewna, czy mogę się ruszyć. Myślę, że rozważyliby mój akces.

– Jeszcze nie, ale daj sobie czas – wyzłóśliwił się, nie spuszczaając oczu z telefonu.

– Co ty oglądasz w tym necie? – Zajrzałam mu przez ramię. Obrócił ekran w moją stronę.

– Krzyż Świętego Andrzeja do montażu na ścianie – odczytałam. – Dwa ruchome zawiasy, długość każdego ramienia wynosi około sto centymetrów. Do zamontowania za pomocą ośmiu zacisków. Żadnych śrub i wiertarek!

– Trzysta złotych na allegro – poinformował mnie. – Wygląda dokładnie jak ten na miejscu zbrodni.

Aha. Nadal był w pracy.

– Jak on to wniósł do hotelu? – zareagowałam błyskawicznie. – Przecież to musiało wystawać. Może widać to na monitoringu?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Chłopaki mówiły mi, że na monitoringu widać, że to ona wchodzi z pokrowcem, który wygląda, jakby miała w nim kije do golfa. To pewnie to. Wysłałem zapytanie do tego sklepu. Chyba niewiele osób to kupuje, może podadzą nam jej dane. Ale to strzał na ślepo, mogła to przecież mieć na chacie.

– Czekaj. – Wstałam z kanapy. – Czyli mamy pewność, że ona się z nim umówiła tam na seks? I to ostry?

– Raczej nie nosiła tego przy sobie na wszelki wypadek. – Uśmiechnął się szeroko.

– Ktoś sprawdza fora internetowe? Przecież raczej nie poznali się w parku i w ciągu pierwszych pięciu minut nie zgadali się, że lubią się wiązać do krzyża – zauważyłam.

– Połowa osób, która w necie twierdzi, że lubi ostry seks, naprawdę ma na myśli klapsa. A policja nie ma sił, środków ani ludzi, by przejechać cały internet, kiedy nie mamy żadnego punktu oparcia – wyłożył mi fachowo.

– Na szczęście ja mam. – Złapałam za telefon i wykręciłam numer jednego z moich „szperaczy”. – Cześć, Darek. Uruchom, kogo się da, i znajdźcie mi na forach BDSM wszystkie ogłoszenia facetów, którzy szukają partnerek do ostrego seksu: męska dominacja, Krzyże Świętego Andrzeja, wstawki z łaciny mile widziane. I ukierunkowanie na brunetki. Obszar: najpierw Śląsk, potem sąsiednie województwa. Ogólnie wszystko, co zalatuje Greyem. Płacę potrójną stawkę.

– Zrozumiałem – skwitował Darek.

Nie był specjalnie wylewny, ale nie za to go lubiłam. Lubiałam go, ponieważ potrafił wyszukać w necie wszystko. Nawet nie chciałam się domyślać, jak to robił.

– Dzięki. – Zakończyłam połączenie.

Szczepan miał mocno sceptyczną minę.

– Nawet jeśli nie pomoże, to nie zaszkodzi. – Rozłożył ręce. – A teraz pod prysznic i do spania – zarządził. – Od rana mamy robotę, a dziś nic więcej nie wymyślimy.

– Zostajesz tu? – Spojrzałam na niego zdumiona. – A co z: „Nie będę spał na twojej kanapie”? – sparodiowałam jego władczy ton.

Leżał wywalony, jakby był u siebie, i patrzył na mnie szyderczo.

– Twojego księcia nie ma, a ktoś chce cię zabić, więc się dziś poświęcę. Jednorazowy wyskok, nie przyzwyczajaj się. Do łazienki. JUŻ!

KATOWICE-KOSZUTKA, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU

SZCZEPAN

Anka zasnęła chwilę po północy. Zajrzałem do sypialni i słyszałem jej równy, spokojny oddech. Zamknąłem drzwi i wróciłem na kanapę. Mnie nie chciało się spać. Od śmierci Pawła sypiałem jeszcze mniej niż zwykle. A od lat miałem z tym problem. Nie chciałem nawet myśleć, od ilu lat. Położyłem glocka na stoliku w salonie i zamknąłem oczy, starając się oczyścić umysł i skupić się na dowodach, jakie mamy, i powiązaniach między nimi. Obracałem je w głowie, przekładałem, starałem się patrzeć na nie z każdej możliwej perspektywy. To było jak układanie klocków. Tylko stawka była nieco większa.

Nagle usłyszałem zgrzyt klucza w zamku. Tego się właśnie spodziewałem. Złapałem za glocka tylko na wszelki wypadek, ale oczywiście zgodnie z moimi przypuszczeniami do mieszkania wszedł Artur. On za to wyglądał na nieco zaskoczony. Pewnie kosmata wyobraźnia podpowiadała mu, że robię kompletnie coś innego. Zabawne, jak zazdrość miesza facetom w głowie. Doskonale o tym wiedziałem, myślałbym dokładnie to samo.

– Nie tego się spodziewałeś, co? – Uśmiechnąłem się złośliwie.

– Wyjebane na to mam – skłamał. – Ale uznałem, że nawet jeśli ci przeszkodzę, to mam coś, co pomoże nam skończyć tę pierdoloną sprawę najszybciej, jak to tylko możliwe.

Jeśli wolał to sobie tak tłumaczyć, to nie zamierzałem oponować. Jego sprawa.

– Co tam ci Madzia powiedziała ciekawego? – Podałem mu browara. Sobie też wziąłem. Czułem, że mi się przyda. – Masz szminkę na szyi – rzuciłem usłużnie.

– Ty nie masz, bo Dior nie zostawia śladów – skwitował krótko.

Nie dałem się wciągnąć w tę bezsensowną gadkę. Zwłaszcza że mogła się skończyć tylko daniem sobie po mordzie z jedynym facetem na ziemi, którego mógłbym nazwać swoim przyjacielem.

– Abstrahując – machnął ręką, jakby miał to gdzieś – Magda zna nazwę „Occulta”. Tylko że wcale nie jako nazwę jachtu. Otóż tak nazywało się pierwsze polskie „stowarzyszenie” swingersów. – Zrobił palcami cudzysłów. – Oczywiście nieoficjalnie. Ale tak o sobie mówili. To oznacza coś...

– Tajnego i ukrytego – wszedłem mu w słowo.

– Dokładnie. – Jednym łykiem opróżnił połowę piwa. – Bawili się zacie ponad dwadzieścia lat temu, kiedy nie było jeszcze aparatów w komórkach i nikt nie wrzucał zdjęć do internetu. Magda powiedziała, że bardzo często imprezy były obstawiane przez radiowozy. To znaczy nie bezpośrednio, ale żeby dojechać, trzeba było liczyć się z kontrolami drogowymi

blisko miejsca przeznaczenia. Nie wyglądało to na przypadek, tylko na eliminację zagrożenia.

– Nic nadzwyczajnego w tamtych czasach, zwłaszcza jeśli byli tam prominenci. A byli – stwierdziłem, a nie zapytałem.

– Owszem. – Otworzył sobie kolejne piwo. – Magda ich nie zna, mocno się kamuflowali. A potem coś się wydarzyło. Główne role odgrywało tam dwóch gości. To oni to wszystko wymyślili. Podobno jeden z nich podłapał ten styl życia, kiedy był służbowo w Stanach... – Zrobił wymowną pauzę.

– Marek Azor i jego słynne szkolenie w Quantico – zgadłem od razu.

Widziałem po jego minie, że zakładał dokładnie to samo.

– Aż pewnego pięknego dnia ten, który nazywał siebie „Stróżem”... – Artur wykrzywił się. Najwyraźniej zakładał, że to Marek. Jak dla mnie pseudo pasowało. – ...Wypierdolił na zbity pysk tego drugiego, znanego jako „Nauczyciel”. Zabronił nawet o nim wspominać. Nikt nie wiedział, co się stało. Occulta jeszcze trochę działała, choć część członków poszła za Nauczycielem. A potem po prostu przestała organizować imprezy. Magda była pewna, że zwyczajnie się rozpadli i rozeszli po innych tego typu spędach. Nie wiedziała, jak oni wyglądają, ale twierdziła, że tę dwójkę poznałaby po innych szczegółach. I że nie widziała ich więcej na tego typu party.

– Czekał, ale to za chuja nie pasuje do tej otwartości, jaką mieli na jachcie – wtrąciłem się. – Co się niby zmieniło?

Artur popatrzył na mnie z uwagą.

– Magda twierdzi, że nikt w środowisku nie mówi nic o reaktywacji Occulty – podsumował. – A uwierz mi, że ona

z pewnością wiedziałyby o tym.

– Może wypadła z obiegu? – zastanowiłem się na głos.

– Nie wypadła. – Artur uśmiechnął się dwuznacznie. – Uważa jednak, że mogli się aktywować, tylko we własnym, bardzo ograniczonym gronie. I nie zapraszać innych na imprezy. Taka „rodzinna” zabawa.

– Ma to sens – skwitowałem. – Ale skąd Anka dorwałaby wtedy zaproszenie na taką imprezę?

– Mogłaby się tam znaleźć tylko i wyłącznie w wypadku, w którym kody wstępu wysłałby jej Stróż – powiedział Artur i spojrzał na mnie niewesoło. – Nawet gdy dopiero zaczynali, zaproszenia rozdawali tylko Stróż i Nauczyciel.

– Zajebicie. – Wyłożyłem się wygodniej. – I co zrobimy?

– Nie wiem. – Artur spojrzał na mnie złośliwie. – Pójdziemy do mojego szefa i powiemy: „Elo, Mareczku, takie jedno pytanko. Przyznaj nam się, którego chciałeś zobaczyć bez gaci?”.

– Śmiało, aczkolwiek dość pochopne. – Utrzymałem powagę. – Coś mi tu nie leży... Nie ryzykowałby dziennikarki na imprezie, którą tak bardzo chronił.

– W tej sprawie absolutnie wszystko leży. – Artur przejechał dłonią po włosach. – Za to mam jeden konkret. A w zasadzie dwa.

– Mam cię prosić? – Uniosłem brwi. – Błagam, Artur, powiedz! Nie bądź taki! – wyapałem tonem ośmiolatka.

Nawet się nie uśmiechnął.

– Sonia bywała na imprezach pierwotnej Occulty, ale tylko przed rozpadem, poszła za Nauczycielem – powiedział

krótka. – Magda ją znała.

Moje zaskoczenie w dziesięciostopniowej skali oceniałem na dwa. Może dwa i pół.

– Szok i niedowierzanie. – Ziewnąłem. – A drugi?

– Wiem, kto wysłał tego maila do Anki – stwierdził. – Tylko że to się nie trzyma kupy. Totalnie nie pasuje. Ale informatyk jest pewien.

– Kto? – Wstałem z kanapy.

– Zaraz ci pokażę, ale musimy jechać bez niej. – Wskazał ręką w stronę sypialni.

– Chcesz ją tu zostawić samą? – zapytałem. – Trochę to do ciebie niepodobne, a zwłaszcza wobec informacji, którą dostałem godzinę temu na maila, może budzić wątpliwości. – Postanowiłem, że to dobry moment, by zrzucić moją bombę.

Popukał się w czoło.

– Wydzwoniłem chłopaków, żeby ją popilnowali. Radiowóz przed wyjściem i dwójka po cywilu na korytarzu. Załatwimy to w godzinę, my wracamy, a oni spadają – wyjaśnił prosto. –

To, że mnie oboje wkurwiacie, nie znaczy, że nie myślę logicznie. Ani że będę ryzykował jej życiem. Pojechało cię? – Popatrzył na mnie z niesmakiem. – Co dostałeś na maila?

Tego właśnie się spodziewałem. Cieszyłem się, że się nie zawiodłem.

Otworzyłem wiadomość i pokazałem mu, kto zamówił wisiołek ofiary. Patrzył się na wiadomość z miną... hmm... delikatnie mówiąc, mało inteligentną.

– Tyle lat znajomości, a ja cię nadal potrafię zaskoczyć – rzuciłem podniosłym tonem.

– Bardzo ciekawe, rzeczywiście – zgodził się ze mną. – Co masz zamiar z tym zrobić? – Popatrzył na mnie poważnie.

– Jajco – oznajmiłem mu spokojnie. – Nie czujesz, jakbyśmy już kiedyś byli w tym miejscu? – Kliknąłem w ekran, prosto w potwierdzenie nadania przez ARTURA CIENIOWSKIEGO przekazu pocztowego, który był opłatą za wisiolek. – Jakbyś nie wiedział, bo podejrzewam, że nie wiesz, kupiłeś też na allegro Krzyż Świętego Andrzeja, na którym ta laska wisiała. No i oczywiście kto, jak nie ty, ma dostęp do szminki Diora o numerze 999? I nawet nie musisz jej kupować, wystarczy pożyczyć... Wiesz dokładnie, jak wygląda Anka, a nade wszystko ostatnio masz powody, by się na nią złościć, prawda?

– Niby mam. Tylko skąd on to wie? – zapytał krótko.

– To właśnie niepokoi mnie najbardziej. – Kiwnąłem głową.

Ktoś musiał doskonale wiedzieć, jak napięta jest sytuacja między nami. A to wcale nie było takie oczywiste...

– Rzeczywiście, byliśmy w tym miejscu. Tylko to ja miałem dowody na ciebie. Równie oczywiste. – Popatrzył mi poważnie w oczy. – W Lesie Panewnickim, kiedy zginął Paweł.

– Otóż to – podsumowałem krótko, bo nie chciałem do tego wracać. – Ktokolwiek to jest, ma metody Soni. Są jak szkoleni na jednym kursie: perfekcyjne zabezpieczenie, tropy kierowane na nas, identyczne metody. Cały czas wypierdala ich tylko jedno...

– Nie udaje im się nas skłócić – rzucił od razu.

– Dokładnie. Gdzie więc jedziemy? – Ruszyłem w stronę drzwi.

KATOWICE-KOSZUTKA, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU

ANKA

Obudził mnie dźwięk zamka i męskie głosy. Powoli otworzyłam drzwi sypialni.

– Cicho – poznałam głos Artura.

Moi, a nie obcy!

Błyskawicznie weszłam do salonu.

– Mogę wiedzieć, co tu się dzieje? – zapytałam na ich widok. Właśnie ścigali kurtki i wieszali je na stojaku w przedpokoju. Tak jakby była siedemnasta, a oni przyszli na podwieczorek, a nie, zerknęłam na zegarek, trzecia w nocy.

– Możesz. Trochę cię ominęło, ale nie masz czego żałować. Dużo płaczu i ckliwych opowieści – rzucił spokojnie Artur.

Tak jakby nic się nie stało... No cóż, mogłam w to zagrać.

– Możecie jaśniej? – Usiadłam na kanapie.

– Napij się. – Szczepan podał mi piwo i otworzył kolejne dwa. – Wiemy, kto wysłał nas na orgię. Wytłumaczenie jest potwierdzeniem teorii, że nie ma większej furii niż zdradzona kobieta.

– Mów mi coś, czego nie wiem. – Wzięłam łyka piwa. – Kto?

– Twoja szefowa Dorota. – Artur z uwagą obserwował moją minę.

Czy byłam zaskoczona? Tak. Czy spodziewałam się po niej wiele dobrego? Nie.

– A to bladź – syknęłam. – No oczywiście. – Klepnęłam się w czoło. – Najpierw mnie wkurwiła, a potem upewniła się, że jak po sznurku wykorzystam okazję, by jej utrzyć nosa. Tylko skąd miała zaproszenie?

– Tu dopiero robi się ciekawie. – Artur wyjebał nogi na stół. – Parę osób cię nie lubi, Mała.

Zobaczyłam, że już się na mnie nie wkurwił, a przynajmniej nie tak bardzo. Nie wiedziałam, co mu się dzieje w głowie. Chyba pierwszy raz od piętnastu lat. Straszne uczucie. Kiedy to się tak popierdoliło?

– Oprócz Gradarza? Nie kojarzę – stwierdziłam ze stoickim spokojem.

– Ding, ding, ding! – Artur uśmiechnął się szeroko. – Gradarz przyszedł do twojej szefowej Doroty z propozycją nie do odrzucenia. Twoje stanowisko w zamian za bardzo gorący temat oraz oraz bardzo gorące wiadomości o jej facecie. Nie wahala się ani sekundy.

Czemu jakoś mnie to nie dziwiło?

– O tym jej obłąkańczo przystojnym biznesmenie, którego nikt na oczy nigdy nie widział? – Uniosłam brwi. – Który ją w sobotę rzucił?

Szczepan i Artur popatrzyli na siebie znacząco.

– To mamy kolejny kawałek układanki – stwierdził Szczepan. – Nie jest biznesmenem, przystojniejszych też widziałem. Pan ten pracuje w starej państwowej firmie z tradycjami...

Artur parsknął śmiechem.

– Tej samej co ja – uzupełnił, kiedy zauważył, że nie kumam.

– Była w związku z Markiem Azorem? – skojarzyłam fakty. Prawidłowo, bo obaj równocześnie kiwnęli mi głowami. –

Czekajcie chwilę... Gradarz podesłał mu tę swoją kurewkę Anetę, a potem poszedł do jego laski i powiedział, że ją z nią zdradza, żeby dostać moją robotę?

A to przebiegły chuj. Pożałowałam, że nie pozwoliłam Arturowi zrobić mu kuku.

– Mniej więcej – potwierdził Szczepan i napił się piwa. – Tylko to jeszcze bardziej zakręcone. Marek już wcześniej zabierał Anetkę na orgię. Ona mówiła o tym Gradarzowi. I ten megamózg sobie wykoncypował, że odwalisz za niego całą robotę. Pójdiesz tam, ty będziesz ryzykować, napiszesz artykuł, znajdziesz i zbierzesz dowody, a potem oddasz newsa, pod którym... podpisze się on.

– Jak niby? – zapytałam zdziwiona.

– A kto wysyła numery do druku? – Szczepan popatrzył na mnie jak na debila.

– Bożena – wypaliłam od razu.

– Yhym. Ale kto ostatni je czyta? – Patrzyli na mnie jak na ucznia, który stoi przy odpowiedzi na geografii i na pytanie

o trzy drzewa liściaste zaczyna odpowiedź od: „sosna”. Czyli z zażenowaniem pomieszanym ze zrezygnowaniem.

– Nikt. Ale rozumiem, że to byłby ten jeden jedyny raz, gdy przeczytałaby go naczelna i na dodatek dokonała poprawek w nazwisku... – Wreszcie zrozumiałam.

W przeciwieństwie do nich nie było to dla mnie oczywiste. Ja wiedziałam, jak gazeta funkcjonuje w praktyce, a to, co zakładali, z przyjętą praktyką niewiele miało wspólnego.

– Nie musiałyby dokonywać poprawek. – Artur się uśmiechnął. – Styl byłby twój, a podpis wskazywałby na P.S. I P.S. zrobiłby coming out i przyznał się, że nazywa się... Mariusz Gradarz. Zawsze ci mówiłem, że to anonimowe pisanie może się różnie dla ciebie skończyć. Nie masz jak udowodnić ludziom, że ty to ty.

To fakt – mówił. Ale ja dalej się z nim nie zgadzałam.

– Moi czytelnicy są inteligentni. A ten zjeb bez polotu długo by na famie nie pociągnął. Ludzie zorientowaliby się od razu, że to nie ja, tylko jakiś parszywy przebieraniec – stwierdziłam ze stuprocentową pewnością.

– Bo ja wiem? – Szczepan był sceptyczny. – Pisałby mniej, za to chodziłby po śniadaniówkach, robił karierę w inny sposób. Znalazłby młodych zdolnych ghost writerów i kazał kopiować twój styl. A ludzie by tego nie kwestionowali, najwyżej powiedzieliby, że styl ci się zjebał i zaczęłaś przynudzać. Są bandziory celebryci, czemu nie dziennikarz celebryta?

Niestety, zaczynało to brzmieć realnie.

– I Dorota na to poszła? – dopytałam po chwili. – Wiedziałam, że mnie nie lubi, ale żeby aż tak...

– Płakała nam, że tu nie chodzi o ciebie, byłaś załatwiona przy okazji. – Artur wcale nie wyglądał przez to na mniej wkurwionego na jej pomysły. – Chciała załatwić Marka. I prawie jej się udało. Nie przewidziała, że się znamy i że nie pójdziesz tam sama. Chyba miała cię za większego kozaka.

Niesłusznie. Nie poszłabym na tę orgię bez któregoś z nich.

– Anetka powiedziała Gradarzowi, a on przekazał Dorocie, gdzie stary trzyma kody dla nowych gości. Bardzo rzadko używane. Zawinęła mu je – powiedział Szczepan. – I wysłała tobie.

– A teraz zaczynamy dywagacje – ostrzegł mnie Artur.

– Kiedy zorientował się, że na imprezie byli ludzie, których wcale nie zapraszał, stary rozpoczął śledztwo. Ale nas już nie było, bo spierdoliliśmy, jak tylko przyszedł – powiedziałam zdecydowanie, choć to była tylko teoria. – Pewnie Anetka mu podpowiedziała to i owo... Opisała ciebie i mnie... Dlatego postanowił ratować sytuację, przysiadł się do nas wczoraj po wykładach, wysłał ją na przeszpiegi, starał się ustalić, co wiemy...

– Zachowywał się zupełnie jak nie on – potwierdził Artur.
– Taki miły, jowialny dziadzia...

– Z tego, co mówił mi Jacek, rano zerwał z Dorotą – powiedziałam powoli. – Ponoć bardzo to przeżyła. Chciała, żeby to przemyślał.

– Bała się – stwierdził Artur. – Mówiła nam, że bardzo poważnie ją wystraszył. Płakała, cała się trzęsa... Jeszcze teraz. Nawet nie wiem, czy powiedziała nam wszystko.

– Dobra, ale jaki to ma związek z morderstwem? – zapytałam odkrywczco.

– Nie musi mieć żadnego – wyjaśnił Artur takim tonem, jakby już to omówili. – Zbrodnię popełniono na Śląsku. Kto powiedział, że ma jakikolwiek związek z tą orgią?

– Kurara pod moimi drzwiami – rzuciłam natychmiast.

– To prawda. – Mina Artura zrzędła. – Natomiast nie wiadomo, czy była użyta przy morderstwie. Może ktoś po prostu chciał cię wystraszyć? Żebyś dała sobie spokój z tematem?

– Ty, ale to nie rośnie w centrum Gdyni na klombie – zbiłam jego argument. – Tylko w Ameryce. Ktoś to celowo naszykował.

Szczepan pokiwał głową.

– Prawda to – potwierdził po swoim.

Artur najwyraźniej przemyślał i doszedł do tego samego wniosku.

– Okej. No to jest powiązane. Ale grono podejrzanych jest mniejsze niż niewielkie: Zbyszek, który to przyniósł. – Uniósł do góry palec.

– Bez sensu. Po co by się przyznawał? – rzuciłam sceptycznie.

– Żeby go nie zobaczył na monitoringu? – wtrącił się Szczepan. – Od razu go zamówiłem w hotelu. Prześlą niebawem.

– No dobra, ale skoro wiedział o monitoringu, to po co by ryzykował? Żeby zostawić mi badył? To się kupy nie trzyma, nic tym nie osiągnął. Albo jest wytrawnym mordercą, albo tępym matolem – stwierdziłam fakt.

– Ma rację. – Szczepan rozłożył ręce.

– No okej. – Artur nie rezygnował. – To jedziemy dalej. Anetka, która, jak twierdzi Zbyszek, mu kazała. Mogła zabić.

– I Anetka ją zgwałciła? – Moja mina wskazywała, że miałam go za mądrzejszego.

– Brak śladów spermy. – Szczepan wykazał braki w moim rozumowaniu. – Teoretycznie mogła, używając do tego jakiegoś dildo.

– Teoretycznie, ale Lenart raczej umiałby to ocenić. – Tym razem Artur się nie zgodził. – Ale to jej nie wyklucza. Mogła na przykład zrobić to razem ze Zbychem!

– Coś się tak przyssał do tego Zbycha? – Szczepan uśmiechnął się pod nosem. – Nie darujesz mu, że nie stanął ostatnio w macu, jak wracaliśmy ze szkolenia w Pile? Przecież to pizda jest.

Artur uniósł ręce na znak, że już odpuszcza.

– Dobra, dalej. Najprościej. Jej chłopak Marek kazał jej, by zleciła Zbyszkowi zanieśnięcie kwiatka.

– Sam by mu zlecił – nie zgodziłam się.

– Dobrze go zna. Może wiedział, że może się wygadać, co zresztą zrobił. – Artur celnie podsumował.

Miało to sens.

– To samo dotyczy Gradarza – zauważyłam od razu. – Też mógł jej kazać.

Artur patrzył na nas z triumfującą miną.

– To, moi drodzy, wyjaśni nam tylko i wyłącznie Anetka – powiedział oczywistą oczywistość. – Z którą umówiłem się jutro o szesnastej na prywatny wykład. U niej w domu. – Uśmiechnął się czarująco.

To faktycznie było rozsądne. Miałam pewność, że sporo może z niej wyciągnąć, kiedy przypomniałam sobie, jakie posyłała mu spojrzenia.

– Widzisz już, po co mu potrzebna ta buźka Toma Hardy’ego? – zapytałam Szczepana. – Do pracy mu potrzebna. Idę spać, bo jutro zapowiada się owocnie.

Odwróciłam się w stronę sypialni.

– Ej, Artur... – rzuciłam przez ramię.

– No? – Popatrzył na mnie z ciekawością.

– Masz szminkę na kołnierzyku.

* * *

– Pragnę cię! – powiedziała tonem, który w założeniu miał pewnie być namiętny.

Nie był.

Kruk doskonale wiedział, z kim miał do czynienia i jak ją potraktuje. Ale pozwolił jej się jeszcze trochę poośmieszać. Czuł, że staje się coraz bardziej nerwowy. Nie teraz, ogólnie. Potrzebował strachu, buntu, walki i łamania mocy, tak by wydobyć Aurę. Trzeba było jednak mieć tę moc. Ona nie miała.

Miał serdecznie dość podrzędnych kurew, w których nie było już nic do złamania, bo ostatnie zahamowania utraciły jeszcze przed osiemnastymi urodzinami.

Patrzył, jak w swoim mniemaniu seksownym ruchem zakłada nogę na nogę.

Marność nad marnościami i wszystko marność.

Boże, jak bardzo miał ich dość. Chciał już JEJ! I naprawdę się niecierpliwił. Nigdy nie musiał tyle czasu czekać na kobietę. Przez to może być nieco nieprzyjemny. Szkoda. Nie lubił tracić cech gentlemana, ale czasem po prostu nie było wyjścia. Jeszcze tylko jeden raz.

Przecież widział już metę. Zbliżał się do niej i drżał z niecierpliwości. AURA. Będzie wydobywał ją bardzo powoli... Zbyt długo czekał, więc ONA dostąpi zaszczytu długiego służenia mu... Kilkadziesiąt godzin! Tak, aż tyle zaszczytu! Kruk zdawał sobie sprawę, że JEGO kobiety nie traktowały swojej misji jako wyróżnienia. No ale o to chodziło. Gdyby chciał, żeby było inaczej,

zadawałby się ze śmieciami pokroju tej tu oto napalonej na niego kurwy.

– Rozbierz się – rzucił od niechcienia.

W jednej chwili pozbyła się ciuchów i postusznie uklękła na dywanie. Chciała mu się przypodobać. Cudem powstrzymał się, żeby nie ziewnąć.

– Co powinienem z tobą zrobić...?

Kruk dotknął ust kobiety szpicrutą, po czym przesunął ją niżej. Po chwili dość mocno klepnął ją w podbródek, tak by uniosła twarz.

– Co zechcesz, mój panie. – Natychmiast podniosła na niego wzrok.

Podniecenie w jej spojrzeniu mieszało się ze strachem w równiutkich proporcjach. Widział to, choć nie patrzyła mu w oczy. Doskonale wiedziała, że nie może tego robić. Ustalili zasady. Wpatrywała się w jego szyję. Miał tam ślad. Ślad będący jego dumą, odznaką jego męstwa, znak skutecznego szkolenia. Czasem gdy go dotykał, odczuwał niepokój. Ale tylko wtedy, gdy brakowało mu Aury. Potrzebował jej. Potrzebował czerpać siłę od silniejszych!

– Spieszysz się nieźle? – Nadal mówił aksamitnym głosem, w którym celowo pobrzmiwało znudzenie. – Nie spodziewam się zbyt wiele po takim śmieciu jak ty. – Wziął zamach i tym razem z całej siły wymierzył jej raz szpicrutą w prawą pierś. A potem zaczął okładać ją na oślep. Dziś przynajmniej nie musiał udawać. Dziś mógł mówić prawdę. Ona to lubiła. Zastanowił się chwilę, czy to czyniło ją nieco lepszą, czy nieco gorszą od przystawki? Phi, tak jakby porównywał muchy: plujkę i końską. Ani to sensowne, ani potrzebne.

Zdusiła krzyki. Kruk pomyślał, że przynajmniej czegoś zdołała się w życiu nauczyć. Lata praktyki.

Uśmiechnął się zimno, odłożył szpicrutę, a potem pokazał jej bardzo długą linę, którą położył na stoliku kawowym. Wziął ją do ręki, a potem jej końcem strzelił ją prosto w twarz.

– Kinbaku Shibari?

Dostrzegł w jej oczach błysk. Jakby nawet nie zauważyła tego uderzenia.

Wszystkie, które zapraszały go same, były beznadziejne. GDYBY NIE BYŁY, TO NIE CHCIAŁYBY GO! Nie wiedział, skąd pojawiła się ta myśl. Kruk zamrugał dwa razy, żeby ją odpędzić.

Co za bzdury wymyśla? On – pan życia i śmierci. Król ich najmocniejszych orgazmów. Czy może być coś silniejszego niż odbieranie życia w trakcie ekstazy? Uspokoił się.

– Mylisz pojęcia, suko – upomniał ją. – Shibari to sztuka wiązania liną. Skuteczne wiązanie wykonane bez emocji, bezduszne. Wywodzi się z japońskiej sztuki torturowania więźniów. Kinbaku oferuje emocje. – Przypomniał sobie, że ktoś to kiedyś do niego mówił. Skądś to wiedział...

Im dłużej zajmował się tymi żałosnymi podróbkami, a nie daniem głównym, tym bardziej odczuwał brak Aury. A z nim dziwne myśli. Nie jego myśli. Popatrzył z obrzydzeniem na dziewczynę. Obwinił ją za to. Miał prawo, był na wyższym szczeblu drabiny ewolucji.

– Ty myślisz, że zasługujesz na moje emocje, żałosna dziwko? – Pokręcił głową w zadumie.

A potem zabrał się do metodycznej pracy. Zaczął powoli, od wiązania nadgarstków. Po godzinie miała niezwykle ograniczone ruchy, całe ciało oplecione liną, boleśnie i niewygodnie. Dodatkowo wyeksponował te części ciała, które chciał. Wiedział, że go dziś poniesie.

– Mam dla ciebie zadanie. – Uśmiechnął się, odgarniając jej spadające na twarz, mokre od potu włosy. – Zupko.

– Jakże? – Popatrzyła na niego z nadzieją.

Na co ona liczyła? Na jakąś nową pozycję? Znów nie będzie Aury, ale to ostatni raz, kiedy musi sobie bez niej radzić. Kiedy wróci do SWOICH kobiet, a nie do tych podrzucanych zidiociałym śledczym przynęt, odżyje. Znów będzie szczęśliwy, osiągnie spełnienie. Zaczynał się zastanawiać, czy nie potrzymać JEJ jeszcze dłużej. Może tydzień albo i dwa. Mógłby co jakiś czas zrobić jej fotki i podostać któremuś z tych kretynów. Był pewien, że jego imię ani razu nie padło podczas ich śledczych hipotez. Kruk to wiedział, bo Kruk był LEPSZY.

Uśmiechnął się do dziewczyny.

– Będziesz pierwszym daniem... ale nie głównym. – Wyjął nóż. – INTRITA.

Wyraz jej oczu zmienił się błyskawicznie. Wiedział, że godziła się na wszystko, bo czegoś od niego chciała. Teraz już jej się nie podoba. Teraz właśnie odrzuciła te fałszywe pozy.

– Co ty robisz? Neeeeeee! POMO... – Szybko zatkał dłońią jej usta.

– Nawet cię nie zerznę, szkoda mi czasu – oznajmił pogardliwie.
– Muszę się oszczędzać dla NIEJ.

To nie była prawda. Oczywiście, że ją zerznie. Dokładnie w tym momencie, w którym będzie uchodzić z niej życie. Ale nie liczył na rewelacyjne doznania...

Przypomniał sobie dawne orgie. Przypomniał sobie Sonię. I innych lepszych... To, ile potrafili wytrzymać. To, kiedy czuli wszystko, a nie mogli zrobić nic. Niedługo znów to robi. Będzie sam, ale czuł, że ma w sobie tyle siły, ile całe plemię.

Indianie wierzyli, że Kruk jest boskim wysłannikiem, bohaterem. Przynosi cywilizację i kulturę, stwarza i uwalnia słońce. Nadaje światu ład. On wierzył w jeszcze jedno... Gdy Kruk otrzyma odpowiednią dawkę Aury, będzie w stanie przypomnieć sobie to, co zapomniane.

KATOWICE-WĘLNOWIEC, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU

SZCZEPAN

Anka zaparkowała samochód przed ładnym parterowym domkiem na Wełnowcu. Zgodnie ze wskazaniem nawigacji to właśnie tu mieszkała Aneta. Nie wiem, czego się spodziewałem, ale z pewnością nie zadbanego ogródka, urokliwej altanki, wysypanych białymi kamyczkami ścieżek i ozdobnego karmnika dla ptaków. Muszę zrobić coś ze swoim schematycznym myśleniem. To, że dziewczyna lubiła orgie, przekręty i nieczyste gierki, nie oznaczało wcale, że nie mogła hodować pelargonii i dawać słoniny sikorkom. No niby nie. Ale czułem pewne rozczarowanie...

– Tylko ja spodziewałam się w jej ogródku fontanny z posągiem patrona orgii Dionizosa, któremu sterczy ogromna pała? – zapytała Anka. – I skaczących wokół niego w ekstatycznym tańcu nagich gipsowych nimf?

Uff. Nie jestem jedynym pojebem w tym towarzystwie.

– Nie. – Przybrałem minę romantyka Bałtyku. – Gdzie byłaś przez całe moje życie?

– Siedziała w więzieniu – wtrącił Cięń zgryźliwie.

Anka ryknęła śmiechem. Ja też.

– Ej, a w zasadzie dlaczego nie mielibyście iść ze mną? – zapytał Artur.

Odwróciliśmy się w jego stronę; leżał rozwalony na tylnej kanapie w swojej ulubionej pozie perskiego księcia i patrzył na nas badawczo.

– Na randkę? – Anka uniosła brwi. – Potrzebujesz w tym pomocy? Na mieście mówią co innego.

– Ludzie różne głupoty opowiadają. – Puścił do niej oko. – Poza tym to nie randka. A nawet gdyby to była randka, to myślisz, że Anecie będzie to przeszkadzać? – Zaśmiał się. – To przecież ty już się z nią całowałaś, a nie ja.

– Prawda to. – Przypomniałem sobie ten widok i nieco się rozmarzyłem. – Idziemy. Efekt zaskoczenia może nam tylko pomóc.

Wyszliśmy z samochodu i krętą ścieżką podeszliśmy pod drzwi wejściowe.

Artur nacisnął dzwonek, ale nie było odzewu. Nacisnął po raz drugi – to samo.

– Czyżby? – Anka wytrzeszczyła oczy. – Pogromca niewieścich serc, kolekcjoner szminek na kołnierzykach koszul Artur „wszystkiedupynakolanach” Cieniowski, został wystawiony? Smuteczek. – Pokazała w ekstatycznym uśmiechu wszystkie zęby.

– To byłby pierwszy raz. – Artur wyjął telefon i wybrał numer. – Nieaktywny. – Popatrzył na mnie z obawą.

Włożyłem dłoń w rękaw bluzy i przez materiał nacisnąłem klamkę. Drzwi ustąpiły.

Niedobrze.

– Może zabalowała... – wymamrotała Anka.

Ale jej ton wskazywał, że sama w to nie wierzy.

Ostrożnie, żeby nie zdeptać ewentualnych śladów, przeszedłem do salonu. I oniemiałem.

Ja pierdolę. Wiele rzeczy w życiu widziałem. Nigdy czegoś takiego.

– Anka! Nie wchodź dalej! – wydarłem się, kiedy tylko odzyskałem zdolność normalnego mówienia.

– Za późno – usłyszałem za sobą głos.

W pierwszej chwili go nie poznałem, tak bardzo nie przypominał głosu Anki. Zaraz potem poczułem bezwładny ruch za sobą. Odwróciłem się błyskawicznie, ale Artur już ją trzymał. Zemdląca. Najlepsze, co w tej sytuacji mogła zrobić. Szkoda, że ja nie mogłem. Artur wyglądał, jakby miał podobny pomysł. Jeśli myślałem, że bałem się po zobaczeniu zdjęcia pierwszego trupa, to bardzo, ale to bardzo się myliłem. Teraz czułem, że szaleńczy i pierwotny strach po prostu wwierca mi się w mózg.

Nad kanapą na ścianie tkwił wymalowany krwią napis: „*Intrita*”. Na kanapie leżały, zawinięte finezyjnie w wielometrową linę, zwłoki biednej Anety. Z miejsc jej ciała, których nie oplatała lina, wycięto podłużne pasy skóry, a z nich, niczym w dziecięcej wycinance, ułożono na podłodze napis: ANNA ♥.

To pierdolone serduszko było najgorsze.

KATOWICE-WELNOWIEC, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU

ANKA

Ocknęłam się, ale nie chciałam jeszcze otwierać oczu. Jeślibym je otworzyła, musiałabym się z tym zmierzyć. Leżałam na ławeczce w ogrodzie, z głową na kolanach Artura. Wiedziałam o tym, bo głos Szczepana docierał do mnie z góry.

– Będziesz się bardzo upierał, żeby go aresztować? – zapytał.

– Nie – powiedział twardo Artur. – Jeśli będę miał okazję, własnoręcznie odstrzelę mu łeb.

– *The same here* – poparł go Szczepan. – Tylko problem jest taki, że straciliśmy jedyną osobę, która mogła nam rozjaśnić sytuację. I jedną z podejrzanych. Ale wiesz, co jest najgorsze?

– Jest coś jeszcze gorszego? – Głos Artura brzmiał sceptycznie.

– Artur, Anka nie może iść pod policyjną ochronę... – stwierdził stanowczo.

– Czemu niby? – oburzył się Cięż.

– Komu zaufasz? Kiedy jednym z twoich podejrzanych jest...

– Prokurator regionalny – dokończył za niego Artur. – Kurwa mać!

Słyszałam, że Szczepan odpala papierosa.

– A jeśli my będziemy jej pilnować – mówił Artur, jednocześnie przejeżdżając ręką po moich włosach – to śledztwo padnie.

– O to mu chodzi – stwierdził Szczepan. – Przecież nie jesteśmy w stanie pilnować jej dwadzieścia cztery godziny na dobę nie wiadomo ile dni. Ale z drugiej strony robi się coraz bardziej niecierpliwy. Mam wrażenie, że pierwsze morderstwo to był bardziej teatr. Dziewczyna zginęła szybko. Aneta już nie. Wyżywał się na niej.

– Robi się głodny – rzuciłam cicho. – „Intrita” to po łacinie zupa. Chce wreszcie przejść do konkretów.

Artur pomógł mi się unieść do pozycji siedzącej.

– Wezwaliście wsparcie? – zapytałam.

– Jeszcze nie – rzucił krótko Szczepan.

– Najpierw musimy wymyślić, co z tobą zrobić – wytłumaczył mi Artur.

W tym momencie zadzwoniła jego komórka. Wyjął ją z kieszeni, zerknął na numer, a potem odebrał.

– Cześć. I co? – Wsłuchiwał się przez dłuższy czas. – Tyle? Rozumiem, dzięki. – Zakończył połączenie. – Wysłałem patrol do Toszka, żeby pokazali Soni zdjęcia z miejsca zbrodni w hotelu.

– Po twojej minie widzę, że masz cudowne wieści. – Nie powstrzymałam się przed sarkazmem.

– Sonia dostała jakichś spazmów. Była kompletnie przerażona. Trzech chłopów nie mogło jej utrzymać.

– Mówiła coś? – zapytał Szczepan.

Artur przejechał ręką po włosach.

– Póki nie straciła głosu, wyła: KRUK WRÓCIŁ. Teraz kreśli wszędzie na zmianę literę K i M. Palcem, bo zabrali jej nawet kredki.

KATOWICE-WĘLNOWIEC, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU

SZCZEPAN

– Skoro tak panicznie się go boi, to raczej dobrze się znają
– stwierdziłem. – Abstrahując od tego, że może to być ktoś, o kim kompletnie nic nie wiemy, to na ten moment zostało nam trzech podejrzanych: Marek, Zbyszek i Gradarz. Dwóch z pewnością sypiało z ofiarą i ta sama dwójka ma imiona na M. Jak już wielokrotnie wam wspominałem, Bóg mnie nienawidzi. – Rozłożyłem ręce.

– Mała, jakie mamy opcje? Gdzie możesz pojechać? – Artur pochylił się nad nią. – Komu oprócz nas możesz zaufać?

– Do Bożenki i Jacka – powiedziała otępiałym tonem.

Wcale się nie dziwiłem, że ostatnie wydarzenia mocno ją przytłoczyły.

– Ja nadal nie wiem, czy tak całkiem wykluczam Jacka... – zaczął Artur.

– Skończ dupić – rzuciła najbardziej śląskim ze wszystkich przekleństw. – Poza tym, Jacek jest na J.

Nie była to opcja idealna, ale nie widziałem lepszej. Nie mieliśmy ani czasu, ani możliwości, by zorganizować coś, co

gwarantowałyby pełne bezpieczeństwo. Zresztą co w tej sytuacji mogło je gwarantować? Igloo na biegunie północnym i oddział Marines?

– Jacek jest policjantem – skonstatowałem. – Co prawda profilerem, ale pies to pies. Zresztą jaki, kurwa, mamy wybór?

– Żadnego – zgodził się Artur. – Dobra. Robimy tak. Szczepan – wskazał na mnie palcem – zawieziesz Ankę do Jacka. Porozmawiaj z nim i uczul go na możliwe zagrożenia. Ale nie mów mu wszystkiego.

– Ale... – zaczęła Anka.

– Ani słowa, Mała – przerwał jej.

Pokiwałem głową. Rozumiałem doskonale jego paranoje. Nie ufałem stuprocentowo nikomu oprócz nas. Gdybym tylko mógł, to bym nas sklonował. Nie wierzyłem, że ktokolwiek inny jest w stanie ją ochronić. Jednocześnie nie wierzyłem, że ktokolwiek inny jest w stanie rozwiązać tę sprawę. Klasyczny pat. I myślę, że ten cały pierdolony Kruk doskonale o tym wiedział. Zaplanował to i poprowadził w taki sposób, żebyśmy mieli taki właśnie problem. To niestety oznaczało, że logiczne myślenie nie było mu obce. To w połączeniu z jatką, jaką odjechał w domu Anety, nie nastrajało mnie optymistycznie. Zimny strateg i jebany zwyrol w jednym. Szampon z odżywką.

– Anka, zrozum, ja nie mam nic przeciwko Jackowi. – Artur popatrzył na nią poważnie. – Po prostu nie mam zamiaru zbierać twoich zwłok spod napisu *Praecipua epula...*

Jeszcze trochę i nauczę się przy nich łaciny. Domyśliłem się, że ten zwrot oznacza danie główne.

Artur „nie miał zamiaru”, a ja po prostu nie brałem tego pod uwagę. Wyciągnąłem dobrą lekcję po śmierci Pawła... Nie

pozwole zrobić jej krzywdy. Póki będę żył. Była dla mnie kimś... ważnym, więc jeśli nie uda mi się jej ochronić, to równie dobrze mogę się od razu odjechać. Wyrzuty sumienia i tak mnie zameczą. Dobra, skup się na robocie – opierdoliłem sam siebie.

– Rozumiem, że ty w tym czasie ściągniesz tu służby? – zapytałem Artura.

– Owszem – przytaknął. – Błyskawicznie zrobię, co muszę zrobić, resztę zlecę innym. Kiedy wrócisz, to bierzemy się po kolei za resztę podejrzanych...

– Don Kichot i Sanczo Pansa. – Skrzywiła się Anka. – Naprawdę nikt nie może zająć się tym chorym pojebem, tylko akurat wy dwaj? A jak coś wam się stanie? – przesunęła wzrokiem od Artura do mnie.

– Nic nam się nie stanie! – powiedzieliśmy równocześnie.

Gdyby kłamanie synchroniczne było dyscypliną olimpijską, bez najmniejszego wysiłku wygralibyśmy złoto.

Wyraz jej oczu wskazywał, że doskonale o tym wie.

KATOWICE-WELNOWIEC, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU

ANKA

Czułam, że w środku cała się trzęsę. Miałam bardzo, ale to bardzo złe przeczucia. I mogłam wsadzić je sobie w dupę. Nie posłuchają mnie. Nie było dla mnie żadną pociechą, że moje bezpieczeństwo było dla nich ważniejsze, niż ich własne. Wręcz przeciwnie – kiedy nie żyjesz, to nie cierpisz. Cierpią tylko ludzie wokół. Dokładnie tak samo, kiedy jesteś debilem.

Podeszłam do Artura i przytuliłam go. W tej chwili nie pamiętałam, że ostatnio słabo się dogadywaliśmy. Jeszcze będzie czas, żeby wszystko między nami naprawić. Musieliśmy tylko, albo aż – przeżyć.

– Nie ryzykuj i uważaj na siebie, dobrze Cieniowski? – wymruczałam mu w kurtkę. – Obiecujesz?

Poczułam, jak zaciąga się zapachem moich włosów. A potem wyczułam jego usta na czubku mojej głowy.

– Obiecuję. Będę ostrożny – powiedział, bardzo mocno mnie przytulając.

A potem szybko zrobił krok do tyłu. Tak jakby się bał, że kiedy przytrzyma mnie dłużej, to już nigdy nie puści.

– Idźcie już – rzucił i przybrał swoją standardową, nieprzeniknioną maskę.

Pokiwałam mu głową i ruszyłam za Szczepanem. Nie wiem, co mnie tchnęło, by przy samej bramie, odwrócić się jeszcze raz... Zawsze tego unikałam. Miałam głupie przeświadczenie, że to przynosi nieszczęście. Żona Lota mogłaby się na ten temat wypowiedzieć. Gdyby słupy soli mogły mówić...

Artur stał na chodniku z rękami w kieszeniach. Bardzo wysoki, bardzo przystojny i bardzo poważny. Z jego postawy bił czysty niepokój. Znałam go przez większość życia. I znów poczułam tę więź, która zawsze pozwalała porozumiewać się nam bez słów. Miał dokładnie tak złe przeczucia jak ja. Że możemy się więcej nie zobaczyć...

Kiedy zorientował się, że na niego patrzę, na powrót przybrał maskę i podniósł dłoń w geście pożegnania. Zrobiłam to samo i wsiadłam do samochodu, wiedząc, że żadne z nas nie dało się drugiemu nabrać.

Szczepan zawrócił i ruszył w kierunku Paderewy.

– Boję się – powiedziałam po pięciu minutach dzwoniącej w uszach ciszy.

Zerknął na mnie.

– Ja też – powiedział ku mojemu zaskoczeniu. – I Artur tak samo. Bylibyśmy pierdolnięci, gdybyśmy się nie bali, po tym, co dziś zobaczyliśmy. Strachu nie odczuwają wyłącznie debile pozbawieni wyobraźni... Ale odwaga nie polega na tym, że się nie boisz – tłumaczył mi spokojnie – tylko na tym, że kurewsko się boisz, ale pomimo tego robisz swoje. – Uśmiechnął się do mnie pocieszająco.

Kurwa, czemu oni obaj muszą być tacy mądrzy? Mimo iż miałam się za całkiem inteligentną, przy nich czasami czułam się jak kretynka. Mieli o wiele więcej doświadczenia życiowego niż ja. Byłam bardzo ciekawa, czy nie wynikało to trochę z tego, że od dwóch dekad, obaj babrali się w najtrudniejszych sprawach kryminalnych w jednym z najbardziej zagrożonych przestępczością regionów w tym kraju. Widzieli mnóstwo cierpienia, a to uczy.

Wkurzało mnie, że są tacy mądrzy. I tacy odważni. Wszystko, co piękne i doskonałe dziś mnie w nich wkurzało. Doskonale zdawałam sobie sprawę dlaczego. Wołałabym, żeby okazali się egoistami, którzy stwierdziliby, że zabójca to mój problem i poszli na piwo, dając mi wcześniej kilka dobrych rad. Gdyby niczym nie chcieli dla mnie ryzykować... A co dopiero własnym życiem... Wtedy skupiłabym się na sobie i tak koszmarnie bym się o nich nie bała. Bo bałam się bardziej niż o siebie.

Trzeba było wrócić do swojego eks, to dokładnie to byś dostała – pomyślałam złośliwie.

Oho, wracałam do siebie. Najwyraźniej mój umysł, mimo koszmarnego widoku w salonie Anety, nie chciał się poddać. Chciał działać, więc jest dla mnie jeszcze nadzieja...

– Wy swoje zrobicie. Też dla mnie. A ja będę siedzieć na kanapie u Jacka i Bożeny i wyszywać Białe Orły w oczekiwaniu na wasz powrót. I na nic się nie przydam – powiedziałam z niesmakiem.

Widziałam, jak jego usta drgnęły. Podejrzewałam, że chce już wrócić do swojej zwyczajowej postawy cynicznego twardziela.

– Mimo że fantazję mam nieomal nieskończoną, to jednak wyobrazenie sobie ciebie nad robótkami ręcznymi wykracza poza wszelkie pojęcie. – Popatrzył na mnie prowokująco. – Włączam w to handjob.

Kurwa, oczywiście! Uśmiechnęłam się w duchu. Zmieńmy temat na seks i udajmy, że nic się nie dzieje. Podjęłam grę, choć miałam na nią własny plan.

– A dlaczego? Nie uważasz, że jestem w tym dobra? – zdziwiłam się.

– Jestem wróżbitą – zapewnił mnie śmiertelnie poważnie.
– I wczoraj w fusach po kawie wyraźnie ujrzałem, że twoje umiejętności oralne biją na głowę te manualne. Pod prysznicem rozwinąłem tę wizję za pomocą swojej wyobraźni i teraz to przekonanie ukorzeniło się w mojej głowie. Tylko zweryfikowanie tematu w realu, może przywrócić mojej duszy spokój.

Zagryzłam wargę. Słowo: „niemożliwy” wymyślono z myślą o nim.

– Czy jest jakiś moment w ciągu całego dnia, kiedy nie myślisz o ruchaniu? – zapytałam z autentyczną ciekawością.

Zamyślił się na długą chwilę. Bardzo długą.

– Nie – przyznał w końcu z rozbijającym, szczerym uśmiechem.

Ooo, widziałam, że zeszło z niego nieco napięcia. Teraz albo nigdy.

– Szczepan, pozwól mi wam pomóc. – Wykorzystałam moment, widząc, że się wyluzował. – Użyj mnie jako

przynęty. Przecież to o mnie mu chodzi! – powiedziałam przekonująco. – Zakończymy to jeszcze dziś!

Wpatrywałam się w niego uważnie. Byłam pewna, że troszkę się pozłości, troszkę pomarudzi, ale zauważy, że to najlepsza możliwa opcja i w końcu da się na nią namówić.

Jak się okazało, byłam debilem.

Szczepan ani się nie wkurzył, ani nie zastanowił.

Popłakał się ze śmiechu.

KATOWICE-PADEREWA, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU

SZCZEPAN

Ocierałem oczy, kręcąc głową z niedowierzaniem. Niebawem! Ona naprawdę myślała, że namówi mnie na narażenie jej na niebezpieczeństwo, w imię mojego świętego spokoju i szybkiego zakończenia sprawy. Nie wiem, z kim ona się wcześniej zadawała, ale zaczynałem coś w tym względzie podejrzewać... Ta propozycja naprawdę mnie obrażała, ale nie winiłem jej, bo nie zdawała sobie z tego sprawy. Tak, jak osoba z wysoką gorączką nie wie, że bredzi. Po jej minie widziałem, że zrozumiała, że jej misja złożenia się w ofierze, zakończyła się epickim niepowodzeniem, więc nawet tego nie skomentowałem. Nie miałem zresztą innego pomysłu na komentarz, niż użyte przez nią wcześniej: „skończ dupić”. A nie zwracałem się w ten sposób do dam, zwłaszcza pięknych.

Zaparkowaliśmy na Pułaskiego przed osiedlem, na którym mieszkał Jacek z Bożeną.

– Kotku... – Popatrzyłem na nią, gdy zgasłem silnik. – Musisz zrozumieć jedną rzecz.

– Jaką mianowicie? – zaciekała się.

– To, że bardzo, ale to bardzo chcę, żebyś leżała pode mną, siedziała na mnie, klęczała przede mną...

– Rozumiem, do czego zmierzasz – przerwała mi, czerwieniąc się. – Wiosłuj.

– Cieszę się. – Uśmiechnąłem się szeroko. – Zatem, to, że tego chcę, nie oznacza, że mi na tobie nie zależy i że pozwolę, by stała ci się krzywda. To się nie wyklucza, pojmujesz? – zapytałem.

Nie wyglądała, jakby to pojęła. Jej minę najprościej oddawała fraza: „niby tak, ale jednak coś mi się wydaje, że pierdolisz”.

Westchnąłem głośno. Spróbujemy zatem na przykładzie.

– Faceci nie dzielą się na takich, których obchodzisz, ale z tobą nie sypiają jak Cień – wskazałem ręką w lewo – i na takich, którzy z tobą sypiają, ale mają cię w dupie – wskazałem ręką w prawo. A potem zrobiłem rękami X, by wbić jej do tej pustej pały, że to nie są rozdzielne zbiory. –

Rozumiesz czy ci to rozrysować w kolorach? – zapytałem, wysiadając z auta.

Ruszyła za mną.

Kiedy podeszliśmy do domofonu, to wyglądała, jakby cały czas próbowała rozwikłać tę zagadkę. Niesamowite! Ona naprawdę miała takie założenia w głowie. W moment zrozumiałem wszystko. Całą skomplikowaną sytuację między naszą trójką... W sumie powinienem się cieszyć, że trzy miesiące temu była gotowa iść ze mną do łóżka, a teraz się wahała. Najwyraźniej zaczęło jej na mnie zależeć. Gdyby nie niejebalny zespół odstawienny, który mnie niebawem wykończy, to byłoby to bardzo zabawne. A tak było tylko

kurewsko nielogiczne. No cóż, popracujemy nad tym, jak Kruk trafi do wora.

Jacek musiał zobaczyć nas na kamerze videofonu, bo brama na osiedle otworzyła się z cichym piknięciem. Cieszył mnie ten system zabezpieczeń. Kolejny domofon przy klatce, a na koniec porządne drzwi. Stał w nich sam gospodarz. Jeśli był zdziwiony, że widzi nas tu w niedzielne popołudnie, to dobrze to ukrywał.

– Cześć, zapraszam – machnął ręką w stronę wnętrza.

KATOWICE-WELNOWIEC, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU

ANKA

Nie mogłam przestać myśleć o tym, co Szczepan mi powiedział. Pewnie dlatego, że miał rację. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo jestem popierdolona, póki nie otworzył mi oczu...

Właśnie z tego powodu podświadomie zaproponowałam to rozwiązanie nie Arturowi, tylko Szczepanowi... Mimowolnie zakładałam, że on na to pójdzie, bo nie jestem dla niego ważna. Facet, który kiedyś uratował mi życie... i który w każdym zdaniu daje mi odczuć, jak bardzo jest mną zainteresowany.

Ależ ze mnie niesprawiedliwa pinda! Poczułam prawdziwy wstyd.

– ...i dlatego chętnie bym ci ją tu zostawił. Przyjadę po nią wieczorem. Może tu zostać? – Szczepan skończył referować Jackowi naszą sytuację i wskazał na mnie ręką.

Słuchałam piąte przez dziesiąte, ale i tak widziałam, że pominął wiele szczegółów. Ale nie pominął najważniejszego – trupa Anety i tego jak okrutnie została potraktowana przed śmiercią.

– Oczywiście, że tak – zapewnił od razu Jacek. – Bożenka z dziećmi pojechali na cały dzień do babci. Dali mi trochę spokoju, ponieważ wciąż siedzę nad profilem tego typu. Świetnie poradziłaś sobie z Sonią, jesteś też zaangażowana w tę sprawę, więc może chciałabyś pomóc mi przy analizie?

Natychmiast kiwnęłam głową. Przynajmniej tak się przydam.

– Skoczę tylko migiem na podziemny parking, bo część materiałów mam jeszcze w samochodzie. – Popatrzył na nas.

Szczepan spojrzął na zegarek i pokiwał mu głową. Jacek szybkim krokiem wyszedł z mieszkania.

Szczepan podszedł do okna i zerknął przez nie.

– Gdybyście zobaczyli kogoś podejrzanego przez videofon, to żadnego bohaterstwa, tylko od razu dzwońcie po wsparcie. Przez to okno macie też szerszą perspektywę niż przez kamerę, więc na wszelki wypadek sprawdzacie też tu...

– Przepraszam – przerwałam mu.

Odwrócił się od okna i spojrzął na mnie, unosząc zabawnie jedną brew.

– Za co?

Myślę, że dobrze wiedział za co. Ale chciał, żebym to powiedziała.

– Ta propozycja była kurewsko niesprawiedliwa wobec ciebie – przyznałam. – Nie miałam prawa. Ani podstaw.

– Nie miałaś – potwierdził. – I zraniłaś moje uczucia. – Zrobił wzruszoną minę romantycznego chłopca.

Ale wiedziałam, że mówi prawdę, a wydurnianie się to poza. Miał w oczach powagę.

– Popłakałeś się ze śmiechu – ośmieliłam się przypomnieć.

– Bo była tak głupia, że nie dało się inaczej. Lubię abstrakcyjne poczucie humoru. – Wzruszył ramionami, nadal patrząc mi w oczy. – Ale to nic nie zmienia...

– Przepraszam zatem jeszcze bardziej, wynagrodzę ci to – zapewniłam go solennie. – To się więcej nie powtórzy. Nie bądź na mnie zły.

Najwyraźniej tak jak ja, nie umiał się zbyt długo gniewać, bo uśmiechnął się szeroko i w sekundę znalazł zaraz przy mnie, a potem popchnął mnie na ścianę i przycisnął do niej swoim ciałem.

– Wynagrodzisz, zapewniam – wyszeptał.

A potem pochylił się i mnie pocałował. Jezu, byłam pewna, że niebawem się od tego uzależnię. Jeśli już się to nie stało... Czułam, jak kolanem rozchyła mi nogi i unosi mnie w górę. Przywarłam do niego jeszcze mocniej, upajając się siłą imponujących mięśni, które bez najmniejszego wysiłku utrzymywały mnie w powietrzu. Oplotłam nogami jego biodra, poddając się jego jednoznacznym ruchom. Były zsynchronizowane z ruchem jego języka w moich ustach. Gdyby nie nasze pieprzone ubrania...!

Oderwał ode mnie usta i zrobił krok do tyłu, tak że nie opierałam się już o ścianę. Obiema rękami złapał mój tyłek i jeszcze mocniej przycisnął mnie do wyrzucenia w swoich spodniach. Miałam ręce zaplecione na jego karku, moja twarz znajdowała się dokładnie na wysokości jego twarzy i widziałam, jak zamglone ma spojrzenie. Byłam pewna, że moje jest takie samo.

– Idę teraz zbawić świat – powiedział powoli prosto w moje usta. – Uważaj na siebie i nie rób głupot, albo nasz pierwszy numer, do którego dojdzie NATYCHMIAST, jak tylko skończymy tę sprawę, będzie z gatunku bardzo ostrych. Takich, po których przez tydzień nie usiądziesz na dupie, rozumiesz?

– Taa – wymruczałam.

– Pełnym zdaniem. – Klepnął mnie ręką w lewy pośladek. Mocno.

Skłamałabym bezczelnie, gdybym powiedziała, że mi się to nie podobało.

– Rozumiem – przytaknęłam. – Szczepan...

– Yhym? – Przesunął językiem po mojej dolnej wardze.

– Nie daj się zabić... – Popatrzyłam mu błagalnie w oczy.

– Ekhm – dobiegło nas znaczące chrząknięcie.

Szczepan postawił mnie na podłodze i puścił do mnie oko. A potem ruszył do drzwi, w których stał uśmiechnięty Jacek.

– Muszę lecieć, będę spadał – rzucił Szczepan. – Tak ponoć powiedział Prigożyn na lotnisku Moskwie.

Roześmiałam się głośno, obserwując jego szerokie plecy. Nie odwrócił się, dobry znak.

KATOWICE-WĘLNOWIEC/ZALĘŻE, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU

SZCZEPAN

Kiedy tylko wjechałem na podwórko domu Anety, Artur niemal natychmiast otworzył drzwi samochodu i wsiadł na miejsce pasażera.

– Idealny timing – rzucił, zapinając pasy. – Wszyscy mają podzielone zadania.

– Jakieś ciekawe spostrzeżenia ekipy? – zapytałem, zawracając.

– Jedź na Gliwicką. Nie, żadnych. Póki co, są w lekkim szoku. Pierwszy raz widziałem, że Lenartowi trzęsą się ręce przy pakowaniu zwłok – przyznał Cięń.

– Dziwisz się? – Spojrzałem na niego. – Mamy swojego własnego pierdolonego Hannibala Lectera.

– Zaraz odwiedzimy pierwszego kandydata, czyli Mariuszka Gradarza. – Wyjął z kabury glocka. – Masz broń?

Kiwnąłem mu głową. Nie ruszałem się bez gnata od wielu lat. Przed dwadzieścia lat służby moje drogi przecięły się ze zbyt dużą liczbą bandziorów. Bez broni czułem się na mieście gorzej niż bez gaci.

– Taktyka? – zapytałem, jadąc Korfantego o wiele za szybko niż powinienem.

To auto kusiło do złego, dokładnie tak samo mocno, jak jego właścicielka.

– Na huki[17] – oznajmił mi Cień.

Moja ulubiona, zwłaszcza kiedy żyłem w takim napięciu jak teraz. Ale Cień wyjątkowo rzadko pozwalał mi ją stosować. Nie dawał mi się wyszaleć, co wcale nie było złe. Odkąd z nim współpracowałem, nie miałem ani jednego wniosku o dyscyplinarne zwolnienie ze służby. Ba! Nie miałem nawet nagany. Wcześniej różnie z tym bywało. Dobrze się z nim dogadywałem, bo był w porządku, zaprzyjaźniliśmy się niemal od razu. Dlatego byłem zdeterminowany, żeby rozwiązać sytuację naszego trójkąta w miarę bezboleśnie. Ale najpierw Kruk. Spojrzałem na zaciętą minę Artura i zrozumiałem, że tym razem nie będzie działał „prawilnie”. I nie miałem z tym najmniejszego problemu. Okoliczności zdecydowanie były wyjątkowe. Po pięciu minutach zaparkowałem pod starą kamienicą na Gliwickiej. Mocno zaniedbaną.

– Chcesz gumę? – Skierowałem w jego stronę paczkę Airways.

– Nie będę się z nim całował. – Popatrzył ze zdziwieniem, jak wrzucam sobie do ust dwie pastylki.

– Ja jeszcze nie wiem – powiedziałem śmiertelnie poważnie. – Ale wiem już, czego Ance zazdrości. Najwyraźniej umie lepiej gospodarować wypłatą. – Wskazałem na podupadającą budowlę.

– Wyjebane mam na powody – skwitował krótko. –
Wchodzimy mu na kwadrat, rozmawiamy i próbujemy go rozjechać. Nieważne, czy się uda, czy nie, idzie na dołek na czterdzieści osiem godzin. Będziemy mieli dwa dni spokoju, jeśli to on. Z Markiem sytuacja będzie trudniejsza, dlatego załatwimy go w drugiej kolejności.

– A jak nie będzie powodów, żeby go wjechać na cztery osiem? – dopytałem.

Popatrzył na mnie uważnie, a potem sięgnął do kieszeni kurtki i wyjął z niej woreczek z białym proszkiem. Jak na moje oko pięć gramów kokainy.

Pokiwałem głową z uznaniem.

– Witaj po ciemnej stronie mocy – nie powstrzymałem się.
– Skąd to masz?

– I glock i dragi zabezpieczone przy zawijaniu gangusa. –
Machnął ręką. – Kazałem sobie przywieźć kopertę z dowodami rzeczowymi z magazynu. Chłopaki nie wiedzieli, co w niej jest.

Wysiedliśmy z auta i podeszliśmy do trzymającego się na jednej śrubce domofonu.

– Mieszka pod piątką – rzucił Artur.

Wcisnąłem siódmkę.

– Słucham – powiedział damski, lekko bełkotliwy głos.

Weekendowy melanz na Załężu trwa.

– Pizza – rzuciłem.

Usłyszałem, że zwolniono zamek.

– Ludzie nigdy nie przestaną się łąpać na ten numer. –
Artur pokręcił głową z niedowierzaniem. – Każdy otwiera

pizzy.

W asyście migoczącego światła z wiszącej pod sufitem gołej żarówki weszliśmy na drugie piętro i stanęliśmy przed drzwiami numer pięć. Wyjąłem z ust gumę i nakleiłem na wizjer, zwany na Śląsku kuklokiem, a potem uśmiechnąłem się do Artura promiennie.

Zakumał i pokiwał mi głową z uznaniem. Z całej siły załomotał w drzwi. Dwa razy.

– Idę, już idę – usłyszałem nosowy głos.

Nastąpiła standardowa chwila konsternacji spowodowana brakiem widoczności, a potem drzwi ostrożnie się uchyliły. Dokładnie w tym momencie wsadziłem buta w szparę i szarpnąłem je, pakując się do środka. Zaskoczony Gradarz cofnął się o dwa kroki i patrzył na mnie wytrzeszczonymi ze strachu oczami.

Był mojego wzrostu, miał lekką nadwagę i opuchniętą od chlania twarz. Ale widać było, że kiedyś musiał być przystojny. I chyba tylko to tłumaczyło jego relację z Anetą. Mieszkanie było zasyfione, śmierdziało fajkami, jakby nikt nie wietrzył tu od tysiąc dziewięćset czterdziestego dziewiątego roku. Nawet z przedpokoju dostrzegłem pudełko CD i posypane na nim kreski. Artur nie będzie musiał podrzucać dowodów. To dobrze, teraz był podkurwiony, ale kiedy zejdzie mu adrenalina, miałby o to do siebie pretensje. Zwłaszcza że już wiedziałem, że to nie Mariusza szukamy. Taka świnią w życiu nie zostawiłaby tak czyściutkiego miejsca zbrodni. Natomiast zawinąć go i tak musieliśmy. Mógł namieszać i nie miał żadnych skrupułów, co udowodnił, pakując Ankę na minę.

– Pokój temu domowi – oznajmiłem wesoło. – Ty jesteś Mariusz?

– Ta-ak – zaciął się lekko i cofnął o kolejny krok. – A kim jesteś ty? – Właśnie w tym momencie zauważył wchodzącego za mną Artura. I chyba domyślił się, jak wygląda jego sytuacja, bo dość szybkim ruchem rzucił się w kierunku leżącego przy kanapie w salonie bejsbola.

Na jego nieszczęście byłem dużo szybszy. Podciąłem go i spokojnie obserwowałem, jak zalicza epicką glebę.

– Patrz pod nogi, bo się zabijesz – poradziłem mu dobrotliwie.

Wziąłem bejsbola do ręki, a potem usiadłem okrakiem na krześle, wpatrując się badawczo, jak Gradarz gramoli się z podłogi. Niech Artur czyni honory.

– Nie uważasz, że trzeba mieć wyjątkowo nieczyste sumienie, żeby na widok kolegi ze szkoły średniej, sięgać po kij? – zapytał mnie Artur.

– Uważam – potwierdziłem i spojrzałem na zegarek. – Mamy niedużo czasu, więc będziemy cię prosić o konkretne i szybkie odpowiedzi.

Mariuszek patrzył na mnie przez chwilę oszołomiony, a potem szybko zaczął potakiwać głową. Jezu, jaka pizda. Najwyraźniej tylko brzydkie numery Bogu ducha winnym potrafił wycinać bez mrugnięcia okiem. Blee.

– Gdzie byłeś dzisiaj rano? – Artur najwyraźniej znał już czas zgonu Anety i najpierw chciał wykluczyć zabójstwo. Jego mina wskazywała jednak, że, tak jak ja, już to zrobił.

– Byyyłem na targach książki – wyjąkał i chyba zrozumiał, że Artur pyta go o alibi. – Jestem na zdjęciach i na filmach – uzupełnił nieco odważniej.

– Czwartek około osiemnastej? – kontynuował Cień.

– Yyyyy – zawiesił się na chwilę. – Cosplay World, impreza w Spodku. To samo. Mam dowody.

Wymieniliśmy z Arturem spojrzenia. Niewesołe, bo z Markiem z pewnością nie pójdzie nam tak łatwo. A teraz on wysuwał się na prowadzenie w reality show *Killer Island*.

– Rozumiem, że to wtargnięcie jest bezprawne i nieuprawnione. – Poczul się pewniej i wstał. – To bardzo niedobrze, bo...

Nie skończył, ponieważ Artur zajebał mu takiego gonga w pysk, że znów wylądował na glebie.

– Raz, dwa, trzy. – Zacząłem liczyć niczym sędzia w boksie. – Dobra, dziesięć. – Machnąłem ręką. – Nie wygląda, jakby miał wstawać.

– Anka cię nie pozdrawia – uśmiechnął się Artur – ale też nie popiera przemocy, nawet wobec takich zjebów jak ty. Ja natomiast uważam, że to właściwa droga. Za każdym razem, kiedy znów zaczniesz się do niej przypierdalać, będę tu przychodził i cię napierdalał. Rozumiesz?

Gradarz leżał na plecach i jęczał boleśnie, trzymając się za nos, z którego lała się krew.

Artur pochylił się nad nim.

– Rozumiesz, kurwo, czy nie?

Pokiwał ochoczo głową.

– Super – ucieszył się Artur. – To teraz powiedz mi, czemu podsunąłeś Anetę Markowi Azorowi?

Mariusz jęknął głośno.

– Mariusz, my naprawdę nie mamy czasu. – Westchnąłem.
– Jak nie będziesz gadał, to on cię będzie bił. Będzie cię boleć jeszcze bardziej, skup się – poradziłem.

Chyba dotarło do niego to, co mówię, bo wysunął ręce na znak, że ma dość. A potem usiadł.

– Chciałem mieć wtyki w prokuraturze. – Popatrzył na niego oskarżycielsko. – Takie jak Sawicka! Dzięki tobie miała każdy ważniejszy temat przede mną!

– Tylko ona w przeciwieństwie do ciebie załatwiła je sobie sama, a nie przez kogoś. A na dodatek w przeciwieństwie do twojej dziewczyny nie musiała za te newsy płacić dupą – wypluł Cięń. – Rozumiesz różnicę, żalosny złamasie?

– Co było dalej? – Wpatrzyłem się w niego uważnie, machając mu kijem przed nosem.

– Marek bardzo się wkręcił i po kilku tygodniach znajomości, zabrał Anetę na pierwszą orgię... – zaczął.

KATOWICE-PADEREWA, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU

ANKA

– Rozumiem, że nie tylko mnóstwo złych rzeczy się dzieje, ale też wiele całkiem interesujących. – Jacek postawił na stole dwa kubki z kawą ze znaczącym uśmieszkiem.

– Zdania są podzielone. – Odwzajemniłam uśmiech, a potem spoważniałam. – Strasznie się o nich boję... – powiedziałam szczerze.

– Poradzą sobie. – Jacek zdawał się być tego pewny. – Nie są dziećmi.

– Skąd wiesz? – zainteresowałam się.

– Bo mają za duże głowy. – Zaśmiał się.

Też parsknęłam.

– W *Pitbullu* jakoś bardziej mnie ten tekst rozbawił, pewnie dlatego, że nie dotyczył moich najbliższych – rzuciłam.

– No faktycznie, jak sobie przypomnę, co dziś zobaczyłem, to niewiele jest sytuacji, w których można być bliżej ciebie niż Szczepan dziś. – Przetarł okulary chusteczką.

Uwielbiałam to jego ironiczne podejście. Mimo że mnie wkurzał, nie mogłam się nie uśmiechnąć, bo miał sto procent

racji.

– W zasadzie tylko jedna – dodał tym swoim spokojnym tonem. – Artur wie?

Następny, kurwa. Nigdy w życiu nie zdradziłam faceta, z którym byłam! Tylko że z Arturem nigdy nie byłam! Nawet nigdy się z nim nie całowałam. Dlatego nie dam sobie wmówić, że zrobiłam przed chwilą coś złego.

– Zastanawia mnie, czemu wszyscy mnie pytają, czy Artur wie, jakby był co najmniej moim mężem? Albo ojcem... – Popatrzyłam na niego z autentyczną ciekawością. – Chociaż nie, ojcem nie. Bo mój tata się nie miesza w moje wybory uczuciowe.

Jacek popatrzył na mnie zdziwiony.

– Ty naprawdę nie wiesz? Wszyscy myśleliśmy, że będziecie razem, odkąd rok temu się okazało, że oboje jesteście wolni. – Uśmiechnął się pod nosem. – Gdzieś mam jeszcze foto tej kartki z zeszłego roku. Z imprezy andrzejkowej... – Zaczął przeglądać galerię w telefonie.

– Jakiej kartki? – Popatrzyłam na niego zbaraniała.

Uśmiechnął się szeroko.

– Spóźniliście się trochę, a plotki już poleciały, że przychodzicie razem, a nie ze swoimi parami. No i obstawiliśmy zakłady: czy będziecie razem, czy nie. Rozstrzygnięcie za rok, na Andrzejkach – zdradził mi.

– Chore pojeby, a nie koledzy. – Zaśmiałam się głośno. – Pokaż to! – zażądałam.

Odwrócił telefon w moją stronę.

– Bożena oczywiście jest na tak. Ty też. – Przebiegłam wzrokiem po liście. – Szczepan na nie.

– Jakoś mnie to nie dziwi po dzisiaj. – Jacek uniósł brwi.

Zignorowałam go wielkopańsko.

– Sonia na TAK! – Pokręciłam głową z niedowierzaniem.

Biedna wariatka. Wiedziałam, co przeszła w dzieciństwie, a po tym, co dziś usłyszałam o jej zachowaniu w Toszku, domyślałam się, że to, co wiemy o jej traumach, to czubek góry lodowej. Gdzieś w zakamarkach swojego chorego umysłu, chciała dla nas dobrze. Nie mogłam jej nienawidzić, choćbym nie wiem jak się starała. Nie lubić tak, wkurwiać się na nią – oczywiście, nie móc wybaczyć jej Pawła – też. Ale nie nienawidzić... Cały czas myślałam o małej dziewczynce, którą własna matka trzymała w piwnicy... Dzień po dniu, przez długie lata. Wzdrygnęłam się.

– Sonia przy tym syfie z dzisiaj wydaje się nawet sympatyczna, nie? – zapytał poważnie Jacek.

– Mam te same odczucia. – Pokiwałam głową.

Miałam pewność, że tego skurwysyna, który zabija teraz, nie będę ani chciała, ani umiała niczym usprawiedliwić...

KATOWICE-BRYNÓW, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU

SZCZEPAN

Zaparkowałem przed domem Marka, uśmiechając się na wspomnienie tego, jak patrol zawijał Mariuszka na dołek, przy akompaniamencie jego płaczów. Wcześniej, rzecz jasna, wypisali notatkę służbową o konieczności użycia siły z powodu jego agresywnego zachowania. Opisali też szczegółowo, jakie odniósł w związku z tym obrażenia... i wpisali na przykład rozwalony przez Artura nos.

Chlora mieliśmy więc z głowy na co najmniej czterdzieści osiem godzin. Albo i więcej, zależy, ile dragów chłopaki znajdą mu na chacie.

– Jego wersja zgadza się z wersją Doroty. Brzmi sensownie
– rzucił Artur.

– Też tak myślę. Jeśli były jakieś dodatkowe kwestie, to znała je tylko Aneta, a tu już nic nie zdziałamy. – Wzruszyłem ramionami. – Jaka taktyka tym razem?

Popatrzyłem na niego poważnie. Tutaj nie będziemy mieli do czynienia z miękką, dziennikarską fają, tylko z jednym z najlepszych prokuratorów w tym województwie... Nawet jeśli coś mu odbiło, nawet jeśli się zestarzał... Nawet jeśli to

on zabija, albo zwłaszcza jeśli to on zabija, lekceważenie go byłoby głupie. Śmiertelnie głupie.

– Bardzo, ale to bardzo ostrożnie. – Artur najwyraźniej podzielał moje przeczucia. – Wie już o Anecie, dzwoniłem do niego i uprzedziłem. Nie zniósł tego najlepiej...

Podeszliśmy do drzwi. Wcisnąłem dzwonek. Otworzył nam, zaledwie po kilkunastu sekundach... Zbyszek. Wyglądał na śmiertelnie przestraszonego. No cóż, dwójka ostatnich podejrzanych, w tym samym miejscu. Skoro są tu, to nie ma ich przy Ance, a to była bardzo dobra wiadomość.

– Dobrze, że jesteście. – Kiedy kierowca był spięty, zacinał się jeszcze bardziej niż zwykle. – Jest w ko-ko-ko-koooszmarnej formie. – Machnął ręką, żebyśmy weszli. – Kazał mi przyjechać. Najpierw mówił, żeby go zawieźć na miejsce zbrodni. Ale jest najebany jak świnią. Kompletnie nie wiem, co mam robić... – Rozejrzył się bezradnie.

– Zmienić robotę, to na pewno – zaproponowałem. – I się uspokoić.

Widziałem, jak bierze równe wdechy i powoli wypuszcza powietrze. To chyba jakaś sztuczka na opanowanie.

– Chyba tylko na u-uubera. – Pokręcił głową. – Umie-em tylko autem jeździć. Nie chciało mi się uczyć, to ma-am.

Chyba działało, bo jękał się nieco mniej.

– Zbyszek. – Artur spoglądał na niego nieufnie. – O co chodziło z tym kwiatkiem, coś go do hotelu podrzucał?

Kierowca spojrzył na mnie jak na zdrajcę. Rozłożyłem ręce, pokazując mu, że nie miałem wyjścia...

– Ona już nie ży-yje, więc głupio mi to mówić. – Zaczerwienił się i zobaczyłem, że chyba jest zawstydzony. – Ale ta Aneta to lesba by-yła! – powiedział z trwogą.

To, że Zbyszek był prymitywnym głąbem, wiedziałem wcześniej. To, że na dodatek był homofobem, czego nie cierpiałem, było nowością i nie poprawiło mu notowań. Natomiast nadal nijak mi nie pasował do Kruka. Do Kruka, na wieść o którym, Sonia Aniołowicz, potrafiąca zabijać ludzi bez mrugnięcia okiem, a potem kroić ich ciała, prawie przekręciła się ze strachu. No nie i chuj!

– No i? – zapytałem, patrząc, jak się płoni.

– No bo tam gdzie po-odrzucałem ten kwiatek, to mieszkała dziewwww-czyna – wydukał. – Słyszałem, jak Aneta gaa-da przez telefon jakie-emuś – zamyślił się – Mario? – Popatrzył na nas pytająco.

Pokiwałem mu głową.

– Co gadała? – wtrącił się Artur niecierpliwie.

Dawno nie widziałem go tak nabuzowanego. Trudno się dziwić.

– Gadaa-ła, że chętnie by się z nią przespa-ała i że – zastanowił się – tej kurwie się przy-yda trochę adrenaliny. I że ro-obi to dla niego, ale też dla za-abawy.

No miało to sens. Wszyscy wiedzieli, że Anka zna się na zwiotach i że dostała wyłączność na materiały ze śledztwa. A wszystkie ich działania wskazywały nie tylko na to, że chcą ją zdenerwować, ale też jej zaszkodzić. Czy podrzucenie jej kulczyby pod drzwi miało sens? Jeśli chcieli jej dokuczyć i sprowadzić ją na błędne tory – to jak najbardziej miało.

Właśnie w tym momencie usłyszeliśmy z gabinetu dźwięk tłuczonego szkła.

Zbyszek aż podskoczył.

– Chodźcie – ponaglił nas.

Chwilę później zapukał i otworzył drzwi. Sam jednak nie kwapił się z wejściem do środka.

Pierwszy wszedł więc Artur, potem ja. Zbyszek najwyraźniej uznał, że uda mu się wymigać, bo cicho zamknął drzwi i pozostał za nimi.

– Marek... – zaczął Artur, wpatrując się w wielką, żółtobrazową plamę na białej ścianie i leżące na podłodze pod nią resztki butelki whisky, w sporej kałuży trunku.

– Tak, Arturze? – dobiegł nas głos z wielkiego skórzanego fotela, który odwrócony był tyłem do wejścia.

– Jak się czujesz? – sondował ostrożnie Artur.

– Zleciłem sprawę swojemu najlepszemu człowiekowi, a on nie uratował pierwszej dziewczyny, która od wielu lat sprawiła, że chce mi się żyć... – odwrócił się z fotelem w naszą stronę. – To jak myślisz? Jak się, kurwa, czuję? – Popatrzył na nas czerwonymi oczami. Wkurwionymi, zapłakanymi i noszącymi lekkie ślady obłędu.

No najlepiej nie jest. Czy można tak udawać? Niby, Sonia pokazała nam, że wszystko można... ALE... no właśnie ALE. Poczułem, że znów jestem jak kapibara ślęcząca nad zadaniem z fizyki... KTO, DO CHUJA, ZABIJA, SKORO KAŻDY WYGLĄDA NA NIEWINNEGO?

Artur złapał się kciukiem i palcem wskazującym za nasadę nosa. Wiedziałem, o czym myśli... Powiedzieć mu czy nie?

Kiedy uniósł wzrok, już wiedziałem, że powie.

– Marek, Aneta to była... yyy. – Chyba starał się znaleźć synonim do słowa „kurwa”.

Powodzenia. Wszystkie brzmią mniej więcej tak samo. No chyba, że powie sex-workerka, ale nie wiem, czy w swoim obecnym stanie Marek doceni poprawność polityczną...

Osobiście wyznawałem zasadę, że „kurwa” to nie jest zawód. Zwłaszcza że nie miałem kompletnie nic do prostytutek, zresztą jak mnóstwo gliniarzy... Większość to były zupełnie normalne dziewczyny, które po prostu tak, a nie inaczej zarabiały na życie. Ich wybór.

Kurwa to dla mnie zawsze było określenie typu charakteru. A do tego już miałem całe morze zastrzeżeń. Niestety, ale Aneta mieściła się w obu kategoriach. Jak byśmy nie czarowali rzeczywistości...

– No co? – Marek uniósł się w fotelu.

– Podsunęli ci ją – powiedział po prostu Artur.

– Co ty pierdolisz? – Jeśli Marek wiedział to wcześniej, to należał mu się nie tylko Oscar, ale też Złoty Glob, Złote Lwy i wszystkie inne złote nagrody kinematografii.

– To dziewczyna Mariusza Gradarza, wysłał ją do ciebie, bo chciał mieć dojdzie do info z prokuratury... – kontynuował Artur.

– Wyjebię ci zaraz – ostrzegł Marek, ale nawet nie drgnął.

– Jak myślisz, skąd Dorota wiedziała, gdzie znaleźć kody na wjazd na Occultę? Nie wspominałeś o nich Anecie? – Artur poszedł *va banque*.

I to się opłacało. Z twarzy Marka opadła maska, patrzył na nas totalnie zszokowany. Jak pięciolatek, któremu ktoś ukradł w piaskownicy ulubione grabki, a on nie potrafi zrozumieć, dlaczego ktoś zabrał nie swoją rzecz. Bo wcześniej się z tym nie spotkał.

– Zostawcie telefony na korytarzu, tam jest taki stolik przy drzwiach wejściowych – powiedział głosem zbliżonym do swojego normalnego i machnął ręką w stronę drzwi. Nie drgnęliśmy. Patrzył na nas przez chwilę, a potem wzruszył ramionami. – Bez tego nie wrócimy do dyskusji, ale jeśli nie chcecie, to równie dobrze możecie wypierdalać.

Nie wiem, jak Artur, ale ja mu uwierzyłem, że ma na to wyjebane. Cień popatrzył na mnie i kiwnął głową. Yhym, czyli on też. Wyszliśmy na korytarz i zostawiliśmy komórki we wskazanym miejscu.

– Zbyszek, leżą tam dwa telefony? – wydarł się Marek, zanim zamknęliśmy drzwi.

Rozległ się dźwięk kroków z kuchni, a potem nadal wystraszony głos Zbyszka:

– Ta-ak.

Marek wyjął z szuflady urządzenie do wykrywania podsłuchów, włączył je i podszedł do nas. Nie wskazało aktywności. Nareszcie znów posadził dupę przy biurku.

– Siadajcie. – Wskazał ręką dwa fotele.

Posłuchaliśmy go.

– Ty byłeś wtedy na jachcie? – Marek zwrócił się bezpośrednio do mnie.

– Tak – zachowałem kamienną twarz.

– Czekał... – zastanowił się. – Ta para, co się „rozgrzewała” przy kajutach, jak schodziłem po schodach i potem zniknęła mi w jakimś pokoju, to ty i ta Sawicka? – zatrybił.

– Poznałem cię po głosie i się zawinałem – przyznałem, a potem spojrzałem na Artura.

Na jego twarzy nie było widać żadnych emocji. Widziałem tylko, jak drga mu mięsień szczęki. Najgorzej.

– Skąd wiesz, że to my? – zapytałem tylko dla porządku.

– Aneta mi powiedziała, że jest pewna, że widziała Sawicką, ale nie wie, z którym z was – przyznał po chwili. Chyba rozumiał, że wszystko, co mówi, potwierdza nasze rewelacje o jego dziewczynie.

– Wiedziała z którym – rzucił Artur. – Trudno nas pomylić. Po prostu chciała potrzymać cię w niepewności, czy wiem o twoich zabawach, czy nie. Przecież to oni ściągnęli tam Ankę...

– Kto to są „oni”? – Marek starał się nadążyć.

– Gradarz, Aneta i Dorota działali razem – powiedział spokojnie.

Przez twarz Marka przepłynęła cała paleta emocji: szok, niedowierzanie, zaskoczenie, zrozumienie, żal, zażenowanie i wkurwienie. Właśnie pojął, że dał się zrobić jak babcie na kocyki czy tam inne garnki. Dla absolwenta kursu w Quantico to musiało być niełatwe...

– Czemu wy się tym w ogóle zajmujecie? – zapytał po dłuższej chwili ciszy.

Artur nie wytrzymał i parsknął. Oho! Korki wyjechało! Upewniłem się, że czuję ciężar glocka za paskiem. Może się zaraz przydać.

– Bo jesteś głównym podejrzanym w sprawie o zabójstwo?
– wypluł Artur. – Jeszcze twojego kierowcę rozważam, ale on ma dziesięć, a ty dziewięćdziesiąt procent.

Marek popatrzył na niego, jakby zwariował.

– Czyś ty rozum za stodołą wysrał? – zapytał zdumiony.

– Co robiłeś dziś rano? – Poszedł po bandzie Artur.

Marek przez chwilę się w niego wpatrywał, a potem wybuchnął szczerym śmiechem.

– Spałem – rozłożył ręce. – A o dziesiątej mój kierowca zawiózł mnie na mszę za pracowników organów wymiaru sprawiedliwości. Nie widziałem cię tam. – Wskazał na niego palcem.

Nie wiem, czy to alkohol, czy za dużo stresu, ale ewidentnie mu waliło. Tylko nie w tę stronę, której się spodziewałem. Kurwa. On nie zachowywał się jak winny.

– Nie mogłem. Pies zjadł mi zeszyt do religii. – Uśmiechnął się Artur złośliwie. – Nie mam nic przeciwko wierze. Ale, kurwa, nienawidzę, kiedy prokuratorzy zamiast zająć się robotą, to zajmują się polityką i podlizywaniem się biskupowi. Wiesz o tym, bo ci mówiłem sto razy. – Rozłożył ręce.

– Nie umiesz robić polityki – westchnął Marek.

– Ty za to umiesz... Z tego, co mówił mi Szczepan, i z wiceministrem, i z biskupem. – Cień uśmiechnął się złośliwie.

Tak jak podejrzewałem – Artur już się odpalił. Nie było odwrotu. Ale musiałem chociaż spróbować go wyhamować.

– Artur – przerwałem mu – twój telefon dzwoni czwarty raz. W niedzielę późnym wieczorem – rzuciłem. – Może sprawdź, kto to? Bo w obecnej sytuacji... – Nie skończyłem, ale nie musiałem.

Artur popatrzył na mnie i zamrugał. Jakbym wyrwał go z transu.

Wyszedł na korytarz. Patrzyłem z ciekawością na Marka, który spokojnie popijał z butelki czystą wodę, którą wyjął z szafki w biurku. Wyglądał na pogodzonego z losem. Można i tak.

– Szczepan, zgłosił się na KWP facet, który twierdzi, że jest mężem pierwszej ofiary. – Artur wrócił do gabinetu. –

Rozpoznał foto jej tatuażu, które kazałem wrzucić do internetu... Przesłuchasz go? – zapytał.

– A poradzisz tu sobie sam?

– Tak – potwierdził Cień. – Trochę tematów nam jeszcze zostało, prawda, szefie... – rzucił zgryźliwie do Marka. – Occulta, orgietki, Sonia Aniołowicz...

– Chyba rzeczywiście powinniśmy porozmawiać – potwierdził Azor.

– To do widzenia. – Zawinąłem się z tej chorej patologii.

Kiedy zabierałem ze stolika w przedpokoju swój telefon, dostrzegłem siedzącego w kuchni Zbyszka, trzymającego twarz w dłoniach. Kurwa, wykończą chłopą, chore pojeby.

Wsadziłem łeb do kuchni.

– Zbyniu, pierdol go i jedź już do domu – rzuciłem, spoglądając na zegarek. – Jest dwudziesta. W niedzielę!

Uniósł twarz.

– My-yyślisz, że mogę? – popatrzył na mnie z nadzieją.

– Nawet powinienes. Nara.

Wyszedłem z domu i nabrałem powietrza w płuca. Kurwa, co za chory świat. Chciałem znaleźć stały punkt w tym oceanie pojebania. Wklepałem w telefon lokalizację mojego breloczka. Telefon pokazał mi, że jest dokładnie w tym miejscu, gdzie ostatnio, czyli w mieszkaniu Jacka i Bożenki na Paderewie. Dzięki chociaż za to...

KATOWICE-PADEREWA, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU

ANKA

– Skąd taki wzmożony atak agresji? – zapytałam Jacka. – Przy pierwszym zabójstwie się kontrolował. Drugie to było... – nabrałam powietrza w płuca – niewyobrażalne bestialstwo. Boję się, że wycinał jej tę skórę, kiedy jeszcze żyła. – Wzdrygnęłam się.

Rozłożyliśmy akta między sobą, na podłodze. I omawialiśmy po kolei wszystkie opcje. Brakowało tylko zdjęć z miejsca zabójstwa Anety. Jacek dostanie je jutro. Byłam za to wdzięczna losowi, gdybym jeszcze raz ujrzała moje imię i serduszek wycięte z ludzkiej skóry, to po prostu bym się poskładała...

– Niecierpliwi się – powiedział Jacek. – Dobrze cię wyszkoliłem. Mam dokładnie takie samo wrażenie jak ty. Zaczyna wkurwiać go ta cała gra. A to w sumie bardzo ciekawe.

Skupiłam się.

– No tak... Wkurza go jego własna gra? Bez sensu. – Spojrzałam na Jacka. – Chyba że...

– Wcale nie gra w swoją grę. – Jacek powiedział dokładnie to, o czym pomyślałam. – To wskazywałoby na rzeczywiste korelacje ze sprawą Soni.

– Najbardziej wskazuje na to reakcja samej Soni – wtrąciłam.

– Tak, ale ona nie może być dowodem – zwrócił mi uwagę Jacek. – Pamiętaj, że biegli orzekli, że Sonia nie ponosi odpowiedzialności za swoje czyny i nie może kierować swoim postępowaniem. Może być dla nas wskazówką, ale dowodowo – potrząsnął głową – gównu nam to daje.

– Co tam się jeszcze mogło wydarzyć? – zastanowiłam się na głos. – Co ją spotkało, oprócz tego, co zrobiła jej matka?

Jacek przejechał dłonią po czole.

– To były lata ogromnej patologii w jednostkach opiekuńczych, których Sonia zaliczyła kilka – zauważył słusznie. – Wystarczy wspomnieć siostrę Bernadette. Sonia była strauumatyzowana, stanowiła łatwy cel dla wszelkiego rodzaju dewiantów. Na przykład Grzywińskiego...

Prawda to, jak by powiedział Szczepan. Nie zdążyłam się odezwać, kiedy usłyszałam dźwięk esemesa. Podeszłam do torebki i wyjęłam z niej telefon.

„Wszystko w porządku, Mała?” – odczytałam wiadomość od Artura.

„Tak. Jak wam idzie?”

„Mamy go!”

Poczułam spływającą na mnie ulgę. Dwa wyrazy, które kończyły sprawę. Minie jeszcze chwila, zanim to do mnie

dotrze, póki co, wydawało się to zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

– Złapali go – powiedziałam do Jacka.

Popatrzył na mnie sceptycznie.

– Kogo? – zapytał.

Nawet o to nie zapytałam. Jeśli był unieszkodliwiony, było mi to w zasadzie obojętne. Napisałam do Artura, a po sekundzie dostałam odpowiedź:

– „Marek. Zaraz któryś z nas po ciebie przyjedzie i zabierze cię do domu. Pogadamy na żywo” – wygłosiłam.

– Marek nie pasuje do profilu. – Jacek podrapał się po głowie. – Nie uważam, że jestem nieomylny, ale...

– Ale trochę tak. – Uśmiechnęłam się.

Niech mi tego nie psuje. Chcę się tym cieszyć. Poczuciem odzyskanego nagle bezpieczeństwa.

– Marek to typowy choleryk. – Jacek patrzył w swoje notatki. – Gdybym miał zabójstwo kochanki młotkiem, to postawiłbym na niego wypłatę. Ale wycinanie ze skóry ofiary twojego imienia... – Skrzywił się. – Albo jest zaburzony na poziomie, do jakiego ja nie dorosłem, albo w chuj się mylą...

– Podstawmy go do tego, co mamy. – Wskazałam ręką na akta i notatki. – Nie tylko do profilu, ale też do miejsc, godzin. Zobaczymy, czy mamy jakąś nieścisłość...

Pół godziny później Jacek popatrzył na mnie i rozłożył ręce.

– Wszystko, ale to absolutnie wszystko się zgadza – przyznał. – Jeśli dołożymy to, co pozwoliło chłopakom go zidentyfikować, to ta sprawa będzie klasycznym

samograjem... Najwyraźniej się starzeję i przeczucia mnie zawodzą. – Uśmiechnął się szeroko.

– Klasyczny samograj... – powtórzyłam głucho jego słowa.

Kurwa! Czemu ja drzę? Co mi się skojarzyło? I skąd ten porażający niepokój?

W tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi. Nie do domofonu. Do drzwi. Jak?

– Bożena? – zdziwił się Jacek. – Planowała jutro rano zawieźć dzieciaki do przedszkola bezpośrednio od babci. Ale może diobły się zbuntowały. – Szybkim krokiem poszedł do drzwi.

Nie było w nich wizjera, ale trudno się dziwić. Po cholere, skoro przed wejściem jest pięć domofonów?

Otworzył je.

– Ooo cześć, no fakt, zapomniałem, że znasz kody do garażu. Te nasze wyprawy na szkolenia – ucieszył się. – Zostałeś wyznaczony do odebrania Anki?

– Tak się złożyło – usłyszałam znajomy głos.

Czułam, jak wszystkie alarmy w mojej głowie zaczęły wyc. Już byłam w takiej sytuacji. Już raz to czułam. Obiecałam Arturowi, że teraz będę mądrzejsza. Samograj... Metody Soni. A on? To co, że znał kody? My wchodziliśmy normalnie... Czemu on wszedł przez garaż? I czemu, do chuja wafla, Artur pisze do mnie esemesy, zamiast zadzwonić?

– Jacek... – zaczęłam.

W moim głosie musiało być słycać strach, bo zaniepokojony odwrócił się w moją stronę. Niczym na

zwolnionym filmie zobaczyłam, jak dostaje kulkę i upada...
I cichy dźwięk. Broń z tłumikiem.

– Neeeeee! – wydarłam się. – I natychmiast rzuciłam
w stronę drzwi na balkon.

Drugie piętro, mam spore szanse. A jak nie, to
przynajmniej umrę na swoich zasadach. Łkałam, szarpiąc się
z drzwiami, aż nareszcie ustąpiły. Wybiegłam na balkon
i w momencie, kiedy przekładałam nogę przez barierkę,
poczułam, jak łapie mnie od tyłu i przysuwa chusteczkę do
mojej twarzy.

To koniec – pomyślałam z przerażającą pewnością.

* * *

Kruk nie chciał, nie umiał i nie planował nawet opanowania ekscytacji. NARESZCIE! Czuł takie podniecenie, jakby to miał być jego pierwszy raz... Pamiętał go doskonale. Tak samo, jak pozostałych szesnaście. To było ciekawe, jak mocno się to różniło... Gdyby ktoś zapytał go, jak przebiegło wczorajsze zabicie Anety, miałby problemy z opisaniem szczegółów, mimo że nie upłynęła nawet doba. Tymczasem doskonale pamięta zapach dziewczyny, którą zabił prawie trzydzieści lat temu... Smak jej krwi. Świst jej ostatniego oddechu. To było dzień po jego szesnastych urodzinach... Piękny prezent sobie sprawił.

Tym właśnie różniły się JEGO kobiety od zwykłych kurew. Liczby zabitych szmat nawet nie notował – to było jak sprzątnięcie śmieci. Co innego JEGO kobiety – nie były wytypowane przez racjonalizm, kunktatorstwo czy jego widzimisię. Wybierał je Aurę. Aura je wskazywała. A ona, tak samo, jak jej wyznawca Kruk, była nieomylna.

Nigdy nie zapomni momentu, kiedy pierwszy raz poczuł Aurę Anki. Wcale nie był to moment, w którym jej włosy otarły się o jego rękę w restauracyjnym ogródku. Wtedy jeszcze nie wiedział, że będzie Osieknastą. Aura nigdy nie była nachalna i oczywista. W pierwszej chwili myślał, że pozna ją jako Michał Krukowski... Rzutki biznesmen, wykształcony człowiek, znany koneser kobiet i dobrego wina. Od dziesięciu lat mieszkający w Nowym Jorku. Przystojny mężczyzna, który urzekł Joannę Jeleśny i który aktywował się wczoraj, by namówić Anetę na seks... Uśmiechnął się pod nosem. Miał tylko odwieźć ją do domu... Niby taka cwana, niby taka kuta na

cztery łapy... Tymczasem wystarczyło, że zdjął perukę i oznajmił jej, że jest z ABW, bada interesy Occulty pod przykryciem i że uratować może ją współpraca z nim... oraz przystęgi seksualne. Natychmiast była gotowa mu obciągnąć. Przestało go już to dziwić. Wiedział, jak różny jest od swego kamuflażu. Zabawne było, jak zmiana postawy, sposobu mówienia, spojrzenia i statutu zmieniała podejście ludzkich suk do niego. Jakby ktoś przekręcił im w głowie semafor z toru: „Nigdy” na tor: „Natychmiast”. Wiedział, że tak działają te kurwy i za to nimi gardził. I za to je karał.

JEGO kobiety takie nie były. Piętnastego lipca dwa tysiące dwudziestego trzeciego roku o godzinie piętnastej trzynaście, wszedł do mieszkania Anny Sawickiej pod pozorem odczytu licznika gazowego. Miał inne włosy, robocze drelichy, mówił ze śpiewnym, lubelskim akcentem swojej matki.

Matka? – zdziwił się. – Skąd ta myśl? Naprawdę potrzebował Aury! Jego skręty myślowe były niezwykle. Jest Krukiem! Jego Matką jest Ziemia, a nie jakaś...! DOŚĆ!

Pierwsze spotkanie z Anną... Wtedy zrozumiał, że ma Aurę. Zadziałała jak zawsze – z odurzającym zaskoczeniem uaktywniającym w nim tęsknotę. Wtedy też zmienił przyjęty wcześniej plan...

Mimo że wchodząc do jej domu, Kruk udawał niewidzialnego, jak zawsze gdy polował, ona zachowywała się... jakby był widzialny. Żartowała z nim. Uśmiechała się do niego. Była dla niego miła. Zauważyła w niewidzialnym to, co inne widziały tylko w Michale Krukowskim. Wtedy zrozumiał, że nie będzie to tylko zadanie dla Occulty...

Prawdziwa Occulta – westchnął z nostalgią. To było COŚ. Nie te śmieszne orgietki, które teraz organizowali uzurpatorzy. Prawdziwa

Occulta, ta, którą reprezentował Nauczyciel, Sonia... Nie było dla nich hamulców. Nie było tabu i świętości. Ani zasad. Nauczyciel wielokrotnie tłumaczył, że są ponad ludzkie zasady. Na przykład te dotyczące wieku zgody. Kto bowiem ustala wiek, od którego można uprawiać seks? Ludzie! Inaczej w Meksyku, inaczej w Polsce, jeszcze inaczej w USA. Jakież te durne ludzkie gównojady są niekonsekwentne! Matka Boska ich religii miała trzynaście lat, kiedy urodziła ich Boga. I co? Wtedy było można, teraz nie? Aresztowaliby archanioła Gabriela? Pamiętał, jak Nauczyciel tłumaczył mu to, jednocześnie rozbierając Sonię. Ile mogła mieć wtedy lat? Chyba dwanaście. Wówczas jeszcze nie rozumiała, protestowała, ale po czterech latach już była jedną z nich. Po czterech latach w ich towarzystwie też stała się LEPSZA. Odrzuciła zasady, zaczęła wyznaczać swoje. Też pierwszy raz zabiła zaraz po szesnastych urodzinach. Tu akurat wiek był istotny. Wcześniej nie pojmujesz znaczenia swoich czynów. A kiedy odbierasz życie, musisz umieć upajać się swoją mocą.

Odrzucił wspomnienia. Na to będzie jeszcze czas. I dziś, i jutro. Pokaże Annie wszystko, czego nauczyła go prawdziwa Occulta. Zapomni o tych idiotach, kiedy pozna prawdziwego mężczyznę. Tak właśnie to zaplanował. Nie było to trudne. Stróż, albo jeśli ktoś woli – Marek Azor, od lat był obserwowany przez Nauczyciela. Od czasów, gdy pozbawił Occultę jej korzeni. Kruk postanowił rozliczyć wszystko za jednym zamachem. Znalazł się blisko, bardzo blisko. Jednocześnie był niewidzialny. Poznawał, obserwował i planował. To było takie proste, gdy mógł przebywać w pobliżu tych idiotów! Nawet nie wiedzieli, ile zdradzały ich rozmowy... Po pierwszych dwóch wyjazdach szkoleniowych już wiedział, że Cieniowski mówi do Anny per „Mała” i podpatrzył, że ma jej datę urodzenia ustawioną jako kod blokady ekranu telefonu: dwa osiem zero

dziewięć. Po kolejnych dwóch wiedział, że Szczepan próbuje wejść mu w paradę i że ma na to szanse. Dokonał tego, ponieważ był dla nich niewidzialny. Niewidzialność to ulubiona supermoc Kruka.

Uśmiechnął się szeroko. Anna będzie jego Osiemnastą. I tym razem wszystko przebiegnie tak, jak powinno – włoży strój kruka, użyje kruczych specyfików i metod. Wynajął nawet stare miejsce ceremonii Occulty, gdzie nikt nie będzie mu przeszkadzał i gdzie odżyją wspomnienia. Nareszcie przypomni sobie to, co ukryte!

Będzie wydobywał z niej Aurę godzinami, a kiedy zostaną tylko jej ostatnie krople, sprawi, że będzie bezbronna i wycisnie ją jak cytrynę. A ona nawet nie drgnie. Nie będzie mogła, bo paraliż jej to uniemożliwi. Obiecał jej to niedawno. Wtedy, gdy zostawił pod drzwiami jej pokoju największy afrodyzjak Occulty... Już jako dziecko zarówno on, jak i Sonia nauczyli się, że nie jest to argument, z którym można dyskutować.

– Spodoba ci się Anno – powiedział w kierunku bagażnika.

KATOWICE-BRYNÓW, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU

SZCZEPAN

Nienawidziłem tego momentu, ale wielu rzeczy w swoim życiu nienawidziłem i nauczyłem się z nimi żyć.

Dawid Jeleśny popatrzył na zdjęcie z prosektorium. Najpierw jego mina była zdziwiona, potem niedowierzająca, a potem się popłakał. Już wiedziałem, że mamy identyfikację.

– To Asia, to moja żona – łkał.

Domyśliłem się.

– Bardzo mi przykro – powiedziałem. – Może chciałby pan skorzystać z pomocy policyjnego psychologa? – mówiłem formułki, doskonale zdając sobie sprawę, że gównu mu pomogą.

Sam słyszałem, jak żałośnie brzmią. W końcu się zamknąłem i pozwoliłem się chłopu wypłakać...

Nie mogłem odjąć mu ani odrobiny cierpienia. Mogłem tylko znaleźć skurwysyna, który jej i jemu to zrobił. Myślę, że właśnie dlatego miałem tak zajebistą skuteczność w pracy. Tak bardzo nienawidziłem przekazywać złych wieści, że wolałem temu zapobiegać, niż to leczyć.

– To ten skurwiel prawda? – Uniósł na mnie zapłakane oczy.

– Kogo ma pan na myśli? – uaktywniłem się momentalnie.

– Ten gnój, z którym mnie zdradzała – wypluł facet. – Powinienem nie cierpieć, skoro była taka, jaka była. Ale ja ją kocham, nic na to nie poradzę.

– Z kim pana zdradzała? – Pochyliłem się gwałtownym ruchem nad biurkiem.

Chłop lekko się wystraszył. Chyba wyglądałem na wzburzonego.

– Nie wiem, kto to, jakiś pajac, pierdolony biznesmen z Ameryki – powiedział cicho. – Kompletnie zawrócił jej w głowie. Czytałem ich rozmowy na Sygnale...

– Zna pan jego nazwisko? – Starąłem się być cierpliwy, ale nie była to moja największa zaleta...

– Michał Krukowski. Tylko tyle wiem – powiedział chłop, ocierając łzy.

Kuuuuuuuuuuuurwa! Jednak był ktoś jeszcze. Ktoś, kogo ominęliśmy. Poczułem, jak robi mi się zimno. Jeśli cały czas kręciliśmy się w kółko, to Anka jest w poważnym niebezpieczeństwie. Zasiałiśmy dziś taki rozpierdol, że każdy, kto nas obserwował, musiał wiedzieć, że mamy podejrzanych i zajmujemy się ich eliminacją...

– Ma pan jakieś zdjęcie tego mężczyzny? – naskoczyłem na niego.

– Co się z panem dzieje? – Teraz typ już ewidentnie się przestraszył. – Nie mam, przysięgam, że nie mam. Widziałem tylko imię i nazwisko na sygnale i czytałem kawałek rozmowy.

Nerwowym ruchem wyjąłem telefon i wklepałem lokalizację.

Mój breloczek był... w pobliżu Lublińca.

Jezus Maria!

Wybiegłem ze swojego biura jak oparzony. Zaledwie pięć minut później odpalałem samochód. Wybrałem numer Artura, ale nie odbierał. Myśl Szczepan, myśl! – prawie dałem sam sobie po ryju. Nie miałem możliwości wezwania wsparcia. Nie w niedzielę, nie bez nakazu prokuratora i nie z tego powodu, że mój breloczek pokazywał, że Anka nie siedzi na dupie, tak jak ją prosiliśmy. Za mało. Musiałem jechać sam i modlić się, żeby Artur szybko skończył gadać z Markiem i oddzwonił. Wyjechałem spod KWP prosto na autostradę. Po chwili miałem na liczniku dwieście kilometrów na godzinę. Jacek! Przypomniałem sobie i wybrałem jego numer. Nie odbierał. To nie wróżyło dobrze. Kurwa, tylko ja i Artur wiedzieliśmy, że Anka jest z nim. Wybrałem numer dyżurnego.

– Cześć, weź wyślij chłopaków do Jacka na chatę – poprosiłem. – Nie odbiera telefonu.

– Szczepan, kurwa, wiesz, że jest noc, do tego niedziela? – zdziwił się. – Co ty odpierdalasz, daj chłopu spokój!

Nie mogłem mu powiedzieć, że pilnował dla nas świadka, w sprawie, którą prowadziliśmy po cichu, a która dotyczyła prokuratora regionalnego. Na dodatek wszystko wskazywało na to, że niewinnego... Boże, jaki burdel.

– Wyślij tam chłopaków – powiedziałem z mocą. – Jeśli wszystko jest w porządku to oni, ty i Jacek dostaniecie ode

mnie po trzylitrowym jacku daniel'sie w ramach rekompensaty za sianie fermentu, okej?

– Ha, ha, ha! Właśnie tak Zalewski przepierdolił swoją roczną premię. – Roześmiał się. – Już ich wysyłam, uwielbiam, gdy przegrywasz zakłady.

– Dzięki. – Rozłączyłem się.

Znów spróbowałem wydzwonić Artura, ale nadal nie odbierał. Zerknąłem do aplikacji: breloczek zatrzymał się w miejscu. Była dwudziesta druga, z Katowic do Lublińca jechało się około pięćdziesięciu minut. Ostatni raz widziałem, że jest na Paderewie o dwudziestej. W najgorszym wypadku, a taki muszę zakładać, jest z nim od godziny i dziesięciu minut. Nie mogę sobie tego wyobrazić... Nie mogę, bo tam nie dojadę. Moje rozmyślenia przerwał dźwięk maila. Przyszedł monitoring z hotelu w Gdyni. Menadżer przeproszał za porę, ale dopiero zakończyli jakąś ważną konferencję... Przewinałem jego korpopierdolenie i przeszedłem do pliku. Zjechałem na środkowy pas, zwolniłem do stu pięćdziesięciu i otworzyłem nagranie. Rzeczywiście na filmie, tak jak się spodziewałem, był Zbyszek Drewniak. Znałem go od trzech miesięcy, od kiedy zatrudniono go na stanowisku kierowcy. To znaczy wydawało mi się, że znałem. To był Zbyszek i jednocześnie ktoś zupełnie inny. Poruszał się pewnym krokiem, był wyprostowany jak struna, zniknęła gdzieś przygarbiona postawa. To wzbudziło moje podejrzenia, jednak wszystko stało się dla mnie jasne, dopiero kiedy popatrzył prosto w kamerę... Miał zimne, pozbawione wyrazu spojrzenie. Na twarzy ironiczny uśmieszek. Chyba właśnie pierwszy raz zobaczyłem Kruka. Ja pierdolę, a ja mu kazałem jechać do domu, bo mi się go żal zrobiło! Zdążę, kurwa, muszę

zdążyć, zanim coś jej zrobi. I zajebać go jak psa. Tylko skąd wiedział, że Anka jest z Jackiem? Nikomu tego nie mówiliśmy...

Opanowałem wkurwienie. Musiałem myśleć trzeźwo. Dość mieliśmy błędnych założeń... Zjechałem na lewy pas i dodałem gazu, przełączając Ryśka w tryb RS. Zawył pełną mocą.

„Piękna fura” – słowa Zbyszka odbiły się echem w mojej głowie...

Kurwa! Niemal samobójczym manewrem zjechałem na skrajnie prawy pas, żeby zdążyć skręcić na stację paliw. Podjechałem pod pierwszą latarnię na parkingu, wyskoczyłem z samochodu i położyłem się na ziemi. Czerwona dioda na urządzeniu GPS zamrugła do mnie szyderczo. Skurwiel, podpiął nam lokalizator. Oderwałem urządzenie, wyjebałem je do kosza i błyskawicznie wskoczyłem do samochodu.

LASY LUBLINIECKIE, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU

ANKA

Ocknęłam się na kanapie, w obcym miejscu. Jakiś drewniany domek – rozejrzałam się bezradnie. Przede mną na stoliku ktoś ustawił moje perfumy i kosmetyki. Równiutko, jak od linijki. W ustach czułam suchość, łeb napierdałał mnie jak po imprezie, a obudziła mnie napieprzająca z pełną mocą muzyka...

– „Please allow me to introduce myself, I’m a man of wealth and taste. I’ve been around for long, long years. Stole many man’s soul and faith” [18] – ryczał Mick Jagger.

Sympathy for the devil – od razu rozpoznałam piosenkę. Nie nastawiło mnie to optymistycznie. Byłam pewna, że nie ma w tym grama przesady, był postacią najbliższej zbliżoną do diabła, jaką miałam nieszczęście spotkać.

Jakby wywołany moimi myślami, do pokoju wszedł Zbyszek. Zbyszek, ale nie-Zbyszek. Był wyprostowany jak strzała. Okazało się, że jednak jest wysoki. Jego spojrzenie było zimne i pewne siebie. Zamiast przetłuszczonych, kręconych włosów w nieokreślonym kolorze, które najwyraźniej były peruką, miał... włosy podobne do moich

naturalnych. Długie, czarne, proste i błyszczące. Opadały na jego ramiona, pięknie rozczesane. Było na to określenie, które w tym momencie wywołało ciarki na całym moim ciele. KRUCZE włosy. Twarz była pociągła, miała ostre rysy. Czy on wcześniej trzymał w ustach kluski? – przebiegło przez moją chorą głowę. Pewnie nie. Ale wiedziałam, że aktorzy mają takie specjalne wkładki, które umożliwiają zmianę kształtu twarzy. Wiedziałam też, jak świetny był w charakteryzacji. Trudno było zapomnieć, kiedy ujrzało się zdjęcie trupa, łudzaco przypominającego mnie. Przeciągnął się i uśmiechnął lodowato. Najwyraźniej bawiła go moja konsternacja.

Wyglądał jak zły Indianin. W tym wcieleniu był przystojny. W odpychający, nieprzyjemny, zimny sposób, ale obiektywnie należało mu to przyznać.

Za to jego outfit... Wow. Grubo. Miał na sobie wyłącznie skórzane, obcisłe spodnie. I przepaskę taką, jaką nosił Zorro. Serio.

– Wiesz już, kim jestem? – zapytał.

W jego wypowiedzi nie pojawił się najmniejszy ślad po jękanii. Nawet barwa głosu była inna. Ciekawe, kiedy udawał. Teraz czy wtedy.

I ciekawe, na ile wystarczy mi spokoju, zanim przerażenie rozwali mnie na drobne, malutkie atomy. Wydawało mi się, że bałam się w piwnicy Soni, ale nie było żadnego porównania. Tam wiedziałam, że prawdopodobnie umrę, ale śmierć, choć bolesna, miała nadejść w miarę szybko. Tu poprzedzi ją nocka lub dwie przerażającej zwały i upokorzeń. Przecież słyszałam, co mówił koroner. Wiedziałam, jak bardzo ten chory zwyrol potrafił być pomysłowy. Poza tym tam byłam z Arturem. Tu

jestem sama. Nikt mi nie pomoże. Zagryzłam zęby tak mocno, że poczułam, jak kruszy się moja górna piątka. Szkoda, że nie pomyślałam wcześniej o kapsułce z cyjankiem. Byłoby już po sprawie.

– Wiesz kim, Anno? – powtórzył.

Zmierzyłam wzrokiem jego skórzane gacie.

– Michał Szpak? – nie powstrzymałam się.

Niestety, nie ruszało go moje szydzenie. Uśmiechnął się. Ten uśmiech był dużo gorszy niż jego poważna mina. Skojarzył mi się z wyciągającym język waranem.

– Michał, tak, tylko ptaki ci się popierdoliły – wysyczał triumfalnie. – Michał Krukowski. Znany jako Kruk. Miło mi cię oficjalnie poznać. A teraz zrób się dla mnie na bóstwo, Anno. – Wskazał ręką na moje kosmetyki. – Zaraz zacznie się nasza pierwsza, ale nie ostatnia wspólna noc. Chcę, żebyś była dla mnie piękna.

Skąd ma moje kosmetyki? Musiał zawinąć moją torebkę. Rozejrzałam się na boki, ale nigdzie jej nie widziałam. A szkoda, bo miałam w niej telefon.

LASY LUBLINIECKIE, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU

SZCZEPAN

Co to kurwa jest za zadupie? – zastanawiałem się, skręcając w leśną drogę. Stary, ledwo trzymający się drewniany drogowskaz wskazywał, że prowadzi ona do „Uroczyska tajemnic”. Czymkolwiek to gówno jest, lub patrząc na stan znaku – było kiedyś. Po ujechaniu kilometra taki sam drogowskaz tylko okraszony dopiskiem „100 metrów”, wskazał mi drogę w prawo. Wołałem, żeby nikt nie widział świateł samochodu, więc zostawiłem tu Ryśka i ostatnie metry pokonałem biegiem. Na końcu drogi znajdował się budynek. Wyglądał jak miniaturowe, piętrowe schronisko górskie. Na parterze paliło się światło, a przed wejściem stała octavia prokuratury. Zero zaskoczenia. Bezszelestnie podbiegłem do okna i ostrożnie przez nie zajrzałem... Przeszarżałe wnętrze, kiedyś musiało być salonem albo czymś w rodzaju świetlicy. Anka siedziała na kanapie, na szczęście przytomna i na szczęście ubrana. Wszystko wskazywało na to, że zdążyłem. Poczułem niesamowitą ulgę. Po przeciwnej stronie pokoju stał natomiast ten chory zwyrol, który ani trochę nie przypominał jękającej się kupki nieszczęścia, którą parę godzin temu pożegnałem w domu Marka. Choć miałem

ochotę głośno się roześmiać na jego widok, postanowiłem nie powielać swoich błędów. Już raz go nie doceniliśmy. Nie wjadę tam teraz z buta i na pewniaka, bo mógł przygotować jakieś rewelacje. A byłem jedyną nadzieją Anki. Nawet jeśli Artur jeszcze żył, to, o ile nie miał szklanej kuli lub zaklęcia lokalizacyjnego, nie był w stanie nas tu odnaleźć. Muszę zabezpieczyć Ankę na sytuację, gdybym nie dał mu rady – zrozumiałem.

Wycofałem się kilka metrów do tyłu, tak by na pewno mnie nie usłyszeli i wybrałem numer alarmowy sto dwanaście.

– Policja, słucham. – Z głośnika dobiegł znudzony głos.

– „Uroczysko tajemnic”, budynek w lesie koło Lublińca. Strzelanina gangów. Jest tu pełno narkotyków i wielu rannych. Przyjeżdżajcie, jak szybko się da – rzuciłem i błyskawicznie się rozłączyłem.

Szanse na interwencje były o wiele większe niż po wytłumaczeniu im, kim jestem, co tu robię i że jeszcze nic się nie stało, ale zaraz może się stać.

Znów zbliżyłem się do okna, ignorując oddzwaniający numer alarmowy.

LASY LUBLINIECKIE, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU

ANKA

– Pierdol się – rzuciłam w niego flakonem perfum.

Chyba właśnie osiągnęłam limit wytrzymałości. Ten popierdolony gnój myślał, że będę się dla niego malować. Musiałabym narysować sobie na twarzy maskę klauna, żeby do niego pasować.

Zgrabnie się uchylił, a potem zrobił krok w moją stronę.

– Przygotujesz się, kurwo, dokładnie tak starannie, jak wtedy, kiedy szłaś z Zalewskim na orgię – powiedział spokojnym głosem. – Chcę to oglądać i wiedzieć, że robisz to dla mnie. Albo ja cię pomaluję, tak jak twoją poprzedniczkę...

Oho!, przechodziliśmy do etapu grózb. Wstałam z kanapy i nie spuszczając z niego wzroku, obeszałam ją i stanęłam za jej oparciem. Muszę do niego mówić i odwracać jego uwagę. Uniosłam w górę ręce, pokazując mu nadgarstki.

– Zmieniasz sposób działania? Mnie nie zwiążesz? – zapytałam.

Chyba podziałało, bo głośno się roześmiał.

– Żadnej z moich siedemnastu kobiet nie wiązałem, więc osiemnastej też nie zamierzam – powiedział z dumą.

Najwyraźniej aż go paliło, żeby komuś opowiedzieć o tym, jaki jest popierdolony. Okej, zyskiwałam czas.

– Ale... poprzednie dwie – zaczęłam.

– Poprzednie dwie to tylko drogowskaz i opis. – Pokiwał głową, jakby mnie do czegoś przekonywał. – Głupie dziwki. Ty wiesz, że nigdy nie musiałem się tak namęczyć, żeby kobieta trafiła do mojego łóżka? Powinnaś czuć się wyróżniona.

Yhym. W chuj. Wzruszenie odbiera mi mowę, zjebie.

– Te dwie dziewczyny to była tylko przygrywka do ciebie. Musiałem je związać, żeby nie zostawiły śladów. Ale ty, Anno, możesz drapać i gryźć. – Zaczął szybciej oddychać. No to już wiemy, co go podniecało. – Bo ciebie nie znajdą. Nigdy. Tak jak mojej siedemnastki.

Dopiero teraz dotarło do mnie, co on mówi. Gdzieś jest siedemnaście zabitych przez niego kobiet. Kobiet, na które ktoś czeka...

– Ooo, wreszcie zrozumiałaś. – Zaklaskał. – Zupełnie nie wiem czemu, ale ludzie zwykle bardziej przeżywają zaginięcie niż śmierć. Nie żebym chciał to zgłębić, mam na to wyjebane – powiedział takim tonem, że była pewna, że ani trochę nie kłamie. – Natomiast chcę, żeby zarówno Artur, jak i Szczepan bardzo, ale to bardzo się męczyli.

O kurwa! Właśnie do mnie dotarło, co będzie...

– Tak, tak. Jak na ludzką sukę, to jesteś bardzo bystra – pochwalił mnie. – Masz Aurę. Oni obaj wiedzą, co zrobiłem

z tymi dwiema laskami. Wyobraź sobie, co się będzie działo w głowach tych panów przez następny tydzień, miesiąc, rok... Co sobie będą wyobrażać. I pozostanie im ta iskierka nadziei, że może żyjesz... – Wzruszył ramionami. – „Żyjesz” to trochę za dużo powiedziane, bo przecież będą wiedzieć, co mogę ci zrobić. I będę to robił. Dzień po dniu. Aż sama zaczniesz mnie błagać, żebym cię nareszcie zabił. A ja tego nie zrobię. Jak prawie wykitujesz, trochę cię podleczę. I bawimy się dalej.

Poczułam, że zaczyna brakować mi powietrza. Panika wpełzała w każdą komórkę mojego ciała. W oczach stanęły mi łzy. Nie tylko z żalu nad swoim losem. Artur zwariuje. Szczepan... nie pogodzi się z kolejną stratą.

Pewnie nie znajdą szybko moich zwłok, jeśli wierzyć temu skurwysynowi. Pociągnę ich obu za sobą.

Nagle usłyszałam dźwięk telefonu Artura. Rozejrzałam się z nadzieją, która zgasła natychmiast, gdy zobaczyłam triumfującą minę Zbyszka czy tam Michała. Wyjął dzwoniącą komórkę z kieszeni. Czyli to on mi napisał tego esemesa... Skąd znał takie szczegóły, jak ten, że Artur mówi do mnie Mała? Ile czasu obserwował nas z ukrycia?

– Zobacz, kto dzwoni. – Prawie zaczął podskakiwać z uciechy. – Szczepan. Chciałabyś odebrać, prawda? – Zmierzył mnie wzrokiem.

Postanowiłam nie odpowiadać. Jemu nie chodziło o moje odpowiedzi. Walił konia pod dźwięk własnego głosu. Boże, skąd się bierze tyle zaburzonych śmieci i czemu ścieżki ich wszystkich muszą krzyżować się z moim losem?

– Nie odbierzemy. – Odłożył telefon. – Ważne, żeby mogli ustalić miejsce logowania. Bo wiesz, że on za to beknie, nie?

Ujechałem już Marka. Ale bardziej subtelnie zostawiam wszędzie ślady Artura. W odpowiednim momencie, jak wystarczająco się dobiebie twoim zniknięciem, to doślę je na Policję. Dostanie współudział i pewnie dożywocie. Czasem aż mi was żal, jak myślę, co dla was przygotowałem... – powiedział tonem stylizowanym na przejęty.

– Nie kłam – wyplułam z pogardą.

Drgnął, zaskoczony.

– Dlaczego uważasz, że to kłamstwo?

– Nic nie czujesz. Nie masz żadnych uczuć – powiedziałam to, czego byłam pewna. – Nie wiem, kim dla ciebie była ta patusiara Sonia, ale nawet ona przy tobie była królową empatii.

Widziałam, że zrobiłam na nim wrażenie.

– Była dla mnie nikim. – Pokiwał głową. – Ale była LEPSZA. A ja nie mogę pozwolić, żeby ludzie wygrywali z LEPSZYMI. Rozumiesz? – Popatrzył na mnie, jakby naprawdę liczył, że zrozumie. – To byłby szkodliwy precedens. Opowiem ci więcej, kiedy już przejdziemy do konkretów. Rozbieraj się i grzecznie rób makijaż. Bo uznam, że nie jesteś MOJĄ kobietą, tylko kolejną głupią kurwą i zrobię z tobą to samo, co z Anetą.

LASY LUBLINIECKIE, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU

SZCZEPAN

Nie miałem wyjścia. Będą najwcześniej za pół godziny, jeśli tylko potraktują mnie poważnie. Artur nadal nie odbierał telefonu, co w takiej sytuacji potwierdzało tylko, że jest w podobnych albo i większych tarapatach niż my. Spróbowałem zadzwonić jeszcze raz, nieustannie zerkając w okno. Zbyszek, który wyglądał jak syn wodza plemienia Siuksów w spodniach młodszej siostry, wyjął komórkę Artura i pokazał ją Ance. Aha. Nie mam wyjścia, wchodzę sam.

Błyskawicznie przeanalizowałem sytuację. Anka i ten zwyrol stali w salonie. Nie wyglądało, jakby miał przy sobie broń. Gdzie niby miał ją sobie wsadzić? Ale i tak odpadał wjazd przez drzwi i okna w tym pomieszczeniu – znalazłby się przy niej szybciej niż ja. Najlepszą opcją była kuchnia, przez nią dostanę się do salonu. *Let's dance*. Przełożyłem glocka z kabury za pasek z tyłu spodni, żebym mógł go natychmiast użyć. A potem podniosłem całkiem okazały kamień z przydomowego skalniaka i z całej siły wyjechałem w szybę, która rozpadła się w drobny mak. Włożyłem rękę do

środku, otworzyłem okno i po kilku sekundach byłem już w kuchni.

Anka zobaczyła mnie i rzuciła się w moją stronę. Zbyszek natomiast nie. Straciłem go z oczu. Na jego miejscu w tej chwili poszedłbym po broń – te myśli przeleciały mi przez głowę już w trakcie biegu do salonu. Jednocześnie odbezpieczyłem Glocka. Wpadłem do pomieszczenia w momencie, w którym usłyszałem wystrzał. Odwróciłem się w stronę, z której dobiegł, jednocześnie zasłaniając sobą Ankę, i poczułem kurewski ból w lewej ręce. Szkoda, że mnie trafił, ale dobrze, że nie ją. Uniosłem prawą rękę ze spluwą, ale nie miałem czasu wycelować. Tym razem strzeliliśmy równocześnie. On chybił, a ja trafiłem. Pocisk otarł się o jego bok. Wydarł mordę, po gołym brzuchu zaczęła spływać krew, ale nie miałem wątpliwości, że nie stało mu się nic poważnego. Obrzyn, z którego do mnie wywalił, był dwustrzałowy. Ups, chujku. Wystrzeliłem jeszcze raz, ale rzucił się na schody na piętro i spierdolił na górę. Poczuję lekki zawrót głowy. Trzeba wyprowadzić stąd Ankę. To po pierwsze. Potem wrócę po tego jebanego Siuksa...

– Nic ci nie jest? – rzuciłem do niej.

– Nie. – Gapiła się na kapiącą mi z rękawa bluzy krew. – A tobie?

– To nic poważnego. – Pchnąłem ją w stronę drzwi. – Spadamy z tego...

Nie zdążyłem dokończyć, bo usłyszałem dziwny świst zza balustrady schodów, a potem coś z przerażającą siłą uderzyło mnie w szyję. Kurwa, co to za gówno? Spojrzałem w górę i zobaczyłem Zbyszka, który kucał na schodach i trzymał przy

ustach jakąś dziwną rurkę. Błyskawicznie skojarzyłem fakty... Ja pierdolę. To to indiańskie gówno do cichego zabijania wrogów. Chyba mam przejebane. Uniosłem glocka i wystrzeliłem jeszcze trzy razy. Nie było widać Zbyszka, ale liczyłem na rykoszet. A potem poczułem, że paraliż ogarnia mi twarz. Pechowo, że twarz, bo nie byłem w stanie mówić. Chciałem wskazać jej drzwi, żeby wpadła na cholerny pomysł, że ma uciekać, ale nad ręką też trudno było mi zapanować.

– Szczepan? – Teraz usłyszałem w jej głosie prawdziwą panikę.

Próbowała mnie podtrzymać, ale bezwładnie osunąłem się na ziemię.

UCIEKAJ! – darłem się w swojej głowie, ale z moich ust nie wydobywał się żaden dźwięk, który miałby cokolwiek wspólnego z mową.

– Szczepan! – Nie miała pojęcia, co się ze mną dzieje.

A co najgorsze, widziałem skradającego się po schodach Zbyszka. Czułem, że powieki mi opadają. Nie, nie mdlałem. Po prostu nie mogłem utrzymać otwartych oczu.

LASY LUBLINIECKIE, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU

ANKA

– Patrz na niego, suko. – Poczułam, jak przyciska moją twarz do nieruchomej twarzy Szczepana, jednocześnie podnosząc mi sukienkę. – Wszystko, kurwa, zniszczyliście. Jezu, ależ ty mi za to zapłacisz.

Miał przerażająco zdeterminowany ton. I wkurwiony. Najwyraźniej inaczej to sobie zaplanował. Boże, co się dzieje ze Szczepanem?

Przed chwilą widziałam jeszcze nieznaczny ruch klatki piersiowej. Teraz wydawało mi się, że nie oddycha! Sprzedałam Zbyszkowi kopa na oślep. Wiem, że dostał, ale nie wystarczyło, żeby puścić. Byłam zapłakana, czułam, że to koniec. Umrę tu. Ale najpierw jeszcze... Zacisnęłam powieki.

Nagle poczułam, że Zbyszek zniknął. Błyskawicznie obróciłam się na plecy i ujrzałam, jak Artur, z miną, której nigdy wcześniej u niego nie widziałam, podnosi go za włosy do góry. A potem przykłada glocka do jego skroni i strzela mu w łeb z przyłożenia. Odskokczyłam, słysząc huk, ale i tak oberwałam kawałkami mózgu. Artur puścił jego ścierwo

i zrobił krok w moją stronę. Wydarłam się przeraźliwie, cofając się.

– Mała... – Niezdarnie wyciągnął do mnie rękę, ale widziałam na nich tylko krew. Krew, wszędzie krew. Taka sama jak u Szczepana.

Łzy spływały mi po policzkach.

– Szczepan... Zabił go. – Zanosząc się płaczem, odsunęłam się, odsłaniając jego ciało.

Artur błyskawicznie doskoczył do Szczepana i zaczął nim potrząsać. Bez reakcji.

– Co się stało? – Cień patrzył na mnie. – Anka, skup się.

– Postrzelił go w lewą rękę. Ale nic mu nie było. Normalnie ze mną rozmawiał. A potem już mieliśmy wychodzić, ale on złapał się za szyję. Dosłownie po chwili pojawił się paraliż twarzy, a potem po prostu upadł. Najpierw słabo oddychał, przed chwilą już nie widziałam, żeby w ogóle.

Pochylił się nad nim i po chwili wyjął z jego karku jakąś strzałkę.

– Jezu, kurara. – Zatrybiłam od razu! – Ale przecież to nie działa tak szybko!

Pamiętam, że ranni wojownicy indiańscy czasem pół dnia snuli się po puszczy, zanim padli.

– Chuj wie, może jakoś to zmodyfikował i podkreślił – powiedział Artur. – Rób mu usta-usta. Już.

Szybko pochyliłam się nad Szczepanem. Spokój. Kurwa. Spokój. Odchyliłam mu głowę do tyłu i wysunęłam żuchwę do przodu. A potem zatkałam mu nos i wdmuchnęłam powietrze

w płuca. Usłyszałam wydech. Działa. Powtórzyłam jeszcze raz. I jeszcze.

– Anka – słyszałam spokojny głos Artura. – Uratujemy go. Dasz radę. Dziesięć wdechów na minutę wystarczy.

Sięgnął do kieszeni kurtki i wyjął z niej jakieś ampułki i strzykawkę. A potem błyskawicznie ją napełnił.

– Z pozdrowieniami od Lenarta. Podam mu antidotum.

Popatrzyłam na niego z niepokojem.

– A co, jeśli nie zadziała? – rzuciłam szybko i znów nabrałam powietrza, żeby przekazać Szczepanowi następny oddech.

– To raczej mu, kurwa, i tak nie zaszkodzi. – Artur sprawnie wtłoczył zawartość strzykawki w mięsień ramienny prawej ręki Szczepana. – Za kwadrans paraliż powinien puścić, będzie mógł oddychać samodzielnie. Musimy tylko utrzymać go przy życiu przez piętnaście minut. To uparty skurwiel. Jak go znam, to właśnie zapierdala dokładnie w przeciwną stronę do światełka w tunelu.

Poczułam przyływ nadziei. Delikatny, zaledwie przebłysk. Kwadrans resuscytacji to nie jest dużo... Zrozumiałam, że przecież on pewnie nas słyszy. To była istota podawania zwiotów bez wcześniejszego znieczulenia. Zachowanie świadomości. Nie mogłam gadać, musiałam skupić się na oddychaniu, ale spokojny głos Artura z pewnością do niego docierał. Wykonałam kolejny oddech.

Artur wyjął Szczepanowi z kieszeni telefon i błyskawicznie wybrał sto dwanaście.

– Ranny funkcjonariusz. Zatrzymana akcja oddechowa. Leśniczówka... Kto wezwał? Ten numer?

Uniosłam na niego wzrok, nasłuchując wydechu, i zobaczyłam, że uśmiechnął się szeroko.

– Tak, zagrożenie zneutralizowane, niech wchodzi natychmiast. – Zakończył połączenie.

Kolejny wdech. I wydech.

– Zanim tu wszedł, wezwał wsparcie, będą niedługo. Zmienić cię?

Zrobiłam kolejny wdech i nasłuchując wydechu, pokiwałam głową. Artur błyskawicznie znalazł się przy mnie i przejął wentylację.

– Szczepan, wiem, że mnie słyszysz – powiedziałam powoli i bardzo wyraźnie. – Wytrzymaj jeszcze chwilę. Zrób to dla mnie. Albo na złość Arturowi. Jak wolisz. Wiem, że to horror, ale to już nie potrwa długo, obiecuję. Domyślam się, że czujesz teraz paniczny strach i masz wrażenie, że nie możesz oddychać. Nie możesz, ale... my oddychamy za ciebie. Dlatego musisz wytrzymać – mówiłam spokojnie, z pełnym przekonaniem, choć z oczu ciurkiem płynęły mi łzy. Tak jakby ktoś odkręcił kran.

Boże, jeśli on to przeżyje, a na dodatek nie dojdzie do niedotlenienia mózgu i nie zostanie warzywkiem, to przysięgam, że nigdy już nie dotknę nikotyny. Ani papierosa, ani IQOS-a, ani elektronika.

Układy z siłą wyższą były zawsze moją ostatnią deską ratunku. Nigdy żadnego nie złamałam, dlatego stosowałam je bardzo rzadko. Nie było od nich odwrotu, bo po prostu bałam się, że jeśli złamię obietnicę, to temu, za kogo jest

ofiarowana, najzwyczajniej w świecie coś się stanie. Głupie? No i? Jeśli coś jest głupie i działa, to... nie jest głupie. Tonący brzytwy się chwyta.

Nie wiem, czy minęło pięć minut czy pięć godzin. Co chwilę zmienialiśmy się, na zmianę podając mu oddech albo do niego mówiąc. Nie wiem, jakim cudem udało mi się nie zwariować.

Wreszcie otworzyły się drzwi leśniczówki i zobaczyłam dwóch facetów w pomarańczowych fluorescencyjnych strojach, biegnących w naszą stronę.

– Szybko! – wydarłam się. – Nie oddycha, ale serce bije.

Zaraz. Przecież ja znam jednego z nich! Tylko skąd? Wiem! Obserwowałam na Instagramie jego konto. Opowiadał tam niezwykle historie o swojej pracy!

Przystojny brunet popatrzył na mnie, jakby się zastanawiał, czy wrócić się po kaftan bezpieczeństwa. No tak, zwykle przy zatrzymaniu oddechu następowało też zatrzymanie krążenia. Jak to wytłumaczyć? I jak on się nazywał? Przeczesałam pamięć w poszukiwaniu imienia. Wiem!

– Panie Adamie – popatrzyłam mu prosto w oczy, żeby zrozumiał, że wiem, co mówię – dostał kurarę, przestał oddychać. Nie trwało to długo. Wstrzyknęliśmy mu... – Spojrzałam pytająco na Artura.

– Atropinę i neostygminę – uzupełnił, robiąc miejsce drugiemu ratownikowi i wskazując na strzykawkę.

Pewnie po to, żeby wiedzieli, jaka była dawka.

Drugi ratownik wyjął worek AMBU i zaczął wentylować Szczepana. Adam delikatnym, ale zdecydowanym ruchem odsunął mnie na bok.

– Potem mi pani wszystko opowie. Łącznie z tym, skąd się znamy. Ale teraz... – zaczął sprawdzać parametry życiowe Szczepana – wyjdźcie. Zrobiliście, co się dało, teraz pozwólcie nam robić swoje.

Pokiwałam głową i wraz z Arturem podeszliśmy do drzwi. Kiedy tylko wyszliśmy na dwór, spokój opuścił mnie dokładnie tak szybko, jak wcześniej do mnie przyszedł. Zaczęłam spazmatycznie szlochać.

LASY LUBLINIECKIE, 24 WRZEŚNIA 2023 ROKU

SZCZEPAN

Wydawało mi się parę razy w życiu, że sytuacja, w której się znajduję, to prawdziwy horror. Yhym. Chętnie bym się teraz zaśmiał. Gdybym mógł. Ale nie mogłem. Nie mogłem nawet otworzyć oczu. Paraliż mięśni postępował w określonej kolejności: najpierw twarz, potem tułów, ręce, nogi i na koniec... przepona. Jednocześnie doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, co dzieje się wokół. Najpierw słyszałem rozpaczliwą walkę Anki, jej płacz... Chciałem wyć, ale byłem pierdoloną bezwładną kukłą, która kompletnie nic nie może zrobić. A wszystko słyszy i wszystko czuje. Nie wiem, co było gorsze: coraz płytszy oddech, okropne wrażenie duszenia czy ta pierdolona bezsilność. Mam nadzieję, że się myliłem i jednak istnieje życie po śmierci. Jeśli tak, to chcę trafić tam, gdzie Zbyszek, i do końca światów, a nawet dzień dłużej, odpłacać pięknym za nadobne temu jebanemu zwyrolowi. W tym momencie usłyszałem wystrzał. Blisko, ale lekko przytłumiony. Z przyłożenia. Czułem, że coś opryskało mi twarz... Niech to będzie jego mózg, niech to będzie jego mózg – powtarzałem w myślach jak mantrę, jednocześnie czując,

że się duszę, że nie mam jak nabrać powietrza. Umrę – w jednej chwili dotarło do mnie z przerażającą jasnością.

– Mała... – usłyszałem głos Artura i była to jedyna pociecha w tej arcyzjebanej sytuacji.

Skoro dołączył do nas Cień, to byłem pewien, że ten śmieć Zbyszek nie żyje. Nie pierdoliłby się z nim w takiej sytuacji, jaką musiał tu zobaczyć. Aresztowanie nie wchodziło w grę. Zbychu udał się do krainy wiecznych łowów, a ja zaraz do niego dołączę...

Anka i Artur rozmawiali tylko przez kilka sekund, ale mnie wydawały się prawdziwą wiecznością. Straciłem poczucie czasu. Przystawałem ich rozumieć, pod czaszką wył mi wyłącznie obezwładniający ból i strach. I nagle... poczułem, jak moja klatka się unosi. To nie był ruch mojego ciała. Ktoś oddychał za mnie. Raz, drugi, trzeci. Tak jakbym nurkował pod wodą, kończyło mi się powietrze w płucach, a ktoś oddawał mi swoje. Anka, a nie ktoś... Poczułem ukłucie w ramię i tylko na sekundę – przebłysk nadziei. Nie czepiałem się jej kurczowo, byłem zbyt mocno skoncentrowany na tym, żeby nie zwariować.

Dawali mi dokładnie tyle powietrza, żebym nie umarł, ale cały czas czułem, że jest tego za mało. Słyszałem, co do mnie mówią. Każde jebane słowo i starałem się kurczowo trzymać. To trwało pierdoloną wieczność, nawet jeśli przeżyję, to z pewnością zwariuję...

W końcu usłyszałem zamieszanie, jakieś obce głosy. Po chwili powietrze zaczęło wypełniać moje płuca głębiej. AMBU. Teraz oddychało za mnie AMBU. A potem poczułem, jak coś mi podpinają i to coś brzęczy w dziwnym rytmie.

– Wiemy, że pan nas słyszy. A chyba nie bardzo by pan chciał. – Poczulem ukłucie. – Dobranoc.

W tym momencie zapadłem w błogosławioną, ciepłą, cichą i przytulną nicość.

LASY LUBLINIECKIE, 25 WRZEŚNIA 2023 ROKU

ANKA

– Skąd ty się tu wzięłaś? – zapytałam, kiedy tylko byłam w stanie wydobyć z siebie głos.

Siedziałam zawinięta w koc na ławce przed leśniczówką, po jednym z najbardziej epickich ataków płaczu w moim życiu. W sumie... kiedy, jak nie teraz? Policja, której zjawiono się tu przez ostatnie pół godziny całkiem sporo, przezornie trzymała się z daleka. Wolałam nie wiedzieć, co Cień im powiedział, najważniejsze, że zadziało. Nikt nas nie zaczepiał.

Artur puścił mnie, kiedy usłyszał w moim głosie, że najgorsze minęło.

– Szczepan wrzucił ci do torebki lokalizator ze swojego iPhone'a.

Popatrzyłam na niego ze zdumieniem.

– Podejrzewał, że nie będziesz nas słuchać. – Uśmiechnął się krzywo.

– Słuchałam was. – Pociągnęłam nosem. – Dostałam od ciebie esemesa. Ten gnój ma twój telefon. Ale nie zdążyłam

nic zrobić. Postrzelił Jacka...

Kiwnął głową. Najwyraźniej już zdążył się tego domyślić.

Najchętniej kompletnie wymazałabym to wszystko z pamięci, ale nie mogłam. Musiałam przygotować się na zeznania. Artur nie zabił człowieka. Dobrze wiedziałam, że w tym śmieciu nie było nic ludzkiego. Ale niestety tak to wyglądało dla postronnego obserwatora. Zamierzałam zeznać, że to była samoobrona. Że trzy razy wezwał go do zaprzestania działań. Nie miałam cienia wątpliwości, że za to nie odpowie.

– On zabił jeszcze siedemnaście kobiet. Pochwalił mi się – wyznałam cicho. – Uważał, że to zabawne, że ludzie latami nie wiedzą, co się dzieje z ich bliskimi, że wciąż ich szukają. Zamierzał mieć świetną zabawę, obserwując, jak wy szukacie mnie – powiedziałam powoli.

Widziałam, jak Artur zacisnął szczęki. Chyba też właśnie to sobie wyobraził. A potem uśmiechnął się okrutnie.

– Rozumiem. – Pokiwał głową. – Kiedy zobaczyłem jego mózg na ścianie, też musiałem powstrzymać się przed odtąnczeniem oberka.

Parsknęłam histerycznym śmiechem. Oho. Przychodzi drugi etap. Najpierw histeria, potem głupawka.

– No to wiem, jak odnalazł mnie Szczepan. A skąd ty się tu wzięłaś? – Uniosłam na niego wzrok.

Przytknął czoło do mojego czoła. Tak jakby się cieszył, że jestem. Też się cieszyłam, że on jest.

– Jestem ci winien przeprosiny. – Uśmiechnął się łagodnie.
– Słuchaj zatem uważnie... – Przybrał poważny, oficjalny ton.

– Przepraszam cię, Anno Paulino Sawicka, że nazwałem twój pomysł zakupu Ryśka pierdoloną fanaberią. Myliłem się, a ty miałaś rację. Ufff, z głowy. – Znów się uśmiechnął.

– Nie rozumiem. – Patrzyłam na niego ze zdumieniem.

– Wiedziałem, że Szczepan ma lokalizator w twojej ogromnej torebce. Wiedziałem też, że jedzie Ryśkiem. Pamiętasz, jak pokazywałem ci w internecie możliwości tego twojego audi?

– Słuchałam piąte przez dziesiąte, gadałeś półtorej godziny. – Zrobiłam skruszoną minę.

– Rysiek ma lokalizator, a to umożliwia jego namierzenie. Przez aplikację MyAudi. – Wzruszył ramionami. – Wiedziałem, że Szczepan cię monitoruje i zrobi, co trzeba, to dobry policjant. Wszedłem z komputera Marka na MyAudi i ustaliłem, gdzie jest Rysiek.

– Mój euGeniusz! – Uśmiechnęłam się. – Dobrze, że znasz wszystkie moje hasła. Czeka, Marka? – dopytałam po chwili.

– Tak – potaknął. – Opowiedział mi kilka ciekawych rzeczy, a potem strzelił sobie w łeb. Wtedy zorientowałem się, że Zbyszek zajebał mi telefon. A z telefonu Marka mogłem zadzwonić tylko pod sto dwanaście, bo miał na nim blokadę. Zadzwoniłem po kawalerię, i postanowiłem sprawdzić, gdzie jest Szczepan... Kiedy zobaczyłem, że na autostradzie, to zorientowałem się, że coś się stało. Wziąłem więc Mercedesa szefa i błyskawicznie stamtąd spierdoliłem. Zadanie na następny tydzień to nauczenie się na pamięć numerów waszych telefonów. – Przymknął oczy. – Kiedy uświadomiłem sobie, że nie znam telefonu do Szczepana na

pamięć i nie mam jak go wydzwonić... – Pokręcił głową z niedowierzaniem.

W tym momencie z leśniczówki wyszli ratownicy, niosąc na noszach Szczepana. Natychmiast ruszyliśmy w ich stronę.

– Co z nim? – zapytałam, patrząc ze strachem na Adama.

– Nic pewnego nie da się powiedzieć – chyba nie chciał dawać nam złudnej nadziei – ale istnieje spora szansa, że przeżyje. Pytanie brzmi tylko, czy doszło do trwałych zmian w związku z niedotlenieniem mózgu. Okaże się, jeśli się obudzi.

– Kiedy się obudzi – poprawiłam go pewnie. Jego mina wskazywała, że ma co do tego wątpliwości, ale nie zaprotestował. – Czy on nas słyszał? Wiedział, że z nim jesteśmy?

– Możliwe. Niech sobie pani poczyta o niezamierzonej świadomości śródoperacyjnej. Występuje wtedy, kiedy pacjent w czasie zabiegu dostanie błędną dawkę anestetyku, a właściwą dawkę zwiotów. Wszystko wskazuje na to, że był w podobnym stanie. – Popatrzył na mnie poważnie, pakując nosze do karetki. – Zakładam, że tak może być. Wtedy, jeśli się wybudzi, będzie potrzebował pomocy psychologicznej. To znaczy „kiedy” się wybudzi – poprawił, zanim zaprotestowałam. – To skąd się znamy? – zapytał, ani na sekundę nie przestając działać przy pacjencie.

– Z internetów. – Wpatrywałam się w niego z nadzieją. – Wiem, co pan potrafi. Błagam, niech pan utrzyma go przy życiu...

– Zrobię, co w mojej mocy. – Kiwnął mi głową. – Jedziemy z nim na Ochojec – dodał i zatrzasnął drzwi.

KATOWICE-OCHOJEC, WRZESIEŃ/PAŹDZIERNIK 2023 ROKU

SZCZEPAN

„Aaaa, kotki dwa. Szare, bure obydwu. Więc śpij, kochanie, jeśli gwiazdkę z nieba chcesz, dostaniesz...” – nie wiem czemu, ale ta piosenka cały czas kołatała mi się pod czaszką. Nie wiem, ile razy się budziłem, a ile razy śniło mi się tylko, że się budziłem. Cały czas towarzyszył mi jeden kompletnie przerażający sen. Budziłem się, słyszałem wszystko, czułem wszystko, ale nie potrafiłem ruszyć nawet paluszkami. Tylko tym razem oczy miałem szeroko otwarte. Nieruchome. Chyba budziłem się z wrzaskiem, bo pamiętam całkiem niezłą blondynę, która podaje mi jakieś leki. I znowu sen. Potem nadszedł etap, w którym zaczęła mnie napierdalać ręka. I jakieś plastry, po których przestawała. Kiedy było ich dużo, to nie tylko przestawała, ale zacząłem nawet odzyskiwać poczucie humoru. Miałem więc nową zabawę. Jako że w miarę wiedziałem już, co się ze mną dzieje, rozpocząłem grę w: „Kochana pani piguło, pani koleżanka zapomniała dać mi plaster”. I nawet parę razy ten numer zakończył się powodzeniem. Nie wiem, czy leżałem tam godziny, dni, tygodnie czy miesiące, ale któregoś dnia usłyszałem, że prawdopodobnie wypisują mnie z OIOM-u. Ponieważ akurat

wjechał mi świeży plaster, odrobinę się zmartwiłem, że znikam z tej wesołej krainy, w której na ścianie wyświetla się wodospad ukryty wśród lasów Amazonii, a przez salę co chwilę przebiegają tabuny dzikich koni. Tylko za stojącą przy oknie chupacabrą, która łypała na mnie nieufnie, nie będę tęsknił, postanowiłem, zamykając oczy.

KATOWICE-OCHOJEC, 2 PAŹDZIERNIKA 2023 ROKU

ANKA

Badania wskazują, że zbrodnie dokonane z pobudek seksualnych budzą ogromne wzburzenie opinii publicznej. Trudno się dziwić, kiedy okoliczności ich popełnienia bywają tak okrutne i zwyrodniałe jak w niniejszym przypadku. Często ujawnienie takich przestępstw powoduje traumę nie tylko u osób najbliższych ofiarom, ale też w całej lokalnej społeczności.

Właśnie dlatego zbrodnie te są wyjątkowo destrukcyjne zarówno dla społecznego poczucia bezpieczeństwa, jak i dla stabilności samego systemu. Świadomość istnienia zwyrodniałców pokroju Michała Krukowskiego może powodować strach u obywateli, który w skrajnych przypadkach może przerodzić się w zbiorową panikę, zgłaszanie fałszywych doniesień, a nawet nawoływanie do samosądów.

Organy wymiaru sprawiedliwości zapewniają, że mają świadomość zagrożeń i ciężącej na nich odpowiedzialności, na co wskazuje bezpośrednio heroiczna postawa funkcjonariuszy.

Wystukałam na klawiaturze położonego na kolanach laptopa i automatycznie spojrzałam na Szczepana. Leżał

w łóżku, był strasznie blady, ale oddychał samodzielnie.

– Co z nim? – Artur wszedł do izolatki.

Nareszcie, po długim tygodniu, kiedy to mieliśmy tylko komunikaty lekarzy i plotki, które udało mi się wyłapać, przenieśli go z OIOM-u do izolatki. Już wiedzieliśmy, że nic mu nie będzie. Musiał po prostu dość do siebie. Jeśli nareszcie się dziś obudzi, to powinno dać się z nim porozmawiać.

– Śpi. – Patrzyłam na ekran.

Musiałam dziś oddać artykuł. Następczyni Doroty, która miała na tyle przyzwoitości, że złożyła rezygnację. Bardzo chciałam napisać w jego ostatnim zdaniu: „Na szczęście bohaterski policjant KWP Katowice, który miał ogromną rolę w unieszkodliwieniu seryjnego mordercy i gwałciciela, powraca do zdrowia w szpitalu. Jego życiu nie zagraża już niebezpieczeństwo”.

Teoretycznie taka była prawda, ale byłam niesamowicie przesadna i nie nakreślę tych słów, póki się nie przekonam, że naprawdę nic mu nie jest.

Uniosłam wzrok na Artura i zmartwiłam się nie na żarty.

– Spałeś coś w ogóle? – zapytałam, patrząc na jego ściągniętą twarz i wory pod oczami.

– Nie – rzucił krótko. – Ale mam dziesięć z siedemnastu ofiar.

Wiedziałam, jak ważne było dla niego znalezienie anonimowych grobów wszystkich tych dziewczyn. Domyślałam się dlaczego. Przepracowywał tak traumę. Musiał odreagować i poukładać to w głowie po swojemu.

Początkowo próbowałam mu tłumaczyć, że kilka dni nic nie zmieni, ale to było jak walenie głową w mur. Żelbetonowy i zbrojony. Od tygodnia, kiedy ja siedziałam w szpitalu, leżałam na podłodze przed OIOM-em albo zalegałam w stołówce, gdzie Adam na zmianę opowiadał mi o stanie Szczepana i wlewał we mnie hektolitry kawy, Cień zapierdalał z ekipą, sonarem i Bóg wie jakim jeszcze innym sprzętem po lasach położonych niedaleko „uroczyska”. Miał przeczucie, że tam leżą ofiary, i jak się okazuje – nie pomylił się.

– Daję ci jeszcze dzień, góra dwa – uprzedziłam go lojalnie – a potem zmuszę cię, żebyś odpoczął. Nie mam zamiaru być „pielęgniarką” was obu.

– Szkoda. – Uniósł wysoko brew. – Oczami wyobraźni widzę cię w takim krótkim fartuszkuz z dużym dekoltem. Widziałem taki strój na allegro. Dostaniesz na urodziny.

Popukałam się w czoło znaczącym gestem.

– Dwa dni, Cień! – powtórzyłam ze śmiertelną powagą.

– Mała, żeby przytrzymać mnie w łóżku, musiałybyś się rozebrać. – Rozłożył ręce. – Ty się zaangażujesz, to ja też.

Poczułam, jak drga mi kącik ust. To akurat jest problem, którym się zajmiemy, kiedy już wszyscy będą zdrowi, silni i gotowi. I tym razem ja podejmę te rozmowy, bo jak będę czekała na nich, to spędzę resztę życia w najdziwniejszym trójkącie świata, przy którym ten Bermudzki, to, kurwa, pikuś.

– A co z tą ilustracją, o której mi wspominałeś? – zapytałam, choć zdawałam sobie sprawę, że zepsuję mu tym humor. Ale musiałam wiedzieć. – Masz coś?

Tak jak podejrzewałam, skrzywił się. Wyjął telefon i pokazał mi fotkę. Na środku dziwnej planszy znajdowało się wypukłe kółko z wielką literą N. Od niego odchodziły cztery poplątane nici, oznaczone symbolami, o których znaczeniu nie mieliśmy pojęcia. Prowadziły do literek: A u góry, K na dole, M z lewej, oraz Z z prawej.

– Mam tylko przeczucie... – zastrzegł od razu. – Zajmę się wszystkimi dowodami znalezionymi w leśniczówce, kiedy je skatalogują, kiedy znajdę ciała i kiedy – wskazał ręką na łóżko – leniwiec raczy wstać i mi pomóc.

Udało nam się ustalić trochę faktów. Michał Krukowski i Sonia Aniołowicz byli w jednym Domu Dziecka. Moi „szperacze” znaleźli w internecie mnóstwo ogłoszeń Kruka o poszukiwaniu partnerek. Część w Polsce, część na forach amerykańskiej polonii. Pozostało ustalenie powiązań między nimi i przyjrzenie się wszystkim dowodom. A całe piętro w uroczysku było zajebane dziwnymi notatkami, ilustracjami i innymi wytworami chorego umysłu. Przekopanie się przez to zajmie mnóstwo czasu. Wiem, że Artur czeka z tym na Szczepana...

Wiedziałam, że bardzo się o niego martwi, choć prędzej dałby sobie posypać solą rany, niż się do tego przyznać. Jak dla mnie nie musiał się przyznawać, to było jasne.

– Jakie przeczucie? – Wpatrywałam się w zdjęcie. Pewnie takie jak ja.

Artur popatrzył na mnie i nie powiedział ani słowa więcej. Chyba nie chciał, żebym sugerowała się jego pomysłem.

– Jasne jak chuj – nie powstrzymałam się przed bluzgiem.
– Wskazałam palcem na literę K. – K to Kruk – zgadłam.

A potem na umieszczonej po przeciwnej stronie literkę A.

– A to Anioł – wyplułam.

Artur przytaknął.

– Wielkie umysły myślą podobnie – podsumował i puścił do mnie oko. – A to oznacza, że...

– Mamy jeszcze trzech identycznych psychopatów na głowie – dokończyłam za niego.

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie sądzę, że trzech. Dwóch identycznych. – Popatrzył na mnie poważnie, a potem stuknął w literkę N. Była większa, miała centralną pozycję. – Z tym natomiast problem może być o wiele większy. Moim zdaniem, to pierdolony Nauczyciel.

KATOWICE-OCHOJEC, 2 PAŹDZIERNIKA 2023 ROKU

SZCZEPAN

Otworzyłem oczy i zamrugałem niepewnie. Białe ściany, pikające aparaty, niewygodne łóżko. Nadal jestem w szpitalu. Słaby znak. Rozejrzałem się na boki. Nie było innych łóżek, więc mnie przenieśli. Dobry znak. Zerknąłem na lewe ramię, na którym miałem duży opatrunek. Ręka na miejscu i nareszcie mnie nie boli. Bardzo dobry znak. Za to czuję coś opartego o górną część mojego prawego uda. Uniosłem lekko głowę i zobaczyłem czarno-czerwone włosy. Przysięgam, że pierwszą moją myślą było życzenie, by przesunęła się nieco wyżej i zanurkowała pod prześcieradło. A to już zajebisty znak.

Najwyraźniej wyczuła moje ruchy, bo uniosła głowę i spojrzała na mnie zaspanymi oczami. Kiedy dotarło do niej, że jestem przytomny, uśmiechnęła się radośnie.

– Mówiłeś, że jesteś fatalny w łóżku, a tu proszę. – Pogłaskała mnie po policzku. – Jesteś świetny. Długodystansowiec. Możesz spać godzinami.

– Obawiam się, że wycygałem więcej narkotycznych plastrów przeciwbólowych, niż mi się należało. – Puściłem do

niej oko. – Dobrze cię widzieć, kotku. Co się tam stało? – Po prostu musiałem wiedzieć, a nie miałem siły bawić się w subtelności.

Wzdrygnęła się, zabrała rękę i nabrała powietrza.

– Anka! – Czuję gulę w gardle.

Zajebałem. Nie ochroniłem jej. Tak jak Pawła.

– Co ci zrobił? – wyrzuciłem z siebie pytanie, mimo że język wcale nie chciał współpracować.

– Nic – zaprzeczyła błyskawicznie.

Opadłem na poduszkę. Dziękuję ci, Boże. Dziękuję. Może jednak przemyślę jeszcze raz relację między tobą a mną. Jak tylko wszystko przestanie tak wirować jak pojebane. Zaraz, zaraz. Ale skoro wszystko poszło dobrze, to skąd u Anki ta mina? Jeśli nie ona, to...

– Gdzie jest Artur? – zapytałem, ponownie unosząc łeb.

– Tu. – Wszedł do sali z dwoma kubkami kawy w rękę. – Mówiłem ci, że złego licha nie bierze – rzucił do Anki.

– Dobrze, że wróciłeś. Nie wierzę, że to mówię, ale brakowało mi ciebie. – Uśmiechnął się do mnie szeroko. – Zwłaszcza kiedy musiałem sam odwalać całą robotę. Pamiętasz coś?

– Przebłycki – skłamałem gładko. Chyba pamiętałem wszystko. Tylko nie wiedziałem, co było prawdą, a co wytworem umęczonego umysłu.

– Może to i lepiej. – Anka westchnęła głośno.

– Pewnie tak. – W tym momencie maszyna za mną zaczęła wydawać piski.

O! Chyba się zdenerwowałem.

– Zostań z nim, Artur. Lecę po lekarza. – Anka podniosła się ze stołka i wybiegła z sali.

– Dobra, to teraz mi powiedz, jak było. Bo po minie Anki wnoszę, że słabo... – Staralem się skupić wzrok.

– Chciał ją zerznąć zaraz obok twojego trupa. Ale nie zdążył. Myślała, że nie żyjesz – zreferował krótko, ale mówił przez zęby. Musiało być przerażająco. – Wszedłem w ostatnim momencie.

Poczułem, jak zaciskam pięści. Kurwa, naprawdę niewiele brakowało. Nawet nie chcę sobie wyobrażać, co przeżyła...

– I?

– I odstrzeliłem mu łeb. – Wzruszył ramionami. – A potem podałem ci antidotum i zadzwoniłem po karetkę.

Coś kojarzę.

– Czuję się, jakbym odpadł w sylwestra o dwudziestej trzeciej i ominął mnie cały balet. – Uśmiechnąłem się krzywo.

– Chyba wiszę ci dobrą whisky.

– Skrzynkę single malta – poprawił mnie, a potem spoważniał. – To jeszcze nie jest koniec. Nie wiem, jakim cudem wdepnęliśmy w to gówno, ale musimy być pewni, że to jeszcze nie jest ostatnie słowo... Znalazłem... – W tym momencie przestałem go słuchać.

I przestałem się przejmować. Coś się działo... Właśnie zaczynało do mnie w pełni docierać... że jestem na potwornej, wszechogarniającej fali... Woooooow. Kolorooooowo.

– Ogarniemy. – Machnąłem zdrową ręką. – Dziękuję, Artur. – Zmieniłem ton na podniosły.

– Proszę bardzo. – Uśmiechnął się zdziwiony, a potem popatrzył na mnie uważnie. – Czemu robisz zeza?

Robiłem? Dziwne, bo nie czułem. Nic to! Jako że ważne sprawy mieliśmy omówione, postanowiłem poruszyć tylko trochę mniej palący problem, czyli dziewczynę, która podobała nam się tak samo mocno.

– Ale przyznaj, że trochę cię kusiło... – nie powstrzymałem się.

– Ani trochę – przerwał mi błyskawicznie. Zaraz, kurwa! Przecież ja nie dokończyłem... Nie powiedziałem: „żeby mnie ratować nienachalnie”... A on od razu zaprzeczył... Wytrzeszczyłem oczy. Czyli kusiło!

– O ty gnoju! – Wymierzyłem w niego palec. – Kusiło cię! Naprawdę!

Roześmiał się głośno.

– Nigdy w życiu. – Uniósł ręce w górę.

– Do kurwy nędzy, a gdzie etos męskiej przyjaźni? Barykady? Partyzantka? Husaria? – Patrzyłem na niego ze świętym oburzeniem. – Czterej pancerni? Pies?!

– Szarika w to nie mieszaj!

Powstrzymałem śmiech, ale z pewnym wysiłkiem.

– Kusiło cię, żeby mnie nie ratować, żebyś mógł podprowadzić mi kobietę! – Pokręciłem głową z niedowierzaniem.

– Jesteś naćpany, Szczepan. – Artur śmiał się pełną gębą. – A wiesz, skąd wiem? Bo Anka to nie jest twoja kobieta. A ja... no cóż... wykazałem się szlachetnym sercem, ratując cię bez

mrugnięcia okiem. Artur I Szlachetny... Tak nazywano by mnie w średniowieczu. Anka uwielbia bohaterów.

– Jak tylko odepnę mnie od tego gówna – wskazałem ręką na aparaturę – to bardziej ci będzie pasował przydomek: Artur I Bezzębny! – obiecałem mu. – Albo Artur I Drutowana Szczena!

Nie mogłem się zdecydować.

– Szczepan! – usłyszałem zdziwiony i lekko oburzony głos Anki, która właśnie stanęła w drzwiach. Za nią do sali wszedł jakiś typ w kitlu. Chyba rzeczywiście byłem naćpany, bo miałem ochotę zapytać jak królik Bugs: „What’s up, doc?”.

– Nazywam się doktor...

– Hannibal Lecter? – wszedłem mu w słowo.

Artur literalnie zaczął tarzać się ze śmiechu. Anka patrzyła raz na mnie, raz na Artura z niedowierzaniem.

– Niech się pani nie przejmuj – uspokoił ją doktor. – Dostał bardzo silne leki przeciwbólowe. Za silne.

– Przejmuj się – poradziłem jej z dobrotliwym uśmiechem.
– Ta pasowana gnida udająca przyjaciela uratowała mnie tylko dlatego, żeby wyrwać cię na pozę bohatera.

Spojrzała na niego, ale Artur rozłożył ręce, zachowując minę wcielonej niewinności.

Jak można tak kłamliwym być i niecnym?

– Doktorze, ale ta paranoja mu nie zostanie? – zapytała Anka z autentyczną troską.

Kochana dziewczyna. Ożenię się z nią. Chyba że każe mi adoptować tę brzydzącą się prawdą kreaturę, którą nazywa

swoim najlepszym przyjacielem. To wtedy nie. Wtedy konkubinat.

– Będzie normalny? – dopytała.

– Jestem normalny – powiedziałem najspokojniej, jak umiałem. Ale zaraz potem czknąłem, więc trochę zepsułem efekt. – To on jest psychopatą. – Na chybił trafił wskazałem palcem jednego z trzech stojących obok łóżka Arturów. – I na dodatek to zło wcielone się rozplenia...

– Nic mu nie będzie – zapewnił lekarz i zrobił mi jakiś zastrzyk.

– Kusilo cię, Artur. Przyznaj jej się. Stań w prawdzie! – Zmrużyłem oczy.

Oho, wjechało coś nowego. Jezu, nie miałem takiej bani od Maydaya w dwa tysiące czwartym roku.

– Trzymaj się, przyjacielu, i szybko zdrowiej. Jutro znów przyjdziemy, a najdalej w przyszłym tygodniu widzę cię w robocie – pożegnał mnie serdecznie Artur w trzech osobach. A potem stanął za Anką, tak że nie mogła go widzieć, i nad jej głową samym ruchem ust przekazał mi bezgłośnie: „Dalej kusi!”.

To dobrze, niech kusi. Zdecydowanie wolałem udawać, że nic nie pamiętam, niż rozmawiać o tym, co dla mnie zrobili, jak bardzo jestem im wdzięczny i o tym, że... Artur dotykał swoimi ustami moich ust, blee – pomyślałem i odpłynąłem w siną dal. W siną daaaaaaaaal...

* * *

Niedojrzałe, ohydne gnoje! I ich pierdolony śmiech. Każda jego salwa odbijała się głuchym echem w jego krwawiącym sercu... Cieszyli się, triumfowali, żyli... A on cierpiał i płakał.

Żałoba trawiła każdą tkankę jego ciała. I choć jego „dzieci” nie potrafiły czuć, to on przecież czuł i za siebie, i za nie. A Michałka nawet nie mógł pogrzebać! Nie mógł odwiedzić Sonieczki! Wiedział, że obserwują, wiedział, że szukają. Gdyby się tam pojawił, od razu byłby podejrzanym. A przecież miał jeszcze dwie pociechy... Nie było istot, których bardziej nienawidził niż tej trójki. A przecież nienawidził wszystkich, oprócz swoich latorośli. Niepołączonych z nim krwią, a o wiele silniejszym przymierzem. Przymierzem szkolenia, nauki i TAJEMNICY. Węzłem Occulty. Tej prawdziwej, a nie żałosnej wersji Stróża. Ukrytej przed oczami społeczeństwa, które przez wymyślane i narzucane normy nie pozwalało mu kochać tak, jak chciał, i tych, których chciał. Ani szkolić, tak jak chciał. Jednak znalazł na to sposób.

Poświęcił im życie. Dał im morze miłości, w każdym znaczeniu tego słowa, bo wiedział, że oni dotrzymają tajemnicy, zachowają ciszę. Mimo młodego wieku byli tego nauczeni. A gdy już wyrosły i stały się nastolatkami, nie odesłał ich tak jak innych. Zaczął ich szkolić. Nauczył ich wszystkiego i na wszystko je przygotował. Tak mu się wydawało... Dopiero dziś, spacerując i podstuchując pod drzwiami tej pieprzonej izolatki, zrozumiał, gdzie popełnił błąd. Ogromny błąd, przez który jego adepci byli przygotowani na wszystko, tylko nie na starcie z tą przeklętą trójką. Nie nauczył ich nawiązywania relacji z ludźmi i udawania tych ich żałosnych emocji.

Uznał, że to niepotrzebne. Byli doskonałymi narzędziami, wykwalifikowanymi zabójcami, a ta pieprzona trójka nie umiała nic! NIC! I zawsze któreś zachowywało się w sposób kompletnie nieracjonalny – kierowali się tylko tymi pieprzonymi emocjami. I tym wygrywali. Wobec takiego oręża jego uczniowie byli bezbronni. Myślał, że robi dobrze, bezlitośnie wyrywając z nich wszelkie, nawet najmniejsze przejawy uczuć, a tak naprawdę skazał ich na szpital dla obłąkanych i na śmierć. Nie poświęci żadnego więcej. Jego uczniowie nie potrafili czuć, ale on przecież kiedyś potrafił. Wydobędzie to. Sam dokończy, co zaczął. I pomści ich oboje. A zacznie już, za chwilę, od najbardziej bezbronniego. Tego, który leży na sali. Niech tylko ten pieprzony doktor stamtąd wyjdzie!

– Stres z nas schodzi – usłyszał z lewej strony korytarza jej przebrzydły, roześmiany głos. – To zupełnie nieadekwatna reakcja.

Kurwa, zrozumiał, że oni wcale nie wyszli. Byli w dyżurce i właśnie z niej wracali.

– Jak nieadekwatna? Nazwał lekarza Hannibalem Lecterem. Nie mogę się doczekać, aż mu to opowiem... – chichotał Cieniowski. – Żałuję, że tego nie nagrałem.

– Świnks. – Sawicka uśmiechnęła się szeroko. – I na pewno go ani trochę nie podpuszczałeś? – Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Ociupinkę, Mała. – Pokazał na palcach odległość centymetra. – Ale na aż tak spektakularny efekt nie liczyłem. – Znów zaczął się śmiać.

– Dobrze, że poszliśmy do tego lekarza prowadzącego, będę teraz spokojniejsza. Czy my mamy jakiś plan na...? – Nie skończyła, bo pierdolony prokurator się zatrzymał. I cofnął o krok.

Kurwa, zauważył go. Podszedł do ławeczki, na której siedział. Nauczyciel szybko przywołał na twarz sympatyczny uśmiech, choć dusza prawie wyła. Zapłacą mu za to. Ten przebiegły skurwysyn i jego przyjaciel. I ta ich kurwa. Zapłacą, ale jednak nie dziś.

– Dzień dobry. – Cieniowski wyciągnął rękę.

Uścisnął jego dłoń, mimo że napawało go to obrzydzeniem. Ale to drobne poświęcenie. Cel uświęci wszelkie środki.

– Dzień dobry. – Głos Nauczyciela ociekał serdecznością.

– Mam nadzieję, że wszystko dobrze ze zdrowiem? – zainteresował się Cieniowski.

– Tak, tak. – Machnął ręką. – Rutynowe badania. Czekam na wyniki. – Wskazał na drzwi naprzeciwko zajmowanej przez niego ławeczki.

– Aaa. To życzę zdrowia. Do zobaczenia! – zakończył Cieniowski i razem z tą kurwą ruszyli w stronę windy.

Począł, aż wsiądną, po czym wyjął tabakę i zaciągnął się nią. Ruszając w stronę schodów, rzucił jeszcze jedno spojrzenie na drzwi pokoju Zalewskiego, którego przecież znał równie dobrze jak Artura. Może to i lepiej, że go zauważyli? Dziś komisarz zginąłby bezboleśnie. A oni wszyscy powinni cierpieć. I BĘDĄ.

– Do zobaczenia. Wkrótce – wyszeptał.

Podziękowania

Hej, Koteczki! :*

Tym razem, w pierwszej kolejności, pragnę podziękować WAM <3!

Za ogromne wsparcie, miliony ciepłych słów, aktywność w socialach i nieustanne poprawianie mi humoru ;) Za to, że nie da się z Wami nudzić ;) Za Wasze fotki, analizy, wiadomości, zgadywanki, recenzje, komentarze i memy :D I za pytanie: „Kiedy następna, bo nie mam co czytać?” też :D

Za to, że się o mnie martwicie. Za to, że się ze mną cieszyacie. I oczywiście za to, że macie tak pokręcone poczucie humoru jak ja :D Nie wiem, czym sobie na Was zasłużyłam, i nawet nie wnikiem, ale musicie wiedzieć, że uwielbiam Was jak do tego drzewa i w ***** dalej <3

Dziękuję rudej Bożence... czyli Grażynce <3 Ty wiesz :*

PS Kiedyś siądziemy przy nalewce i policzymy, ile w moich książkach było rudych dobrych duszyczek, które były dla głównej bohaterki nieocenionym wsparciem ;) Każdą z nich byłaś Ty :*

PS 2 A potem policzymy wszystkie bluzgi, jakie mi wywaliłaś z tekstu... i wypijesz za nie karniaki :D

Ekipie JJBC za wielokrotne wspólne koczowanie, tuptanie podkutym obuwiem i grę na kabestanach ;) No i za nieśmiertelny tekst: „Napisałaś już?” :D

Ekipie „Co Ci...?” za patologie, które już odwaliliśmy, i te, które jeszcze przed nami :D

Ekipie Ciocibombelków za mnóstwo pamiętnych spotkań taneczno-rozrywkowych ;)

JoGITowi za to, że jest dokładnie taki, jaki jest ;)

Cieniowi... *Always and forever* :*

- [1] Wariograf – urządzenie rejestrujące nieświadome reakcje osoby przesłuchiwanej na zadawane pytania, pozwalające wnioskować o jej prawdomówności.
- [2] Abradab, *Miasto jest nasze*.
- [3] *Psy*, reż. Władysław Pasikowski.
- [4] Tekken – seria konsolowych bijatyk, tworzona i wydawana przez firmę Namco.
- [5] Noob – początkujący gracz, pogardliwie w żargonie internetowym.
- [6] *primus inter pares* (łac.) – pierwszy wśród równych sobie
- [7] Stacja BTS – stacja bazowa, stacja przekaźnikowa, BTS (ang. base transceiver station) – w systemach łączności bezprzewodowej (w tym GSM) urządzenie wyposażone w antenę fal elektromagnetycznych, często na wysokim maszcie, łączące terminal ruchomy (telefon komórkowy, pager) z częścią stałą cyfrowej sieci telekomunikacyjnej.
- [8] BDSM – skrót pochodzący od słów „związanie” i „dyscyplina” (ang. bondage and discipline, B&D), „dominacja” i „uległość” (ang. domination and submission, D&S), sadyzm i masochizm (ang. sadism and masochism, S&M).
- [9] Bruksizm – nawykowe, nieświadome zaciskanie zębów i zgrzytanie nimi.
- [10] Z. Lew-Starowicz, *Seksuologia Sądowa*, Wydawnictwo Lekarskie PZWL, Warszawa 2014, s. 319.
- [11] Tadeusz Józef Hanausek (ur. 28 stycznia 1931 w Krakowie, zm. 15 kwietnia 2002 tamże) – polski prawnik, profesor kryminalistyki.

- [12] T. Hanausek, *Kryminalistyka. Zarys wykładu*, Kraków 2000, s. 45 i nast.
- [13] Sokół, *Hybryda*.
- [14] Film opowiada historię izraelskiego oszusta Simona Levieva, który za pomocą aplikacji randkowej Tinder manipuluje emocjonalnie poznanymi tam kobietami, aby odnosić korzyści finansowe.
- [15] Aleksander Fredro, *Osiótkowi w żłoby dano*.
- [16] *Pearl Harbor* – amerykański melodramat wojenny z 2001 roku w reżyserii Michaela Baya. Czasy II wojny światowej. Przyjaciele Danny i Rafe zaciągają się do wojska w bazie Pearl Harbor, gdzie poznają pielęgniarkę Evelyn, w której obaj się zakochują.
- [17] W slangu więziennym, zastraszanie kogoś np. krzykiem.
- [18] „Proszę, pozwól mi się przedstawić, jestem człowiekiem bogactwa i gustu. Bywałem w pobliżu długie, długie lata, ukradłem duszę i wiarę wielu ludzi”.

Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF sp.j.](#), Bydgoszcz